

Namiętność sukuba

Richelle Mead

***Przekład
Joanna Lipińska***

*Mojej siostrze Deb, która podziela moje zdanie
na temat rudych włosów, rumu kokosowego
i facetów o imieniu Jay*

Rozdział 1

Przespanie się z terapeutą było złym pomysłem. Wiedziałam o tym, ale nie mogłam się powstrzymać. Ile można słuchać: „Może mi to wytłumaczysz?” i „Powiedz, co czujesz”. No i w końcu coś we mnie pękło i postanowiłam pokazać facetowi, co czuję. I muszę powiedzieć, że jak na porządnego faceta, który nigdy nie zdradził żony, wcale nie było trudno go uwieść. A przez „nietrudno” rozumiem „wyjątkowo łatwo”. Jego pseudomoralność dała mi niezłego kopa energii życiowej, a biorąc pod uwagę, że seks był chyba najbardziej produktywnym zajęciem w jego gabinecie, można by

powiedzieć, że zrobiłam dobry uczynek.

Tak czy inaczej, wiedziałam, że mój szef się wkurzy, zwłaszcza że to on wysłał mnie do terapeuty.

- Nie mówcie Jerome'owi - poprosiłam i strzepnęłam popiół. - Nie chcę mieć z tego powodu problemów.

Siedziałam z przyjaciółmi w Zimnym Lipcu, klubie w dzielnicy Belltown, w Seattle. W środku było ciemno i głośno, na ścianach i suficie biegły rury - podstawa industrialnego wystroju. Klub był prywatny, więc nie obowiązywał w nim zakaz palenia w miejscach publicznych, co stanowiło dodatkową zaletę. Przez ostatnich kilka miesięcy nikotyna była jedną z niezbędnych rzeczy, które pozwalały mi przetrwać. Pozostałe to: wódka, Nine Inch Nails, mężczyźni przestrzegający zasad moralności i złośliwy stosunek do wszystkiego.

- Georgino, posłuchaj - powiedział mój przyjaciel Hugh. Był diablikiem, ekspertem od cyrografów, który skupował dusze dla naszych szefów i zajmował się różnymi sprawami średniej wagi. Miał krótkie ciemne włosy i był potężny, ale nie gruby. -Nie jestem specjalistą, psychologiem ani psychiatrą, ale zaryzykuję stwierdzenie, że to raczej nie był krok w kierunku powrotu do zdrowia.

Wzruszyłam ramionami i obrzuciłam spojrzeniem tłum w poszukiwaniu potencjalnej ofiary. Wypatrzyłam kilka niezłych kasków.

- No, nie był aż tak dobry. To znaczy jako terapeuta. Poza tym uważam, że już nie potrzebuję terapii.

Odpowiedziała mi cisza, a przynajmniej to, co mogło uchodzić za ciszę w tak głośnym miejscu. Odwróciłam się z powrotem do przyjaciół. Hugh nawet nie próbował ukryć spojrzenia mówiącego „jesteś skończoną wariatką”. Wampiry Peter i Cody, nasi przyjaciele, przynajmniej odwrócili wzrok. Zmarszczyłam brwi i zgasiłam papierosa.

- Nie sądzę - odezwał się w końcu Peter - żeby to był ktoś, z kim zamierzasz stworzyć, ehm, związek?

- No właśnie - przytaknął Cody, patrząc z nadzieją. - Jestem pewien, że terapeuta byłby doskonałym słuchaczem. I nie musiałabyś mu płacić.

- Płaci mu mój ubezpieczyciel - warknęłam. -1 nie podoba mi się wasz stosunek do mojego chłopaka.

- Naprawdę zasługujesz na kogoś lepszego, skarbie - zauważył Hugh.

- Facet jest zepsuty i pójdzie do piekła. Czemu ci to przeszkadza? Mojego poprzedniego chłopaka też nie lubiłeś. Może zamiast zajmować się moim życiem miłosnym, skup się na tym, jak zaciągnąć do łóżka nową sekretarkę?

Z jakiegoś dziwnego powodu żaden z moich przyjaciół nie lubił Dantego, mojego obecnego chłopaka, zajmującego się czarną magią. Dante nie miał moralności za grosz, za to mnóstwo cynizmu i zgorzknienia. Można by sądzić, że doskonale będzie pasował do tej grupy potępieńców, ale tak się nie stało.

Byliśmy nieśmiertelni, ale należeliśmy do „niższych nieśmiertelnych”. Oznaczało to, że nim sprzedaliśmy nasze dusze piekłu, byliśmy ludźmi. W porównaniu z resztą naszego towarzystwa wzajemnej adoracji Cody był młodziutki. Hugh miał prawie sto lat. Peter i ja całe tysiące. Cody'ego cechowała pewna naiwność, uroczy idealizm, porównywalny z tym, jaki przejawiałam ja. I po którym nie zostało ani śladu, gdy mój były chłopak, człowiek o imieniu Seth, porzucił mnie dla mojej przyjaciółki. Seth był dobrą duszą, spokojną i niezmiernie życzliwą. Sprawił, że zaczęłam wierzyć w zwycięstwo dobra nad złem, że na przykład jest jakaś szansa dla takiego sukuba jak ja. Myślałam, że jestem w Secie zakochana... Nie,

byłam w Secie zakochana. Nawet ja musiałam to przyznać. Ale jako sukub stanowiłam dla niego zagrożenie. Kiedy kochałam się z facetem (albo dziewczyną, działało w obie strony), kradłam ich energię życiową, która jest siłą napędową każdej ludzkiej duszy. To utrzymywało mnie przy życiu i zapewniało nieśmiertelność. Im facet był porządniejszy, tym więcej energii z niego czerpałam. A im więcej energii czerpałam, tym bardziej skracałam jego życie. Z Dantego nie wysysałam prawie żadnej energii. Miał jej mało, więc nasze życie erotyczne było stosunkowo bezpieczne, ale musiałam szukać potrzebnej mi energii na boku, u jakichś nic nieznaczących facetów.

Z Sethem... no cóż, to było całkiem co innego. Seks z nim miałby fatalne skutki, więc nie zgodziłam się z nim sypiać. Przez chwilę żyliśmy samą miłością, a nasz związek był czymś znacznie więcej niż aktem fizycznym. Ale po jakimś czasie brak życia erotycznego zaczął się odbijać na naszych relacjach. Wszystko się posypało, kiedy Seth przespał się z moją przyjaciółką Maddie. Myślę, że zrobił to po to, aby sprowokować mnie do zerwania, mając nadzieję, że to oszczędzi mi cierpienia. Ale bez względu na to, jakie miał intencje, on i Maddie zostali parą i to całkiem na poważnie.

Nie przyjął tego dobrze.

- Nie da się was zadowolić - warknęłam i skinęłam na kelnera, żeby przyniósł mi kolejnego drinka. Zignorował mnie, więc zirytowałam się jeszcze bardziej. - Nie podobają wam się dobrzy faceci. Nie podobają się źli. To jacy mają być?

Nagle do rozmowy włączył się nowy głos:

- Czyżbyśmy omawiali sprawy sercowe Georgie? To moje ulubione zajęcie.

Przy naszym stoliku stanął mój szef Jerome, arcydemon Seattle i okolicy. Posłałam mu ponure spojrzenie. Nie podobał mi się jego kpiący ton ani to, że nazwał mnie Georgie. Usiadł obok Hugh, a kelner, który przed chwilą mnie zignorował, zjawił się natychmiast. Zamówiliśmy jeszcze jedną kolejkę.

Jerome był wyraźnie w dobrym nastroju, co zawsze ułatwiało nam życie. Miał na sobie czarny garnitur od znanego projektanta i fryzurę kropka w kropkę jak ta, którą John Cusack miał podczas wywiadu, który ostatnio widziałam w telewizji. Może należałoby tu dodać, że Jerome, przybierając ludzką postać, wcielał się w Johna Cusacka. Sukuby mogą zmieniać postać, bo to pomaga im w uwodzeniu. Demony mogą przybierać różne postacie po prostu dlatego, że tak jak anioły są potężnymi bytami, które istnieją od początku świata. To wyżsi nieśmiertelni. Nie wiadomo, dlaczego Jerome postanowił działać w świecie śmiertelnych, wyglądając jak ten aktor, i na dodatek wypierał się tego. Zadziwiające było to, że kiedy spotykaliśmy się na mieście, ludzie nigdy nie zauważali tego podobieństwa.

- Dawno cię nie widzieliśmy - zauważyłam, starając się zmienić temat. - Myślałam, że jesteś zajęty sprawami demonów.

Krały plotki, że Jerome walczył z innym demonem, ale nie znaleźliśmy szczegółów.

Bez pytania sięgnął po moje papierosy. Chwilę później koniec jednego sam się rozżarzył. Pozer.

- Wszystko jest na dobrej drodze - odpowiedział. Zaciągnął się mocno, po czym odetchnął, wydmuchując obłok dymu. -Przynajmniej jedna sprawa z głowy. Myślałem, że temat twoich miłosnych dramatów też przestanie istnieć, ale najwyraźniej nadzieja znów okazała się matką głupich. Nadal jesteś z tym szarlatanem?

- Dlaczego wszyscy nienawidzą Dantego? Powinniście go przyjąć jak brata.

Jerome zastanowił się chwilę.

- Drażni mnie. Zaslugujesz na kogoś lepszego.

- Chryste! - parsknęłam.

- Może wreszcie to do niej dotrze, jak przestanie robić takie głupoty jak sypianie z terapeutą - dodał usłużnie Hugh. Odwróciłam się do niego, zaskoczona.

- Czy ty w ogóle słuchałeś tego, co mówię?

- Oczywiście.

Tymczasem Jerome już nie był spokojny. Wbił we mnie wzrok, jego oczy pałały ogniem, który sprawiał, że zrobiło mi się zimno. Gwałtownie zgasił papierosa i wstał. Złapał mnie za ramię i wyciągnął od stolika.

- Chodź - wyszczał.

Potykając się, poszłam za nim. Kiedy zniknęliśmy innym z oczu w korytarzu prowadzącym do toalet, pchnął mnie na ścianę i nachylił się nade mną. Dostał ataku furii. To, że zachowywał się jak człowiek, świadczyło o tym, że był bardzo zdenerwowany. Mógł nas przecież po prostu przenieść w jakieś ustronne miejsce.

- Przespałaś się ze swoim terapeutą? - wrzasnął. Przełknęłam ślinę.

- Terapia była mało skuteczna.

- Georgie!

- Ale co w tym złego? To dobra dusza. Myślałam, że tego ode mnie oczekujesz.

- Chciałem, żebyś wreszcie pozbyła się z serca zadry, która siedzi w tobie, od kiedy rzucił cię ten nudny śmiertelnik.

Wzdrygnęłam się. Po zerwaniu z Sethem byłam załamana, tak zrzędziłam i jęczałam, że Jerome w końcu nie wytrzymał i kazał mi poszukać pomocy u specjalisty. Nie uszedł mojej uwagi zadziwiający fakt, że demon zasugerował sukubowi pójście do psychoanalityka. Ale jak Jerome miał zrozumieć? Nie mógł wiedzieć, jak czuje się ktoś, komu serce pękło na milion kawałków? Nie miał pojęcia, jak to jest być porzuconym przez kogoś, kogo kocha się najbardziej na świecie? Moje życie straciło sens, a wieczność stała się nie do zniesienia. Tygodniami nie wychodziłam z domu i z nikim nie rozmawiałam. Odcięłam

się od świata, byłam pogrążona w rozpacz. To wtedy Jerome zażądał, żebym wzięła się w garść.

I poniekąd tak zrobiłam. Odwróciłam wszystko o sto osiemdziesiąt stopni. Nagle wpadłam we wściekłość. Byłam cholernie wkurzona na to, jak potraktowało mnie życie. Niektóre nieszczęścia ściągnęłam na siebie sama, ale Seth? Nie wiedziałam. Nie wiedziałam, co się wtedy stało, i czułam się pokrzywdzona przez los i to, jak ciągle daje mi w kość. Wtedy postanowiłam się odgryźć. Przestało mi zależeć. Skupiłam się w pełni na moich obowiązkach sukuba. Wyszukiwałam najbardziej moralnych mężczyzn i bez wyrzutów sumienia kradłam im energię i łamałam serca. To pomagało zagłuszyć ból. Czasami.

- Robię to, co do mnie należy! - krzyknęłam. - Zaliczam duszę po duszy. Nie możesz mi nic zarzucić.

- Jesteś wiecznie wkurzona i non stop wszczynasz kłótnie. I wcale nie jest z tobą lepiej. Mam tego dość. Mam dość ciebie.

Zamarłam, a moja wrogość zamieniła się w strach. Kiedy demon mówił, że ma cię dość, oznaczało to odesłanie do piekła. Albo wciry.

- Jerome... - Postanowiłam zastosować moją najlepszą metodę. Oczarować go swoim urokiem? Okazać skruchę? Odsunął się ode mnie i odetchnął głęboko, by się uspokoić. Niewiele pomogło. Wciąż szalał z wściekłości.

- Odsyłam cię. Wypożyczam komuś.

- Co?! - Teraz ja byłam wściekła. Wypożyczenie komuś było dla sukuba olbrzymią obelgą. - Nie możesz mi tego zrobić.

- Mogę robić, co mi się żywnie podoba. Jesteś moją podwładną.

Jakiś chudy facet szedł w stronę toalet. Jerome zmierzył go wrogim, lodowatym spojrzeniem. Facet krzyknął i zawrócił.

- Arcydemon w Vancouver potrzebuje kogoś, kto miałby oko na pewną sektę.

- Na górze... - Szczeka mi opadła. - Mówisz o tym Van-couver? Wysyłasz mnie do Kanady? - Cholera. Naprawdę posunęłam się za daleko. W Waszyngtonie też było Vancouver. To nie byłoby takie złe. Przynajmniej zostałabym w Stanach.

- Potrzebuje sukuba, bo ma tylko jednego i nie może jej oddelegować do innych zajęć. Mają tam masę roboty. Rozważałem nawet posłanie Tawny. - Skrzywił się, wymawiając imię swojego nowego i bardzo nieudolnego sukuba. - Ale, no cóż... ona nie bardzo... pasuje. Ciebie też nie chciałem odsyłać, ale myślę, że chwila odpoczynku od ciebie jest warta pozostania przez jakiś czas bez twoich użytecznych usług.

- Jerome - odezwałam się, mając nadzieję, że w moim głosie słyhać skruchę. - Czego ode mnie oczekujesz? Mam znaleźć innego terapeutę? Nie ma sprawy. Wybiorę kobietę. I to brzydką. I postaram się zmienić podejście, i...

- Georgie, podjąłem już decyzję. Potrzebujesz jakiegoś zajęcia, a to ucieszy Cedrica. Uważa, że sukub ma największe szanse zinfiltrowania grupy wyznawców szatana.

- Wyznawców sza... co? Masz na myśli satanistów?

- Coś w tym guście. Zagapiłam się na niego.

- Kanadyjscy sataniści? Wysyłasz mnie do kanadyjskich satanistów?

W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami.

- Gdyby to dotyczyło kogoś innego, tarzałabym się ze śmiechu - stwierdziłam. - Ale dlaczego to robisz? Od kiedy to komuś pomagasz? A już zwłaszcza innemu demonowi?

Demony z natury ze sobą rywalizowały.

I znów Jerome mi nie odpowiedział. Wyciągnął papierosa -kurczę, jeśli miał własne, to czemu kradł moje? - i znów zrobił tę sztuczkę z zapalaniem. Wyglądało na to, że gdy się głęboko zaciągnął, trochę się rozluźnił.

- Dzieje się coś jeszcze - zaczęłam ostrożnie. - Wykorzystujesz mnie, aby wykorzystać jego. O co naprawdę chodzi?
- Altruizm - mruknął, przewracając oczami.
- Jerome...
- Georgina - przerwał mi stanowczo - nie masz prawa zadawać takich pytań, nie po tym, jak mnie ostatnio wyprowadzasz z równowagi. A teraz leć się spakować i przypomnij sobie kanadyjski system metryczny.

Rozdział 2

Jak naprawdę nie mam nic przeciwko Kanadyjczykom. Są mili. Naprawdę mili. Ale to nie znaczy, że mam ochotę grać z nimi w hokeja, a istniało niebezpieczeństwo, że jeśli Jerome będzie w złym nastroju, to odeśle mnie do Kanady na stałe.

Ale nie sądziłam, aby się na to zdecydował. Pod tą szorstkością ukrywał to, że mnie lubił - na tyle, na ile demon może lubić kogokolwiek. Co prawda od zeszłej jesieni, kiedy Seth przewrócił mi życie do góry nogami, lubił mnie trochę mniej. Ale kiedy nie obnosiłam się z podłym nastrojem, to wydaje mi się, że bawiłam Jerome'a. A w obliczu wieczności niewiele jest spraw, które mogą bawić, więc miejmy nadzieję, że to wystarczy, abym nie straciła swojej roboty.

Wyjechałam z Belltown i pojechałam do Queen Anne, również podmiejskiej dzielnicy Seattle. Ponieważ tam zarówno mieszkałam, jak i pracowałam, uznałam, że skoro zamierzam zniknąć, to powinnam poinformować o tym mojego śmiertelnego pracodawcę. Niestety, zjawienie się w pracy oznaczało też, że będę musiała się zmierzyć z pewnymi przykrymi problemami, na co wcale nie miałam tego wieczoru ochoty.

- Georgina! Co ty tu robisz?

Maddie Sato, mój Brutus, podbiegła do mnie, gdy tylko weszłam do księgarni Emerald City Books & Cafe. Na usprawiedliwienie Maddie mogłam powiedzieć, że kiedy przespała się z Sethem, nie wiedziała, że jesteśmy parą. Czyli nie mogłam powiedzieć, że mi go ukradła. Ale to nie zmieniało moich uczuć wobec niej i Setha.

- Muszę się zobaczyć z Warrenem - wyjaśniłam, podejrzewając, że cuchnę wódką i papierosami. - Jest tutaj?

Pokręciła głową, wprawiając w ruch czarne lśniące włosy. Były luźno upięte, tak jak ją kiedyś uczyłam.

- Wyszedł jakąś godzinę temu.

Spojrzałam na zegar. Ledwo zdążyłam przed zamknięciem. Niecierpliwie postukałam nogą, zastanawiając się, czy powinnam zadzwonić do niego do domu. W końcu powiedziałam:

- Masz chwilę, żeby przejrzeć harmonogram? Nie będzie mnie przez kilka dni... a może trochę dłużej.

- Pewnie. - Uśmiechnęła się i na jej policzkach pokazały się dołeczki. - Mam poprosić też Douga?

- Jest tutaj?

Obaj asystenci menedżera byli obecni przy zamknięciu dnia. Miałam szczęście. Skierowałam się do biura, a Maddie poszła po brata. Wyjątkowo miałam porządek na biurku i szybko odnalazłam harmonogram na następnych kilka tygodni.

Moi nieśmiertelni przyjaciele nie rozumieli, czemu tak bardzo zależało mi na tej pracy. Ostatnio zdarzały się dni - dni, kiedy byłam w takim dołku, że nie chciało mi się wstawać z łóżka - że ja też się nad tym zastanawiałam. Ale prawda jest taka, że wieczność to strasznie długi czas i starałam się go czymś wypełnić. Taką miałam naturę. Nie potrafiłam siedzieć beczynn timer. A czasami tak bardzo pochłaniały mnie codzienne sprawy ludzkiego świata, że przez moment mogłam prawie udać, że znów jestem zwykłym człowiekiem.

- Myślę, że nie będzie nam potrzebne zastępstwo za mnie - powiedziałam kilka minut później, słysząc skrzypienie otwieranych drzwi. - Ktoś będzie po prostu musiał przejąć moje...

Podniosłam wzrok.

Wróciła Maddie, z Dougiem. Ale był też Seth.

Cała pewność siebie, arogancja i brawura, którymi popisywałam się w klubie, zniknęły. Gdy na niego spojrzałam, żołądek podszedł mi do gardła. Ściany zaczęły się na mnie walić. Jak mógł tak na mnie działać, szczególnie w tym podkoszulku z Buckiem Rogersem? Minęły już trzy miesiące. Dlaczego mi jeszcze nie przeszło? Dlaczego na jego widok wciąż chciałam zalać się łzami albo coś rozbić?

- Ej, Kincaid... - przywitał się Doug. Spojrzył na mój strój i uniósł brew. - Nie przeszkadzamy ci przypadkiem w życiu towarzyskim?

Miałam na sobie czarny trenz do kolan, a pod nim czerwoną sukienkę mini. Miałam doskonały, uwodzicielski makijaż, podkreślony dziwkarską ciemną kredką do oczu i pasującą do sukienki szminką. Mogłam bez problemu zmienić postać w samochodzie, ale nie sądziłam, abym musiała tu coś udowadniać. Właściwie to wręcz upajałam się dziś moim zdzirowatym wyglądem.

- Wszystko wskazuje na to, że wy jesteście moim życiem towarzyskim, skoro jestem tak beznadziejna, żeby przyjść tu w sobotni wieczór. - Z trudem skupiałam się tylko na Dougu i Maddie, starając się nie patrzeć na miedzianobrazowe włosy i łagodne oczy Setha. Dlaczego akurat dziś wieczorem musiał tu być? Odpowiedź: był tu każdego wieczoru. Był pisarzem i najlepiej pracował mu się w kafejkach. Kiedy zerwaliśmy, taktownie próbował znaleźć sobie jakąś inną, aby trzymać się ode mnie z daleka, ale Maddie, nie wiedząc, skąd ta decyzja, ubłagała go, aby dalej pracował u nas.

- Dokąd się wybierasz? - zapytała Maddie. - Wszystko w porządku?

- Tak, tak - odparłam zdawkowo. - To długa historia.

Skinęłam na Maddie i Douga, aby podeszli do biurka, i zaczęłam im tłumaczyć, że jestem pewna, że sklep da sobie radę beze mnie, o ile tylko zajmą się moimi menedżerskimi obowiązkami. Wypisałam ich krótką listę, jak wypłacanie pensji i sprawdzanie stanu magazynu, po czym zaczęłam je dzielić między nich.

Doug postukał w listę:

- Kiedyś już to wszystko robiłem. Nie będzie problemów. Wezmę pierwszą połowę. - Szturchnął siostrę. - A ty? Weźmiesz resztę?

Maddie wyduła usta. Była niezmiernie utalentowana, ale brakowało jej pewności siebie. Nieustannie ją za to

beształam, mówiąc, że to kretynizm. W ciągu ostatnich miesięcy bardzo się zmieniała, oczywiście dzięki mnie, ale wciąż się wahała.

- Nie wiedziałam, że robisz aż tak dużo. Mam nadzieję, że uda mi się tego nauczyć.

- Nie rozczulaj się tak nad sobą. Nauczę cię - przerwał jej Doug. - Za kilka dni będziesz równie dobra, jak Kincaid.

- Tak... - rzuciłam sucho. - I tak jesteśmy właściwie zmiennikami.

Kątem oka dostrzegłam, że Seth się wzdrygnął.

- Ale trochę to wszystko niejasne - zauważył Doug, przechylając głowę tak, że ciemne włosy przestały mu zasłaniać twarz. - Wyjeżdżasz, ale nie wiesz na jak długo? Podobno to ty miałaś być tutaj tą odpowiedzialną.

- To... sprawa rodzinna. Trzeba się tym po prostu zająć. Poza tym będziesz miał okazję się wykazać. Powinieneś mi dziękować, Doug.

Pokazał mi język.

- A czy Warren nie będzie miał nic przeciwko temu? - Maddie się denerwowała.

- Już ja się nim zajmę - zapewniłam ją.

Doug parsknął śmiechem, ale Maddie nie załapała. Warren, niemoralny właściciel księgarni, był moim długoletnim partnerem do łóżka. Dawał mi mniej więcej tyle samo energii, co Dante. Ale był pod ręką i ostatnio wpasowywał się w mój podły nastrój. Przerwałam nasze spotkania, kiedy spotykałam się z Sethem, ale gdy Seth mnie zostawił, wróciłam do łóżka Warren'a. Doug wiedział o moich relacjach z Warren'em, ale był na tyle taktowny, że niczego nie komentował, ograniczając się tylko do przewracania czasem oczami. Podejrzywałam, że Seth też o tym wiedział, ale nic mnie to nie obchodziło. Warren nie będzie się czepiał, że wezmę trochę wolnego. Byłam za dobra w tym, co robiłam, zarówno w pracy, jak i w łóżku.

Przesunęliśmy jedną zmianę, podczas której to ja miałam zamykać księgarnię, po czym rzuciłam harmonogram na stertę papierów, czując natychmiastową potrzebę wyniesienia się stamtąd.

- Dobra. Dzięki, drużyno.

- Wybierasz się na miasto? - zapytał wciąż rozbawiony Doug. - Za pół godziny mógłbym do ciebie dołączyć. Wiem o niesamowitym przyjęciu.

Pokręciłam głową.

- Na mieście już byłam. Teraz idę do domu.

- Twoja strata! - krzyknął za mną.

Maddie życzyła mi szczęścia podczas mojej tajemniczej wyprawy, po czym ich zostawiłam i przeszłam przez księgarnię, wymieniając pozdrowienia z innymi pracownikami. Byłam już prawie przy drzwiach, gdy ktoś mnie zawołał. Odwróciłam się i zobaczyłam, że biegnie do mnie Casey. Miała niewiele ponad dwadzieścia lat i studiowała na uniwersytecie waszyngtońskim. Pracowała u nas prawie od początku studiów i to jako jedna z najlepszych. Więc

zatrzymałam się i zmusiłam do uśmiechu, wpatrując się tęsknie w drzwi.

- Cześć, co tam?

Uśmiechnęła się od ucha do ucha. Oczy jej błyszczały.

- Chciałam zapytać, czy będziesz na moim przyjęciu w przyszły weekend - powiedziała. - Nie odpisałaś mi na mejla. Nie pamiętałam żadnego mejla, ale biorąc pod uwagę, jak często ostatnio przeglądałam pocztę, używając klawisza „dele-te”...

- Nie dostałam go - skłamałam. - To co się dzieje?

- Urządzam przyjęcie z okazji ukończenia studiów. W tę niedzielę.

Zmarszczyłam brwi.

- Jest kwiecień.

- Kończę wcześniej. Zdałam wszystkie egzaminy w sesji zimowej i nie muszę chodzić na zajęcia w letnim semestrze.

- No, no! - Naprawdę zrobiła na mnie wrażenie. - Świetnie. Matma, tak?

- Matma i letonistyka.

- Po jaką... Zresztą nieważne. - To nie byłoby dobry moment na rozważanie, dlaczego ktoś pochodzenia filipińskiego studiował języki bałtyckie. - Chętnie bym przyszła, ale niestety wyjeżdżam jutro z miasta w sprawach rodzinnych i nie wiem, kiedy wrócę. Naprawdę mi przykro.

Mina Casey trochę zrzędnęła, ale powiedziała, że rozumie. I tak jak Maddie życzyła mi szczęścia i dodała, że ma nadzieję, że moje sprawy rodzinne nie nastreczą zbyt wielu problemów. Tutaj się z nią zgadzałam. Zostawiła mnie i wróciła do swoich obowiązków.

Kiedy wyszłam za próg księgarni, stanęłam i głęboko odetchnęłam. Owionęło mnie chłodne nocne powietrze. W obecności Seta się dusiłam. Zbyt wiele emocji we mnie budził. Nawet kiedy omawiałam z Dougiem i Maddie sprawy służbowe, myślałam o Secie - jak daleko ode mnie stoi, jak pachnie, jak ułożyły się dziś jego potargane włosy. Wszystko inne było przy nim tylko tłem.

Trzęsącymi się rękami sięgnęłam do torebki po papierosy. Musiałam zapalić w drodze do domu. Paliłam przez jakieś sto lat i dziesięć lat temu rzuciłam. Byłam z tego bardzo dumna, mimo że byłam odporna na szkodliwe skutki palenia. Ale ostatnio z powodu stresu wróciłam do nałogu. Było mi trochę szkoda tych, których narażałam na bierne palenie, ale prawdę mówiąc, to był teraz najmniejszy z moich problemów.

- Cholera. - Pstryknęłam zapalniczką i nic. Kolejne trzy próby zakończyły się tym samym. Uniosłam zapalniczkę do ucha i nią potrząsnęłam. Nic. Skończył się gaz. - Cholera - powtórzyłam. Mieszkałam kilka przecznic dalej, ale perspektywa pokonania tego dystansu bez dymka wydawała się upiorna.

Nagle usłyszałam jakiś dźwięk, jakby za rogiem ktoś szurnał butem. Zmarszczyłam brwi i podeszłam kilka kroków,

zastanawiając się, czy ktoś tam jest. Okolica była raczej bezpieczna, ale w dolnej części dzielnicy Queen Anne wciąż jeszcze kręcili się bezdomni. Kiedy wyjrzałam za róg, nikogo tam nie było.

Natomiast na ziemi leżały zapalniczki.

Kucnąwszy, podniosłam książeczkę i zaczęłam oglądać. Bar Mark's Mad Martini. Kiedyś tam byłam. Znajdował się w górnej części dzielnicy Queen Anne, niezbyt daleko, o ile chciało ci się iść pod górkę. To, że znalazła się tu paczka ich zapalek, nie było wcale takie dziwne. Raczej niesamowite było to, że znalazły się właśnie wtedy, gdy ich potrzebowałam.

Usłyszałam, jak za mną otwierają się drzwi do sklepu.

- Georgina?

Podniosłam się i szybko odwróciłam. Seth.

- Hej - powiedziałam, starając się mówić nonszalancko. Uczucie duszenia wróciło.

Światło z księgarni podkreślało w półmroku jego rysy, a ja spijałam wzrokiem każdą fragment jego twarzy. Teraz jego oczy wydawały się ciemne, ale w pełnym świetle były brązowe, z domieszką bursztynu. Wsadził ręce do kieszeni i nie chciał na mnie spojrzeć. To boleśnie przypomniawszy mi nasze pierwsze spotkanie, gdy był zbyt nieśmiały, aby patrzeć wprost na mnie.

- Chciałem sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku - odezwał się po kilku chwilach krępującej ciszy. Kilka razy obróciłam w rękę pudełko zapalek, po czym schowałam je do zewnętrznej kieszonki torebki.

- W porządku - odpowiedziałam chłodno.

- Po prostu... - Trochę się rozluźnił i uśmiechnął krzywo. - Kiedy niejasno się wyrażasz o swoich planach i wspominasz „rodzinę”, to zazwyczaj chodzi o jakąś sprawę nieśmiertelnych. A sprawy nieśmiertelnych zawsze oznaczają kłopoty.

Zaczęłam się uśmiechać i natychmiast się pohamowałam.

- Tak, oznaczają i wierz mi, że tym razem to coś poważnego.

Nawet teraz gdy nie jesteśmy już razem, czułam się przy nim tak dobrze i bezpiecznie, że miałam ochotę natychmiast streścić mu całą historię. Już widziałam, jak się tarzamy ze śmiechu na myśl o kanadyjskich satanistach. Oczami wyobraźni ujrzałam, jak Seth kręciłby głową ze zdziwienia. Ale tak się nie stanie. Za bardzo mnie zranił i byłam zbyt dumna na to, aby zgodzić się na przyjaźń, więc po prostu wzruszyłam ramionami i powiedziałam:

- Ale jakoś sobie poradzę. Zawsze tak jest.

- Wiem, ale zwykle jest z tym mnóstwo kłopotów. Po prostu się o ciebie martwię. To wszystko.

- Nie musisz. - Już nie. - Nic mi nie grozi. Po prostu nie mam na ten wyjazd ochoty.

Otworzył usta, aby coś powiedzieć, i doskonale wiedziałam, co chciał powiedzieć. Sprzeczałby się ze mną, że owszem, jest czym się martwić. Ale sytuacja się zmieniła. Przełknął ślinę i nic nie powiedział. Znowu zapadła cisza. Wiedziałam, że powinnam już odejść, ale nie mogłam się na to zdobyć. Najwyraźniej on też nie.

- Wiesz, wyglądasz... naprawdę świetnie - odezwał się w końcu, próbując podtrzymać konwersację.

Głos mu się łamał. Wiedział, że mój wygląd to nie tylko zasługa doskonałej figury i ciuchów. Emanowała ze mnie energia, którą ukradłam, śpiąc z terapeutą. Żadna istota, śmiertelna czy nie, nie mogła się oprzeć życiu i jego mocy.

Nieśmiertelni mogli wręcz zobaczyć, jak energia życiowa mnie rozświetla. A dla śmiertelnych wyglądałam po prostu pięknie. Nieziemsko. Idealnie.

Chcąc być miłą, udałam, że mówi o moim stroju.

- Dzięki. Byłam w klubie, gdy dowiedziałam się, że muszę wyjechać... Pokrzyżowało to moje plany towarzyskie.

Skinął głową i spojrzał mi prosto w oczy. Wolałabym, aby tego nie robił. Serce mi stanęło, zaczęło mi się zbierać na płacz. Koniecznie musiałam coś z tym zrobić, więc sięgnęłam po tajemnicze zapalniczki i zapaliłam wciąż trzymanego w ręce papierosa. Zaciągnęłam się mocno i wypuściłam dym. Seth się cofnął. Nie przepadał za papierosami. Poczulałam się tak, jakbym nagle zyskała tarczę.

- No cóż - odezwałam się pewniej. - Powinnam wracać do domu i się spakować. Do zobaczenia.

Odwróciłam się i zrobiłam jeden krok, gdy zawołał za mną.

- Georgina? Spojrzałam przez ramię.

- Tak?

- Czy... ehm... - Znow się zawahał. Przypomniał mi tamtego Seta z przeszłości. Zalały mnie słodko-gorzkie uczucia. - Nie szukasz kogoś, kto będzie karmił kota?

Nie wiedziałam, czy śmiać się, czy płakać.

- Nie, dzięki. Cody się tym zajmie. - Po czym dodałam, wiedząc, że go to zabolę. - Albo Dante.

Seth wzdrygnął się, a ja poczułam zarówno radość, jak i żal.

- Nie ma sprawy. Po prostu pomyślałem, że się upewnię.

- Dzięki - powtórzyłam. Jeszcze przez kilka chwil patrzyliśmy na siebie, po czym odwróciłam się i odeszłam w noc.

Rozdział 3

Kiedy dotarłam do domu, nie zabrałam się do pakowania ani nie zadzwoniłam do Dantego. Byłam wykończona. Rozmowa z Sethem mnie zdołowała. Stwierdziłam, że mieszkam za blisko księgarni. To, co kiedyś było wygodne, teraz stało się trudne do zniesienia. Tych kilka przecznic nie było wystarczającą odległością dzielącą mnie od Seta. Żałowałam, że Emerald City nie ma filii gdzie indziej. Ale skoro nie, to może przyszła pora, abym się przeprowadziła. Moja umowa najmu niedługo się kończyła, zamierzałam ją odnowić. Myśl o przeprowadzce była zaskakująca... i dziwnie pociągająca. Myślałam nad tym, zasypiając, a moja kotka Aubrey wtuliła się w moje nogi.

Następnego ranka miotałam się po mieszkaniu, pakując rzeczy. Jerome nie powiedział, o której mam być w

Vancouver. Postanowiłam nie sprawdzać, co dokładnie miał na myśli, mówiąc „niedługo”. Na szczęście pakowanie nie zajęło mi dużo czasu. Mogłam się ubrać, w co tylko chciałam, przeobrażając się, ale wolałam zabrać ze sobą kilka ulubionych ciuchów. Kolejny ludzki odruch nie do zwalczania. Poza tym wzięłam też kosmetyki i suszarkę do włosów. Lubiłam sama się czesać i robić sobie makijaż, o ile tylko miałam na to czas.

Nalewałam sobie w kuchni trzecią filiżankę kawy, kiedy poczułam mrowienie, znak, że zaraz pojawi się jakiś nieśmiertelny. Tylko wyżsi nieśmiertelni, tacy jak demony i anioły, mogli się teleportować i natychmiast rozpoznałam tę dwójkę. Grace i Mei.

Były przybocznymi demonicami Jerome'a. Niebo działa na łapu-capu, ale my jesteśmy doskonale zorganizowani. Arcy-demony odpowiadają za przydzielone im terytoria, mają podwładne demony i niższych nieśmiertelnych, jak ja i moi przyjaciele: sukuby, wampiry i diabliki. Jerome zajmował się ważnymi sprawami, spotykał z demonami wyżej od niego w hierarchii i pilnował dyscypliny. Grace i Mei zajmowały się drobiazgami, papierkową robotą i miały oko na obrzeża terytorium Jerome'a, których jemu nie chciało się doglądać. Był szefem na terenie rozciągającym się wzdłuż brzegu zachodniego Waszyngtonu, ale centrum dowodzenia było Seattle. I tu też działało najwięcej jego podwładnych. Na obrzeża prawie nie zwracał uwagi i polegał na meldunkach Grace i Mei.

Z nieznanymi mi powodów obie demonice ubierały się tak samo. Tym razem były w idealnie dopasowanych czarnych spodniach. Grace była blondynką, a Mei brunetką, ale miały takie same fryzury - proste włosy sięgające podbródka. I obie miały umalowane usta intensywnie czerwoną szminką.

- Dzień dobry, Georgino - przywitała się Grace.
- Przybyliśmy z poleceniami z ostatniej chwili - dodała Mei.

Odetchnęłam. Bałam się, że Jerome przysłał je, by sprawdziły, dlaczego jeszcze nie przekroczyłam kanadyjskiej granicy.

- Och, okej. Chcecie kawy?

Za każdym razem, gdy tu były, proponowałam im coś do picia i zawsze odmawiały. Dlatego lekko zaskoczyło mnie pytanie Grace:

- Jakiej?
- Hm... Starbucks. Ich mieszanka.
- Nie - odpowiedziały chórem.

Wzruszyłam ramionami i usiadłam na sofie. Jeszcze chwilę wcześniej siedziała tam Aubrey, ale teraz nigdzie nie było jej widać. Nie cierpiała tych dwóch. Mnie demonice przyprawiały o dreszcze.

- No dobra, o co chodzi?

Nie usiadły. Mei splotła ramiona na piersi.

- Jerome chce, abyś zrozumiała, jak wygląda sytuacja z Cedrikiem. Mieli... rozbieżne zdania w kwestii granic terytorium.

To mnie zainteresowało.

- Ach, więc to on. Słyszeliśmy, że Jerome miał jakiś zatarg z innym demonem.

- Obaj mieli chrapkę na terytorium drugiego - wyjaśniła Grace. - W nadziei, że uda im się przesunąć granice, tak aby stworzyć na zachodnim brzegu Oceanu Spokojnego wielkie... - zamilkła, szukając odpowiedniego słowa.

- Imperium? - podsunęłam. Przytaknęła.

- Coś w tym guście - odezwała się Mei. - Ale w końcu przestali dyskutować i zgodzili się zachować status quo.

Dlatego Jerome wypożycza cię Cedricowi. Jako znak dobrej woli.

Byłam zbyt zaintrygowana, by oburzyć się na to, że Jerome „wypożycza” mnie jak przedmiot.

- Jerome nie robi nic z dobrej woli - zauważyłam, przypominając sobie jego wczorajszą drwiącą wypowiedź o altruizmie. - Chodzi o coś więcej.

Grace skinęła głową.

- Owszem. Jerome podejrzewa, że Cedric tak naprawdę wciąż kombinuje, jak mu zaszkodzić. Chce, abyś go szpiegowała i raportowała o wszystkim.

Och, wcale mi się to nie podobało.

- Mam szpiegować innego demona? Arcydemona? Wiecie, w co się wpakuję, jeśli Cedric to odkryje?

Żadna z demonie się nie odezwała. Nie obchodziło ich, czy zginę. A biorąc pod uwagę, jak odnosił się teraz do mnie Jerome, on też się specjalnie nie przejmował. Będzie po prostu musiał wysłać prośbę do kadr o nowego sukuba.

- A więc - mówiła dalej Mei - będziesz miała dwa zadania. Musisz informować Jerome'a o posunięciach Cedrica. I musisz infiltrować tę sektę, która działa na jego terenie, i unieszkodliwić ich, ale jeśli przysporzysz Cedricowi trochę kłopotów, to Jerome nie będzie miał o to do ciebie żalu.

- Dobra. Kanadyjscy sataniści. Co oni niby robią, że to taka ważna sprawa? Wyszywają 666 na bluzach do hokeja?

Demonice zignorowały mój żart. Kiedyś, pomyślałam, wymuszę na jednej z nich uśmiech.

- Wzbudzają zainteresowanie i to na tyle duże, że wprowadzają szefów Cedrica w zakłopotanie. Woleliby, aby sekta szerzyła zło w subtelniejszy sposób.

- Z tego, co wiem, prawdziwi sataniści nie są tak naprawdę stricte źli - zauważyłam. Pomijając tych tutaj, większość satanistów skupiała się na wywoływaniu chaosu, wykorzystując nieokiełznaną, nikczemną naturę człowieka. -

Większość tak naprawdę nie odprawia krwawych rytuałów ani nie wymalowuje pentagramów na ścianach.

- Prawdę mówiąc - odezwała się Mei - ta grupa wymalowuje pentagramy na ścianach.

- Och - westchnęłam - to żałosne.

- Myślą, że są źli... - zaczęła Grace.

- ...ale nie są - dokończyła Mei. - Należy ich przyhamować.
- Jasne. Pewnie. Nie ma sprawy. - Wpływanie na niedoszłych satanistów to bułka z masłem w porównaniu ze szpiegowaniem demona. Spojrzałam na zegarek. - Coś jeszcze? Powinnam chyba ruszać.
- Tak - kiwnęła głową Mei. - Jerome chce, żebyś sprawdziła, co u Tawny.
- Serio? - jęknęłam. - On jednak musi mnie nienawidzić. Demonice ani nie potwierdziły, ani nie zaprzeczyły.
- Do zobaczenia, Georgino - powiedziała Grace.
- Odezwiemy się - rzuciła Mei. I zniknęły.

Z ciężkim sercem dokończyłam pakowanie i pożegnałam się z Aubrey. Wrzuciłam walizkę do passata i wyruszyłam robić za Matę Hari. Miałam tylko nadzieję, że nie skończę tak jak ona.

Kiedy wyjedzie się z Everett, nadmorskiego miasta na północ od Seattle, droga do Kanady jest raczej prosta. Można jechać trochę szybciej, a największymi atrakcjami po drodze są outlety i kasyna. Jakies pół godziny drogi przed granicą dojechałam do Bellingham, obecnej kwatery głównej Tawny Johnson.

Tawny była sukubem. I to bardzo młodym. Teoretycznie byłam jej mentorką, ale jej przydział do Bellingham na szczęście ograniczał nasze kontakty. Przyjechała do Seattle w grudniu i zaczęła się zadawać z diablikiem o imieniu Niphon, który próbował zmienić moje życie w jeszcze większe piekło, niż było. Wciągnął ją w to i mimo że byłam wściekła, musiałam przyznać, że to głównie jego, nie jej wina. Nie wiedziała, co tak naprawdę robi, i była przekonana, że to pomoże jej w karierze. Tak czy inaczej, sprawiała tyle problemów, że Jerome odesłał ją z miasta. To i tak było lepsze, niż zostać odesłanym do piekła, więc można powiedzieć, że nowy układ był dla wszystkich idealny.

Zadzwoiłam do niej i spotkałyśmy się w kafejce przy autostradzie międzystanowej 1-5. Tawny nie dało się nie zauważyć, gdy gdzieś wchodziła. Mimo że jako śmiertelniczka była naciągaczką, a więc powinna być doskonale przygotowana do pracy sukuba, uwodzenie szło jej beznadziejnie. Och, oczywiście potrafiła sobie załatwić faceta do łóżka. Na przykład uważała, że najbardziej pociągającą postacią, jaką mogła przyjąć, była blondyna, metr osiemdziesiąt, o biuście, który normalnej kobiecie złamałby kręgosłup. Poza tym uwielbiała spandeks i materiały w metalicznych barwach, które mnie wydawały się okropne, ale zachwycaly Hugh i wampiry. Postanowiłam opowiedzieć im o błyszczących szortach, które miała dziś na sobie.

- Georgina! - wykrzyknęła, podbiegając do mnie w złotych szpilkach. - Tak się cieszę, że cię widzę.

Wyciągnęła ramiona, jakby uważała, że powinnam wstać i ją uściskać, ale nie raczyłam się podnieść. Zrozumiała i też usiadła.

- Co ty tu robisz?
- Jadę do Vancouver - powiedziałam i splotłam ręce wokół mojego kubka z moka z białą czekoladą. - Jerome chciał, żebym do ciebie zajrzała i sprawdziła, jak leci.

Oczy jej rozbłyły.

- Świetnie! Spędzam mnóstwo czasu na uniwerku. - Nachyliła się do mnie i dodała poważnym tonem. - Posłuchaj,

jeśli będziesz miała kiedyś problemy ze znalezieniem kogoś do łóżka, to leć na uniwersytet. Studenci są tacy łatwi.

- Dzięki za radę - odpowiedziałam sucho. - Zapamiętam. Złożyła buzię w ciup i zmierzyła mnie wzrokiem.

- Ale widzę, że raczej moje rady nie są ci potrzebne - dodała zazdrośnie. - Nigdy nie będę tak błyszczeć jak ty.

Jaka szkoda, że nie widziała mnie dzień wcześniej, w pełnej krasie. Załamałaby się.

- Będziesz - pocieszyłam ją. - Kiedyś.

W dalekiej przyszłości. Tawny czekała jeszcze daleka droga, nim zrozumie, jak subtelnie należy kusić naprawdę moralnych facetów.

- Nie wiem, jak ty to robisz. Nie jesteś nawet blondynką. To znaczy, no, może trochę, ale głównie brunetką. Nie rozumiem, jak faceci mogą na ciebie lecieć.

Miałam długie jasnobrązowe włosy ze złotymi pasemkami. I piwne oczy, które pewnie też nie wpisywały się w jej definicję „bycia sexy”, o ile tylko te jej błękitne oczęta miały na coś wskazywać.

- No wiesz, niektórzy mają dziwaczne upodobania. Podszedł kelner i przyjął od nas zamówienia. Rozsiadłam się wygodnie, szykując się do wygłoszenia wykładu.

- No to co? Masz jakieś pytania?

Tawny przechyliła głowę, a jej obrzeżone długimi rzęsami oczy nabrały zamysłonego wyrazu.

- Tak. Jest coś, co mnie zastanawia.

- No to słucham.

- Ci chłopcy z uniwerku... oni są, no, szybcy.

- Szybcy?

- No tak. Zaciągasz ich do łóżka i wszystko się kończy, zanim jeszcze tak naprawdę się zaczęło.

- Oni mają po osiemnaście czy dwadzieścia lat. Buzują w nich hormony. Jeszcze nie bardzo wiedzą, co robią.

- No tak, wiem. Ale jak ja się do nich zabieram, to to trwa i trwa. Wiesz, co mam na myśli?

Spróbowałam zachować powagę.

- To jedna z tajemnic wszechświata, Tawny. Musisz się z tym po prostu pogodzić.

- Ale od tego bolą mnie usta - jęknęła. - A następnego dnia szczęka! Nie da się tego jakoś przyspieszyć?

Moi nieśmiertelni przyjaciele umarliby, gdyby mogli to usłyszeć.

- Możesz spróbować z „nie przerywaj”. Albo powiedz im, że chcesz, żeby doszli na twoją twarz. To powinno zadziałać.

- Błę! To obrzydliwe. Wzruszyłam ramionami.

- To nie pytaj, jeśli nie chcesz uzyskać odpowiedzi.

- Ale jak mam to powiedzieć, jeśli mam w ustach... no wiesz.

I tak upłynęła nam reszta lunchu, a temat robienia loda był jednym z najdelikatniejszych, jakie poruszyliśmy. Na szczęście nikt nie siedział na tyle blisko, żeby nas usłyszeć. Sałatkę z kurczakiem zjadłam najszybciej, jak mogłam, chcąc jak najprędzej ruszyć w dalszą drogę. Kiedy płaciłyśmy rachunek, przyszła mi do głowy pewna myśl.

- Tawny, jesteś właściwie na terenie Cedrica. Widziałas coś, co sugerowałoby, że on i Jerome walczą ze sobą?
Pokręciła głową.

- Nie. Nigdy nawet nie spotkałam Cedrica. Ale w mieście jest wampir, który wspominał, że już kiedyś walczyli. Uważa, że to było coś poważnego.

- Wszyscy wydają się... No nie wiem. Mam dziwne wrażenie... jakby ktoś chciał coś ukryć.

Tawny położyła na stoliku pieniądze, szponowate paznokcie miała polakierowane na ostrą czerwień. Przez moment wyglądała wyjątkowo mądrze.

- Kiedy zajmowałam się przekrętami, najlepszą metodą było odwrócenie uwagi przez wyolbrzymienie czegoś innego. Ścierna.

Bardzo możliwe, że była to najmądrzejsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam od Tawny.

- No dobrze, ale jeśli tak, to co chcą przed nami zataić?

- Nie mam pojęcia. Takie sprawy są do wyjaśnienia przez mądrych ludzi, takich jak ty. Ja tylko staram się tak robić loda studentom, żeby szybciej dochodzili.

Minutę po przekroczeniu granicy z Kanadą zostałam zatrzymana.

Zaraz po przejechaniu przez granicę jest krótki odcinek autostrady, gdzie obowiązuje duże ograniczenie prędkości. Za każdym razem, gdy tędy przejeżdżam, staram się jej nie przekraczać. I jestem jedyna! Miejscowi pędzą tędy, jakby żadnego ograniczenia nie było. Za każdym razem łamię się i też przyspieszam. I zawsze wtedy łapią mnie gliny. Zatrzymali mnie już trzy razy.

Teraz był czwarty raz.

Dałam policjantowi prawo jazdy i resztę papierów.

- Amerykanka, tak? - zapytał, jakby to nie było oczywiste.

- Tak, proszę pana.

- Zdaje sobie pani sprawę, że jechała z nadmierną prędkością? - pytał, jakby raczej był zadowolony niż groźny.

- Naprawdę? - zapytałam, udając zaskoczoną, robiąc do niego słodkie oczy. Widziałam, jak działa na niego mój sukubi urok. - Ale na znaku było sześćdziesiąt pięć.

- Sześćdziesiąt pięć kilometrów na godzinę - poprawił mnie spokojnie. - Odległość mierzymy w kilometrach i metrach.

Zamrugalam.

- Och... Boże... zapomnialam. Tak mi glupio.

- To sie czesto zdarza - powiedzial. Oddal mi dokumenty, nawet ich nie sprawdzajac. - Wie pani co? Tym razem pani daruje. Tylko prosze od tej pory uwazac na miary, dobrze? Pani predkosciomierz ma wypisane kilometry na godzine pod milami.

- Ach, to o to chodzi z tymi malymi numerkami. - Poslalam mu zabojczy usmiech. - Dziekuje bardzo.

I wtedy jeszcze zasalutowal!

- Ciesze sie, ze moglem pomoc. Proszę teraz uwazac i zycze miłego pobytu.

Jeszcze raz mu podziekowalam i odjechalam. Moze nalezy tu zaznaczyc, ze co prawda zatrzymali mnie tu juz cztery razy, ale tez za kazdym razem puszczeni bez mandatu.

Kanadyjczycy. Alez oni mili.

Dojechalam do centrum Vancouver bez dalszych przygod i zameldowalam sie w hotelu. Byl elegancki, przy Robson Street, i pomyslam, ze moze Jerome jednak mnie tak bardzo nie nienawidzi. Albo przynajmniej piekielne biuro podrózy mnie lubi. Robson byla przyjemna ulica, pelna sklepów i knajpek. Wrzucilam bagaze do pokoju i poslam na spotkanie z Cedrikiem. Na pewno wyczul, ze jestem na jego terytorium, ale chcialam to zatwicz oficjalnie, zeby nie pakowac sie w kolejne klopoty.

W odróżnieniu od Jerome'a, którego czasem po prostu nie dalo sie znalezc, Cedric mial biuro w dzielnicy finansowej. Nawet mi sie to podobalo. W recepcji siedziala diaboliczka o imieniu Kristin. Sprawiala miłe wrazenie, ale byla potwornie zajeta. Powiedziala, ze mam szczescie i Cedric moze mnie przyjac od razu. Weslam do jego biura. Siedzial za biurkiem i czytal cos w Wikipedii. Spojrzal na mnie.

- Och. Sukub Jerome'a. - Odwrócił się od monitora i wskazal mi krzeslo po drugiej stronie biurka. - Usiadz.

Usiadlam i natychmiast zaczalam oceniać wnetrze. Nic nie wskazywalo na to, ze to baza zlych mocy. Biuro bylo czyste i eleganckie, z duzym oknem, za ktorym rozposcieral sie widok na biurowce. Na biurku staly kulki Newtona, a na scianie wisial jeden z tych motywujacych plakatów. Przedstawial wielkie drzewo, a przed nim malutka sadzonke sosny i napis „Determinacja”.

Sam Cedric tez nie wygladal zbyt demonicznie. Byl sredniego wzrostu, mial ladne szaroniebieskie oczy i wlosy ostrzyzone na jeza. Wydawal sie bardzo zajety. A przynajmniej na tyle, na ile mozna byc, czytajac Wikipedie. Spojrzalam na ekran, ciekawa, co sprawdzal. Moze przejecia demoniczne?

- To... - odezwal sie, podajajac za moim wzrokiem - to tylko hobby. Czasem tu zagladam i wprowadzam troche bladnych informacji. Bardzo lubie obserwowac, ile czasu zajmuje im zauwazenie, ze cos jest nie tak. Sa w tym coraz lepsi, ale dzieki temu jest to wieksze wyzwanie. To notka o torbaczach. Wpisalem wlasnie, ze torbacze sa integralna czescia eucharystii luterańskiej. - Zasmial sie z wlasnego pomyslu. - Boze, nienawidzilem reformacji.

Usmiechnalam sie, nie bardzo wiedzac, co powiedziec.

Cedric złożył dłonie i przybrał poważny wyraz twarzy.

- A więc, skupmy się na poważnych sprawach. Przyjechałaś, żeby mnie śledzić.

Otworzyłam usta, ale nie potrafiłam powiedzieć ani słowa.

- Ee...

Machnął ręką.

- Nie nie, nie szkodzi. Chyba nie oczekujesz, że uwierzę, że Jerome wyświadczyłby mi przysługę bez jakichś korzyści dla siebie? Nieważne. Nie mam nic do ukrycia. Nie potrzebuję jego terytorium, mam za dużo pracy przy pilnowaniu własnego. Możesz mu mówić, co chcesz, bylebyś też wykonała moje zlecenie.

- Dobra - odzyskałam wreszcie głos. - Ta sekta satanistyczna...

Skrzywił się.

- Ci ludzie to wrzód na tyłku. Co o nich wiesz?

- Nie są takimi satanistami jak ci typowi, nie jak członkowie kościoła szatana Antona La Veya czy antychrześcijanie. - Czułam się jak uczeń przy tablicy.

- Oni uważają się za antychrześcijan, ale właściwie to są po prostu śmieszni. Jakieś dziwadła szukające tożsamości, które zorganizowały się w grupę i myślą, że bycie złym jest takie fajne. Na spotkania ubierają się w dziwne szaty i wciąż wymyślają nowe tajemne uściski dłoni.

- I to jest takie złe?

- Nie. To mnie nie obchodzi. Mogą się bawić w przebieranki, ile chcą. Ale denerwuje mnie, że robią to wszystko, o co ludzie posądzają wyznawców zła, a czego oni tak naprawdę nie robią. Raz podarli kilka Biblii i zostawili na trawniku przed kościołem. Poza tym przejawiają zadziwiającą słabość do farb w spreju.

- Coś o tym słyszałam.

- Wciąż wypisują jakieś kretynizmy, jak „Anioł Ciemności jest Panem” albo „Co by zrobił Szatan”? - Cedric przewrócił oczami. - Jakby to było takie oryginalne.

- Rozumiem, dlaczego chcesz się ich pozbyć.

- Najgorsze jest to, że interesują się nimi media i lokalne kościoły. No i teraz tamci postanowili zareagować i organizują demonstracje o wierze i świetle, i takich tam. Nie to nam jest potrzebne. Tak jakby przeczą naszej sprawie.

- To co mam zrobić?

- Kristin czasami się z nimi spotyka. Zna ją i wiedzę, dla której strony pracuje, ale, szczerze mówiąc, ona nie ma odpowiednich umiejętności, żeby nimi pokierować. Zabierze cię do nich i wciśnie im jakiś kit o tym, że jesteś kimś ważnym w świecie zła albo coś równie głupiego. Chcę, żebyś spędziła z nimi trochę czasu, po prostu stała się jedną z nich. I powstrzymała od robienia kolejnych głupot. Niech wrócą do odgrywania historyjek w piwnicach. A jeśli uda ci się ich przekonać, żeby się rozwiązali, to tym lepiej. - Spojrzał na mnie. - Jesteś sukubem. Trochę już się kręcisz po świecie. Powinnaś namówić ich do wszystkiego.

Skinęłam głową.

- Tak zrobię.
- Świetnie. Mam już ich dość. Nie wolno mi działać osobiście, a mój team jest zawałony robotą. - Wstał i podszedł do drzwi. Zrozumiałam aluzję i poszłam za nim. - Masz wolne do końca dnia. Kristin zabierze cię do nich jutro. Przyjrzyj im się. Zobacz, co o tym wszystkim sądzić. Mam rano kilka spotkań, ale zjrzij i powiedz, jakie zrobili na tobie wrażenie.
- Mam zwrócić uwagę na coś konkretnego?
- Tak. Poza pilnowaniem, żeby nie wpakowali się w jakieś kłopoty, chcę, abyś ich po prostu obserwowała. Oni przyciągają uwagę nie tylko mediów, ale też moich zwierzchników.
No tak, piekło może się na coś takiego wkurzyć.
- Jeśli ktoś z rozmysłem nimi manipuluje, to ja chcę to wiedzieć.
- Dobrze.
Spojrzał na mnie z ukosa.
- I mam nadzieję, że to nie Jerome. - W jego głosie zabrzmiała groźba. Przeszedł mnie dreszcz, ale i tak się do niego uśmiechnęłam.
- Też mam taką nadzieję.

Byłam trochę zaskoczona, że spotkanie z Cedrikiem było takie krótkie. A jeszcze bardziej zaskoczyło mnie to, że po całym gadaniu Jerome'a o tym, że mam się spieszyć, teraz nie miałam nic do roboty. Oczywiście, jeśli chciał się mnie po prostu pozbyć, to ten sposób był dobry jak każdy inny. Ja i mój zły humor wyjechaliśmy z Seattle.

Kiedy dotarłam z powrotem na Robson Street, była już pora na kolację, więc poszłam do etiopskiej restauracji, gdzie zasiedziałam się nad resztkami posiłku, czytając powieść, którą kupiłam kilka dni temu. Później przeszłam się wzdłuż ulicy, oglądając wystawy, ale musiałam przestać po tym, jak minęłam dwa sklepy z koszulkami. Na wystawie pierwszego była ciemnofioletowa koszulka z Quiet Riot. W drugim sprzedawano pamiątki z Kanady i na wystawie królowała koszulka z czerwoną mapą Kanady na górze i niebieską Stanów na dole i napisem „Kanada lubi być górą”. Gdybym nadal spotykała się z Sethem, kupiłabym mu obie. Pokręciłby głową i skrzywił zabawnie usta, jak zawsze, gdy próbował ukryć uśmiech.

Ta myśl mnie przygnębiła, a kiedy szłam do hotelu, robiło mi się coraz bardziej smutno. W tym momencie oddałabym wszystko, by znów być z Sethem, by naprawić to, co popsulo się między nami od świąt. Jego utrata była jak utrata kawałka mnie, która...

Nagle wpadłam w złość. Po cholere tak rozpaczam? Czemu miałabym za nim tęsknić? Po co wzdychać do kogoś, kto mnie zdradził i zranił, a do tego z moją przyjaciółką? Seth nie zasługiwał, bym za nim tęskniła i go kochała. I kiedy tak szłam przez miasto, moja rozpacz zamieniła się we wściekłość - jak prawie każdego dnia w ciągu ostatnich czterech miesięcy.

Kiedy wróciłam do hotelu, nie było mi już smutno. Byłam wkurzona. Nienawidziłam wszystkich i wszystkiego, a zwłaszcza Seta. Chciałam, żeby mi za to zapłacił. Niestety, nie było na to szans. Nie tu, w Vancouver. Przechodząc obok hotelowego baru, zwolniłam i przyjrzałam się gościom. Był duży wybór facetów, z których większość to samotni

podróźni nawiązujący przelotne przyjaźnie przy drinku. Moja sukubia żądza wybuchła i nagle jedyne, czego chciałam, to upić się i iść do łóżka z jakimś facetem. Chciałam się zatracić w oparach alkoholu i pieprzenia, licząc na to, że zagłuszą ból skrywający się głęboko pod wściekłością.

Kiedy obrzuciłam wzrokiem wewnątrz, moją uwagę przykuł jeden facet. Twarz miał beznadziejną, ale włosy prawie tego samego koloru, co Seth. Też potargane, ale wyglądało na to, że efekt uzyskał raczej za pomocą żelu, a nie nieczesania się, jak Seth. No nie, to nie był idealny wybór, ale i nie najgorszy, a faceta otaczała aura bezradności, która mi odpowiadała.

Uśmiechnęłam się i podeszłam, by się przedstawić. Może nie mogłam ukarać w ten sposób Seta, ale przynajmniej tej nocy zamierzałam udawać, że to robię.

Rozdział 4

ogę do ciebie zadzwonić? Pseudosobowtór Seta leżał nago w moim łóżku, wciąż zmęczony, chociaż doszedł całe Mgodziny temu. Ja stałam przy drzwiach, kompletnie ubrana, wkładałam buty. Okazało się, że jest z Seattle, a tutaj przyjechał w interesach, i bardzo się ucieszył, słysząc, że mieszkamy w tym samym mieście.

- Ehm... - Wydęłam wargi, jakbym się nad tym zastanawiała. - Nie sędę, aby to był dobry pomysł.

- Naprawdę? - Szczęśliwy wyraz twarzy zniknął. Okazał się tak bezradny i nieśmiały, jak myślałam. Byłam drugą kobietą, z jaką spał w życiu.

- Ale... Ale miałem wrażenie, że... no, że naprawdę coś nas łączy.

Spojrzałam na niego zimno. Już nie szalałam z wściekłości jak poprzedniego wieczoru, ale nadal byłam zła na świat i chciałam się na kimś wyżyć.

- To nasze ciała się łączyły. Nic więcej. A prawda jest taka,

że mam kogoś.

Oczy mu się rozszerzyły. Wtedy sobie uświadomiłam, że należało wspomnieć o tym, że mam chłopaka, zanim zaczęliśmy uprawiać seks. To by podwoiło jego poczucie winy i dało mi większego kopa. No ale męczarnie, jakie przeżywał, myśląc

o tym, że przespał się z czyjąś dziewczyną, na pewno zaciemniały mu duszę.

- Na... naprawdę?

- Tak. Wybacz. To był po prostu sposób na spędzenie czasu.

1 wiesz co? Chcesz kilka rad? Musisz się jeszcze wiele nauczyć. Naprawdę nie było aż tak super.

Wysłałam, nim miałam szansę zobaczyć, jaki efekt wywarły moje słowa. Musiały zabołec, co do tego nie miałam wątpliwości. Zniszczenie go nie poprawiło mi właściwie nastroju, ale zmroziło mnie na tyle, żeby nie użalać się nad sobą. Byłam otępiąta, a to chyba najlepsze, na co na razie mogłam liczyć.

Kristin czekała na mnie w kafejce nieopodal, by zawieźć mnie do mieszkania przywódcy sekty. Myszate włosy spięta w elegancki kok, a jej idealnie wyprasowany garnitur przypominał mi stroje Grace i Mei, tyle że ten był granatowy, a one zwykle chodziły w czarnych, no chyba że postanowiły zaszaleć. Wtedy wkładały czerwone. Piła coś przypominającego cappuccino i skubała bajglą, zamyślona, rozważając pewnie zadania na dziś.

Kupiłam mokkę z białą czekoladą i usiadłam na krześle naprzeciwko niej.

- Dzień dobry - powiedziałam. Zmierzyła mnie wzrokiem. Zauważyła blask.

- I dobra noc? Wzruszyłam ramionami.

- Nie najgorsza.

- Gotowa poznać Armię Ciemności?

- Pewnie... ehm... czekaj. Co powiedziałaś?

- Armia Ciemności. Tak się nazywają.

- Ale oni wiedzą, że to film, prawda? Pokręciła głową.

- Szczerze? Trudno powiedzieć. Równie dobrze mogli się nazwać po obejrzeniu tego filmu.

- To tak głupie, że zdaje się niemożliwe. Zupełnie jakby to był jakiś dowcip.

- Chciałabym... - mruknęła. - Wierz mi, będę szczęśliwa, gdy się ich pozbędziesz. Poza tym, że Cedric każe mi z nimi gadać, to jeszcze za każdym razem, jak coś zbroją, mam potwornie dużo papierkowej roboty do odwalenia. To go stresuje. Cały czas próbuję go namówić na ćwiczenia relaksacyjne, ale nie...

Brzmiała na naprawdę przejętą, zupełnie jakby pracowała dla Cedrica z wierności, a nie dlatego, że została do tego zmuszona jak reszta nas.

- Zobaczą, co da się zrobić. A wy tu nie macie sukuba? Dlaczego ona nie rozpracowuje tej sprawy?

- Jest zbyt zajęta uwodzeniem premiera. Cedric nie chciał jej przeszkadzać.

- Jej! - Od wieków nie zabierałam się do żadnych ważniejszych polityków. - Czuję się jak skończony leń.

Kristin rzuciła mi ostre spojrzenie.

- Z tego, co słyszałam, to głównie sprawiasz kłopoty.

- Wolę uważać, że po prostu jestem nierozumiana. Prychnęła.

- Wszyscy jesteśmy nierozumiani. Nie wyobrażasz sobie nawet, ile razy ludzie próbują to wykorzystać jako powód do

zerwania paktu.

Ostatnio poza rozpaczaniem za Sethem i obrywaniem od Jerome'a nie miałam wiele czasu na inne rozważania. Słowa Kristin przywołały wspomnienie, o którym od jakiegoś czasu próbowałam zapomnieć.

- Ludzie często próbują zerwać pakt z powodu błędu? Zeszłej zimy Niphon bardzo się starał utrudnić mi życie i odesłać do piekła. A ponieważ to on podstępem skłonił mnie dawno temu do sprzedania mu swojej duszy, miałam mnóstwo powodów, aby go nienawidzić. Ale czemu on mnie nienawidził i próbował zniszczyć? Zarówno wtedy, jak i teraz pozostawało to tajemnicą. Hugh sugerował, że jeśli diablik tak bardzo starał się utrudnić życie skaptowanej przez siebie duszy, to zwykle miał po temu ważny powód, a dokładniej, jakiś problem z oryginalnym paktem.

- Myślisz, że w twoim jest jakiś błąd? Ciągnęłam tę grę.

- Hugh podejrzewa, że to niewykluczone. Ale nie chciał tego sprawdzić. - Jego odmowa do tej pory mnie bolała.

- Cwaniak z niego. Sprawdzanie nie naszych paktów może oznaczać wpakowanie się w poważne kłopoty.

Zapewniam cię, że sejfy piekieł nie są miejscem, gdzie chciałybyś być przyuwa-żona. Naprawdę wiele trzeba by dać, żeby diablik zgodził się na takie ryzyko.

Nie miałam na to dowodów, ale coś mi mówiło, że Kristin jest starsza i przewyższa Hugh rangą i że może mieć dostęp do wielu informacji, do których on nie miał.

Uśmiechnęłam się słodko.

- Co ciebie by przekonało do takiej akcji?

- Nic, co masz do zaproponowania. - Rzuciła mi cierpki uśmiezek i włożyła ciemne okulary. - Chodź. Niechże mam to już za sobą.

Pojechałyśmy do domu na przedmieściach Vancouver. Zamieszkane przez niższą klasę średnią. Niezbyt eleganckie, ale też nie takie, gdzie można by się obawiać napadu. Kristin zaparkowała na ulicy i zaprowadziła mnie na podjazd. Jej obcasy stuknęły o beton. Wokół domu ktoś ostatnio posadził nagietki i pelargonie.

Nacisnęła dzwonek i chwilę później otworzył nam dwudziestokilkuletni chłopak. Miał potargane czarne włosy, jakby dopiero co wstał, i miły sposób bycia kogoś, kto pracuje w Me-diaMarkcie albo Castoramie.

- Cześć, Kristin. - Odezwał się wesołym, wyluzowanym tonem. - Wchodźcie.

Diabliczka weszła tylko do przedsionka, a ja za nią, posyłając chłopakowi przyjazny uśmiech.

- Nie mogę zostać - wyjaśniła. - Tylko ją podwiozłam. Evan, to jest...

Kristin spojrzała na mnie, najwyraźniej nie wiedząc, czy będę chciała użyć mojego prawdziwego imienia. Zazwyczaj używałam różnych tożsamości i postaci, gdy uwodziłam swoje ofiary, ale tym razem uznałam, że nie warto.

- Georgina - powiedziałam.

- Georgino, to jest Evan. Uścisnęliśmy sobie dłonie.

- Georgina jest jedną z założycielek siostrzanej grupy w Seattle. Przyjechała zobaczyć, jak jesteście tu zorganizowani, i może nawiąże z wami współpracę.

Patrzyła na chłopaka znad ciemnych okularów.

- Chcę, abyś był dla niej miły i włączył we wszystkie wasze zajęcia. To bardzo ważne.

Skinął głową, wciąż uśmiechnięty, ale trochę zdenerwowany ostrością jej tonu.

- Oczywiście.

Cedric powiedział, że Evan uważa Kristin za bardzo ważną osobistość w drużynie zła i najwyraźniej darzył ją respektem. Może i nie miała umiejętności, żeby nimi „kierować”, ale patrząc na to, jak traktował ją Evan, łatwo będzie skupić na sobie jego uwagę.

Do mnie Kristin powiedziała:

- Jak skończysz, zadzwoń po taksówkę. Na nasz koszt.

Po czym wróciła do samochodu i zostawiła z samozwań-czym generałem Armii Ciemności.

- Napijesz się czegoś? - zapytał, hamując ziewnięcie. - Mam w lodówce coś z bąbelkami.

- Nie, dzięki. Ciekawa jestem, jak tu działacie. Uśmiechnął się szeroko.

- Pewnie. Powinienem ci chyba najpierw pokazać świątynię. Rozejrzałam się wokół - kanapa w kwiecisty wzór i stojący

zegar.

- Świątynię?

- Tak, jest w piwnicy. Na pewno nie chcesz czegoś do picia? Nie miałam ochoty na nic, co miało poniżej osiemdziesięciu

procent alkoholu, więc znów odmówiłam.

Poprowadził mnie w dół zrujnowanych schodów, a na dole pociągnął za sznurek zwisający z gołej żarówki. Staliśmy w piwnicy, z cementową podłogą i nieotynkowanymi ceglanyścianami. Wokół sięgającej mi mniej więcej do pasa półki ustawione były w półkole składane krzesła. O półki był oparty obraz ukazujący ciemną sylwetkę anioła na tle fioletowej mgławicy. Wyglądał, jakby pochodził wprost z okładki jakiejś książki science fiction. Wokół obrazu stały na wpółwypalone czarne i czerwone świece oraz odwrócony krzyż. W głębi pomieszczenia na pralce i suszarce stały kolejne świeczki. Evan podszedł do włącznika i go przekreślił. Na ceglanych ścianach rozbłysły białe światełka choinkowe.

- Jej! - Nie udawałam zdumienia.

- Jeszcze nie skończyliśmy się urządzać - wyjaśnił skromnie. - Musimy często zmieniać lokalizację, aby nikt nas nie wykrył. Wiesz, jak jest. Jeszcze sporo rzeczy zostało do rozpakowania.

Wskazał stojące w kącie tekturowe pudło. Nie mogłam zobaczyć całej zawartości, ale wypatrzyłam czarne boa z piór i

świecącą w ciemności plastikową czaszkę. Na pudełku krótki napis głosił: „Rzeczy świątynne”.

Policzyłam krzesła. Piętnaście.

- Ilu macie członków? - spytałam.

- Jakiś tuzin. Ale nie wszyscy są aktywni.

Usiadł na jednym z krzesel i skinął, abym zrobiła to samo.

- Od jak dawna się spotykacie?

- Och, już z rok.

Uśmiechnęłam się, starając się go oczarować, aby nie brzmieć jak dziennikarz śledczy.

- Słyszałam o niektórych waszych akcjach. Robią wrażenie. Jak z tymi Bibliami, i z, hm... sprejem.

Rozpromienił się.

-Słyszałaś o tym? Super. Robimy to, co każe nam Anioł Ciemności.

-A co jeszcze kazał wam zrobić?

-No, kiedyś w kościele metodystów mieli spotkanie, na którym mieli serwować lody. Włamał się tam wcześniej i wyjęliśmy lody z zamrażarki, żeby się roztopiły.

-No, no.

- A kiedy indziej pojechaliśmy do minizoo i założyliśmy wszystkim kozom obroże z pentagramami. I pomalowaliśmy im rogi na czarno i czerwono. A to naprawdę nie było łatwe! Wcale nie chciały stać spokojnie!

- No, no.

- Och, no i sprawiliśmy, że we wszystkich telewizorach leciało Dziecko Rosemary.

- W... telewizorach?

- Tak, pracuję w MediaMarkcie, no i mamy całą ścianę telewizorów, więc je tak zsynchronizowałem. A mój szef nigdy się nie domyślił, kto to zrobił.

Mówił i mówił. Jakies dziesięć minut później przerwałam mu, nie mogąc już dłużej tego słuchać.

- Wiesz, Evan, robicie tu naprawdę niesamowite rzeczy. Naprawdę, moi ludzie w Seattle nigdy by na coś takiego nie wpadli.

- Serio?

- Serio. Te działania na pewno dają świadectwo, ale nie uważasz, że Aniołowi bardziej by pasowało, gdybyście zdobywali dla niego dusze?

- Dla niej - poprawił Evan.

- Dla niej, jasne. - Lucyfer, szatan, diabeł, nieważne. To, co ludzie uznawali za najwyższego przedstawiciela zła, miało wiele imion i słyszałam ich przez wieki tysiące. A biorąc pod uwagę popularną teorię, że Lucyfer był upadłym aniołem, to Anioł Ciemności mnie nie zaskoczył, natomiast fakt, że był kobietą, owszem.

- Przepraszam - powiedziałam - ale my znamy Anioła jako mężczyznę.

- Nie ma sprawy. Dla każdego Anioł może być kim innym.

- No dobrze, ale chyba końcowym celem powinno być przekonanie do niej jak największej liczby ludzi, prawda? Skierowanie ich na ścieżkę zła? Nie wydaje mi się, żeby topnienie lodów do tego prowadziło. Nie żeby to nie było niezłe - dodałam szybko. - Po prostu zastanawiam się, czy nie powinniście się bardziej skupiać na kuszeniu ludzi.

Evan wcale nie był zakłopotany moim stwierdzeniem.

- Może takie zadanie ma wasza grupa. Ale my mamy robić właśnie to. Każdy ma inną rolę w wielkim planie.

Byłam przekonana, że mam idiotyczną minę, więc spróbowałam znów ich oczarować moim zniewalającym wdziękiem, dzięki któremu w ogóle dostałam tę pracę. Na pewno nie będzie trudno zdominować Evana, zwłaszcza że emanowałam świeżym blaskiem. Sięgnęłam po jego rękę i pogłaskałam ją delikatnie.

- Robicie wspaniałe rzeczy - powtórzyłam, przysuwając się do niego. - Naprawdę wspaniałe. Ale może już pora wejść na następny poziom, zdobywać zwolenników ciemności.

Przez chwilę przyglądał się mojej ręce, po czym spojrzął na mnie. Zaparło mu dech, gdy uderzyła go moja pełna moc. Przełknął nerwowo.

- Może. Ale nie teraz. Na razie to jest nasze zadanie.

- Ale tylko dlatego, że nie próbowaliście niczego innego. Może po to tu jestem? Może dlatego Anioł mnie tu przysłał, aby poszerzyć wasze wpływy. - Nachyliłam się do niego, a moje usta znalazły się tuż przy jego twarzy. - Mogę was wiele nauczyć. Najróżniejszych rzeczy.

Może i był żarliwy wyznawcą Anioła Ciemności, ale na pewno na niego działałam. Znów odetchnął głęboko, próbując się uspokoić.

- Już robimy to, czego chce od nas Anioł. Przesunęłam ustami po jego policzku, wysuwając odrobinę język.

- Jesteś pewien? Pozwól, że pokażę ci, jak czcimy Anioła... Poderwał się z krzesła i stanął tyłem do mnie. Po kilku głębokich wdechach, naprawdę był bliski hiperwentylacji, odwrócił się do mnie. Widziałam, jak walczy ze sobą. Wciąż miał w oczach obłęd fanatyka, ale też sprawiał wrażenie, jakby już sobie wyobrażał mnie nagą. Zaciekało mnie, że jego oddanie raczej fikcyjnej postaci mogło konkurować z moim wdziękiem, ale fanatycy religijni znani byli z odporności na pokusy.

- Jesteś bardzo... słodka - odezwał się w końcu. - Bardzo. Ale ja nie mogę. Nie możemy. To znaczy tym się zajmujemy.

Tym się zajmuje Armia. Nie możemy tego zmienić. Tak bez porozumienia z innymi.

Postęp. Wciąż się uśmiechałam, rozważając, czy lepiej dalej na niego naciskać, czy też oczarować całą grupę. Zdecydowałam się na to drugie, głównie dlatego, że naprawdę niewiele rzeczy jest mniej podniecających niż seks na czarnym pluszowym dywanie w stylu Ozzy'ego Osbourne'a. Zwłaszcza gdyby Evan postanowił zapalić jakieś czarne lampki.

- Oczywiście - wymruczałam. - Kiedy będę mogła ich poznać?

Przeczesał palcami włosy, wciąż podniecony i przejęty.

- No... powinnaś przyjść na nasze następne spotkanie. O dziesiątej w sobotę. W dużym Timie Hortonsie na Broadwayu.

- Dobrze, będę... - Zamrugałam, tracąc mój zabójczy blask. - Powiedziałaś, że u Tima Hortonsa?

Znów nad sobą panował, uśmiechnięty.

- O tak. Nie macie ich u siebie, prawda? To takie kafejki z donatami i...

- Nie, nie, wiem, co to jest. Po prostu mnie zaskoczyłeś. -Poza tym, że było to raczej zaskakujące miejsce jak na spotkanie satanistów, to jeszcze Kanadyjczycy chodzący do Tima Hortonsa byli największym możliwym stereotypem.

- Żartujesz sobie? Mają tam najlepszą kawę!

Po tym wyszłam. W głowie mi szumiało. To nie byli sataniści. To była banda zgrywu sów bawiących się w otrzęsinowe wygłupy. Pewnie podczas swoich mrocznych spotkań rozgniatali na czołach puszki po piwie.

Kiedy dotarłam do biura Cedrica, Kristin nie było. Pewnie zajmowała się jakimiś diabelskimi sprawami. Albo wyszła na lunch. Drzwi były zamknięte - pewnie był zajęty, ale prawdę mówiąc, nie miałam czasu się nad tym zastanawiać. Coś innego przykuło moją uwagę.

W poczekalni siedziała demonica.

I to arcydemonica w pełnej krasie. Mimo że nigdy się oficjalnie nie spotkałyśmy, rozpoznałam ją. Nanette, arcydemonica Portland.

- Cześć - odezwałam się, zbyt zszokowana, by wykrztusić coś więcej. Mogę odszczekiwać się Jerome'owi, ale z innymi demonami to zupełnie inna sprawa.

Spojrzała na mnie znad magazynu tak, jakby dopiero mnie zauważyła, chociaż wiedziałam, że musiała mnie już dawno wyczuć.

- Witaj. Georgina, prawda?

Skinęłam głową, zastanawiając się, czy powinnam jej na przykład ucisnąć dłoń. Ale ponieważ najwyraźniej nie miała zamiaru podnieść się z krzesła, usiadłam obok. Dlaczego arcydemonica Portland czekała na spotkanie z Cedrikiem? Właściwie dlaczego czekała? To nie leżało w naturze demonów. Były zbyt niecierpliwe.

Nanette miała na sobie krótką sukienkę koloru brzoskwini, która podkreślała jej długie, zgrabne nogi. Blond włosy sięgały tuż za ramiona, gładkie i błyszczące od żelazka albo, no cóż, magii demonów. Była piękna, ale w sposób typowy

dla demonów, tak samo jak kobra może być piękna.

Nie bałam się rozmów z ludźmi. Nawiazywanie konwersacji było częścią mojej pracy. Ale nie byłam pewna, co jej powiedzieć. Demony bywały drażliwe w kontaktach z niższymi nieśmiertelnymi. Niektóre uważały, że są ponad to. Nic nie wiedziałam o Nanette, nie miałam pojęcia, jak mogła zareagować. Wiedziałam, że nie jest tak potężna jak Jerome i że ta dwójka nie miała ze sobą wiele wspólnego. Nie słyszałam, żeby była bardzo złośliwa ani wybitnie wesoła, więc uznałam to za dobry znak.

Przerwała moje rozmyślenia, mówiąc:

- Rany. Za żadne skarby nie chciałabym być tobą.

- Słucham?

- To. - Wskazała wymanikowaną ręką zamknięte drzwi do gabinetu Cedrica. - To wszystko. Domyślam się, że byłaś obejrzyć tę jego Armię Nocy?

- Ciemności - poprawiłam ją. - Armię Ciemności.

- Nieważne. Jerome wysłał cię tutaj, bo Cedric potrzebował kogoś do infiltracji?

- Mniej więcej. - Ciekawe, jakim cudem informacje się tak szybko rozeszły. Nanette pokręciła głową, udając żal.

- To na ciebie spadnie odpowiedzialność, jeśli coś pójdzie nie tak. Jeśli coś pójdzie źle między Jerome'em a Cedrikiem albo jeśli ta sekta nie będzie chciała współpracować. No cóż, jak mówiłam, nie chciałabym być w twojej skórze. Grają tobą z każdej strony, a ty nawet o tym nie wiesz.

- A o co tu grać? Dopiero co tu przyjechałam. I nie wiem, jakby coś miało pójść nie tak - odpowiedziałam powoli. - To znaczy... ta grupa robi po prostu głupie numery.

Przypomniałam sobie, jak moje uwodzicielskie sztuczki zadziałały na Evana. Gdybym zaczęła się rozbierać na tym czarnym dywanie, na pewno by się nie oparł.

- To nie jest żadne zagrożenie dla Cedrica i nie wydaje mi się, żeby trudno było się z nimi rozprawić. A co do jego zatargów z Jerome'em... To chyba już się dogadali, prawda?

- Och. Ile ty masz lat? Z tysiąc? Półtora? Jesteś taka młoda. - Uśmiechnęła się. - Georgino, demony nigdy się nie dogadują. Nawet ty powinnaś to wiedzieć. Naprawdę myślisz, że tu się nic nie dzieje? Zważywszy, jak Cedric pozwolił rozpanoszyć się tej sekcji? I jak Jerome ledwo sobie daje radę w Seattle?

Pomyślałam o tym, jak Jerome oddelegował mnie do Kanady w niecałą dobę.

- Wydaje mi się, że całkiem nieźle daje sobie radę. Rozprostowała nogi i nachyliła się do przodu. Jej błękitne oczy rozbłysły.

- W ciągu ostatnich sześciu miesięcy na terytorium Jerome'a pojawiły się trzy nefilimy. Trzy. Wiesz, jakie to rzadkie? Podejrzewam, że wcześniej nigdy nawet nie spotkałaś nefilima. Przez te wszystkie lata?

- Nie - przyznałam.

Nefilimy to dzieci ludzi i aniołów, a raczej aniołów, które upadły i stały się demonami, jako że posiadanie dzieci było uważane w niebie za złamanie warunków zatrudnienia. Traktowane ze wstrętem zarówno przez dobro, jak i zło, stanowiły dopust nieśmiertelnego świata. Miały olbrzymią moc i były strasznie wkurzone na sposób, w jaki traktowali je wyżsi nieśmiertelni. Były niesforne i często popadały w morderczy szał.

Tak się złożyło, że Jerome był ojcem dwójki nefilimów, bliźniaków. To między innymi o nich wspomniała Nanette. Jeden z nich, Roman, był przez jakiś czas moim chłopakiem, a w tym samym czasie potajemnie wykańczał kolejnych nieśmiertelnych. Poważnie przyczyniłam się do jego upadku i byłam przekonana, że nadal był za to na mnie wkurzony, zwłaszcza że zginęła jego siostra. Od tamtej pory nie widzieliśmy Romana. Niedługo po tym do Seattle przybył nefilim Vincent, który podążał za anielicą, którą kochał. Vincent był naprawdę słodkim nefilimem, ale nie byłam pewna, czy przypadkiem nie wyleczył się ze swoich ciepłych uczuć w stosunku do aniołów po tym, jak niebo wykopało jego dziewczynę za to, że zabiła w jego obronie innego anioła. Po Vincencie też ślad zaginął.

- Troje nefilimów - powtórzyła Nanette. - I dwa uciekły. Niedobrze, bardzo niedobrze.

- To nie jest wina Jerome'a - odpowiedziałam lojalnie, nie bardzo wiedząc, jak w ogóle można było przypisywać tutaj komukolwiek winę. Nie przyszło mi nigdy do głowy, że naszych niezapowiedzianych gości można by potraktować jako dowód na słabość czy niekompetencję Jerome'a.

- Anioły też mogły coś zrobić. To w końcu również ich terytorium.

- Nie według naszych przełożonych - odpowiedziała przeciągle.

Zmarszczyłam brwi i odezwałam się śmieiej.

- Z całym szacunkiem, ale co ty tu robisz? Uśmiechnęła się szerzej.

- A jak myślisz? Dwa demony rzut kamieniem od mojego terytorium rzucają się sobie do gardeł. Obaj ściągają uwagę demonów spoza północnego zachodu.

Rozdział 5

W moim mieszkaniu zastałam Jerome'a. - Masz tupet - warknął. Odstawiłam walizkę. Zazwyczaj taki ton by mnie przstraszył, ale tym razem nie byłam w nastroju, by go wysłuchiwać po długiej jeździe, a raczej jej braku. Na drodze był wypadek i zrobił się potworny korek, spędziłam w samochodzie zdecydowanie zbyt dużo czasu.

- Cedric mi kazał - odezwałam się, splatając ręce na piersi, jakby to mnie mogło przed nim ochronić. - Nie zrobiłam nic złego.

- Nie masz robić tego, co on ci każe. - Jerome usiadł na podłokietniku sofy i strzepnął papierosa do popielniczki, co uznałam za wyjątkowy przejaw dobrej woli z jego strony. - Masz robić to, co ja mówię.

- Kazał mi wracać do domu. Nie miał dla mnie żadnych zajęć, nim sataniści nie spotkają się na śniadaniu. Jerome przez moment spuścił z tonu.

- O czym ty mówisz?

- O czym ty mówisz? Mówię, że Cedric odesłał mnie na razie do domu.

- A ja o tym, że nie powiadomiłaś mnie o jego wyczynie z zeszłej nocy.

Zeszłej nocy? Zastanowiłam się. Zeszłej nocy zajmowałam się zakupami i obniżaniem poczucia wartości pewnego faceta. Z tego, co wiedziałam, Cedric nie miał żadnych planów poza niszczeniem imperium informacyjnego Wikipedii.

- Co zrobił? - zapytałam. - Nawet go nie widziałam.

Jerome nie odpowiedział od razu. Zastanawiał się. Uświadomiłam sobie, że ponownie rozważa, czy należało wybuchać taką złością. To nie mój przedwczesny powrót tak go zdenerwował.

- Wczoraj w nocy była burda wśród wampirów - odezwał się w końcu. - Z jakichś przyczyn kilku uznało, że ich tereny łowieckie zmieniły granice. I wdarli się na tereny innych.

- I zaczęło się źle dziać...

Pod pewnymi względami wampiry mają takiego samego bzika na punkcie swojego terytorium jak demony. Wampiry miały swoje tereny, na których polowały, i były bardzo drażliwe w kwestii innych wampirów na ich terytorium. Zazwyczaj arcydemon danego regionu wyznaczał im granice i narzucał je siłą bądź wolą.

- Niestety, tak. Grace i Mei wciąż się tym zajmują. Nagle przemknęła mi przez głowę straszna myśl.

- Czy z Codym i Hugh wszystko w porządku? Wzruszył ramionami.

- Trochę potłuczeni i posiniaczeni, ale się wyliżą.

Oczywiście moje obawy były bezpodstawne. Niżsi nieśmiertelni, jak wampiry i sukuby, nie mogli się nawzajem zabić, a do zdrowia dochodziliśmy w zawrotnym tempie. Mimo to bałam się o swoich przyjaciół.

- Dlaczego z tego powodu na mnie krzyczysz? Nie miałam z tym nic wspólnego.

- Bo wampiry, które myślały, że je przeniesiono, dostały oficjalne powiadomienie, opieczętowane oficjalne pismo. Myślały, że to ode mnie.

- Ale nie było od ciebie. - Domyśliłam się, widząc, do czego zmierza. Jerome od dawna zarządzał tą okolicą i nie miał najmniejszej ochoty niczego zmieniać. Był zbyt leniwy. - I nie było podpisu?

- Najwyraźniej nie. Ale go nie potrzebują, jeśli jest pieczęć. A była, i tylko inny demon mógł coś takiego zrobić.

- I założyłaś, że to Cedric - dokończyłam. Jerome skinął głową.

- Tak, i zamierzam mu powiedzieć, co o tym myślę. Wcale mi się to nie podoba. Ani to, że się opuszczasz w składaniu raportów z jego poczynań.

- Zdaje się, że posądzasz mnie o więcej zdolności szpiegowskich, niż powinieneś - ostrzegłam. - Są niewielkie. Wiesz, on nie dzieli się ze mną swoimi tajemnicami, poza tym i tak już wie, że tego właśnie ode mnie oczekujesz. Nie podobało

mi się to, co mówiła i przypomniałam sobie, że Cedric mówił to samo.

- Myślisz, że chcę w tym uczestniczyć? Myślisz, że chcę, aby pogrywali mną tak, jak pogrywają tobą? Moje terytorium jest niewielkie i jestem słabsza od nich obydwu. Nie życzę sobie, żeby w ramach swoich rozgrywek przy okazji zaanektowali Portland. Chcę, aby zostawili mnie w spokoju.

Mówiła stanowczo, ale w jej głosie słychać też było nutkę niepokoju i wreszcie uświadomiłam sobie, co się dzieje.

- Przyszedł, żeby... - Chciałam powiedzieć „podlizywać się” albo „błagać”, ale wolałam nie ryzykować - negocjować z Cedrikiem. Zapewnić sobie bezpieczeństwo. Żeby cię w to nie wciągnęli.

Nanette odwróciła wzrok, nie chcąc się do tego przyznać przed sukubem. I wtedy Cedric otworzył drzwi. Rozejrzał się wokół.

- Wciąż nie ma Kristin? Mogłaby się pospieszyć i przynieść te donuty.

- Tim Hortons? - zgadłam. Spojrzał na mnie jak na wariatkę.

- Oczywiście.

Odwrócił się do Nanette, a gdy wstała, ucałował ją w rękę.

- Wybacz. Miałem telefon z działu technicznego. Wiesz, jak jest. - A mnie rzucił. - Porozmawiamy później.

Odebrałam to jako zły sygnał. Powiedział „później”, a nie „zaraz”. Usiadłam na krześle i postanowiłam uzbroić się w cierpliwość. Gdy przeczytałam jakieś dziesięć magazynów, drzwi do gabinetu Cedrica znów się otworzyły. Nigdzie nie było widać Nanette, więc uznałam, że teleportowała się do Portland.

Usiadłam na tym samym krześle co poprzednio i zauważyłam, że tym razem na ekranie komputera jest otwarty portal randkowy, a nie Wikipedia. Kiedy Cedric zobaczył, na co patrzę, szybko zminimalizował okno.

- No to co ustaliłaś? Streściłam mu poranek z Evanem.

- Oni są absurdalni - stwierdziłam na koniec.

- To już wiedziałem - burknął. - Myślisz, że uda ci się / . tym szybko skończyć?

Zniecierpliwienie w jego głosie sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać, czy nie oczekiwał, że od razu rozwiążę sprawę. Zastanowiłam się.

- Tak, jestem prawie pewna, że jak tylko spotkam się z resztą. Ten facet prawie się złamał. Ale zobaczę się z nimi dopiero w sobotę.

Cedric odchylił się na krześle, zamyślony.

- Dobrze. Pewnie wcześniej i tak nic nie zrobią. Idź na to spotkanie i popracuj nad resztą. A teraz możesz wracać do siebie.

Wyprostowałam się na krześle.

- Naprawdę? Wzruszył ramionami.

- Nie ma sensu, żebyś tu siedziała, no chyba że chcesz pozwiedzać okolicę. Po prostu wróć w sobotę.
- Ale... - zawahałam się. - Jerome mnie tu odesłał, bo się na mnie wkurzył i nie chciał się ze mną zadawać. Jeśli wrócę, a on mnie tam nie chce...

Cedric nachylił się nad biurkiem.

- Może to omówić ze mną. Powiem mu, że też cię tu nie chciałem. - W jego oczach był jakiś psotny ogień, zupełnie jakby chciał, żeby Jerome wdał się z nim w konflikt. Z niesmakiem przypomniałam sobie słowa Nanette. „Pogrywiają tobą z każdej strony i nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy”.

- Dobra - odpowiedziałam w końcu. - Dzięki. Cedric spojrział na drzwi, rozpromieniony.

- Ach, Kristin wróciła.

Kilka chwil później też wyczułam podpis diaboliczki. Kiedy wstałam, skinął z uśmiechem w kierunku drzwi.

- Miłej podróży. I weź donata na drogę!

- Oczywiście, że wie. Westchnęłam.

- Słuchaj, jeśli chcesz znać moje zdanie... - spojrzenie, ja- 1 kie posłał mi Jerome, sugerowało, że nie bardzo go moje zdanie interesuje - ...to uważam, że to zupełnie nie w stylu Cedrica. } Jego bardziej interesuje surfowanie po necie.

- Po tylu wiekach z demonami naprawdę powinnaś być już j bardziej zorientowana, Georgie. - Jerome rozgniół papierosa

w popielniczce i wstał.

- Mówisz zupełnie jak Nan... - Zmarszczyłam brwi. To, jak \ się odezwał, coś mi przypomniało. - Och, jednak mam dla cie- j bie jakieś informacje. Cedric spotkał się z Nanette.

Jerome wygładzał rękaw, ale na imię arcydemonicy poderwał głowę. j

- Nanette? - powiedział to powoli, lodowato. Powtórzyłam, co usłyszałam. W czasie mojej opowieści twarz Jerome'a przybrała ponury wyraz. Ale nie powiedział mi, co o tym myśli.

- Może jednak wykonujesz swoją robotę. - Zamilkł na chwilę. - Ale czemu jesteś z powrotem? i

- Do soboty nie mam tam nic do roboty. Cedric odesłał j mnie do domu. - Wstrzymałam oddech, oczekując na wybuch, ale ten nie nastąpił.

- No, skoro teraz nie zachowujesz tak niezdolnie jak ostatnio, to chyba możesz trochę pobyc w Seattle. - Wyglądało na to, że nadal zachowuję się dość niezdolnie.

Jerome zniknął.] Aubrey natychmiast wyszła z za sofy i zmierzyła mnie wzrokiem, jakim patrzą koty, których właściciele mieli czelność wyjechać na jakiś czas. Uklękałam i podrapałam ją pod brodą. Była całkiem biała, z kilkoma czarnymi łatkami na czole, co sprawiało wrażenie, jakby nie umiała utrzymać łebka w czystości.

- Tak, wiem - odezwałam się do niej. - Wierz mi, ja też nie chcę tam wracać.

Spojrzałam na zegar. Pora na obiad. Było za wcześnie, by odwiedzić wampiry, szczególnie że dni stawały się

coraz dłuższe. Aby usłyszeć ich wersję wydarzeń, musiałam zaczekać do zachodu słońca. Poklepałam jeszcze pojednawczo Aubrey i wyprostowałam się, aby zadzwonić do Dantego. Nie odebrał telefonu i zaczęłam się zastanawiać, czy może wreszcie miał jakiegoś klienta. Kiedy nie zajmował się tworzeniem jakichś podłych czarów, zarabiał, wróżąc z kart tarota i czytając z ręki. Zostawiłam mu wiadomość na sekretarce, że wróciłam.

Mając nadmiar wolnego czasu, zaczęłam się martwić o księgarnię. Wiedziałam, że doskonale sobie dają radę beze mnie, ale i tak odezwał się mój instynkt macierzyński. A ponieważ miałam czas, postanowiłam do nich zajrzeć.

Oczywiście wszystko było w doskonałym porządku. Zbliżała się dziewiętnasta, nie było tłumów, ale biznes się kręcił.

- Georgina! Wróciłaś.

Obserwowałam z daleka kasy. Odwróciłam się i zobaczyłam Maddie. Taszczyła kartonową reklamę książki, która miała się ukazać następnego dnia. Uśmiechnęłam się. Bez względu na to, co działo się między mną, Sethem i nią, była tak wesoła i pozytywnie nastawiona do ludzi, że zawsze poprawiała mi nastrój.

- Tylko na chwilę. Chciałam sprawdzić, jak wam idzie. Odwzajemniła uśmiech.

- Cała ty. Bierzesz urlop, a potem wracasz do pracy. A jak sprawy? Wciąż pokręcone?

Wzruszyłam ramionami.

- Tak, dość. Ale dam sobie radę. Mam nadzieję, że już niedługo będzie lepiej.

- A myślisz, że można temu zaradzić drinkiem? - Spojrzała na mnie szelmowsko i nie mogłam powstrzymać śmiechu.

- Tylko jeśli będę piła sama. Ciebie czeka jeszcze kilka godzin pracy.

- Nieprawda. Musiałam przyjść wcześniej, żeby kogoś zastąpić, więc to Janice będzie zamykać.

Wolałam, aby to menedżerowie zamykali, ale Janice także miała odpowiednie kwalifikacje. Zawahałam się. Unikałam Maddie od Bożego Narodzenia, ale nim zaistniała ta sytuacja z Sethem, naprawdę bardzo ją lubiłam. Często spędzałyśmy razem czas i dobrze nam z tym było. Pasowałyśmy do siebie. Teraz nie było tu Setha, a wyjście na drinka wydało mi się nawet lepsze niż siedzenie w pracy, skoro nie musiałam się tu niczym zajmować.

- Dobrze, chodźmy na drinka.

Dokończyła swoje zajęcia i jakiś kwadrans później wyszłyśmy z księgarni. Odruchowo wyciągnęłam papierosa, po czym się zawahałam.

- Mogę?

- Oczywiście. Nie lubię ich, ale nie ma sprawy. Gdzie chcesz iść?

- Nie wiem.

Sięgnęłam po zapalniczkę, przypomniałam sobie, że nie działa, i wyjęłam zapałki. Przesunęłam palcami po pudełku i zmarszczyłam brwi.

- Może wybierzemy się do baru Mark's Mad Martini? Mark's znajdował się na szczycie wzgórza Queen Anne, co oznaczało ostrą wspinaczkę. Ponieważ mieszkałam w okolicy, pokonywałam tę trasę dość często, ale Maddie dostała zadyszki, gdy dotarliśmy do baru.

- O rany - westchnęła. - Muszę częściej chodzić na siłownię.

Otworzyłam drzwi.

- Wystarczy, że będziesz codziennie tu przychodzić.

- Oj, chyba nie. - Waga była dla Maddie źródłem zmartwienia. - Muszę chyba zacząć uprawiać jakiś dziwny sport. Może zapiszemy się na squasha?

- Dlaczego akurat squash?

- Nie wiem. Nigdy nie próbowałam. Pomyślałam, że może by wypadało.

Po wprowadzeniu zmian do swojego życia Maddie ostatnio doszła do wniosku, że należy stawiać czoła światu i próbować nowych rzeczy. A ja, nim dopadła mnie ostatnia chandra, byłam podobnego zdania. Mając przed sobą setki lat życia, stwierdziłam, że próbowanie nowych zajęć to doskonały sposób na przeżycie wieczności. Na świecie wciąż było coś nowego do nauczenia się.

Bar był słabo oświetlony, wykończony ciemnymi, matowymi meblami. Przejrzałam bogate menu. Podszedł kelner i zamówiłam martini o nazwie Pierwszy Rumieniec: likier z białej czekolady, chambord i wódka. W menu podali stoliczną, ale zażyczyłam sobie grey goose.

- Myślałaś kiedyś o nauce tańca? - zapytałam Maddie. - To też dobre ćwiczenie. No i mniejsze ryzyko, że dostanie się w głowę.

Maddie zamówiła Śpiewając Bluesa: blue curacao, sok ananasowy i wódka Ketel One.

- Zawsze chciałam się nauczyć. Doug mówił, że kiedyś uczyłaś swinga w księgarni.

- Tak, zeszłej jesieni zorganizowałam kilka lekcji. Pomagał mi mój przyjaciel Cody.

Ogarnęła mnie miła nostalgia na myśl o tamtych dniach. Wszystko było prostsze, a mnie ogromną przyjemność sprawiało trenowanie moich przyjaciół i współpracowników, bo taniec był moim ulubionym zajęciem.

- Żałuję, że mnie wtedy nie było - powiedziała tęsknym tonem. - Mam problem z koordynacją ruchów, ale wiesz... jeśli nie spróbuję, to się nie nauczę.

- Maddie, powinnaś zajmować się motywowaniem ludzi! Zaśmiała się.

- Nie sądzę. Ale jeśli kiedyś znów zaczniesz uczyć tańca, to na to się piszę. Nie żebym coś sugerowała.

Kelner przyniósł nam drinki. Prawie umarłam, gdy spróbowałam mojego. To było osiemdziesięcioprocentowe malinowe marzenie.

- No nie wiem. Pracownicy księgarni nauczyli się właściwie już wszystkiego, czego mogli ze swingu.

- No to ucz czegoś innego. Doug mówił, że znasz wszystkie tańce świata. Pomogę to zorganizować!

- Może mogłabym salsę albo co... - mruknęłam nieprzeko-nana. - Kiedy już skończą się te wszystkie problemy.
- Może mogłabym jakoś pomóc? Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Jej chęć pomocy i współczucie wypisane na twarzy sprawiły, że głos uwiązał mi w gardle. Przez ostatnich kilka miesięcy czułam do niej nienawiść, a jej ciepłe uczucia i wiara we mnie nie zniknęły. Nagle poczułam się winna i odwróciłam wzrok.

- Nie, nie martw się. Dam sobie radę.

Zapadła cisza, która bardzo mi przeszkadzała. Czułam, że muszę jej czymś odplacić za tę dobroć. Przypomniały mi się nagle moje rozważania o przeprowadzce sprzed kilku dni. Spojrzałam na nią.

- Ale może pomożesz mi znaleźć nowe mieszkanie? Tak jak podejrzewałam, rozpromieniła się na tę myśl.
- Serio? Chcesz się przeprowadzić?
- Jeszcze nie wiem. Pomyślałam po prostu, że może nadeszła pora na zmiany.

Maddie jeszcze bardziej się zapaliła do tego pomysłu.

- A co by cię interesowało?
- Tego też jeszcze nie wiem - stwierdziłam. - Wiem tylko, że chciałabym coś poza Queen Anne.
- No, to już coś. Duże? Nowe budownictwo czy stara kamienica? Chcesz dalej wynajmować? Rynek mieszkaniowy jest nasycony, wiesz? To doskonały moment na kupno.

Próbowałam zachować powagę, ale nie dałam rady.

- W poprzednim życiu byłaś agentem nieruchomości?
- Nie! Po prostu uważam, że to fascynujące. Chcę pomóc.
- No dobrze. Mogę wynająć albo kupić. To zależy od miejsca.
- A jakie masz możliwości finansowe, jeśli mogę spytać? Zawahałam się, rozważając, czy powiedzieć jej prawdę o moich finansach. W końcu uznałam, że to nie zrobi różnicy.
- Hm... powiedzmy, że mam sporo oszczędności.
- Jasne. - Mimo że dość szybko sączyła drinki, wciąż była trzeźwa, myślała jak kobieta interesu. - Chcesz coś w podobnej do tej okolicy? Sklepy? Restauracje?
- Chętnie.

- Coś jeszcze?
- Mówiłam, że niewiele się nad tym zastanawiałam. Westchnęła sfrustrowana.

- Musisz mi trochę pomóc. Nie miałaś na coś od dłuższego czasu ochoty? Nie brakowało ci tu czegoś? Nagle naszło mnie wspomnienie z dzieciństwa. Cypryjskie miasto, w którym kiedyś żyłam, jego kolory, zapachy,

atmosfera.

- Dorastałam niedaleko plaży - powiedziałam cicho. - Słońce i fale.

Otrząsnęłam się z tęsknoty, zażenowana moim rozmarzeniem.

- Ale to nie jest odpowiednie miejsce na takie atrakcje.

- No niestety - zgodziła się ze mną. - Musiałabyś się wyprowadzić do Kalifornii.

Zamówiliśmy kolejne drinki i zaczęłyśmy rozmawiać

Oczym innym. Ku mojemu zaskoczeniu naprawdę świetnie się bawiłam. Przypomniałam sobie, dlaczego tak bardzo lubiłam Maddie. Tak łatwo się z nią rozmawiało, była taka zabawna

i inteligentna. Nie miałam przyjaciółek, a ona była tak różna od moich kolegów. Czasami kobieta potrzebuje innej kobiety.

Właśnie podpisywałam rachunek, gdy do stolika podszedł Seth. Maddie spojrzała na niego rozanielona.

- Hej, kochanie.

Wstała i pocałowała go, co zdenerwowało zarówno mnie, jak i jego. Nagle wszystkie ciepłe uczucia, które mnie wypełniały, zniknęły.

Maddie spojrzała na mnie i zaczęła wyjaśniać:

- Kiedy byłeś w łazience, zadzwoniłam do Setha, żeby nas podwiózł do domu.

Uśmiechnęłam się sztywno.

- Ach.

- Wiele tracisz. - Maddie odwróciła się do Setha. - Serwują tu świetne drinki. Na pewno nie złamiesz reguł?

Moglibyśmy zostać na jeszcze jedną kolejkę.

- Tak się składa, że ja już muszę iść - powiedziałam, myśląc, że niewiele jest rzeczy gorszych od pozostania z nimi.

- A ja jeszcze nie jestem gotowy na łamanie reguł - dodał Seth, nie patrząc mi w oczy. - Poza tym mam pracę.

Maddie wyglądała tylko na lekko zawiedzioną.

- No dobrze. Nie ma sprawy. Skoczę tylko do łazienki i możemy ruszać. Podwieziemy cię, Georgino.

Powinam wtedy uciec, ale Maddie pobiegła do toalety, a ja nie chciałam być nieuprzejma i odejść bez pożegnania. Seth usiadł na jej miejscu. Natychmiast zapadła niezręczna cisza.

- Nie potrzebuję podwózki - odezwałam się gwałtownie. Seth spojrzał na mnie.

- To za daleko, by iść piechotą.

- Nieprawda. Tylko sześć przecznic.

- Tak, ale piłaś. Prychnęłam.

- Wypiłam dwa drinki. Nie będę przechodzić przez żadne ruchliwe ulice, jeśli to cię niepokoi.

- Nie, ale to żaden problem. Po prostu chcę mieć pewność, że dotrzesz bezpiecznie do domu.

To był jeden z tych nielicznych momentów, kiedy jego spokojne nastawienie do świata zamieniało się w bardziej stanowcze podejście. I z nieznanых przyczyn wywołało to we mnie wybuch złości.

- Dam sobie radę - warknęłam. - Opiekowanie się mną już nie należy do twoich obowiązków.
- Georgino, proszę.
- O co? Wiesz, że mam rację.
- Robisz z tego większą sprawę, niż jest, naprawdę. Nie zawsze musi chodzić o nas.
- Oczywiście, że tak... To znaczy, na tyle, na ile w ogóle jesteśmy my. Odszedłeś. Nie jestem już twoją sprawą.
- Nadal mogę się o ciebie martwić. Wciąż może mi zależeć. Nachyliłam się do niego, zapewne odważniejsza po wypitym alkoholu.

- Bardzo jasno dałeś do zrozumienia, jak bardzo ci zależy. Nie ma sprawy. Mam teraz zupełnie nowe życie.

- Tak, rzeczywiście, twoje nowe życie wygląda wspaniale. -Zrobił cierpką minę.

To mnie jeszcze bardziej rozsierdziło, bo ja też jakoś nie byłam przekonana, że jest takie świetne.

- Bo jest. Mogę robić, co mi się żywnie podoba. Nie muszę się martwić, że zranię twoje delikatne uczucia, śpiąc z kimś, ani ograniczać randek do nudziarstwa, żebyś tylko nie utracił swojej sfery bezpieczeństwa, czy żeby nie kolidowały z twoimi pisarskimi planami.

To było okropne z mojej strony. Podłe, podłe, podłe. Myślałam, że się wzdrygnie, że go zranię. Ale on postanowił się bronić.

- A ja nie muszę się martwić, że będę hipokrytycznie oceniany jako zbyt nudny, a równocześnie zbyt niebezpieczny. I nie muszę się więcej zastanawiać, czy to, co słyszę, jest tylko półprawdą, czy może zwykłym kłamstwem.

To mną wstrząsnęło. I w tym momencie pojawiła się Maddie. Próbowwała mnie namówić na podwózkę, ale odmówiłam zdecydowanie, może nawet trochę ostrzej, niż zamierzałam. Trochę ją to zdziwiło, ale byłam zbyt wkurzona słowami Setha, żeby się przejąć. Wyszłam i tak pędziłam w dół, że właściwie ziemia powinna była drzeć pod moimi krokami.

Rozdział 6

Było już ciemno, więc poszłam wprost do samochodu i pojechałam do apartamentu wampirów w Capitol Hill. No, B teoretycznie był to apartament Petera. Cody był jego uczniem i Peter zgodził się, aby tam mieszkał, jeśli tylko będzie

przestrzegając wręcz neurotycznego podejścia Petera do porządku.

- Georgino - zawołał wesoło Cody, otwierając mi drzwi. Miał podbite oko i rozpetzający się po policzku żółty siniec.

- Jej! - Jego widok tak mnie zaskoczył, że zapomniałam o złości na Setha, która trawiła mnie przez całą drogę. - To prawda. Naprawdę wdaliście się w bójkę.

- O tak! - potwierdził radośnie. - Było super. Zupełnie jak w West Side Story.

Weszłam do środka i się rozejrzałam.

- No i wreszcie zmieniliście dywan. - Kiedyś cały salon przykrywał mięciutki pluszowy dywan koloru kości słoniowej. Teraz na podłodze leżał szaroniebieski berberyjski.

Peter wyszedł z kuchni i spojrzał na mnie spod uniesionych brwi. Czulałam zapach kotletów wieprzowych i rozmarynu.

- Wiesz, trzy miesiące próbowałam usunąć tę plamę z wina, którą zrobiłaś, w końcu się poddałam.

- To był wypadek - przypominałam mu. - Poniekąd. Podczas ostatniej scysji z Niphonem walnęłam go w nos i rzuciłam o ścianę. Ofiarami były etażerka z porcelaną Petera i kieliszek wina. Odwróciłam się od kąta, w którym toczyła się ta walka. Tamtego dnia serce mi pękało, byłam świeżo po rozstaniu z Sethem.

- Ten jest niebrudzący - dodał Peter. W jego głosie słychać było wyzwanie, jakby zastanawiał się, czy mam czelność coś rozlać.

Rozsiadłam się na kanapie, tak samo jak oni zwykli to robić u mnie, bez pytania. Sięgnęłam po papierosy, ale wystarczyło jedno spojrzenie Petera i odłożyłam je z westchnieniem. Czasami pozwalał palić w domu, ale najwyraźniej nie nad nowym dywanem.

- Co się wczoraj wydarzyło? - spytałam.

- Maude, Lenny i Paul przybyli na łowy do miasta - wyjaśnił Peter. W jego oczach pojawił się nietypowy błysk: złość, którą można było porównać tylko z tą, gdy dowiedział się, że przestano produkować kolor, którym zwykł malować kuchnię.

- A potem Elsa udała się do wschodniej części miasta, a to wkurzyło Aidana.

Nie znałam wszystkich wampirów z Waszyngtonu, ale rozpoznawałam większość imion i wiedziałam, gdzie leżą ich terytoria -byli z dalszych rejonów, jak Spokane i Yakima. Seattle byłoby dla nich awansem, tyle że Peter i Cody kontrolowali już większość miasta. Moi przyjaciele byli zazwyczaj spokojni i lakoniczni, ale podejrzewałam, że zupełnie inaczej wyglądali poprzedniej nocy, gdy dowiedzieli się, że inni polowali na ich terenach łowieckich.

- Aż troje na waszym terenie - rzuciłam. - Na pewno było wesoło.

- O tak - przyznał Cody, wciąż z rozanieloną miną. - Więcej się tu nie zapędzą. Stłukliśmy ich na kwaśne jabłko. Było świetnie.

Nie mogłam pohamować uśmiechu.

- Twoja pierwsza bitwa?

Skinął głową, a ja spojrzałam na Petera.

- Ale ty nie nosisz żadnych śladów starcia. Peter zrobił urażoną minę.
- Oczywiście, że nie. Wyglądam na amatora?
- Hej! - krzyknął Cody. - Jak mnie nazwałeś?

Peter wzruszył ramionami i wrócił do kuchni, rzucając na odchodnym:

- Mówię tylko, jak jest. Jestem tu dużo dłużej niż ty. I walczyłem dużo więcej razy niż ty. I to nie ja mam podbite oko. Cody wyglądał tak, jakby zaraz sam miał wszcząć bójkę, więc zapytałam szybko.

- I nikt nie wie, skąd ten błąd?
- Słyszałem, że to sprawka Cedrica - odezwał się Peter. - I że podobno się z nim zaprzyjaźniasz.

- Nie bardzo. Dopiero wczoraj go poznałam. Cody najwyraźniej nie był w temacie.

- Co?

- Georginę wysłali na kanadyjski obóz szkoleniowy za spanie ze swoim terapeutą - wyjaśnił Peter.

- Serio? - zapytał Cody. Widziałam, że zaczął już sobie wyobrażać wysokie sosny i ośnieżone góry. Wzruszyłam ramionami.

- To była przerośnia. Mam dla niego wykonać jakąś głupią robotę. Byłam tam rano i zostałam odesłana do domu, bo teraz nic dla mnie nie mieli.

- Nie wierzę, że to zrobiłaś - powiedział Cody.
- Że pracuję dla Cedrica?

- Nie. Że byłaś w Kanadzie i nie przywiozłaś nic od Tima Hortonsa.

Wampiry zaprosiły mnie na obiad, tak jak przypuszczałam, i spędziliśmy wieczór na omawianiu wydarzeń wczorajszego dnia i polityki demonów. Po raz pierwszy od dawna mogłam skupić się na czymś innym niż Seth i moje żalotne życie uczuciowe. Nie działa się nic, co wskazywałoby na poważne problemy w świecie nieśmiertelnych. Nieporozumienie wśród wampirów. Sprawiająca kłopoty sekta. Stara waśń między demonami. A mimo to nie mogłam pozbyć się wrażenia, że działa się coś jeszcze, tuż przed moim nosem. Nie mogłam przestać myśleć o tym, co mówiła Tawny o przekrętach i manipulacji.

W końcu zaprzestałam prób rozwiązania tej zagadki, a wampiry skupiły się na opowiadaniu z najdrobniejszymi szczegółami o walce z poprzedniej nocy - najwyraźniej ten temat ich nie nudził. Natomiast mnie po jakimś czasie zmęczył i skupiłam się na myśleniu o różnych drobiazgach, jak układ mieszkania, nowe sprzęty gospodarstwa domowego, granitowe blaty...

- Myślicie, że powinnam się przeprowadzić? - zapytałam nagle.

Cody zamilkł w pół słowa. Zdaje mi się, że opowiadał właśnie, jak trzymał wampira Lennego w półnelsonie.

- Co?

- Zastanawiam się nad nowym mieszkaniem.

- Czy ty w ogóle słuchałaś tego, co mówiłem? - Cody wyglądał na urażonego.

- Mieszkaś tam od wieków - odezwał się Peter. - Od kiedy cię znam.

- Wiem. Może pora na zmiany. Jest małe i stare.

- Dlatego, że to budynek historyczny - zauważył bojowo Peter.

- No i - dodał Cody - jest blisko twojej pracy. Gdybyś się przeprowadziła, musiałabyś dojeżdżać, no chyba że zamierzasz przenieść się tylko na drugą stronę ulicy.

Zapatrzyłam się w przestrzeń. Przypomniałam sobie rozmowę z Sethem z poprzedniej nocy i to, że wyglądało na to, że nigdzie nie jestem od niego dość daleko. Pomyślałam o naszej kłótni tego wieczoru.

- Nie - odpowiedziałam cicho. - Przenieś się gdzieś indziej. Dalej.

- Ach - westchnął Peter. Cody zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem. Czemu chciałabyś się przeprowadzać daleko od... aj! - Peter go kopnął. Cody zaczął domagać się wyjaśnień, ale w końcu też załapał, o co chodzi. Czasami był naiwny, jeśli chodzi o problemy nieśmiertelnych, ale ludzkie rozumiał doskonale. Spojrzał na mnie współczująco, czego nienawidziłam, i powiedział:

- Może zmiana ci nie zaszkodzi.

Tego nie wiedziałam, ale nie chciałam też wysłuchiwać pocieszeń, więc aby odwrócić ich uwagę i wynagrodzić to, że nie słuchałam uważnie wcześniej, namówiłam ich na kolejne opowieści o walce z wampirami i słuchałam ich przez kolejne pół godziny. Niewiele później wyszłam, wciąż rozmyślając, czy rzeczywiście nadszedł czas na zmiany i przeprowadzkę. Seth wprowadził już wiele zmian na gorsze i jakaś część mnie chciała się pozbyć wszystkich tych wspomnień. Wymienienie wszystkiego, co miałam, gdy byliśmy razem, na przykład mieszkania, mogło być dobrą metodą. Czyste cięcie. A jeśli to nie wystarczy, to mogłabym nawet zmienić pracę albo miasto. Nie byłam pewna, czy jestem gotowa posunąć się tak daleko. To wszystko mnie przygnębiało.

- Hej, sukubie. Nie ma co, wiesz, jak sprawić, aby facet

czekał.

Szłam w stronę swojego mieszkania, nie zwracając właściwie na nic uwagi, zbyt pochłonięta własnymi myślami. Dopiero teraz w mdłym świetle żarówki nad wejściem zauważyłam siedzącego na schodach Dantego. Czarne włosy zaczesał z twarzy, ubrał się w lekki płaszcz, pod którym miał tradycyjnie džinsy i koszulę z długimi rękawami. Miał też pewnie zegarek, ale prawie nigdy nie nosił żadnych innych ozdób czy biżuterii. Zmusiłam się do uśmiechu.

- Wybacz. Dzwoniłam wcześniej.

- A ja oddzwoniłem.

- Naprawdę? - Wyciągnęłam komórkę: miałam trzy nieodebrane połączenia. - O cholera. Wyłączyłam dźwięk, przepraszam.

Wzruszył ramionami i wstał.

- Nie ma sprawy, to po prostu kolejna z niekończących się udręk, jakie mi zapewniasz. Najpierw tajemnicza wiadomość, że wyjeżdżasz nie wiadomo na jak długo do Vancouver, potem kolejna, że wróciłeś, ale nie wiesz na jak długo. Potem brak odpowiedzi.

Uświadomiłam sobie, że nie poświęciłam nawet jednej myśli na to, by zastanowić się, jak moja podróż może wpłynąć na Dantego. Taka cisza w eterze nigdy nie miałyby miejsca z Sethem. Denerwowałam się, dopóki by się nie odezwał, i szybko bym zauważyła powód ciszy. A w przypadku Dantego zostawiłam mu wiadomość i przestałam o nim myśleć.

Pocałowałam go szybko w usta i otworzyłam drzwi. Miał ostry zarost, który zdecydowanie prosił się o golenie.

- Przepraszam - powtórzyłam. - Jak leci?

- Jak zawsze. Wczoraj przyszło do mnie kilkoro pijanych nastolatków, żeby im poczytać z ręki, więc mam trochę gotówki. Mógłbym cię dla odmiany zabrać w jakieś ładne miejsce.

- Na pewno byłoby milej w porównaniu z tym, co dziś robiłam.

Kiedy szliśmy na górę, opowiedziałam mu pokrótce o wydarzeniach ostatnich dni. Jako że był przyzwyczajony do świata paranormalnego, niewiele mogło go zaskoczyć. Dantego poznałam w grudniu, podczas zadymy z Niphonem. Niphon wykorzystał istotę chaosu o imieniu Nyx, by wyssać ze mnie energię, gdy spałam, zsyłając mi realistyczne, pełne emocji sny. Nie wiedząc, co się dzieje, poszłam do Dantego, by je zinterpretował. Podczas spotkania był zgryźliwy, sarkastyczny i wkurzający, ale jakoś do mnie przemawiał, dopóki nie dowiedziałam się o jego przeszłości. Popęlił straszne rzeczy - ranił i zabijał ludzi, zdradzał swoje zasady w imię egoistycznych pragnień i pogoni za mocą. To wszystko wyjałowiło mu duszę i przepełniło zgorzknieniem i niechęcią do samego siebie. Ja też go nie cierpiałam i nie chciałam go już więcej widzieć.

A potem rozstaliśmy się z Sethem. Mój świat się rozpadł, czułam pustkę, byłam zgorzkniała i nie lubiłam siebie. Seth sprawił, że zaczęłam wierzyć w dobro, ale ta nadzieja zniknęła wraz z naszą miłością. Teraz ponure, cyniczne podejście Dantego do świata bardziej do mnie przemawiało. Zostaliśmy parą, niepokojąco dopasowani w rozpacz. Nie kochałam go, ale lubiłam.

Nalałam nam po szklaneczce grey goose. Wolałam co prawda drinki, ale nie miałam ochoty szukać soku limonkowego. Rozsiedliśmy się na sofie, zapaliliśmy papierosy i dokończyłam moją opowieść o kanadyjskich porażkach.

- Rany - odezwał się, gdy skończyłam. - I to wszystko dlatego, że przespałeś się z terapeutą?

W odróżnieniu od Seta, który nie chciał słuchać o szczegółach mojego sukubiego życia miłosnego, Dante przyjmował le informacje bez mrugnięcia okiem.

Wzruszyłam ramionami.

- No wiesz, nie miałam nic wspólnego z walkami ulicznymi wampirów wczorajszej nocy. Ale owszem, reszta to chyba przeze mnie. Myślisz, że te sprawy się łączą?

Potrząsał szklanką z wódką.

- Jeśli uważasz, że nie jest to sprawka Cedrica, to pewnie nie. Zajście z wampirami może być zwykłym zbiegiem okoliczności. Ale ta demonica z Portland miała rację. Pewnie tobą pogrywają. - W jego głosie słychać było zaskakująco opiekuńczy ton.

Jęknęłam.

- Ale jak? Wszyscy mi to powtarzają, ale przecież zostałam w to wciągnięta niecałą dobę temu. Jak można mną manipulować w jakiejś poważnej aferze po tak krótkim czasie?

- Bo trafiłaś w coś, co dzieje się już od jakiegoś czasu. Nie zostało stworzone wokół ciebie, ale teraz jesteś tego częścią. Rozparłam się na sofie i spojrzałam ponuro w sufit.

- Nie powinnam była spać z doktorem Daviesem.

- Był dobry?

- Jesteś zazdrosny?

- Nie. Po prostu chcę ustalić, co cię kręci.

- Zjadliwy humor, jeśli można coś wywnioskować po obecnym towarzystwie.

- Jakoś nie wydaje mi się, żeby właśnie o to chodziło. A w ogóle to mam rozumieć, że jesteś właśnie podniecona?

Wciąż patrzyłam w sufit. Miejscami farba była spękana, nie zauważyłam tego wcześniej.

- Myślisz, że powinnam się przenieść?

- Co, bliżej mnie?

- Nie, w sensie przeprowadzić. W inne miejsce.

- A co jest nie tak z tym? Masz świetne mieszkanie. Przynajmniej nie musisz mieszkać tam, gdzie pracujesz. - Sypialnia Dantego była obok jego sklepu.

Nachyliłam się i spojrzałam na niego z uśmiechem.

- Równie dobrze mogłabym mieszkać tam, gdzie pracuję. Nie wiem. Myślę, że czas na zmiany.

Jego szare oczy patrzyły na mnie badawczo.

- Mówiłaś mi, że gdy zaczynasz czuć potrzebę zmian, nagle zmieniasz tożsamość i przenosisz się do innego kraju.

Odgarnęłam mu włosy z twarzy i założyłam za ucho.

- Mieszkam tu dopiero piętnaście lat. To zdecydowanie za wcześnie, żeby się stąd wynieść.

- Tylko tak mówisz. Dziś wspominasz o zmianie mieszkania, a jutro możesz zniknąć. Równie dobrze możesz teraz szukać nowej pracy w Vancouver.

Roześmiałam się i dopiłam wódkę.

- Nie, zdecydowanie nie. Ale myślę, że u Cedrica mogłoby się lepiej pracować niż u Jerome'a. A przynajmniej byłby mniej wkurzający.

- Nawet w Kanadzie?

- Kanada nie jest wcale taka zła. Vancouver jest tak naprawdę ciekawym miastem. Ale nie mów nikomu, że ci o tym wspominałam.

Dante odstawił szklankę i sięgnął do kieszeni koszuli.

- Może uda mi się przekupić cię, żebyś została. Albo przynajmniej żebyś się nie spóźniła.

Zobaczyłam błysk złota, kiedy wyjął zegarek. Był delikatny, bardziej przypominał bransoletkę niż zegarek. Pasek zrobiony był ze złotych ogniw, a na tarczy był filigranowy wzór błyszczący w świetle. Zawsze uważałam, że zegarki są nudne i mają wartość wyłącznie użytkową, ale ten był śliczny. Dante dał mi go, a ja uniosłam prezent, aby mu się lepiej przyjrzeć. Mogłam zmienić postać tak, aby mieć na sobie dowolną biżuterię, ale coś zrobione przez człowieka, coś podarowanego, zawsze miało większe znaczenie.

- Skąd to masz? - zapytałam. - Ukradłeś?

- Pięknie. Robię coś miłego, a ty od razu zadajesz głupie pytania - prychnął.

- Przepraszam. - Zrobiło mi się trochę głupio. To było z mojej strony bardzo niewdzięczne. - Ale nie powiesz mi, że ot tak stać cię na coś takiego, nie przy twoich zarobkach.

- Mówiłem, że wczoraj mi się poszczęściło. A ponieważ nie było cię i nie mogłem cię zabrać na miasto, to postanowiłem jakoś inaczej wyrazić moje dozgonne uczucie. To co, podziękujesz czy dalej będziesz utrudniać?

- Dziękuję - powiedziałam. Założyłam zegarek na rękę i podziwiałam, jak wygląda na opalonej skórze.

- Może teraz będzie cię łatwiej znaleźć albo przynajmniej będziesz się zjawiać na czas.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- W takim razie to nie było uczucie, tylko pragmatyzm.

- Nie. Trochę tego i tego. Chciałem kupić ci coś z biżuterii, ale naszyjniki i pierścionki są głupie. - Wyciągnął rękę. - To jedyna rzecz, która nie wywołuje u mnie odruchu wymiotnego.

- A mówią, że nie ma już romantyków na tym świecie. Wyciągnął rękę i dotknął zegarka, nakreślając koło wokół mojego nadgarstka. Jego dłoń powędrowała wzdłuż mojego ramienia i brzegu wydekoltowanej bluzki, aż wsunęła się pod nią. Powoli, delikatnie dotknął mojej piersi. Opuszkami palców okrągłymi ruchami pieścił sutek, już pobudzony i twardy pod cienkim materiałem. Kreślił wokół niego kółka, wzmacniając nacisk, aż w końcu uszczypnął go tak mocno, że aż jęknęłam zaskoczona.

- Hej, nie tracisz czasu - stwierdziłam. - Dajesz prezent i trzydzieści sekund później uważasz, że możesz wszystko? Jego oczy pociemniały jak burzowe chmury. Patrzył wygłodzonymi oczami.

- Tęskniłem - powiedział. - Wciąż myślę, że się do ciebie przyzwyczaję. Że przestaniesz być tak pociągająca. Ale to nieprawda.

Ja też poczułam pożądanie. Nie byliśmy ze sobą już od jakiegoś czasu, a spanie z obcymi nie może się równać z seksem z kimś, z kim jest się blisko. Wsunął mi rękę we włosy, łapiąc mocno, nie przejmując się, czy sprawia mi ból, czy

nie. Dominacja i siła, możliwość zadawania bólu, gdy tego chciał, zawsze go kręciła, a ja już się przyzwyczaiałam do tej gry. Przyciągnął mnie do siebie i gdy odchyliłam głowę, pocałował mnie w szyję. Czułam jego gorący oddech na skórze, gdy ocierał się o nią zębami. Złapał za bluzkę i ją rozdarł. Kilka guzików potoczyło się po podłodze.

Zrobiło mi się gorąco między nogami i przesunęłam się bliżej, gdy objął dłońmi miseczki mojego czarnego satynowego stanika. Zsunął go tak, że piersi wyskoczyły do góry i uszczypnął oba sutki. Jęknęłam znowu i mimo że ból nigdy mnie nie kręcił, to lubiłam sposób, w jaki łączył go z przyjemnością. Zadowolony z mojej reakcji, rozpiął spodnie i ściągnął je razem z bokserkami, odsłaniając erekcję.

Złapał mnie za ramiona i zsunął na podłogę. Nie musiał nic mówić, wiedziałam, na co ma ochotę.

Nie wahałam się. Oparł się o sofę, a ja wzięłam go do ust, pozwalając, by mnie wypełnił i prawie dotknął tylnej ściany gardła. Moje wargi przesuwały się w tę i z powrotem, podczas gdy jego ręce szarpały mi włosy. Zaczęłam mocniej ssać, pieszcząc i drażniąc go językiem. Był już twardy, gdy zaczynałam, ale nabrzmiał jeszcze bardziej, gdy go pieściłam.

- Mocniej - wyjęczał.

Spojrzałam mu w oczy, pałające pierwotną żądzą podsycaną przez moją uległość. Zaczęłam ssać go mocniej. Oddychał ciężiej, głośniej jęczał. Czułam, jak nabrzmiewa mi w ustach, wypełniał je całe. Nagle przesunął się na brzeg sofy i przejął kontrolę. Wciąż trzymając mnie za ramiona, mocno wsuwał się we mnie. Krzyknęłam, co podnieciło go jeszcze bardziej.

W końcu jęknął głośno, po raz ostatni pchnął i wyjął penisa tak szybko, że doszedł częściowo we mnie, a częściowo na mnie. Moja skóra i piersi były teraz ciepłe i lepkie. Wciąż ciężko oddychając, podniósł mnie i zaczął przesuwać ręce po moim ciele. Przesunął opuszką palca wskazującego po moich wargach i go pocałowałam.

Po twarzy przemknął mu wyraz niesamowitej satysfakcji. Nie pozwalając mi usiąść, wsunął mi dłoń między uda. Jego palce wślizgnęły się pod majtki i wsunął je we mnie, głęboko i energicznie. Jęknęłam z rozkoszy.

- Boże, ale jesteś mokra. Chętnie bym cię teraz przeleciał. Ja też nie miałabym nic przeciwko temu, chociaż palcami sprawiał mi rozkosz. Pragnęłam jego dotyku, podniecona bardziej niż się spodziewałam. Wysunął ze mnie palce i zaczął pieścić łechtaczkę. Głaskał ją okrężnymi ruchami, byłam coraz bardziej podniecona, gotowa wybuchnąć. Pochyliłam się do przodu, opierając ręce na jego ramionach. Moje piersi znalazły się na wysokości jego twarzy. Zaczął mocno ssać sutek i delikatnie gryźć. Niewiele brakowało, żebym doszła.

W tym samym momencie odsunął się ode mnie. Jęknęłam, pragnąc... potrzebując, by mnie znów dotknął.

- Chcesz tego? Chcesz, żebym sprawił, aż dojdiesz? - mówił cicho i groźnie.

- Tak...

- Błagaj. Proś mnie o to.

- Proszę... - Moje ciało wygięło się w łuk. - Proszę...

Spełnił moją prośbę i wybuchłam. Drżałam, z trudem mogłam utrzymać na nogach, ale chciałam, by nie przestawał mnie pieścić, by wprowadził mnie w ekstazę.

W końcu osunęłam się na podłogę i oparłam głowę na jego kolanach. Położył mi rękę na włosach, tym razem delikatnie je głaszcząc. Na sofie nie mogliśmy się położyć, więc przeszliśmy do sypialni i padliśmy na łóżko.

Dante westchnął i przykrył się kołdrą. Nie zabrałam mu dużo energii, ale mimo to miał to wycieńczone, cudownie nieprzytomne spojrzenie, jakie często mają mężczyźni po seksie. Nie byłam wyczerpana i kiedy zorientowałam się, że zostawiłam papierosy w drugim pokoju, szybko podniosłam się z łóżka.

- Tym razem prawie w to uwierzyłem - odezwał się, gdy doszłam do drzwi.

- Hm? - Zatrzymałam się i spojrzałam na niego.

- Ze naprawdę to robisz - wyjaśnił. - Prawie uwierzyłem, że to jest szczerze.

Zmarszczyłam brwi.

- Twierdzisz, że udaję?

- Nie, nigdy nie udajesz. Ale czasami mam wrażenie, że sypiasz ze mną tylko dlatego, że nie masz nic lepszego do roboty.

- To nieprawda - odpowiedziałam. - Jest wielu facetów lepszych od ciebie.

Uśmiechnął się krzywo.

- Ale żaden nie jest tak bezproblemowy i w zasięgu ręki, gdy masz ochotę na seks.

- Rany, nie ma co, potrafisz popsuć nastrój.

- Nie, jestem po prostu realistą. I nie przeszkadza mi, że mnie używasz. - Pod tym żartobliwym tonem skrywał prawdziwe uczucie. Może i był zgorzkniały i cyniczny, ale spojrzenie, którym mnie obdarzył, było pełne szczerzej troski.

Przewróciłam oczami.

- Nie wykorzystuję cię.

Ale idąc do salonu, zastanawiałam się, czy sama w to wierzę.

Rozdział 7

oże jeszcze kuleczkę? Pokręciłam głową po raz trzeci. To, czego się dowiedziałam o satanistach, a przepraszam, Armii Mroczności, podczas spotkania przy śniadaniu dwa dni temu, to to, że lubią donuty. I to bardzo. Uparcie wciskali we mnie jedzenie i wyjątkowo zachwycali się kuleczkami timbits, które były po prostu niedużymi donutami bez dziurki.

- Nie, dzięki.

Większość spotkania była poświęcona mnie. Wszyscy chcieli wiedzieć, kim jestem i skąd, jak działa moja grupa itp. Strzelałam kłamstwami jak z karabinu maszynowego, szybko tworząc historię grupy satanistycznej z Seattle. Armia słuchała z zaciekawieniem i miałam tylko nadzieję, że uda mi się zapamiętać wszystko, co mówiłam, jeśli ktoś postanowi

mnie jeszcze raz o coś spytać.

- Musicie nas kiedyś po prostu odwiedzić - powiedziałam, z nadzieją że to powstrzyma dalsze pytania. - To najlepszy sposób, by się przekonać, jak działamy. A teraz, to znaczy... Kristin chciała, abyśmy pogadali o was.

Imię Kristin natychmiast ich otrzeźwiło. Evan skinął głową.

- Georgina uważa, że może należałoby rozszerzyć zakres działania.

Zebrała się szóstka najbardziej aktywnych członków Armii. Mieli od dwudziestu do czterdziestu lat i podobnie jak Evan miły sposób bycia zdecydowanie bardziej pasujący do sprzedawcy DVD czy kosiarek niż do satanistów składających ofiary z kóz. Może to kwestia bycia Kanadyjczykiem.

Filigranowa blondynka, studentka o imieniu Allison, zmarszczyła brwi.

- Ale po co? Przecież robimy to, czego chce Anioł. Wszyscy spojrzeli na mnie. W ich oczach widać było wątpliwości. Ostatniej nocy przespałam się z mężczyzną zdecydowanie bardziej moralnym niż Dante i roztaczałam wokół siebie sukubi urok. Wiedziałam, że to na nich działa. To był jeden z powodów, dla których tak ich intrygowałam, i zamierzałam to wykorzystać. Ale zorientowałam się też, że bez względu na to, za jak silną uważali Kristin i jak duże wrażenie robiło na nich jej poparcie dla mnie, nadal byłam obca i nie należało mi tak od razu ufać, nawet jeśli wyglądałam pociągająco. Po raz kolejny zaczęłam się zastanawiać nad niezwykłą siłą ich przekonań.

- Och, nie chcę, żebyście przestali... - Oczywiście tego właśnie chciałam. - Ale wy głównie straszycie ludzi.

No, może to nie była szczerza prawda, ale jak miałam to określić?

- Wydaje mi się, że teraz, kiedy już jesteście tak dobrze zorganizowani, powinniście wykorzystać swoją siłę do nakłaniania ludzi, by postępowali zgodnie z wolą Anioła. Na pewno najlepszym sposobem służenia mu... jej, będzie przeciągnięcie ich na ciemną stronę. - Mówiąc, nawiązywałam kontakt wzrokowy z każdą osobą po kolei, uśmiechając się i starając, by ulegli mojemu urokowi.

Facet z ogoloną głową, którego imienia nie pamiętałam, wsunął do ust timbitsa oblanego czekoladą.

- To ma sens - powiedział z pełnymi ustami. Allison się nie zgodziła.

- Wiedzielibyśmy, gdyby Anioł chciał tego od nas. Teraz musimy postępować tak, jak nam kazał. Stajemy się silni, ale musimy uważać na naszych wrogów.

Zmusiłam się do uśmiechu. Ci ludzie nic nie rozumieli, a już w szczególności swoich wrogów. Odwróciłam się do Evana i spojrzałam na niego spod rzęs.

- Ale dlaczego nie możecie się rozwijać? Evan, myślałam, że kto jak kto, ale ty chcesz sprawić, aby grupa była potężna. Że chcesz zdobyć dla Anioła trochę dusz.

- Już to robimy - odpowiedziała stanowczo Allison. Wyglądało na to, że nie podoba jej się, jak uwodzę spojrzeniem Evana.

Natomiast Evan nie chciał wylądować między miotem a kowadłem. Zaczął coś bełkotać, ale przerwał mu wygolony facet.

- Jak? - spytał Allison.
- O co ci chodzi, Blake? Co jak?
- Jak zdobywamy dusze dla Anioła?
- Atakując tych, którzy zaprzeczają jej wielkości.
- Hm... - Blake zmarszczył brwi i sięgnął po następnego pączka. - Ale nie sądzę, abyśmy tym sposobem zdobywali dusze.

- Podważasz sens naszych działań?
- Nie. Podpisuję się pod nimi. Po prostu... - Wzruszył ramionami. - Wydaje mi się, że to, co robimy, nie przysparza Aniołowi wyznawców. Raczej sprawia, że ludzie są jeszcze gorzej do nas nastawieni.

W końcu! W końcu do kogoś dotarło. Mogłabym Blake'a pocałować. Może nawet zrobię to później.

- To znaczy nie jestem przekonany, czy akcja „Rolba” rzeczywiście przeciągnie jakieś dusze na stronę ciemności. Sprawi tylko, że ludzie będą się chcieli przed nami bronić. Może pora zacząć wypełniać wolę Anioła jakimiś bardziej subtelnymi metodami.

- No właśnie - wykrzyknęłam. - O to mi właśnie... „Rolba”?

Z wielkim entuzjazmem wyjaśnili, że mają pomysł, aby wymalować sprejem satanistyczne przesłanie na rolbie, maszynie do odświeżania lodu, nim wyjedzie na taflę podczas meczu hokeja.

Nie przestając się idiotycznie uśmiechać, zasugerowałam:

- Może należałoby to przemyśleć.

Dyskusja trwała jeszcze z godzinę. Byłam trochę zaniepokojona, że nie udało mi się ich przekonać od razu, ale przynajmniej zasiałam ziarno. Bez względu na to, co mówili, żadne z nich nie wiedziało naprawdę, czego oczekuje od nich Anioł, i chociaż część nie chciała nic zmieniać, to niektórzy zaczęli rozumieć, o co mi chodzi. Fakt, że kiedy wreszcie skończyliśmy, uznali, iż należy zacząć z podejmowaniem jakichkolwiek akcji do następnego spotkania, uznałam za osobisty sukces.

Kiedy wychodziliśmy z kawiarni, podeszłam do Blake'a. Stwierdziłam, że nie warto stawiać na Evana. Blake zdawał się najmądrzejszy z grupy i pomyślałam, że może pora na zmianę lidera. Z drobną pomocą nie powinno być trudno obalić Evana.

- Hej. - Uśmiechnęłam się promiennie do Blake'a. - Podobało mi się to, co powiedziałaś. Jesteś zajęty? Może pogadalibyśmy jeszcze chwilę?

Odwzajemnił uśmiech, naprawdę zaciekawiony. Najprawdopodobniej nie potrzebowałabym nawet sukubiej mocy, aby go przekonać.

- Chciałbym, ale muszę iść do pracy. Może masz czas wieczorem? Po kolacji?

- Pewnie. - Wymieniliśmy się numerami telefonów. Mieliśmy się już rozejść, gdy zapytałam cicho: - Myślisz, że mimo wszystko coś zrobią? Mimo tego, co mówili o... no wiesz, wstrzymaniu akcji „Rolba”?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Nie, jestem przekonany, że nie zrealizują tego planu.
- Jak to?
- Bo nie mają już farby.
- Mogą ją zdobyć. Pokręcił głową.
- Beze mnie nie mogą. To ja ją dostarczam. Pracuję w Praktikerze.

I znów byłam sama w Vancouver i miałam czas, z którym nie wiedziałam, co zrobić. Dzień był piękny, a temperatura jak na kwiecień wysoka. Więc przeszłam się wybrzeżem. Tutejsza woda wydawała się bardziej niebieska niż ta w zatoce Puget w Seattle, ale może to dlatego, że w Vancouver częściej świeciło słońce. Później przeszłam się przez park Stanleya i w końcu, klucząc, dotarłam do hotelu. Po drodze znów minęłam sklep z podkoszulkami. Zmienili wystrój wystawy i tym razem wisiała tam koszulka z mapą Stanów i napisem: „Droga Kanado, najeżdżaj!”

W pokoju włączyłam laptopa i sprawdziłam pocztę. Było kilka mejli z księgarni, które zignorowałam, i spam. Poza tym dostałam wiadomość z listy mejlingowej greygoose.com, zdjęcie kota z jakimś kompletnie bezsensownym podpisem od Cody'ego i wiadomość od Maddie.

To był mejl do wszystkich, wysłany rano. Przeczytałam: „Cześć! Postanowiłam zacząć błoga. Sprawdźcie”. Mimo że wszystko mówiło mi, abym tego nie robiła, kliknęłam na link do strony.

Należało postuchać instynktu...

Zostałam zaatakowana przez zdjęcia jej i Setha. Poprzedniego wieczoru byli w akwarium w Seattle i zrobili sobie mnóstwo zdjęć przy maskonurach, kałamarnicach i innych morskich stworzeniach. A co gorsza, były z nimi siostrzenice Setha. To mnie prawie zabiło. Seth miał pięć siostrzenic, słodkich blondyneczek, w wieku od czterech do czternastu lat. Uwielbiałam je i zerwanie z nim oznaczało też zerwanie z nimi. Dziewczynki wyglądały na zadowolone i zastanawiałam się, czy mnie w ogóle jeszcze pamiętają. No pewnie, że pamiętają. To nie było w końcu tak dawno. Ale wiedziałam, że będę się zacierać w ich pamięci, aż w końcu pozostanę tylko niewyraźnym wspomnieniem po byłej dziewczynie ich wuja.

Wyłączyłam laptopa i postanowiłam iść do hotelowego baru.

Jako że nie było to pora obiadowa, w barze było prawie pusto. Usiadłam przy kontuarze, obok telewizora, i szybko zakolegowałam się z barmanem. Trzy drinki później zaprzyjaźniłam się też ze starszą parą, która przyjechała z San Francisco, i jakimiś biznesmenami z Winnipeg. Zaśmiewaliśmy się właśnie z jakiegoś niedawno obejrzanego w telewizji filmu, gdy nagle z ekranu telewizora zniknęły zawody curlingowe i pojawiła się morka. Barman bezskutecznie przyciskał guziki pilota.

- Co się dzieje? - warknął.

Obraz powrócił, ale na lokalnym kanale informacyjnym. Uśmiech zniknął mi z twarzy, w ustach zaschło. - Nie... -

jęknęłam.

Reporter zdawał relację z parku Królowej Elżbiety, przepięknego miejsca w mieście, do którego nawet planowałam się wybrać po zwiedzeniu parku Stanleya. Zaczęłam się zastanawiać, czy gdybym tam poszła, to udałoby mi się powstrzymać katastrofę.

Armia Ciemności zorganizowała tam późnym popołudniem demonstrację. Było ich z dziesięcioro, czyli musieli wezwać kilka mniej zaangażowanych osób. Byli ubrani w szaty i kaptury z czarnego i fioletowego aksamitu, ale rozpoznałam dwie osoby, które były zaskakująco podobne do Evana i Allison. Niektórzy trzymali transparenty z pentagramami i różnymi „diabelskimi” hasłami. Chodzili w kółko, wykrzykując coś, czego nie mogłam zrozumieć. Któryś z nich wbiło w ziemię kij z olbrzymią gumową maską kozy na czubku. Maską była źle przymocowana i zwisała trochę w bok, co nadawało jej wygląd zmutowanej kozy, a nie symbolu szatana. Zbierał się tłum gapiów, a potem zjawiała się policja i rozgoniła zgromadzenie.

Szybko poprosiłam, aby dopisano mi koszt drinków do rachunku, i wybiegłam, sięgając po komórkę.

- Blake? Tu Georgina. Zachnął się.

- Wiem, wiem. Właśnie się dowiedziałem.

- Co się, do cholery, stało? Powiedzieli, że nie zrobią zadymy. Ty powiedziałaś, że nie zrobią.

- Nie sądziłem, że zrobią. - Wyglądało na to, że naprawdę się zdenerwował. - Dopiero pół godziny temu wyszedłem z pracy. Nie miałem pojęcia. Naprawdę. Sami to wymyślili. Mam wrażenie, że niektórych aresztowano. Ale Evanowi, Joy i Crystal udało się uciec.

Westchnęłam i odwołałam nasze wieczorne spotkanie. Musiałam się zająć ocenianiem szkód, nim Cedric albo któryś z jego współpracowników się do mnie dobierze, a wiedziałam, że będą mieli pretensje.

Pojechałam do domu Evana. Otworzył drzwi wciąż ubrany w szatę, ale bez kaptura. Gęba mu się śmiała i był podekscytowany.

- Georgina! Widziałaś wiadomości? Widziałaś, co zrobiliśmy?

- Tak! - Wepchnęłam go do środka, zamykając za sobą drzwi, by nie zobaczył go żaden sąsiad. - Co się stało? Powiedzieliście, że nie zrobicie żadnej zadymy przed kolejnym spotkaniem. A co z kaptowaniem ludzi dla wyższego dob... zła?

Wreszcie załapał, że nie podzielałam jego entuzjazmu.

- Uważasz, że nie wzbudziliśmy zainteresowania ludzi?

- Myślę, że sprawiliście, że niektórzy uznają was za wariatów. W różnych kościołach jutro odprawiają pewnie msze w intencji pozostania czystym i prawym albo coś w tym guście.

Evan klapnął na kanapę, zamyślony, ale wciąż podekscytowany.

- Nie, to było mocne. Będzie miało szeroki oddźwięk. - Na pewno, na tyle szeroki, że mi się oberwie.
- Ale co się stało? Dlaczego postanowiliście to zrobić? Planowaliście to od początku?
- Nie. Tak po prostu postanowiliśmy, kilka godzin po naszym spotkaniu.

- Ale dlaczego? - zapytałam sfrustrowana.

- Bo Anioł nam kazał.

- Ale przecież powiedzieliście, że nic nie będziecie robić! Spojrzał na mnie jak na wariatkę.

- Ale Anioł nam kazał. Musieliśmy jej posłuchać. Zaczęłam protestować, że to idiotyczne, po czym zamilkłam, by przemyśleć coś, co wcześniej nie przyszło mi do głowy.

- Mówisz, że Anioł naprawdę do was przemówił?

- No pewnie. A skąd byśmy mieli wiedzieć, czego od nas oczekuje?

Poczułam się nieswojo. Przez cały czas, gdy mówili, że Anioł czegoś „oczekiwał”, uznałam, że jak w przypadku wielu religijnych fanatyków zakładali, iż wiedzą, czego pragnie ich bóstwo. Zazwyczaj ci, którzy twierdzili, że bóstwo do nich przemawia, byli po prostu szurnięci.

- Czy ona... eee... odzywa się do was we śnie?

- Nie - odpowiedział. - Objawiła mi się. Tutaj. A raczej tam. Obok telewizora.

- Anioł ci się objawia? - zdziwiłam się. - W cielesnej postaci. Pojawia się i mówi ci, co robić?

- No pewnie. A jak inaczej byśmy wiedzieli? - Poczułam się jeszcze bardziej nieswojo.

- Jak wygląda?

Evan westchnął, a na twarzy pojawił mu się wyraz rozmarzenia.

- Och, Georgino. Ona jest piękna. Tak piękna... Cała błyszczy, trudno na nią patrzeć. Jej włosy... są jak złoty płaszcz, a jej oczy... - Znow westchnął. - Nie potrafię ich opisać. Jak wszystkie kolory tęczy.

W tym momencie zadzwoniła moja komórka i przerwała zachwyty. Nie znałam numeru, ale miał kierunkowy Vancouver.

- Halo? Dzwonił Cedric.

- Jeśli nie zjawisz się w moim biurze za dziesięć minut - wycedził - to osobiście cię tutaj przyprowadzę. A to nie będzie miłe.

Wrzuciłam komórkę do torebki i wstałam.

- Evan, muszę pędzić. Posłuchaj, jeśli Anioł znow się do ciebie odezwie, możesz mnie uprzedzić?

Nagle zaczął się wahać.

- Ehm... może. Stałam w drzwiach.

- Jak to?

- Bo widzisz. Nie zrozum tego źle, ale powiedziała, żeby ci nie mówić. Mówiła, żebyśmy nie mówili nikomu z zewnątrz. Pewnie po prostu chce cię lepiej poznać.

To zmusiło mnie do zastanowienia, ale w tym momencie wolałam, żeby Cedric nie zrealizował swojej groźby. Nie miałam czasu klócić się z istotą, która mogła wcale nie istnieć.

- Pogadamy o tym później.

Przejechałam przez dzielnicę finansową, na wszelki wypadek nie odliczając minut. A że nic mi się nie stało, nim dotarłam do biura Cedrica, uznałam, że się wyrobiłam. Kristin nie było za biurkiem w recepcji, ale drzwi do jego gabinetu stały otworem.

- Do środka! - warknął Cedric.

Serce waliło mi jak oszalałe, gdy weszłam do jego biura.

Twarz wykrzywiała mu złość i jeśli kiedyś myślałam, że jego eleganckie obejście sprawiało, że zdawał się mało demoniczny, to właśnie zmieniałam zdanie. Zaciskał pięści i rzucał mi groźne spojrzenia, ale najwyraźniej miałam szczęście, bo wciąż siedział i nie doszło do rękoczynów. Ostrożnie usiadłam.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał. - A raczej czego nie wyprawiasz?

Wskazał na monitor komputera. Tym razem nie było na nim Wikipedii. Za to były zdjęcia z demonstracji na stronie lokalnej gazety.

- Miałaś zapobiec takim wybrykom! Jerome wysłał cię tu, żebyś sabotowała i szpiegowała?

- Nie! Nie powiedzieli mi, że to planują. Dziś rano przekonałam ich, żeby nie robili zadymy przed meczem w hokeja, a potem zaczęli działać za moimi plecami, bo podobno Anioł Ciemności się do nich odezwał.

Najszybciej jak mogłam streściłam wydarzenia dnia i moją rozmowę z Evanem. Ale kiedy skończyłam, Cedric wcale się nie uspokoił. Najwyraźniej nadal mi nie wierzył.

- Jerome powiedział, że jesteś dobra, ale nie sądziłem, że aż tak. Zmanipulowałaś tę grupę tuż pod moim nosem.

- Nie - powtórzyłam. - Przysięgnę, na co chcesz. Próbowałam ich zatrzymać.

Mówił dalej, jakbym się wcale nie odezwała.

- Wszyscy mi za to dokopią. Będę miał problemy z szefostwem, nie mówiąc już o tym, że stanę się pośmiewiskiem. Aż w końcu druga strona też zacznie się zastanawiać. Nie lubią takich podstępnych ataków.

Druga strona. Niebo. Anioły.

Anioły...

- Kto tutaj jest twoim odpowiednikiem? - zapytałam. - Od aniołów? Musi być też archanioł, prawda?

Pytanie tak go zaskoczyło, że na chwilę zapomniał o tym, że jest na mnie wkurzony.

- No pewnie. Ma na imię Isabelle. A co?
- No cóż. Evan i pozostali wciąż twierdzą, że kieruje nimi anioł. Byłeś przekonany, że oni czczą jakiś satanistyczny symbol. A co jeśli to prawdziwy anioł ich kontroluje? No wiesz, Jerome przestał z tobą walczyć. Jeśli ktokolwiek chciałby ci utrudniać życie, to raczej nie nasza strona, tylko ich.

Cedric milczał przez chwilę.

- To nie w ich stylu. Ani w stylu Isabelle. Znam ją od dawna. - Kiedy wyżsi nieśmiertelni mówili, że znają kogoś „od dawna”, to zwykle nie blefowali.

- Jest blondynką?

- Tak, ale to nic nie znaczy. Możemy zmieniać wygląd. Ktoś, kto by się ukazywał tej grupie, a nie sądzę, aby tak naprawdę było, mógłby stać się blondynką, łysym, kimkolwiek. Myślę, że próbujesz odsunąć podejrzenia od siebie i Jerome'a.

- Nieprawda! Posłuchaj, nie chcę się w nic takiego pakować. Chcę po prostu wykonać swoją robotę i wrócić do domu. I moim zdaniem ktoś chce ci narobić koło piór i zmylić tropy. -Dobry Boże. Zaczęłam zachowywać się zupełnie jak inni. Niedługo zacznę mu mówić, że nim pogrywają.

- Isabelle by tego nie zrobiła - upierał się. - Jesteśmy przyjaciółmi... no, niejako.

To zabawne, że demony wciąż okłamywały się i zdradzały, a on mimo to wstawił się za kimś, kto oficjalnie był jego wrogiem. Ale rozumiałam to. Jerome przyjaźnił się z archaniołem Seattle, Carterem.

- Możesz mnie z nią skontaktować? Cedric popatrzył na mnie zdziwiony.

- Naprawdę będziesz się upierać przy tej wersji?

- Nie sabotuję cię, ale chcę się dowiedzieć, kto za tym stoi.

- Wkładasz naprawdę dużo trudu w to, aby odsunąć od siebie podejrzenia.

Ograniczyłam się do spojrzenia z taką determinacją, na jaką tylko było mi stać, z nadzieją że mi uwierzy. Miałam też nadzieję, że zakaz zadzierania z podwładnymi innych demonów nadal działa. Najwyraźniej tak, bo w końcu powiedział:

- Pokażę ci, jak się z nią skontaktować, chociaż uważam, że to bez sensu.

W końcu wypuściłam wstrzymywane powietrze.

- Dziękuję. Pokręcił głową.

- Ale to cię nie oczyszcza z zarzutów. Będę cię obserwował.

Rozdział 8

Tego wieczoru zadzwoniła do mnie Grace. Akurat wychodziłam na spotkanie z Isabelle.

- Witaj, Georgino. Tu Grace.

Czekałam na analogiczne powitanie Mei. A kiedy nie nastąpiło, zapytałam zaskoczona.

- Dzwonisz sama? A Mei?

Głos Grace, chociaż pozostał beznamiętny jak zwykle, zdradzał minimalne zaskoczenie:

- A czemu miałaby tu być Mei?

Najwyraźniej nie przyszło jej do głowy, że zawsze odwiedzały mnie i dzwoniły wspólnie. Zawsze działały jako zespół, co dawało niejako wrażenie, że jeśli zostaną rozdzielone, to rozerwie się też struktura świata. To było równie dziwne, jak to, że ostatnio prawie zgodziły się na poczęstunek.

- Nieważne. O co chodzi?

- Jerome kazał ci powiedzieć, że jest zadowolony.

- Z czego?

- Z tego, jak skutecznie ośmieszyłaś Cedrica.

- Ale ja nie... - Ugryzłam się w język, zastanawiając się, czy powinnam tak szybko zaprzeczać, że byłam w to zamieszana. Ostatnio Jerome nie był zadowolony z moich poczynań. Akcja w parku Królowej Elżbiety mogła mnie oczernić w oczach Cedrica, ale też poprawić mój wizerunek u Jerome'a i przyspieszyć powrót na stałe do Seattle. Milczałam więc.

- Ciesz się, że wzięłaś sobie do serca naszą rozmowę - mówiła dalej Grace. - Aczkolwiek przypomina, że wystanie cię do Cedrica miało być z jego strony gestem dobrej woli. Tak więc nie przesadzaj. Jerome popiera wetknięcie Cedricowi kilku szpilek, ale zaznacza, że ostatecznie ta grupa ma zostać zlikwidowana.

- Jasne - westchnęłam.

Grace się rozłączyła. No świetnie. Tylko tego mi brakowało. Jerome też uważał, że to moja sprawka, tyle że mająca na celu przypodobanie się jemu.

Cedric powiedział, że Isabelle mogę spotkać w klubie jazzowym kilka mil od mojego hotelu. Stał przy ulicy pełnej barów i klubów, a w drodze do ulubionego miejsca Isabelle czułam pulsujące w powietrzu energię i podniecenie.

W końcu był to sobotni wieczór i ulice wypełnione były ludźmi szukającymi rozrywki i miłości. Nie mogłam dojrzeć ich dusz i energii tak, jak to robiły diabliki pokroju Hugh, ale nie było mi to potrzebne. To było oczywiste, gdy patrzyło się, jak chodzą, rozmawiają i taksują się wzrokiem, szukając potencjalnego partnera czy partnerki. Mimo niedawnej schadzki ta elektryzująca atmosfera działała na mnie pobudzająco i miałam ochotę kogoś poderwać. Po rozmowie z

Isabelle zdecydowanie powinnam przejść się po tych klubach.

Klub jazzowy był mały i ciemny, dokładnie taki, jak powinien. Wszystkie stoliki były zajęte i wiele osób stało przy barze i pod ścianami. Ale mimo to bez problemu znalazłam Isabelle. Podpis wyższego nieśmiertelnego całkowicie wypełniał miejsca tego typu. Jej podpis przywodził na myśl przenikające przez kryształ światło, łamiące się na wszystkie kolory tęczy. Siedziała samotnie przy stoliku w kącie. Kobiety, które wyglądały nu wolne, były natychmiast podrywane, prawdę mówiąc, gdy szłam przez salę, posłano za mną wiele taksujących spojrzeń, ale jakoś nikt poza kelnerami nie zdawał się dostrzegać Isabelle. Zupełnie jak nikt nie zauważał, że Jerome wygląda jak John Cusack. Isabelle była ubrana w długą niebieską suknię na lamiaączkach - wyjątkowo odważny strój jak na anioła. Miała ztotoblond włosy sięgające do końca pleców - zupełnie jak złoty płaszcz, pomyślałam kwaśno.

Oczywiście mnie wyczula i wcale się nie zdziwiła, gdy usiadłam naprzeciwko niej. Uśmiechnąwszy się, skinęła na najbliższego kelnera. Podeszedł szybko i przyjął moje zamówienie na drinka. Kiedy odszedł, Isabelle skupiła się na mnie.

- A więc, sukubie Jerome'a...

Cedric tak samo mnie nazwał przy pierwszym spotkaniu. Nie podobało mi się specjalnie, że moja tożsamość jest określana na podstawie moich związków, a raczej przynależności do kogoś innego.

- Tak - mruknęłam.

Patrzyła na mnie spokojnie, ani zimno, ani nazbyt przyjaźnie. Z aniołami nigdy nie wiadomo, czego można się po nich spodziewać. Wyglądała na zaciekawioną, więc postanowiłam od razu przejść do rzeczy.

- No więc...

- Ciii...

- Al...

Uniosła dłoń, wpatrywała się w coś za mną. Zespół był właśnie w połowie piosenki i trębacz uniosł do ust instrument. Rozbrzmiał długi, wysoki dźwięk, rozpoczynając coś, co okazało się ponurą solówką. Kiedy skończył jakąś minutę później, odwróciłam się do Isabelle i zobaczyłam, że kelner przyniósł już mojego drinka. Na twarzy anielicy malował się zachwyt... i zazdrość.

- Słyszałaś to? - zapytała. - To nie była skomplikowana melodia, ale on tyle w nią włożył serca, emocji, duszę. Olbrzymie cierpienie, niesamowity smutek, w tych kilku dźwiękach Wzięła łyk wina. - Ty tak nie potrafisz. Nawet ja tego nie potrafię, nie tak jak on.

Jej słowa mnie zaskoczyły, ale doskonale wiedziałam, o co jej chodzi. Jedną z przyczyn, dla której zawsze podziwiałam książki Setha, było to, że on, śmiertelnik, miał talent, jakiego nie mogła posiadać taka nieśmiertelna istota jak ja.

- Tylko ludzie mają dar tworzenia - wyszeptałam. Isabelle uniosła lekko brwi i się uśmiechnęła.

- No właśnie. A teraz powiedz mi, co mogę dla ciebie zrobić, sukubie Jerome'a?

Trochę dziwnie się czułam, przysłuchując ją teraz. Był w niej jakiś smutek i bezradność, które pozwalały ją lubić. Mimo to zabrałam się do rzeczy. Anioły i demony są z tej samej gliny. Jedni i drudzy są dobrzy w sprawianiu, że wierzyło się w to, czego chcieli.

- Słyszałaś o tych... tak zwanych satanistach, prawda? Armii Ciemności?
- Doskonały film, głupia sekta. Miałaś coś wspólnego z ich dzisiejszym wyczynem? Bardzo mi się podobała maska kozy.

Pokręciłam głową.

- Prawdę mówiąc, zastanawiałam się, czy przypadkiem ty nie miałaś z tym nic wspólnego.

- Ja? - Roześmiała się. - Żałuję, że nie mam tak doskonałych pomysłów, ale znów wracamy do kwestii ludzi i umiejętności tworzenia. Czemu pytasz?

- Bo twierdzą, że kieruje nimi anioł. - Przedstawiłam jej skróconą wersję tego, co powiedzieli mi członkowie grupy.

- I uważasz, że naprawdę mają na myśli anioła?

- Staram się nic nie uważać. Ale myślę, że ktoś lub coś nimi manipuluje, a twoja strona ma równie dobre powody, aby utrudnić życie Cedricowi i sprawić, aby szefostwo z każdej strony się na nim skupiło.

- Ale twoja strona ma takie same powody, jak my. Demony cały czas starają się wzajemnie wygryźć.

Postukałam paznokciami w szklankę i przyjrzałam się jej nieufnie.

- A ty nie odpowiedziałaś na moje pytanie - zauważyłam. - Nie zaprzeczyłaś wprost, że nie masz z tym nic wspólnego.

Formalnie rzecz biorąc, anioły nie mogą skłamać, ale są mistrzami w niemówieniu prawdy.

Isabelle dokończyła wino i znów się do mnie uśmiechnęła.

- Och, jesteś cudowna. - Zupełnie jakbym występowała w programie telewizyjnym o policji. - Nie dziwię się, że Carter tak cię lubi.

Westchnęłam zirytowana, że w ten sposób do niczego nie dojdę. Cholerne anioły.

Jej uśmiech trochę przybladł, ale wciąż była rozbawiona.

- Posłuchaj, Georgino. - Znała moje imię. Nie żeby mnie to zaskoczyło. - Podobasz mi się. Jesteś mądra i sympatyczna, ale sprawa wygląda tak: Nie chcę, aby Cedric opuścił Vancouver. Lubię go. A poza tym powiedzenie o tym, że swoich wrogów należy trzymać przy sobie, jest prawdziwe. Znam go i rozumiem. A kiedy bierze się udział w takiej rozgrywce jak nasza, to im lepiej zna się układ figur na planszy, tym większe szanse zwycięstwa. Nie chcę tu mieć arcydemonów, którego nie znam albo który jest mniej przyjemny od Cedrica. - Przyniesiono jej kolejny kieliszek wina i zamilkła na moment, aby pociągnąć łyk. - I taka jest prawda.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Chciałam jej wierzyć, ale nie wiedziałam, czy mogę. Po raz kolejny westchnęłam.

- O czym myślisz? - zapytała.

- Chciałabym wierzyć, że mówisz prawdę, twierdząc, że nie jesteś w to zamieszana. Ale nawet biorąc pod uwagę to „niekłamanie”, nie wiem, czy mogę. Nie wiem, czy mogę wierzyć komukolwiek.

- Z tym - odezwała się stanowczo - zgadzam się w stu procentach. Nie możesz nikomu ufać. Z żadnej strony. Każdy ma własne cele i coś wisi w powietrzu, że użyję oklepanego wyrażenia, jakby zbierało się na burzę. Bądź ostrożna. - Przez moment na jej twarzy rysował się niepokój, po czym znów zrelaksowana skupiła uwagę na scenie. - Ach, solista wrócił.

Odsunęłam pustą szklanekę na środek stołu i sięgnęłam po portfel, ale machnęła ręką, abym tego nie robiła.

- Dzięki za rozmowę - powiedziałam, podnosząc się z krzesła. Nagle się zawahałam. - Wspomniałaś Cartera. Nie wiesz może... nie wiesz, co ostatnio porabia?

Nie wierzyłam, że kiedykolwiek wypowiem te słowa. Przez lata Carter zasypywał mnie swoimi tajemniczymi, nieproszonymi radami. Szczególnie lubił komentować mój związek z Sethem, tak jakby wyjątkowo go interesował. Ale od kiedy Seth mnie zostawił, właściwie wcale nie widywałam Cartera. Zwykle spędzał sporo czasu ze mną i moimi przyjaciółmi, a przez ostatnich kilka miesięcy widziałam go ledwie dwa czy trzy razy.

Isabelle się uśmiechnęła.

- Jest bliżej, niż myślisz.

- Typowa odpowiedź anioła - jęknęłam. Odwróciłam się do wyjścia i zdusiłam okrzyk.

Carter stał w wejściu do klubu.

Zostawiłam Isabelle i zaczęłam przeciskać się przez tłum. Ignorując zasady dotyczące stroju w takich miejscach, Carter jak zwykle ubrał się niechlujnie, w znoszone džinsy i gładką szarą koszulkę. Wokół bioder zawiązał koszulę flanelową, a jego blond włosy potrzebowały porządnego mycia i szczotki. Uśmiechnął się do mnie niecierpliwie i wyszedł na ulicę. Poszłam za nim.

- Co ty tu robisz? - zapytałam, wyjmując papierosy. Wyciągnęłam jednego i zaproponowałam mu. Wziął.

- Co ty tu robisz? - odpowiedział uprzejmie.

- Doskonale wiesz, co tu robię. Wszyscy wiedzą, co tu robię. - Zaczęłam grzebać w torebce w poszukiwaniu nowej zapalniczki, ale trafiłam na pudełko zapalek. Wyciągnęłam je. Bar Mark's Mad Martini. Zupełnie o nich zapomniałam.

- Co się stało? - zapytał Carter, widząc moją minę. Pokręciłam głową.

- Nic. - Znalazłam w końcu zapalniczkę i zapaliłam papierosy. - Ukrywałeś się. Dlaczego?

- Element zaskoczenia - odpowiedział. - Warto było, żeby zobaczyć twoją minę.

Mijaliśmy kluby i grupy pijanych ludzi, szliśmy bez celu, a przynajmniej mnie nie był on znany.

- Od dawna się nie pokazywałeś - zauważyłam.

- Czyżbyś, o córo Lilith, tęskniła?

- Nie! Ale zaczęłam odnosić wrażenie, że interesowałeś się mną tylko wtedy, kiedy spotykałam się z Sethem.

- Oczywiście, że nie. - Zapadła cisza. - A więc... rozmawiałaś z nim ostatnio?

Przewróciłam oczami.

- Ciebie interesuje tylko Seth. Ale będziesz musiał sobie odpuścić, Carter. Rozstaliśmy się. Czemu się nie interesujesz mną i moim nowym chłopakiem?

- Bo stać cię na więcej.

- Wszyscy mi to mówią. Ale jestem sukubem. Jak może być mnie stać na więcej?
- Sam fakt, że wszyscy ci to powtarzają, powinien ci wystarczyć za odpowiedź.
- Seth ze mną zerwał - wycedziłam przez zaciśnięte zęby. -Nie chce mnie. I tyle.
- Och, proszę cię. Naprawdę w to wierzysz?

- Zważywszy że byłam przy tym rozstaniu? Tak. Carter prychnął.
- Georgino, Georgino. Pozwalasz, aby złość i inne emocje odebrały ci rozum, a to przykre, zważywszy że jesteś znacznie mądrzejsza, niż wielu się wydaje. Zastanów się. Dlaczego Seth z tobą zerwał?
- Odwrociłam od niego wzrok i zapatrzyłam się w dal.
- Bo uważał, że jeśli będziemy dalej razem, to obojgu stanie się krzywda. Że lepiej się rozstać, bez względu na to, jak bolesne w danym momencie może się to wydawać.
- I uważasz, że to oznacza, że jest złym człowiekiem?
- Tak. - Odwróciłam się z powrotem do Cartera. - Bo ja się z tym nie zgodziłam. Wolałam zaryzykować. To on się poddał.
- Czasami więcej odwagi potrzeba, aby się wycofać, niż dalej walczyć.
- Nie sądzę, aby kosztowało go to wiele odwagi. Dość szybko zainteresował się Maddie. - Mimo że się starałam, w moim głosie słychać było zgorzknienie.
- To też wymaga odwagi. Zmusić się spróbować z kimś innym, aby dalej iść przez życie.
- Jak dla mnie to postanowił sobie odbić. Carter zaciągnął się głęboko papierosem.
- Seth nie zostawił ciebie dla Maddie, bo przestał cię kochać. Gdyby świat nie był tak komplikowany, to ty byłabyś jego wybranką. To ty jesteś jego ideałem, wybrał cię pierwszą.
- To nie brzmi dobrze dla Maddie.
- Ale też nie brzmi źle. Po prostu kocha ją inaczej. A kiedy zdecydujesz, że pora iść dalej, to tak właśnie robisz. Tylko dlatego, że coś nie wyszło, nie można zakładać, że na świecie nie ma innych ludzi do kochania. Miłość jest zbyt ważna, by iść bez niej przez życie.
- O tak - odezwałam się. - Jakże mi brakowało naszych enigmatycznych rozmów.
- Carter uśmiechnął się krzywo.
- Cieszę się, że znów jesteś sobą.
- Mnie też brakowało sarkazmu.
- Nie, naprawdę. Ostatnimi czasy nie byłaś zbyt pozytywnie nastawiona do świata. Byłaś dość...
- Upierdliwa? Wzruszył ramionami.
- Nie wiem. Byłaś rozzłoszczona, smutna i sfrustrowana. Przestało ci zależeć na tych, którzy są ci bliscy. Nie byłaś... no cóż, sobą.

- Nie znasz mnie, nie wiesz, jaka jestem.
- Znam cię lepiej, niż ci się wydaje. I wiem, że nadal cierpisz i uważasz, że świat się od ciebie odwrócił. A to nieprawda. Wiem też, że w kwestii problemów arcydemonów z ciekawości bardzo zaangażujesz się w to, z czym w ogóle nie powinnaś mieć nic wspólnego. Jerome - stwierdził - to głupiec.

- A ty wiesz, co się dzieje? - Zatrzymałam się i zapytałam zaciekawiona. - Kto przewodzi tej sekcji? Kto rozgrywa tę wielką grę, której ja nie dostrzegam?

- Nie - odpowiedział ponuro. - Nie wiem nic na ten temat. Ale na twoim miejscu szybko bym wrócił do Seattle. Trzymaj się blisko Jerome'a.

- Ale on mnie teraz nie znosi.

- Nieprawda. Trzymaj się blisko niego. On cię ochroni. A jeśli jemu się nie uda... No cóż, ja to zrobię. Jeśli będę mógł. W jego propozycji ochrony nie było nic romantycznego. To nie brzmiało jak rycerska propozycja. Był wyraźnie zaniepokojony, jakby to była ostatnia deska ratunku. Zastanowiłam się nad jego ostatnimi słowami - „jeśli będę mógł”. Anioły - i demony - nie używały zbyt często słowa „jeśli”.

- Jak to jeśli...

- Wracaj do domu, córo Lilith. - Spojrzał w niebo, wypuścił obłok dymu i znów skierował na mnie wzrok srebrnoszarych oczu. - Niedługo pogadamy.

Wyrzucił papierosa na chodnik i zniknął. Rozejrzałam się wokół, zaniepokojona, że ktoś nas mógł zobaczyć, ale nikt nas nie obserwował. Zgasiłam papierosa i zawróciłam w stronę klubów, w poszukiwaniu facetów, którzy wcześniej taksowali mnie wzrokiem. Noc spędzona z pijanymi mężczyznami nie wypełni mojego życia, ale przynajmniej ich motywy były bardziej zrozumiałe niż motywy aniołów.

Rozdział 9

Zaczynałam zazdrościć wyższemu nieśmiertelnemu umiejętności teleportacji. W przeszłości zawsze na nią narzekałam (dezorientowała mnie), ale nagle odrobina zawrotów głowy wydała mi się mało znacząca w porównaniu z jazdą z Vancouver do Seattle. Ale mimo to, że nie miałam ochoty na podróż, musiałam pogadać z Jerome'em, więc gdy tylko Cedric zwolnił mnie następnego dnia do domu, ruszyłam do Stanów.

Isabelle wypadła przekonująco, twierdząc, że nie ma nic wspólnego z Armią Ciemności. Cedric i Carter też byli przekonani, że to nie ona. Ale nie mogłam porzucić żadnych tropów, zwłaszcza że od tego zależał mój powrót na stałe do

Seattle i że ktoś kręcił coś w samym Seattle. Może i Isabelle była niewinna, ale nie skreślę jej z listy podejrzanych, dopóki nie przedyskutuję tego z Jerome'em.

- Wydaje się, że częściej jesteś tu niż tam - zauważył Hugh, kiedy zadzwoniłam i powiedziałam, że znów jestem w mieście. - Zdaje się, że aż tak strasznie cię nie ukarano.

- Kara jest subiektywna. Nie wiesz, gdzie jest Jerome?

- Z tego, co wiem, miał się z kimś spotkać.

- W Piwnicy?

- Hm... nie. W tym nowym barze na Wzgórzu Kapitolińskim. U Clementa.

- Myślisz, że się wkurzy, jeśli przyjdę do niego podczas lunchu?

- Jeśli nie będzie chciał, by mu przeszkadzano, to go po prostu nie znajdziesz. - Słusznie.

Pojechałam prosto na Wzgórze Kapitolińskie i zaparkowałam blisko mieszkania Cody'ego i Petera. U Clementa otworzył się niedawno i był trochę elegantszy i bardziej trendy niż Piwnica, ulubione miejsce nieśmiertelnych przy Pioneer Square. U Clementa było równie ekskluzywnie, jak w Mark's Mad Martini, i podobnie jak tam wybór drinków był przeogromny. Naprawdę trudno mi było się pohamować przed zamówieniem drinka, a to byłby nie najlepszy pomysł, skoro przyszłam podczas spotkania demonów.

Natychmiast zobaczyłam Jerome'a. Siedział z tyłu sali, na wprost drzwi.

Kiedy podchodziłam, spojrzeliśmy sobie w oczy, mój podpis poinformował go o mojej obecności, tak samo jak jego poinformował mnie. Tyle że wyczuwałam też aurę jakiegoś innego nie-Miiicrtego. Rozpoznałam ją, nim siedząca naprzeciw niego kobieta się odwróciła. Nanette.

Zatrzymałam się przy ich stoliku, nie mogąc wykrztusić słowa, bardziej z zaskoczenia niż przerażenia. Jerome i Nanette ni/.em? Od kiedy? Uśmiechała się przebiegle, jakby tylko ona wiedziała, o co chodzi. Znów miała na sobie śliczną, tym razem lawendową, sukienkę z jedwabiu, która doskonale pasowała do jej blond włosów, aczkolwiek nie było jeszcze dość ciepło na takie stroje. Oczywiście kiedy jest się demonem, to pewnie ognie piekielne dbają o twoje ciepło.

- Georgie - odezwał się całkiem miłym tonem Jerome. - Wydaje się, że częściej jesteś tu niż w Vancouver.

- Cedric odesłał mnie do domu. Zdaje się, że nie chce, abym się tam kręciła, kiedy nie mam nic konkretnego do roboty. Nanette zachichotała i sięgnęła po drinka, chyba z cytrynowym martini.

- Wyobrażam sobie, po tym wczorajszym przedstawieniu. Dodam, że świetna robota.

Skrzywiłam się i postanowiłam się przyznać, nawet jeśli oznaczało to utratę szacunku Jerome'a.

- Tyle że ja nie miałam z tym nic wspólnego. Zrobili to, nic mi nie mówiąc.

Jerome najwyraźniej nie gniewał się o to.

- Materiał z całego zajścia jest na YouTube. Obejrzałem to ze sto razy.

Ta sprawa była dziwna. Jerome ostentacyjnie żądał, abym pomogła Cedricowi zlikwidować sektę, ale zarazem ogromną przyjemność sprawiało mu obserwowanie, jak sekta urządza zadymy. Znow miałam wrażenie, że czegoś nie zauważam, co jeszcze bardziej niszczyło moją pewność siebie.

- Posłuchaj, nie chcę przeszkadzać - odezwałam się. - Po prostu chciałam zamienić z tobą kilka słów, ale mogę cię znaleźć później.

Nanette dopiła martini i wstała.

- Nie, nie. My już skończyliśmy. Zajmij moje miejsce.

Zawahałam się, ale była uparta, a Jerome nie był zaskoczony jej odejściem. Wyszła z baru jak człowiek, nie kłopotząc się teleportacją, przynajmniej dopóki widzieli ją inni. Wskazał jej krzesło i usiadłam.

- To co mogę dla ciebie zrobić, Georgie? - Jerome pił brandy, coś, co bardziej pasuje na wieczór przy kominku niż niedzielne popołudnie.

- Zadajesz się z Nanette? - zapytałam, chwilowo przemilczając kwestię Isabelle.

- Jak widzisz.

- Powiedziałaś ci o jej spotkaniu z Cedrikiem.

- I?

- I nie wydaje ci się to dziwne, że spotyka się z każdym z was za plecami drugiego?

- Za żadnymi plecami - odpowiedział. - Wiem, że spotkała się z Cedrikiem i ona wie, że ja wiem.

Sprawa Isabelle odsuwała się na coraz dalszy plan. Nagle wszystko wydało mi się całkiem jasne. Isabelle powiedziała, że nie jest Aniołem Ciemności, bo nie chciała, aby jej sytuacja się zmieniła. Natomiast Nanette owszem. Chciała przestać się czuć jak w potrzasku pomiędzy Cedrikiem a Jerome'em. Twierdziła, że jej spotkanie z Cedrikiem miało charakter obronny, ale nie mogłam przestać myśleć, że mogło być zdecydowanie bardziej ofensywne, niż nam się wydawało.

- Georgie - odezwał się sucho Jerome. - Widzę te trybiki, które kręcą ci się w głowie. O czym myślisz?

Zaczynając od spotkania u Tima Hortonsa, przedstawiłam Jerome'owi szczegółowy raport z moich kontaktów z Armią i wysnutą przeze mnie teorię, według której Aniołem Ciemności był prawdziwy anioł: Isabelle.

- Bzdura - odpowiedział Jerome. - To nie ona.

- Zdajesz się o tym równie przekonany, jak Cedric. Wzruszył ramionami, prawie zawstydzony tym, że zgodził się ze swoim przeciwnikiem.

- Bo ona nie przewodzi żadnej sekcji. Znam ją. To nie ten

typ-

- No cóż, zaczynam się z tym zgadzać. - Odetchnęłam głęboko i kontynuowałam. - Pewnie żadnemu z was nie przyszło do głowy, że to może być sprawka Nanette?

Jerome wyglądał na jeszcze bardziej zaskoczonego niż przedtem.

- Nanette? Georgie, to przesada, nawet jak na ciebie.

- Jak to? To, że demony mają chrapkę na terytorium sąsiada? Daruj sobie, Jerome. To całkiem prawdopodobne! Przecież lo właśnie ty i Cedric robiliście, a może nadal robicie, sobie wzajemnie koło piór. Jeśli coś się wydarzy, to Nanette skorzysta na tym zdecydowanie bardziej niż Isabelle. Nanette przychodzi ilo każdego z was, twierdząc, że boi się tego drugiego, a tak iuprawdę pogrywa sobie z obydwoma.

Jerome zamieszał brandy w szklance.

- Niech zgadnę. Też jest blondynką, zupełnie jak ten złotowłosy pseudoanioł?

- No...

Westchnął, dopił brandy i stanowczym ruchem odstawił kieliszek.

- Nie muszę ci tłumaczyć naszych poczynań, ale proszę. Nanette nie ma dość jaj, żeby zrobić coś takiego. Oczywiście w niektórych punktach się nie mylisz. To byłoby całkiem typowe zachowanie demona, szczególnie takiego, który czuje się zagrożony. Ale nie jej. Mogłaby chcieć zrobić coś takiego, ale nie robi. Dużo mówi, mało robi.

Zwykle nie dostawałam od Jerome'a tak dokładnych odpowiedzi na moje pytania i byłam zaskoczona.

- Jesteś pewien?

- Tak - odpowiedział stanowczo. Kelner przyniósł kolejny kieliszek brandy. - Przestań podejrzewać ją i Isabelle. Znajdź inny powód, dla którego powstała ta grupa. A potem ją zlikwiduj. A poza tym zapamiętaj sobie, że potrafię zająć się swoimi sprawami bez pomocy sukuba.

Niedługo potem wyszłam, zostawiając Jerome'a i jego drinki. Kiedy otwierałam drzwi, odwróciłam się i przyjrzałam mu się uważnie. Przez moment przestał się pilnować i na jego twarzy malowała się troska, kiedy wpatrywał się w dno kieliszka. Wydawał się bardzo samotny zarówno dosłownie, jak i w przenośni, mimo tego, co wcześniej mówił. Poczułam w piersi dziwny ból, jakiś smutek ogarnął mnie na myśl o wiecznym potępieniu, które staje się jeszcze gorsze, gdy zaczynają się pojawiać takie komplikacje jak ta teraz. Ale może takie demoniczne akcje pomagały przerwać monotonię. Zastanawiałam się chwilę, czy wybrać się na miasto, ale w końcu postanowiłam pojechać prosto do domu. Kiedy weszłam do mieszkania, zadzwonił telefon. Zamknęłam drzwi nogą, podczas gdy wolną ręką próbowałam znaleźć w torebce telefon. Dzwonił Doug.

- Czy coś się stało z księgarnią - zapytałam.

- Wiesz, co jest przykre, Kincaid? Nie pytasz, czy coś się stało ze mną. Zobaczyłaś mój numer i natychmiast założyłaś, że to jakiś problem w pracy i chcesz wiedzieć, czy ze sklepem wszystko w porządku.

- No i?

- Ze sklepem w porządku. Chciałem spytać, czy jesteś w mieście. Maddie wyraża się o tobie tak, jakbyś potrafiła przemieszczać się teraz w czasie i przestrzeni i być wszędzie naraz.
- Chciałabym, ale owszem, jestem w domu. O co chodzi?
- Idziesz na przyjęcie do Casey?
- Co takiego? - Kiedy wypowiadałam te słowa, przypomniało mi się, jak Casey wzięła mnie na stronę w księgarni i zapytała, czy przyjdę na jej przyjęcie z okazji końca studiów. -Ehm... To dziś, prawda?
- Tak. Wpaść po ciebie?
- Doug, nie wiem, czy dam radę. Prawdę mówiąc, powiedziałam jej, że nie mogę przyjść.
- Świetnie. To teraz mi powiedz, natychmiast, co masz takiego ważnego do zrobienia.
- No wiesz... eee...
- Za wolno. Nie masz żadnych planów.
- Po prostu nie jestem w nastroju na przyjęcia.
- Najbardziej niebezpieczne jest to, że kiedy ludzie nie są w nastroju na przyjęcia, to właśnie wtedy najbardziej ich potrzebują.

- Doug...
- Och, kurczę! Jak możesz nie świętować tego, że dziewczyna skończyła studia z matmy i to przed czasem?
- Letonistyki.
- Co?
- Z matmy i łotewskiego. Podwójny magister.
- Sama widzisz. To byłoby bardzo smutne i złe, gdybyśmy nie przyłączyli się do świętowania. Pokonała tyle przeciwności losu, przyjeżdżając do tego kraju w nadziei na lepszą przyszłość dla siebie i swojej rodziny.
- Doug, ona jest... hm... jakimś czwartym pokoleniem. Jej ojciec jest neurochirurgiem.
- Och, daruj sobie! Maddie musi zostać i zamknąć księgarnię, a ja nie mam z kim iść. Poza tym to trochę przerażające, jak ostatnio bywam na spotkaniach towarzyskich z moją siostrą. Muszę znów zacząć robić za faceta!
- Doug...
- Do zobaczenia za pięć minut, Kincaid.

Wiedziałałam, jaki Doug jest w takim nastroju. Nie żartował, kiedy powiedział, że będzie za pięć minut i miał też rację, że nie mam nic lepszego do roboty. A skoro miałam tak mało czasu, zmieniłam tylko wygląd i przybrałam prostą szarą spódnicę i czarną bluzkę, która wydawała mi się odpowiednia na przyjęcie z okazji końca studiów. Kiedy rozglądałam się za pustą kopertą, do której mogłabym wsunąć czek, zadzwoniłam do Dantego, aby powiedzieć mu, że jestem w mieście i zapytać, czy chce się do nas przyłączyć. Jak zwykle włączyła się poczta głosowa. O co chodziło ze mną i tymi facetami, na których nie można polegać? Miałam trudności z dodzwonieniem się do Setha, bo zawsze zajęty był pisaniem. Teraz miałam problemy z dodzwonieniem się do Dantego, bo... bo nie można było na nim polegać. Zostawiłam adres Casey i poszłam się szykować. Chciałam wziąć zegarek od Dantego, ale nie udało mi się go znaleźć, nim przyjechał Doug.

Prawdę mówiąc, zajęło mu to chyba tylko cztery minuty, więc wybiegłam z domu bez dodatków.

Rodzina Casey mieszkała w Clyde Hill, pięknej okolicy nad jeziorem, miejscu właściwym dla rodziny neurochirurga. Kiedy przyjechaliśmy, przyjęcie trwało już z godzinę. W olbrzymim ogrodzie było pełno ludzi, stoły zastawione jedzeniem, grała muzyka. Zapadał zmrok, a delikatne światło lampionów rozwieszonych na drzewach i płocie nadawało wszystkiemu baśniowy wygląd. Zatrzymaliśmy się przy wejściu i podziwialiśmy otoczenie, szukając znajomych twarzy.

- Trochę dziwnie się czuję - stwierdził Doug. - Tu są same dzieciaki.
- Oczywiście, że są. To przyjęcie z okazji końca studiów, a nie pub.
- O patrz - odezwał się wesoło. - Tam jest barman. Wygląda na to, że nie będzie tak źle.

Casey znalazła nas przy barze i objęła obydwój.

- Och! Przyszliście! Dzięki! - Tryskała radością i energią i ledwo mogła ustać w miejscu. Przyjęła ode mnie kopertę i znów uściskała, po czym powiedziała, że jeśli będziemy czegoś potrzebowali, mamy jej dać znać, i pobiegła przywitać się ze swoją cioteczną babką z Idaho.

- Jej. Takie rzeczy sprawiają, że żałuję, że nie zostałem w college[^] - odezwał się Doug. Kiloro znajomych z pracy zaczęło nam machać z drugiej strony ogrodu i ruszyliśmy w ich stronę.

- Tak. Czekaloby cię tyle zabawy po szkole. Skrzywił się.

- Rzecz w tym, że całą tę zabawę miałem w czasie szkoły. Pozostali pracownicy księgarni ucieszyli się na nasz widok. Gawędziliśmy przyjemnie na różne tematy, poczynawszy od samego przyjęcia, a skończywszy na sprawach służbowych. Rodzina Casey nie żałowała pieniędzy - kelnerzy krążyli z przekąskami. A że żadne z nas nie jadło obiadu, to pożeraliśmy zawartość kolejnych tac i pewnie przypominaliśmy dzikusów. Właśnie sączyłam drugiego drinka, gdy Beth rzuciła:

- O, patrzcie, idą Seth i Maddie.

Zesztywniałam. Jednym z powodów, dla których otworzyłam drzwi, gdy przyjechał po mnie Doug, był fakt, że Maddie zamykała księgarnię. Myśl, że nie będę narażona na spotkanie jej i Setha, sprawiła, że wizja imprezy była znośna, ale najwyraźniej zaszło jakieś nieporozumienie.

Natychmiast odwróciłam się o sto osiemdziesiąt stopni, mając nadzieję, że się przesłyszałam. Nie. Byli oboje - Seth i Maddie. A co gorsza, była z nimi bratanica Setha, Kayla. Była najmłodszą córką brata Setha, miała cztery lata, niebieskie oczy i burzę blond loków. Niedawno odkryłam, że miała zadatki na medium i wyczuwała niewidzialny świat, podobnie jak to potrafili Dante i mój przyjaciel Erik. Daleko jej było do ich zdolności i do zrozumienia, co to tak naprawdę oznacza. Na razie była po prostu małą wesołą dziewczynką, aczkolwiek bardzo cichą, i jej widok w towarzystwie Setha i Maddie zranił mnie.

- Mówiłeś, że zamyka - syknęłam do Douga. Nie wyczuł rozdrażnienia w moim głosie i uznał, że jestem po prostu zaskoczona.

- Tak myślałem. Może poprosiła o to Janice. Wiem, że coraz więcej jej zleca. Zaczynam się zastanawiać, czy moje miej-

sce pracy nie jest zagrożone.

Towarzystwo z księgarni wesoło przywitało nowo przybyłych. Kayla oderwała się od swoich opiekunów i ku mojemu zaskoczeniu pobiegła do mnie.

- Georgina!

Złapałam ją w objęcia i ten ciemny, zły wąż, który we mnie siedział, uspokoił się trochę. Nie dość, że Kayla mnie szukała, to jeszcze przemówiła, a to rzadkość. Przytuliłam ją i, mając ją w ramionach, poczułam, jakby wszystko na świecie jednak miało być dobrze.

- Widzę, że masz fankę, Kincaid - zaśmiał się Doug. Mrugnął do niej. Dziewczynka posłała mu nieśmiały uśmiech, po czym odwróciła się do mnie i oparła głowę o moje ramię.

- Powiedziała coś! - stwierdziła zdziwiona Maddie. Maddie wiedziała, że przyjaźniłam się z Mortensenami i że znam dziewczynki.

- O tak, cały monolog! - uśmiechnęłam się.

- Zajmujemy się nią, bo reszta rodziny jest na szkolnym przedstawieniu - wyjaśnił Seth.

- To przyjęcie jest niesamowite - powiedziała Maddie, rozglądając się wokół. - Czy ktoś wie, dlaczego Casey robiła drugie magisterium z łotewskiego?

- Z rozpędu?

- Z rozpędu to się robi z gender po tym, jak się zrobiło z antropologii - powiedział Doug. - A nie z filologii łotewskiej.

- Cześć! - Maddie dała bratu kuksańca w bok. Często pisywała artykuły do czasopism feministycznych.

- Cześć, nie wyzywaj się na mnie. Nigdy nie zapomnę, jak poszłaś na wykłady z ewolucji ubioru.

- To było trudniejsze, niż ci się wydaje!

Reszta z nas z zaciekawieniem obserwowала rodzeństwo Sato i ku mojej rozpaczycy to samo robił Seth. Chyba liczyłam na to, że będzie mi posyłał ukradkowe, tęskne spojrzenia. A zamiast tego patrzył na Maddie... wręcz czule. Jakby uważał, że jest mądra i zabawna, a oczywiście taka była. Patrzył na nią tak, jak facet patrzy na swoją dziewczynę.

- Hej - odezwałam się do Douga - przestań drażnić siostrę i przynieś nam coś do picia.

- Dajesz zły przykład dziecku - ostrzegł. Ale i tak wziął ode mnie szklanekę i poszedł do baru.

Wyglądało na to, że fakt, iż trzymałam Kaylę, pozwolił Se-thowi i Maddie na okazywanie sobie jeszcze więcej czułości. Trzymali się za ręce. Więc skupiłam się na dziecku, biorąc kolejne przekąski z tac i tłumacząc jej, co to jest quiche i brie. Kiedy Doug wrócił z napojami, szybko wypiłam swój, wciąż świadoma, że trzymam na rękach dziecko. Kiedy dopiłam trzeci, byłam na tyle przytomna, że przekazałam ją opiekunom. Maddie wzięła ją za rękę i poszła pokazać staw z rybami w głębi ogrodu.

I tak zostałam sama z innymi, i czy to alkohol, sukubia charyzma czy po prostu pragnienie, aby pokazać się przed Maddie, zaczęłam brylować w towarzystwie. Żartowałam i rozmawiałam ze wszystkimi, uważając, aby nikogo nie wykluczać z konwersacji. Widziałam, jak wszyscy się rozluźniają pod wpływem mojego dobrego humoru. Może i miałam ukryte powody, aby tak się zachować, ale mimo to naprawdę dobrze się bawiłam. Już dawno nie miałam okazji po prostu

cieszyć się na niezobowiązującym spotkaniu towarzyskim.

Ale kiedy wróciła Maddie, uznałam, że czas na czwartego drinka. Mimo wypitego alkoholu przeszłam z gracją przez ogród. Kiedy stałam w kolejce, zagadał do mnie stojący za mną facet.

- Widziałem cię gdzieś.

Spojrzałam na niego. Był wysoki, pod czterdziestkę i miał farbowane włosy.

Uśmiechnęłam się do niego ujmująco.

- To wyjątkowo słaby tekst na podryw.

- Nie, serio. - Zmarszczył brwi. - W gazecie... to była jakaś aukcja randek?

- O rany, ty naprawdę mnie poznałeś. - Z powodu machinacji Hugh w grudniu wzięłam udział w aukcji charytatywnej, na której wystawiłam randkę ze sobą. Została sprzedana za jakieś skandalicznie duże pieniądze i w związku z tym trafiła do gazet.

- Z tego, co pamiętam, wiele zrobiłaś dla tej organizacji charytatywnej.

- No cóż, kocham dzieci.

Nadeszła nasza kolej i zamówiliśmy kolejne drinki. Odeszliśmy na bok i kontynuowaliśmy rozmowę.

- Mam nadzieję... - powiedział - że nie musiałbym aż tyle płacić za randkę.

- Zapraszasz mnie?

- Widząc cię na własne oczy? Tak. Powiedziałbym, że już rozumiem tę cenę.

- Nieźle, nie tracisz czasu. Wzruszył ramionami.

- Nie mam go tyle. Jestem zbyt zajęty pracą.

Ach, jeden z tych. Nie umiałam jak Hugh zagłądać w dusze, ale coś mi mówiło, że nie dostanę dużej dawki energii od tego faceta. Oczywiście, w tamtym momencie nie miało to wielkiego znaczenia. Byłam pijana, zdenerwowana i ten podejrzany facet wydawał się właśnie tym, czego potrzebuję, bez względu na to, jak nieodpowiednie to było miejsce. W gruncie rzeczy ta nieodpowiedniość dodawała temu smaczku.

- Nie, nie aż tyle. Ale, prawdę mówiąc, też jestem zajęta. Nie lubię tracić czasu na coś, co nie będzie działać. Zazwyczaj wolę wypróbować przed zakupem.

Popatrzył na mnie uważnie.

- Co konkretnie masz na myśli? Skinęłam głową w stronę domu.

- Na pewno mają tu łazienkę.

Tak jak podejrzewałam, nie trzeba go było zachęcać. Dom był otwarty dla wszystkich i podczas szukania odpowiedniej łazienki minęliśmy wielu kręcących się w tę i z powrotem kelnerów. W końcu wybraliśmy małą na drugim piętrze, obok pokoju gościnnego. Nie wyglądała na często używaną i gdy tylko zamknęliśmy drzwi, rzuciliśmy się na siebie.

Wcześniej powiedział mi, że ma na imię Wes i jest kimś ważnym w banku z centrum. Nie wiem, czemu chciał zrobić na mnie wrażenie, biorąc pod uwagę, jak łatwo dałam mu się namówić, ale mimo to doceniałam ten wątpliwy wysiłek.

Martwiłam się głównie, kim jest dla rodziny Casey, ale okazało się, że jest przyjacielem przyjaciela znajomego współpracownika, więc przestałam się martwić, że Casey może się o tym dowiedzieć.

Prawie natychmiast straciłam spódnicę, po czym szybka próba rozpięcia guziczków bluzki skończyła się urwaniem jednego z nich. Potoczył się po podłodze i zniknął. Wes nie zdjął mi nawet bluzki, tylko przesunął dłońmi po moim ciele, patrząc na czarny koronkowy stanik i majteczki do kompletu.

- Dobry Boże - wydyszał. - Jesteś warta więcej, niż zapłacili na aukcji.

- Nie jestem dziewczyną na telefon - warknęłam, z jakiegoś powodu zirytowana. - I pospiesz się, przyjaciele na mnie czekają.

Wes zdawał się lekko zdziwiony, że się nim nie zachwycam, ale się nie sprzeczał. Następne opadły jego spodnie i slipy, po czym złapał mnie za biodra, przechylając tak, że siedziałam na hrzegu toaletki, a głowę i ramiona opierałam o lustro. Toaletka i jego wzrost idealnie ze sobą współgrały i chwilę później był już we mnie, ani ostro, ani delikatnie, jakoś tak pośrodku. Prawdę mówiąc, było trochę nudno, jakby nie mógł się zdecydować, jak to zrobić.

Ale kiedy złapał mnie za kostki i uniósł do góry nogi, tempo zaczęło wzrastać i zobaczyłam, że na czole zbiera mu się pot. Życiowej energii nie wzięłam od Wesa dużo, ale znacznie więcej niż od Dantego. Cała ta energia wpływała we mnie. Zupełnie jak cząsteczki światła pędziła przez moje ciało, ożywiając mnie i dając siłę.

Zatoczył się do tyłu i zeskoczyłam z toaletki, po czym szybko się ubrałam.

- Jej... - westchnął - to było...

- Nie mów, że warte tych pieniędzy - ostrzegłam. - Zwłaszcza że nic nie płaciłeś.

Zamknął się, a ja się uśmiechnęłam. Dałam mu całusa w policzek i podeszłam do drzwi. Rozejrzał się za bielizną.

- Masz ochotę wyjść kiedyś na miasto?

- Nie.

Zostawiłam go, jak się ubierał, dyskretnie zamykając za sobą drzwi i pamiętając, aby zabrać swojego drinka. Na górze nie było nikogo, więc nikt nie zauważył całego zajścia, a przynajmniej tak myślałam. Kiedy zeszłam ze schodów, prawie wpadłam na Setha.

- O Boże! - wykrzyknął, obrzucając mnie spojrzeniem. - Naprawdę to zrobiłaś?

- Co? - zapytałam słodko.

- Wiesz co. Masz ten... blask. To, no i brakuje ci guzika. Spojrzałam na rozprutą bluzkę i sprawiłam, że wyglądała jak przedtem.

- I proszę, jak nowa.

Pokręcił głową i odezwał się szeptem, tak aby nikt nas nie słyszał:

-Nie wierzyłem, że to zrobisz. Widziałem, jak z nim idziesz, i pomyślałem nie, nie zrobi tego, nie tutaj. Więc

podszedłem i...

- Co zrobiłeś? Chciałeś mnie zatrzymać? - Nie mogłam powstrzymać wybuchu śmiechu. - Seth, to, co robię, albo czego nie robię, to nie twój interes.

- A co z Dantem? Właśnie go zdradziłaś.

- Zdradzam wszystkich moich chłopaków. Zapomniałeś? Tym się zajmuję.

- Nie potrzebowałaś tej energii. Wiem o tym.

- Ale chciałam. A co, jesteś zazdrosny?

- Co się z tobą stało? - zapytał, ignorując moje pytanie. - Czemu tak się zmieniłaś? Stać cię na więcej.

- Zawsze taka byłam. Byłeś po prostu zbyt zaślepiony, aby to zauważyć.

Odwróciłam się i zostawiłam go, wracając do moich przyjaciół i upewniając się, że nie widać po mnie, co robiłam w łazience. Alkohol uderzał mi już do głowy, ale byłam pewna, że nie było tego widać po moim chodzie. Kiedy dotarłam do grupy, Kayla pokazała, że chce, aby znów ją wziąć na ręce. Trochę się ociągałam, ale była tak uparta, że w końcu oddałam Dougowi drinka i ją podniosłam. Na szczęście się nie przewróciłam.

Wpatrywała się we mnie wielkimi błękitnymi oczami i zastanawiałam się, co wyczuła. Coś w jej spojrzeniu poruszyło mnie tak, jak nie potrafiły tego zrobić słowa Setha. Poczułam się winna. Brudna. Łatwa.

- Ona naprawdę cię lubi - odezwała się Maddie. - I świetnie sobie z nią radzisz. Powinnaś mieć dzieci.

Pogłaskałam jasne włosy Kayli, wspominając sny, które zesłała mi Nyx, kiedy kradła moją energię. Wszystkie ukazywały przyszłość, która nie mogła się wydarzyć - mnie z córką i mężem.

- Nie mogę - powiedziałam. - Doug na pewno nie płaciłby alimentów.

- Och, zamknij się - odciął się. Do tego czasu wypił chyba równie dużo, jak ja.

Wrócił Seth i dotknął ramienia Maddie. Miał ponurą minę.

- Powinniśmy ruszać. Terry i reszta na pewno już wrócili, a Kayla jest już chyba zmęczona.

Maddie posmutniała.

- Już? - Po raz pierwszy w ich idyllicznym związku widziałam jakieś chmury na horyzoncie.

- Musimy ją odwiedzić - powtórzy! spokojnie Seth. - A ja muszę jeszcze napisać rozdział.

Maddie przewróciła oczami.

- No i wszystko jasne.

To ciekawe, Maddie musiała zmagać się z tymi samymi problemami, co ja.

- Zostań - zaproponował Doug. - Odwiozę cię.

- Pewnie, myślisz, że w tym stanie pozwolę ci usiąść za kółkiem?

- No to ty odwieziesz mnie i Kincaid, a Mortensen może jechać teraz.

W końcu wszyscy uznali, że to dobry pomysł. Kiedy Seth i Kayla mieli już odejść, Maddie nagle coś się przypomniało.

- Och! Czekaj. Musisz dać Georginie prezent.

- Prezent?

Twarz Seta przybrała wyraz prawie - prawie - szelmowski, mimo że na pewno poruszyło go zajęcie w domu.

- A tak. Dostałem właśnie pudło próbnych wydruków następnej książki o Cady i O'Neill i pomyślałem, że może chciałabyś egzemplarz.

- Ja... - zamilkłam, nie wiedząc, co powiedzieć. Maddie zaczęła się śmiać.

- Przez całą noc byłaś królową balu, a teraz zatkało cię z takiego powodu?

- Hej, to nie takie proste! W końcu... to jest Cady i O'Neill. Wiesz, co do nich czuję. Jakoś pogodziłam się już z faktem, że ich dalsze przygody przeczytam dopiero w październiku. Jeśli dostanę je teraz, zaburzy to moje plany życiowe.

- Czyli nie chcesz? - spytał Seth.

- Och, chcę. Tylko że... No nie wiem. To jak oszukiwanie.

- Są w samochodzie... - podjudzała Maddie śpiewnym tonem. - Na pewno nie chcesz?

Spojrzałam na uśmiech Seta i coś dziwnego przebiegło między nami. Trudno mi było uwierzyć, że jeszcze kilka minut temu kłóciliśmy się w domu. Te spojrzenia, które wymieniliśmy, to, jak się poczułam... prawie tak jak kiedyś. Odwróciłam się szybko.

- Tak - wykrztusiłam. - Pewnie że chcę.

Seth pożegnał się z resztą towarzystwa z księgarni i próbował znaleźć Casey, ale otaczała ją duża grupa krewnych. Zrezygnował i wyszliśmy z ogrodu na następną przecznicę, gdzie zaparkował wóz. Wciąż niosłam Kaylę. Żadne z nas się nie odezwało i dobrze, bo targały mną sprzeczne uczucia. Wszystkie nasze kontakty po zerwaniu były przepelnione złością lub sztywno. Ale przez ostatnich kilka chwil wszystko wróciło prawie do normy. Czy to możliwe, że wreszcie przeszliśmy tamtą fazę. Czy ból po rozstaniu mógł tak szybko minąć? Seth otworzył samochód i wyjął książkę. Miałam nadzieję, że przynajmniej nie gapię się jak uczennica. Noc wszystkich głupich. Na okładce był widok na panoramę Waszyngtonu, zamazanego jak obraz Renoira, cieniowany ciemnym błękitem. Naklejono też mnóstwo ostrzeżeń, że to wydruk próbny, nie do sprzedaży, ale nie zwracałam na to uwagi. Nie chciałam go sprzedawać. Chciałam go przeczytać. Natychmiast.

Kiedy oderwałam wreszcie wzrok od okładki, zobaczyłam, że Seth patrzy na mnie z rozbawieniem.

- Nie wierzę, że jesteś aż tak podekscytowana.

- A dlaczego nie? I dlaczego jesteś zdziwiony? Wielu ludzi kocha twoje książki.

Pokręcił głową.

- No tak. Ale myśl, że mogę napisać coś, stworzyć coś, co działa tak mocno na ludzi, że wzruszają się tym, co powstało w mojej głowie, jest surrealistyczna. I świadomość, że ktoś, kogo znam osobiście... wiedzieć, że tak na ciebie działa... no cóż, jak już mówiłem, surrealistyczne.

Jego słodkie, szczere spojrzenie sprawiało, że aż mnie ścisnęło w dołku, więc szybko popatrzyłam z powrotem na okładkę. Prawie chciałam, żebyśmy znów zaczęli się kłócić.

- Seth... dlaczego... dlaczego to robisz?
- Daję ci książkę? - zapytał zaskoczony.
- Nie, to znaczy... jesteś miły. I martwisz się o mnie.
- Zwykle nie jestem miły?

Znów spojrzałam na niego i westchnęłam.

- Wiesz, o co mi chodzi. Unikaliśmy się od początku roku, a kiedy się spotykaliśmy, było strasznie. A teraz przynosisz mi to... po prostu nie rozumiem. To pomysł Maddie?

Patrzył na mnie długo. A przynajmniej tak mi się wydawało. Przebiegł mnie dreszcz i przez moment czułam się zagubiona, jakbym znów przeżywała ten sam moment, w innym czasie.

- Nie, to nie pomysł Maddie. Zrobiłem to, bo nienawiść nie może trwać w nieskończoność - odezwał się w końcu spokojnie. - Bo w końcu trzeba przebaczyć. Nie można tak po prostu przestać o kogoś myśleć, czy... - przerwał na moment. - Myślę, że zawsze będzie nas coś łączyło, bez względu na to, gdzie będziemy i co będziemy robić. A skoro tak, to wolałbym, abyśmy zostali przyjaciółmi.

Po raz drugi tej nocy zabrakło mi słów. Mogłam odpowiedzieć na sto sposobów. Że się zgadzam. Że mu wybaczam. Że też chcę, abyśmy byli przyjaciółmi. Ale jakoś nie mogłam wykrztusić słowa i nie miałam nawet czasu tego przemyśleć, bo nagle Kayla poderwała się w moich ramionach, rozbudzona i czujna.

- Hej. - Ktoś się do nas odezwał. Odwróciliśmy się.

W naszą stronę szedł Dante. Z każdym jego krokiem Kayla coraz bardziej odsuwała się w przeciwną stronę. Życie spędzone na poszukiwaniu mocy i podłych uczynkach odcisnęło na nim piętno, które Kayla mogła równie dobrze wyczuć, jak moją aurę. Nie wiedziałam, jak dokładnie to odbierała, ale najwyraźniej nie było to przyjemne.

- Masz - powiedziałam do Seta. - Wymieńmy się.

Kayla chętnie do niego przyłgnęła, a on oddał mi książkę | w momencie, kiedy dotarł do nas Dante. Objął mnie i pocałował w policzek.

-Dostałem twoją wiadomość i uznałem, że zajrzę. Cześć - i przywitał się z Sethem. Seth skinął mu w odpowiedzi głową, a to kruche porozumienie, które pojawiło się między nami, zniknęło. Chcąc przerwać ciszę, wykorzystałam mój rzekomy dar konwersacji.

-Seth właśnie odjeżdżał i przyszedłam tylko po książkę. -Uniosłam ją. - Jak było w pracy?

Dante obejmował mnie w taki sposób, jakbym była jego własnością. Zawsze podchodził do mojego związku z Sethem

z nonszalancją, ale zdaje się, że czasami bolało go, że byłam z nim tak mocno związana. Na moment zawiesił spojrzenie na Kayli, która tak bardzo próbowała trzymać się od niego z daleka, że prawie uciekła Sethowi. Magia i zdolności śmiertelnych są rozmaite, ale podejrzewałam, że Dante też ją wyczuwał. Przemknął mu przez usta uśmiezek, po czym zwrócił się do mnie.

- Nudno, jak zwykle. Miałem kilku naćpanych nastolatków, którym stawiałem tarota.
- O rany. Twój ulubiony rodzaj klientów.
- Tak jest. Nie czepiali się ceny. Nie wiem nawet, czy zrozumieli, co im wywróżyłem.
- Ale nie powiedziałaś im o żabach drzewnych, prawda?
- Żabach drzewnych? - spytał Seth.
- Tak. Pewnego razu do Dantego przyszły naprute dzieciaki i powiedział im, żeby uważały na żaby drzewne. Dante uśmiechnął się szeroko i pokręcił głową na to wspomnienie.
- Cholera, ale ich wystraszyłem. Trzeba było widzieć, jak ode mnie wychodzili. Praktycznie pełzali po ziemi, gapiąc się w górę, zaglądając do każdego okna i na druty telefoniczne. Samo to wystarczyłoby mi za zapłatę. Ta opowieść zawsze mnie bawiła.
- Ale nie tym razem?
- Nie, ci byli po prostu ospali i nieprzytomni. Ale za to zapłacili mi dziesięć dolarów za paczkę chipsów, które miałem na stole. Trzeba kochać dzieciaki wydające kieszonkowe.

Mnie i Dantego bawiły wygłupy klientów, ale najwyraźniej Setha nie. Coś zimnego ścisnęło mnie w środku i nagle zobaczyłam nas jego oczami. Nie uważał, że wykorzystywanie młodzieży po narkotykach, czy to pieniężne, czy psychiczne, było śmieszne. Kiedy spotkałam Dantego po raz pierwszy, byłam zniesmaczona jego pracą. Kiedy zaczęłam się z nią godzić? Kiedy zaczęło mnie to bawić?

Nagle poczułam się zawstydzona i denerwowało mnie, co musi o mnie myśleć Seth. A potem zdenerwowało mnie, że w ogóle tak się czuję, że pozwalam się oceniać. Nie miał już nade mną żadnej władzy. Nieważne, co o mnie myślał. Przyjacielska atmosfera całkiem zniknęła i poczułam, jak znów przyjmuję zimną pozę. Przynurłam się do Dantego, a język ciała Setha poinformował mnie, że on też zauważył zmianę, która właśnie we mnie zaszła.

- No, musicie już chyba jechać - powiedziałam gwałtownie.
- Tak - odpowiedział zmieszany Seth. - Pewnie zobaczymy się jakoś później.
- Dzięki za książkę.

Tylko skinął głową i odwrócił się, aby posadzić Kaylę w jej foteliku. Spojrzała mi w oczy i pomachałam jej na pożegnanie, ale z jej twarzy nie zniknął wyraz przerażenia. Wiedziałam, że chodziło o Dantego, ale i tak mnie to zabolowało.

Dante chciał jechać do domu i przyjechał właściwie tylko po to, żeby mnie zabrać. W tym momencie byłam już zmęczona i wyczerpana emocjonalnie. Powrót do domu wydał się dobrym pomysłem. Wróciliśmy na przyjęcie, żeby

zostawić mój kieliszek i powiedzieć Dougowi, że wychodzę. Doug był równie uszczęśliwiony widokiem Dantego, jak wcześniej Seth, ale ograniczył się do swoich typowych jowialnych komentarzy.

W drodze do domu patrzyłam niewidzącym wzrokiem przez okno i głaskałam okładkę książki.

- Byłaś z nim tam dość blisko - zauważył Dante.
- Co?
- Z Mortensenem. Miałem wrażenie, że w czymś przeszkadzam.
- Och. Nie. Po prostu trochę oszalałam na widok książki. Wiesz, jak bardzo je lubię. - Zatrzymaliśmy się na światłach i spojrzaliśmy na okładkę.
- Próbnny wydruk? Można by zbić fortunę na eBayu.
- Dante!
- Tylko żartowałem, sukubie. No, mniej więcej. Jakbyś chciała kiedyś wykorzystać na nim swoje sztuczki i zdobyć więcej książek, to można by otworzyć dodatkowy interes.
- Nie potrzebuję więcej pieniędzy. A moje sztuczki na nic by się nie przydały. Stało się. Jest szczęśliwy z Maddie.
- To nic nie znaczy. Myślisz, że już cię nie pragnie? Myślisz, że gdyby mógł, nie przespałby się z tobą?
- Czemu zawsze zakładasz najgorsze?
- Bo taka jest prawda. Próbuję sprawić, żebyś przestała widzieć świat przez różowe okulary. - Zamilkł, kiedy zjeżdżał na autostradę w stronę miasta. -1 może cię pragnąć, wisi mi to, tak długo, jak ty go nie pragniesz.
- I znowu jesteś zazdrosny - próbowałam nadać głosowi żartobliwy ton, by nie zauważył, jak celnie trafił. - Myślałam, że nie zależy ci na tym, z kim śpiam.
- Bo nie zależy. Dopóki nie lubisz ich bardziej ode mnie. Zaśmiałam się i nic więcej nie powiedziałam, zaznaczając w ten sposób, że to głupia myśl. A mimo to, kiedy jechaliśmy dalej w ciszy, coraz mocniej tuliłam do siebie książkę.

Rozdział 10

Dante po seksie szybko zasnął, ale ja nie mogłam. W końcu przewróciłam się na bok, plecami do niego i zapatrzyłam się na stolik nocny. Położyłam tam książkę Setha i teraz gapił się na mnie jej grzbiet, jakbyśmy walczyli, które pierwsze odwróci wzrok. Seth dał mi ją jako prezent, może nawet znak pokoju, ale ja się jej bałam, bałam się, jak zareaguję, gdy ją

otworzę.

Po dziesięciu minutach gapienia się w końcu sięgnęłam po nią i przesunęłam się do brzegu łóżka, gdzie było więcej światła sączącego się z mojej malutkiej lampki nocnej. Zwinęłam się w kłębek, odetchnęłam głęboko i otworzyłam Noc wszystkich głupich.

Najpierw była strona tytułowa, potem dedykacja: „Mojej bratanicy Brandy, która śni o wielkich rzeczach, a osiągnie jeszcze większe”. To żenujące, ale przez moment miałam nadzieję, że może zadedykuje ją mnie. Skończył ją mniej więcej wtedy, gdy zaczęliśmy się spotykać, ale poprawiał ją i wprowadzał drobne zmiany aż do momentu naszego rozstania. To pewnie próżne z mojej strony, że oczekiwałam w książce jakiegoś śladu po czasie, jaki ze mną spędził.

Ale kiedy przekreśliłam kolejną stronę zaczęłam się zastanawiać. Przed pierwszym rozdziałem Seth zawsze dawał jakiś cytat. Coś z jakiegoś przemówienia albo strofę z wiersza, który nawiązywał do treści książki. Ten był z piosenki:

And if I only could
Vd make a deal with God
And I'd get Him to swap our places

(I gdybym tylko mogła Zawarłabym układ z Bogiem I zamienilibyśmy się miejscami) Kate Bush
Running Up That Hill

Przeczytałam tę strofę kilka razy, zastanawiając się, czy ma jakiś podtekst, czy tylko ja się w niej czegoś doszukuję. Słyszałam ją dawno temu, miała ten syntetyzatorski dźwięk typowy dla muzyki lat osiemdziesiątych. Nie pamiętałam akurat tego fragmentu. W końcu oderwałam oczy od cytatu i skupiłam się na treści.

Nim poznałam Setha, podczas czytania jego powieści wydzielałam sobie tekst. Czytałam tylko po pięć stron dziennie, aby przedłużyć rozkosz lektury. Kiedy coś jest naprawdę dobre, łatwo się zapomnieć, zanurzyć w tym i nim się człowiek zorientuje, ta chwila znika. Po prostu przemykasz przez nią. Zbyt często podczas mojego długiego istnienia miałam okazję tego doświadczyć, a ten drakoński harmonogram lektury był próbą spowolnienia. Ale kiedy zabierałam się do tej książki, nie miałam planu i dość szybko uświadomiłam sobie, że nie będę w stanie przerwać po pięciu stronach.

Była wspaniała. Seth napisał co prawda kilka pojedynczych powieści, ale ta seria - o Cady i O'Neill - była jego sztandarowym osiągnięciem. Teoretycznie był to po prostu kryminał, ale jakaś cudowna, liryczna umiejętność pisania Setha windowała je ponad ramy gatunku. Oczywiście była tam akcja i kolejne wskazówki, ale jego bohaterowie też ewoluowali, zmieniali się zarówno w cudowny, jak i bolesny sposób. Seth potrafił opisywać ich uczucia i relacje w taki realistyczny sposób, że odnajdowałam w tym moje życie i aż ścisnęło mnie w piersi. Nie wiedziałam, czy to przez jego sztukę, czy jego samego.

Dopiero kiedy Dante się do mnie odwrócił, zorientowałam się, że szlocham.

- Płaczesz sukubie?

- To ta książka.

Właśnie przeczytałam fragment, w którym Cady i O'Neill rozmawiają o życiu i O'Neill stwierdził, że wszyscy ludzie szukają potępienia i przebaczenia, bo potrzebują obu, aby ich życie miało sens. Płakałam, bo wiedziałam, że to prawda, i dlatego, że Seth też o tym wiedział.

- Na tym świecie jest wiele powodów do płaczu. - Dante ziewnął. - Ale nie jestem pewien, czy powinna być nim książka.

W tym momencie zegar wskazywał czwartą rano, a mnie oczy bolały od łez i braku snu. Odłożyłam książkę Seta, przeczytałam jej już ponad połowę, i zgasłam światło. Dante przekreślił się, zarzucił na mnie rękę i oparł podbródek o moje ramię. Jego oddech stał się głęboki i regularny, wkrótce ja też zasnęłam.

Następnego ranka o jakiejś nieprzyzwoitej porze obudził mnie telefon. Dantego już nie było. Zdziwiło mnie to, ale zważywszy, że on spał dłużej niż trzy godziny, może nie było to aż tak zaskakujące.

- Halo? - Znalezienie telefonu było już wyzwaniem, a co dopiero sprawdzenie, kto dzwoni. Odezwał się zdenerwowany głos.

- Georgina? Tu Blake.

- Blake? - Nie przypominałam sobie żadnego Blake'a.

- Nie mów, że już o nas zapomniałaś! Wypowiedział „o”, jak „to” i to wreszcie do mnie dotarło.

- O Boże. Przepraszam. Blake. Z Armii. - To, że dzwonił, nie wróżyło nic dobrego. Usiadłam wyprostowana. - Co się dzieje?

- Dziś ma się wydarzyć coś ważnego... Mam nikomu nie mówić, ale się niepokoję. Nie wiem za wiele, poza tym że planują coś dużego.

Wstałam, a kiedy szłam przez pokój, zmieniałam ubranie i fryzurę.

- Wiesz coś więcej? Gdzie i kiedy?

- Nie. Evan jest bardzo tajemniczy. Mówi, że Anioł chce, abyśmy wiedzieli, że coś się wydarzy, ale szczegóły poznamy w ostatniej chwili.

- Cholera. - Podejrzywałam, że Anioł stara się, bym wiedziała jak najmniej. Pochlebne, ale frustrujące. - No dobra, słuchaj. Jestem w Seattle, ale od razu ruszam w drogę. Będę za jakieś dwie godziny.

- Nie dojedziesz w dwie godziny - stwierdził z niedowierzaniem.

- Dojadę, jeśli nie będę przestrzegać przepisów.

W mieście było trochę korków, ale kiedy odjechałam na północ, zrobiło się luźno. To był ruch poranny i wszyscy chcieli jechać do Seattle. Kiedy wyjechałam na autostradę, zadzwoniłam do Cedrica. Wiedziałam, że nie będzie zachwycony moim brakiem informacji, ale zważywszy, jak bardzo zdenerwował się ostatnim razem, musiałam przynajmniej spróbować zażegnać kłopoty. Odebrała Kristin.

- Je teraz śniadanie - poinformowała. - To dla niego szczególnie ważny moment dnia. Nie lubi, by mu wtedy przeszkadzać.

W jej tonie słyhać było podenerwowanie i prawie widziałam, jak przygotowuje dla niego tacę.

- No cóż, będzie mu trzeba przeszkodzić, czy to mu się podoba, czy nie.

Powiedziałam jej, co usłyszałam od Blake'a. Jej reakcja była zbliżona do mojej.

- Wiesz coś więcej?

- Anioł postanowił informować ich o wszystkim na bieżąco - powiedziałam gorzko. - Dam ci znać, jak się czegoś dowiem. Pomyślałam po prostu, że Cedric powinien wiedzieć.

Westchnęła.

- Masz rację. Dzięki. Cholera, to go wyprowadzi z równowagi. Całkiem straci apetyt.

Dojechałam w dwie godziny, tak jak mówiłam Blake'owi, i jakimś cudem nie zostałam zatrzymana. Nie odezwał się do mnie przez całą drogę, więc zadzwoniłam, gdy tylko minęłam granicę i zatrzymałam się na kawę. Znalazłam Starbucksa i poczułam satysfakcję, że udało mi się nie pić kawy w Timie Hortonsie. Tyle że... kiedy już wzięłam kubek, stwierdziłam, że pasowałby do niej donut i przeszłam do Tima na drugą stronę ulicy.

Blake nie odbierał, więc zadzwoniłam do Evana, ale też bez powodzenia. Sfrustrowana podjechałam do domu Evana i spędziłam kilka minut, pukając do drzwi. Byłam już skłonna wejść przez okno od strony ogrodu, gdy zadzwoniła moja komórka. O ironio, Evan we własnej osobie.

- Georgino! - wykrzyknął entuzjastycznie. - Gdzie jesteś? Jesteś nam potrzebna.

- A ty gdzie jesteś? - zapytałam.

- Na tarasie widokowym.

- Jakim tarasie?

- Od Kosmicznej Iglicy. Mieszkasz niedaleko, prawda? - Prawie upuściłam telefon.

- Jesteście w Seattle?

- Tak! - Widziałam oczyma wyobraźni jego rozradowaną, żarliwą twarz. - Nieźle, co? Anioł chciał, żebyśmy rozszerzyli działalność. Więc jesteśmy tu z banerami, które rozwinieemy w tym samym momencie, a potem mamy jeszcze kilka innych niespodzianek...

- Evan - zaczęłam błagać, pędząc do samochodu. - Nie róbcie tego. Narobicie więcej kłopotów, niż ci się wydaje.

- I o to chodzi - roześmiał się. - Kiedy do nas dołączysz? Kiedy powiedziałam, że jestem poza miastem, natychmiast stracił zainteresowanie, a moje prośby pozostały bez odpowiedzi. Gdy tylko skończyłam rozmowę, wykręciłam numer Cedrica, spodziewając się, że odbierze Kristin. Zamiast tego trafiłam na pocztę głosową. Rozzłościło mnie to z jakiegoś powodu.

- Cedric, tu Georgina. Armia nie zamierza działać tu, są teraz w Seattle. Mam nadzieję, że wreszcie uwierzysz, że nie mam nic wspólnego z ich planami. Kiedy Jerome się o tym dowie, to mnie się dostanie, a znając moje szczęście, uzna, że uknułam to z tobą.

Tak, to był jeden z tych momentów, kiedy nie miałam szans na zwycięstwo. Napytałam siebie biedy bez względu na to, co zrobię, ale przynajmniej musiałam spróbować zmniejszyć szkody. Jerome miał komórkę, której nigdy nie odbierał, i nawet nie miał poczty głosowej. Hugh był najlepszym z nim kontaktem, ale on też nie odebrał.

- Cholera - rzuciłam w słuchawkę. - Czy nikt nie odbiera już telefonów?

Szybko przedstawiłam sytuację i powiedziałam, żeby skontaktował się z Jerome'em albo którąś z demonie i poinformował o planach sekty, albo Jerome będzie w takich samych opałach, jak Cedric.

Po tym telefonie nie pozostało mi nic innego, jak ruszyć z powrotem do Seattle - i wcale nie miałam na to ochoty. Na szczęście godziny szczytu minęły i mogłam bez problemu pędzić 1-5 siedemdziesiąt pięć na godzinę. Z radia leciało Pretty Hate Machine i jakoś dziwnie pasowało do mojego zdenerwowania. W końcu wpadłam w stan jakby transu, typowy dla kierowców w Stanach, gdzie pół mojego mózgu obserwowało drogę, a drugie pół rozważało, czy moje ostrzeżenie dotarło do demonów z Seattle na czas, by zatrzymać Armię.

Minęłam właśnie Everett, jakieś pół godziny drogi od Seattle, gdy to mnie dopadło.

Przeszył mnie prąd, sprawiając, że świat zawirował, a oczy zaszyły mgłą. Zrobiło mi się potwornie gorąco. Ręce zsunęły mi się z kierownicy i prawie zjechałam na pas obok. Wystarczyło mi tylko przytomności, by włączyć awaryjne i zjechać na pobocze, nim w kogoś walnęłam. Poczułam mdłości, które na chwilę ustały, po czym zaatakowały znowu. Przełączyłam dźwignię zmiany biegów na pozycję parkowania i oparłam głowę o kierownicę, mając nadzieję, że to mi pomoże odzyskać przytomność. W uszach mi huczało, cała się trzęsłam.

Co się dzieje? Nie chorowałam, nigdy. Jedyne, co mogło na mnie tak zadziałać, to nadmierne picie albo spożywanie innych substancji wyskokowych. Kilka razy zatrulałam się jedzeniem, ale zawsze trwało to krótko i jakoś nie sądziłam, żeby donat mógł wywołać takie efekty.

Uniosłam trochę głowę, ale świat dalej wirował. Zamknęłam oczy, oparłam policzek o kierownicę i kilka razy odetchnęłam głęboko, mając nadzieję, że nie zwymiotuję. Nie miałam pojęcia, co się dzieje, ale to minie. Musi.

I w końcu przeszło. Częściowo. Nie wiem, jak długo tak siedziałam, może z kwadrans, ale kiedy znów uniosłam głowę, zawroty się zmniejszyły. Wciąż mnie mdliło, ale też mniej. Postanowiłam zaryzykować i wróciłam na 1-5, chcąc jak najszybciej dojechać do miasta i ustalić, co się ze mną dzieje.

Dojechałam, nie powodując wypadku, i prawie upadłam, wchodząc po schodach do mieszkania. Nie wzięłam ze sobą walizki, została w samochodzie. Poszłam prosto do sypialni i padłam na łóżko. Przyszła Aubrey i zaczęła mi się ze zdziwieniem przyglądać. Pogłaskałam ją chwilę, po czym zasnęłam.

Obudziłam się dwie godziny później, bo ktoś pukał do drzwi. Usiadłam, z ulgą stwierdziwszy, że żołądek mi się uspokoił. Zawroty głowy też minęły. Może to jednak była wina do-nata... ale wciąż miałam to dziwne uczucie, gdzieś z tyłu głowy, że coś było nie tak. Tylko że nie miałam pojęcia co. Postanowiłam to na razie zignorować i powlokłam się do salonu otworzyć drzwi. Nawet nie wyjrzałam przez wizjer.

Za drzwiami stali Cody i Peter, obaj uśmiechnięci od ucha do ucha.

- Czego chcecie? - zapytałam, wpuszczając ich do środka. - Spałam.
- Widać po twoich włosach - stwierdził Peter i klapnął na sofę. - A w ogóle co to za spanie? Jest środek dnia.
Wciąż nie całkiem przytomna spojrzałam na zegar. Było trochę po trzeciej.
- Tak, wiem. Ale nie czułam się dobrze. To dziwne. Nagle poczułam się wyczerpana i zaczęło mi się kręcić w głowie.
Cody wciąż się uśmiechał. Usiadł obok Petera.
- A jak się teraz czujesz?
Wzruszyłam ramionami i usiadłam na mniejszej sofie.
- Chyba dobrze. Trochę zmęczona, ale najgorsze mam już za sobą.
To nieokreślone uczucie, że coś jest nie tak, dalej mnie jednak męczyło.
- Nie powinnaś się zamykać w domu - odezwał się Peter. - Mamy piękny dzień.
- Spójrz na słońce - przytaknął mu Cody. - Zupełnie jakby przyszło już lato.
Podążyłam za jego wzrokiem. Ciepłe, złote światło wpadało przez okno na podłogę, ku radości Aubrey, a za sąsiednim budynkiem widziałam błękitne niebo. Ale nie robiło to na mnie wielkiego wrażenia.
- Ledwo zaczęła się wiosna. To podstęp. Pewnie jutro będzie zimno.
Peter pokręcił głową.
- Aleś ty marudna zaraz po wstaniu z łóżka.
Obaj wyglądali na bardzo zadowolonych z siebie, a ja nie miałam pojęcia dlaczego.
- Może powinnaś wyjść z domu - zasugerował Cody i wymienili z Peterem porozumiewawcze spojrzenia. - Właśnie wybieramy się na spacer. Może to ci poprawi humor.
- Właśnie. Nie ma to jak piękne słoneczne popołudnie, aby poprawić sobie nastrój. - Peter uśmiechnął się jeszcze szerzej.
Oparłam głowę o sofę.
- No dobra, co mi umknęło?
- Nic - odparł Peter. - Po prostu uważamy, że to piękny dzień.
- Śliczny, słoneczny dzień - dodał Cody.
- Przystaniecie wreszcie? Rozumiem. Ładny dzień. Słońce wstało, ptaszki śpiewają...
Zamilkłam. Poczułam, jak oczy mi się rozszerzają ze zdziwienia.
Spojrzałam na dwóch zadowolonych z siebie wampirów, potem na zalany słońcem świat i znów na nich. Przełknęłam ślinę.
- Jak... - zapytałam cicho. - Jakim cudem wyszliście z domu w środku dnia?
W tym momencie ich hamowana radość wybuchła i zaczęli się skręcać ze śmiechu. Nagle byłam całkiem przytomna.
- Mówię serio! Co się dzieje? Nie możecie być na zewnątrz za dnia i jak... Chwila. Nie czułam was za drzwiami. Nadal was nie czuję.

- Wiem - odparł Cody. - Super, co?
- Nie! To znaczy tak. Ale to nie... to nie powinno się zdarzyć - protestowałam. Nie rozumiałam, czemu to ich tak bawi. Coś było nie tak. I to bardzo. Problem z Armią Ciemności wyparował mi z pamięci. Ten tajemniczy niepokój, który czułam po przebudzeniu, zamienił się w przerażenie. Serce waliło mi w piersi i zrobiło mi się zimno. - Ale jak to możliwe? Słońce powinno was upiec.
- Nie mam pojęcia - odpowiedział Peter. - Byliśmy w trumnach, po czym nagle... się obudziliśmy. Wyszliśmy i oto jesteśmy. Na zewnątrz w środku dnia. I wiesz co? Nie chcę krwi. W ogóle nie mam pragnienia. Nawet na kropelkę.

- I co? Postanowiliście po prostu się przejść i korzystać /, dnia? Nie skontaktowaliście się z Jerome'em? Nie zastanawialiście się, że coś poważnie zakłóciło waszą nieśmiertelną egzystencję?

Na twarzy Petera pojawił się szelmowski uśmieszek.

- Nie tylko naszą, Georgino. - Obaj uważnie mi się przyglądali.

- Nie patrzcie tak na mnie. Zawsze mogłam wychodzić na słońce.

- Ty też nie masz podpisu. Nie możemy cię wyczuć - powiedział Cody.

Gapiłam się na nich przez kilka chwil, próbując zrozumieć, co się dzieje. Żołądek podszedł mi do gardła, gdy rozumiałam, co mówią - tyle że to było niemożliwe. Nie do pomyślenia.

- Mylicie się - powiedziałam.

Powoli, ostrożnie dotknęłam twarzy. Była taka sama jak dziś rano. Nie zmieniła się moja budowa. Byłam tego samego wzrostu. Wciąż byłam sobą.

Odetchnęłam z ulgą.

- Nie zmieniłam się.

Peter spojrzał na mnie wesoło.

- Popraw włosy. Są potwornie potargane.

Zmiana postaci jest dla sukubów i inkubów instynktowne, prawie nieświadome. To jak napięcie mięśnia albo nabranie głęboko powietrza. Prawie o tym nie myślisz, wysyłasz wiadomość z mózgu i się dzieje. Więc pomyślałam o włosach, pragnąc, aby się wygładziły i związały w kucyk. Zwykle czułam przy tym lekkie mrowienie, będące rezultatem zużycia części energii życiowej. No i zawsze były też dowody namacalne - zmiana mojego wyglądu.

Ale tym razem nic nie nastąpiło. Ani mrowienie. Ani zmiana fryzury.

Peter się nachylił.

- Och! Tobie też się to przydarzyło! Jesteś taka sama. Żadne z nas nie działa.

- Nie - krzyknęłam przerażona. - To niemożliwe.

Spróbowałam ponownie, żądając, aby moje włosy się zmieniły - przybrały inny kolor, skróciły, ale nic się nie działo. Próbowałam przemienić ubrania, zmuszając dzinsy i koszulkę do zmiany w halkę. Albo w kombinezon. Próbowałam

nawet zmusić je, by zniknęły.

Nic się nie wydarzyło.

Nic.

Zdesperowana zrobiłam coś nie do pomyślenia - spróbowałam zrezygnować z podświadomego hamulca, który nie pozwalał mi wrócić do mojego prawdziwego wyglądu. Przestałam się kontrolować, pozwalając, aby moje ciało powróciło do postaci, w jakiej się urodziłam, do której zawsze chciała powrócić moja istota - do tej, której broniłam pokazać się światu.

Nic się nie stało. Wciąż byłam taka sama.

Nie mogłam się zmieniać.

To było jakby mi ktoś odciął rękę. Do tej chwili nie zdawałam sobie nawet sprawy, jak bardzo byłam przywiązana do tej umiejętności. Jako śmiertelniczka nie mogłam sobie tego wyobrazić. Ale po tym, jak posiadałam ją przez półtora tysiąca lat, stała się częścią mnie i jej brak był nie do zniesienia. Nie musiałam nawet patrzeć w lustro, by wiedzieć, że na twarzy mam wypisaną panikę.

Peter i Cody wciąż się zaśmiewali. Podniosłam się gwałtownie, patrząc na nich z niedowierzaniem.

- To nie jest śmieszne! - krzyknęłam. - Musimy porozmawiać z Jerome'em. Natychmiast. Dzieje się z nami coś naprawdę złego.

- Albo dobrego - zasugerował Cody.

- Czemu uważacie, że to takie zabawne?

- Wcale nie uważamy - odpowiedział spokojnie Peter. Pod tą przykrywką radości widziałam cień niepokoju, który próbował zagłuszyć. - Po prostu jest fajnie. Nie sądzisz, że Jerome już o tym wie? Cokolwiek to jest, niedługo to naprawią. I nie mamy na to najmniejszego wpływu.

Tyrada, którą właśnie miałam wygłosić, została przerwana przez kolejne pukanie do drzwi. Tak jak w przypadku wampirów leraz też nie wyczułam podpisu nieśmiertelnego. Za drzwiami mógł być ktokolwiek, ale kiedy wyjrzałam przez wizjer, zobaczyłam Hugh. Wpuściłam go z ulgą. Hugh na pewno zrobi / . tym porządek. Zawsze wiedział, co się dzieje, bo utrzymywał stały kontakt z Jerome'em. Na pewno sobie z tym poradzi z typową pewnością siebie.

A on był nieszczęśliwy. Przybity. Dowłókł się do sofy i usiadł na moim miejscu. Oparł łokcie na kolanach, a brodę na rękach.

- Hej, Hugh - odezwał się Cody. - Czy to nie piękny dzień?

Uklęłam przed Hugh i spojrzałam mu prosto w oczy.

- Hugh, co się dzieje?

Tylko na mnie popatrzył ponuro. Przez lata widziałam go wkurzonego, uszczęśliwionego i rozdrażnionego, ale nigdy

smutnego. Pewnie bym się tym przejęła, ale na razie miałam najważniejsze sprawy na głowie.

- Hugh, straciliśmy nasze... - Zmarszczyłam brwi, nie wiedząc, jak je określić. Moce? To brzmiało zbyt komiksowo. - Umiejętności.

- Wiem - odezwał się w końcu. - Ja też...

- A właściwie jakie ty miałaś moce? - zapytał Cody, któremu najwyraźniej nie przeszkadzało porównanie do superboha-terów.

- Wielozadaniowość? - zaczął się drażnić Peter. - Umiejętność segregowania książek?

Spojrzałam na niego groźnie, a potem na Cody'ego.

- Diabluki widzą dusze, energię życiową wszystkich. Potrafią określić, która jest dobra, a która zła - wyjaśniłam.

- To wiem - odparł Cody. - Po prostu myślałem, że jest coś... więcej.

Hugh westchnął.

- Nawet sobie tego nie wyobrażasz, Georgino. Straty tej umiejętności. To zupełnie jakbym stracił któryś zmysł. Albo stał się nagle daltonistą.

- Doskonale cię rozumiem.

- Wątpię. Kiedy nie widzisz energii i dusz wokół żywych stworzeń, świat staje się taki... pusty. Taki nudny.

- Ale dlaczego tak się stato? - Zapytałam delikatnie, próbując pohamować narastające przerażenie. Wciąż się trzęsłam. Straciłam możliwość zmiany postaci. Straciłam swój podpis nieśmiertelnego. To, co definiowało mnie jako Georginę Kincaid, sukuba, zniknęło.

- Co się dzieje?

Hugh wciąż był zmartwiony i zdezorientowany, ale w końcu spojrzał na mnie i zaczął przyglądać się mojej twarzy tak, jakby dopiero mnie zauważył.

- Dostajemy nasze umiejętności i nieśmiertelność w zamian za sprzedanie dusz - zaczął powoli. - Te wyjątkowe umiejętności i ich efekty uboczne dostaliśmy na podstawie paktu z piekłem i są one filtrowane poprzez nasze arcydemony. To dzięki temu wiedzą, co się z nami dzieje. Jesteśmy... połączeni. - Zmarszczył brwi, zastanawiając się, jak najlepiej wyjaśnić sposób, w jaki piekło zajmowało się swoimi pracownikami.

- Wiem, o co ci chodzi - powiedziałam. Cedric wiedział, kiedy wkraczałam na jego terytorium właśnie dlatego, że mógł mnie wyczuć, gdy byłam wystarczająco blisko. Jerome, dopóki był moim przełożonym, zawsze wiedział, gdzie jestem i czy nic mi się nie stało. Zawsze był mnie świadom, przywiązany do mnie. - Nasze... moce są przesyłane z piekła przez Jerome'a do nas.

- Właśnie - potwierdził Hugh. Czekałam na dalszy ciąg, ale wyglądało na to, że powiedział już wszystko.

- Właśnie co? Czemu straciliśmy umiejętności?

- Bo Jerome'a nie ma.

- Jerome'a nigdy nie ma - uzupełnił Peter. - Nigdy nie można go złapać. Teraz też nie.

Hugh pokręcił głową.

- Nie rozumiecie. Kiedy mówię, że go nie ma, to nie chodzi mi o to, że ukrywa się przed nami w barze. Mówię, że nie ma. Zniknął. Rozpłynął się w powietrzu. Równie dobrze może w ogóle nie istnieć. Nikt nie wie, gdzie on jest. Ani nasza strona, ani ta druga. Jego. Nie. Ma.

Nikt się nie odezwał. A to naprawdę coś.

Głos Petera brzmiał twardo w naszych uszach, gdy w końcu powiedział.

- A póki go nie ma...

- Nie ma też naszych zdolności - dokończyłam.

Rozdział 11

Cody zadał oczywiste pytanie. - To, skoro go nie ma, jak to się stało? Hugh potarł oczy.

- Został przywołany.

- O kurde - jęknął Peter. Jego radość natychmiast wyparowała. Wyglądał równie ponuro, jak Hugh. - To wszystko zmienia.

Spoglądałam to na niego, to na Hugh i byłam tak samo zdezorientowana, jak Cody.

- Co to dokładnie znaczy? Słyszałam o przywoływaniu, ale nic ponadto. Nie znam szczegółów. Nie znam nikogo, komu się to przytrafiło.

Peter skinął głową.

- Ja też nie, ale wiem, na czym to polega. Ogólnie rzecz biorąc, potężny człowiek przywołuje demona i zmusza do wykonywania swojej woli. Taki człowiek może potem uwięzić i kontrolować demona.

- Jak w Tragicznych dziejach doktora Faustusa Marlowe'a? Wszyscy spojrzeliśmy na Cody'ego. Zazwyczaj to ja cytowałam klasyków, nie on.

- No co? - zapytał zmieszany naszą uwagą. - Musiałem to przeczytać w liceum.

Spojrzałam na Petera.

- No dobrze, jesteśmy nieśmiertelni, a nie możemy nawet zranić demona. Jakim sposobem człowiek miałby zdobyć

kontrolę nad demonem?

- Ludzie, którzy zajmują się magią, władają inną mocą niż nieśmiertelni. Poza tym z tego, co wiem, tym, którzy przywołują demony, zazwyczaj ktoś pomaga - wyjaśnił Peter. Spojrzał na Hugh, aby potwierdził jego słowa.

- Inny demon - powiedział diablik.

- Chwila. Wróćmy do kwestii kontrolowania demonów. Co właściwie ten człowiek może nakazać Jerome'owi? - zapytał Cody.

- Pewnie nic - wyjaśnił Hugh. - Podejrzewam, że został zamknięty i ukryty.

Cody zmarszczył brwi.

- Ale dlaczego? Skoro już się ma na swoje usługi demona, to dlaczego go nie wykorzystać?

Nagle wszystko stało się jasne.

- Żeby usunąć go ze sceny! - krzyknęłam. - O to chodziło. Ostatni fragment tej układanki. To po to było to całe mylenie tropów.

- Jasne. Cedric pozbywa się Jerome'a i w Seattle robi się miejsce dla nowego arcydemonu. A jeśli Jerome szybko nie wróci, to będą musieli wyznaczyć nowego arcydemonu i przywrócić hierarchię. - Hugh zgodził się ze mną. - Status quo zostanie zachowane.

- Może jednak zostaniemy przy „kiedy wróci”, a nie „jeśli nie wróci” - zasugerowałam. - Nie sądzę, aby to była robota Cedrica.

- Oczywiście, że to on - obstawał przy swoim Hugh. - Walczyli o terytorium, tak? Kto jak kto, ale ty powinnaś o tym wiedzieć.

Pokręciłam głową, przypominając sobie irytację Cedrica i zadowoloną minę Nanette.

- Nie, myślę, że Cedrica wrobiono. Moim zdaniem to Nanette za tym stoi. - Streściłam im moje spostrzeżenia na temat jej kontaktów z Cedrikiem i Jerome'em.

Hugh uniósł brew.

- Nanette z Portland? Na pewno jest niezłą laską, ale nie jest dość potężna.

- Tym bardziej miała powód, żeby kręcić z Jerome'em i Cedrikiem. Bała się, że wciągną ją w swoją wojnę. Poza tym jeśli połączyła swoje siły z człowiekiem zdolnym przywołać...

- Tak - przyznał. - To możliwe. Ale wcale nie znaczy, że to właśnie ona. Nadal stawiam na Cedrica.

- A nie wpakowałyby się przez to w kłopoty? - zapytał Cody.

- Tylko jeśli by ją złapali - odparł Peter. Westchnęłam.

- A na razie to Jerome ma kłopoty.

- Cieszę się, że twoja umiejętność zauważania oczywistego nie zniknęła wraz z możliwością zmiany postaci - zauważył złośliwie Hugh.

Rzuciłam mu groźne spojrzenie.

- Chodzi mi o jego reputację. Nanette powiedziała, że Jerome jest na cenzurowanym z powodu tego, co tu się działo, zwłaszcza dlatego że pozwolił uciec nefilimowi. Uważają, że nie potrafi utrzymać porządku. Nawet jeśli jutro się odnajdzie, to jestem pewna, że to, iż dał się przywołać, nie będzie dobrze o nim świadczyło.

- No nie - przytaknął Hugh. - Jest jeszcze drugi powód mojej wizyty. Grupa demonów spotyka się dziś, aby omówić kwestię następcy Jerome'a. Na zapleczu w Piwnicy, o siódmej.

- Nieźle, nie zasypiają gruszek w popiele - mruknął Cody.

- To nic oficjalnego. Kiedy rozeszła się wieść, że Jerome zniknął, wszystkie żądne władzy demony zbiegły się jak muchy do miodu.

Powstrzymałam się od stwierdzenia, że wszystkie demony są żądne władzy, zawsze.

- Są tu głównie po to, żeby zmanifestować swoją obecność, pokazać, jakie są twarde, poprzymilać się do Grace i Mei. Mogą też zagadywać do nas.

- Po co? Nie mamy nic do powiedzenia - stwierdził Peter. -Prawda?

- Nie, ale w końcu zjawi się ktoś z piekielnych władz, by zająć się tą sprawą i będzie z nami rozmawiał. Wszystko ma znaczenie. Ci, którzy chcą rządzić w Seattle, będą udowadniać, co potrafią, wykazywać, że będą w stanie zapanować nad wszystkim.

- Czy na spotkaniu będzie Nanette? - zapytałam podejrzliwie.

- Tak - potwierdził Hugh, gapiąc się na mnie. - I Cedric. Też zaczęłam świdrować go wzrokiem.

- Mówię ci, że to nie Cedric. Jestem tego pewna.

- Co, przez tydzień jadłaś z nim donuty i teraz jesteście najlepszymi przyjaciółmi?

- Nie, ale znam go lepiej niż ty. I myślę też, że rozumiem Nanette lepiej niż ty.

- To znaczy, że wy... - zaczął Cody pytającym tonem.

- Sypiasz z Cedrikiem? - zapytał Hugh, nie owijając w bawełnę. - Pogrywasz na dwie strony?

- Nie!

- Ale to tak wygląda.

- Posłuchaj. Chcesz wierzyć, że Nanette jest niewinna, bo jest niezłą laską.

- No bo jest, jak na demona.

- Hej! - krzyknął Cody. Odwróciliśmy się do niego. - A co z nami?

- Co z nami? - zdziwiłam się.

- Kim jesteśmy? - Cody miał zaniepokojoną minę. Podobnie jak Peter już nie cieszył się tak bardzo z nowo odkrytej wolności. - Jesteśmy ludźmi?

Otworzyłam usta, aby mu odpowiedzieć, po czym je zamknęłam. Sama nie wiedziałam. Hugh spojrział na mnie i wzruszył ramionami.

- Niezupełnie - odezwał się Peter. - Wydaje mi się, że jesteśmy w... zawieszaniu. Nie jesteśmy ani śmiertelni, ani nieśmiertelni.

- Musimy być jednym albo drugim. Nie ma czyścowego odpowiednika śmiertelności - stwierdził Hugh.

Peter wzruszył ramionami.

- Piekło nadal jest właścicielem naszych dusz. To się nie zmieni, bez względu na to, kto będzie naszym arcydemonem. Skreślenie go z równania pozbawia nas zdolności, które zyskaliśmy wraz z nieśmiertelnością, ale to tylko chwilowe.

- Ale czy pozbawia nas też nieśmiertelności? - denerwował się Cody. - Możemy umrzeć?

Zapadła cisza.

- Cholera - rzucił Hugh.

- Myślę... - Peter przygryzł wargę. Podejrzywałam, że właśnie tyle wiedział na ten temat. - Myślę, że wskrzesiliby nas, gdybyśmy umarli.

- Tak myślisz? - Cody nie był przekonany.

- Nie mam pojęcia! Nigdy wcześniej nie zdarzyło się coś takiego. Może jesteśmy ludźmi. Może możemy się rozchorować. Może możemy zostać pokonani w bijatyce. Może Georgina dostanie okres. Nie wiem, jasne?

- Zaraz, zaraz! - Wyprostowałam się. - Co masz na myśli, mówiąc...

- Uspokójcie się! - wrzasnął Hugh. - I tak teraz nic nie wymyślimy. Po prostu chodźmy na spotkanie i spróbujmy się czegoś dowiedzieć. Na razie Grace i Mei zajmują się wszystkim. Będą wiedziały, co się dzieje. Nie ma sensu panikować.

Siedzieliśmy tam i mimo tego, co powiedział, panikowaliśmy. Mój żołądek robił salto i tym razem nie był to efekt zerwania więzi z piekłem. To był czysty strach. Zdarzały mi się w życiu chwile, zwłaszcza po rozstaniu z Sethem, kiedy nienawidziłam nieśmiertelności. Śmierć wydawała się kusząca. Naprawdę nie wyobrażałam sobie, jak uda mi się przetrwać kolejne wieki, i zazdrościłam ludziom, że ich życie kiedyś się kończyło. Ale teraz? W obliczu tego, że naprawdę mogę umrzeć? Nagle zapragnęłam odzyskać nieśmiertelność. Śmierć była ponura i przerażająca. I uświadomiłam sobie wszystkie niebezpieczeństwa czyhające na człowieka, które do tej pory ignorowałam. Wypadki samochodowe. Porażenie prądem. Ptasia grypa. Świat przestał być bezpieczny.

Jeśli wampirami też targają takie wątpliwości, to najwyraźniej zdecydowały, że ostatnie dni swego życia spędzą jako wolni ludzie. Wstali jednocześnie i zaczęli się zbierać do wyjścia.

- No cóż, skoro Jerome'a i tak odwołają, bez względu na to, co zrobimy, nie ma sensu siedzieć tu i się zamartwiać - stwierdził Peter.

- Zostaliśmy pozbawieni mocy bez ostrzeżenia - zauważyłam. - Możemy otrzymać je z powrotem też bez uprzedzenia. Nie boicie się, że może się to stać, gdy będziecie na słońcu?

- Przez najbliższych pięć godzin nie podejmą żadnych decyzji - zuchwale rzucił Peter. Pomyślałam nawet, że nazbyt zuchwale.

Zatrzymał się na moment i wyjrzał przez okno na błękitne niebo. W jego ciemnych oczach zobaczyłam tęsknotę.

Uświadomiłam sobie, jak bardzo musiało mu brakować słońca przez te ostatnie setki lat. Podobnie jak inni z własnej woli sprzedał duszę za nieśmiertelność. A wraz z nią otrzymał nadludzką siłę i prędkość w zamian za uzależnienie od krwi, brak światła słonecznego oraz obowiązek wzbudzania strachu i wywoływania koszmarów sennych. Ja czasami żałowałam swojego układu z piekłem. On na pewno też. I może, mimo tej zbytnej pewności co do słońca, naprawdę zdawał sobie sprawę z ryzyka usmażenia się i uważał, że mimo to warto spróbować po tylu latach.

Wyszedł z Codym, a ja zostałam z wciąż ponurym Hugh. Delikatnie dotknęłam jego ramienia.

- Jestem pewna, że jakoś się to wyjaśni. Spojrzał na mnie krzywo.

- Serio?

Zaśmiałam się cicho.

- No nie, nie bardzo. Po prostu chciałam ci poprawić nastrój. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo lubisz to... jak to określić? Wszystko widzący wzrok diablików?

W końcu się uśmiechnął.

- Zawsze uważałaś, że tylko przekładam papiery?

- Nie, już nikt nie używa papieru. Wszystko załatwia się przez Internet.

- Nie w piekle. - Wstał. - Oni jakoś lubią ścinać drzewa. Odprowadziłam go do drzwi.

- No to do zobaczenia wieczorem.

- Jak zamierzasz wykorzystać wolność? - zapytał z ręką na klamce.

Zmarszczyłam brwi.

- Jak to? Nasza sytuacja wygląda trochę inaczej niż wampirów.

Hugh obdarzył mnie rozbawionym, prawie współczującym spojrzeniem.

- Georgino, jeśli nie możesz zmieniać postaci, nie masz su-kubiej mocy, to nie potrzebujesz energii życiowej od śmiertelników, tak samo jak Cody i Hugh nie potrzebują krwi. Nie czujesz tego? Najprawdopodobniej cały system jest zawieszony.

Zamarłam i prawie przestałam oddychać, co w danym momencie nie było może najrozsądniejszym posunięciem.

- Co?

Znów się zaśmiał.

- Jak mogłaś o tym nie pomyśleć?

- Hm... może dlatego, że bardziej martwiłam się o to, że piekielna hierarchia w Seattle została zachwiana? I że może wszyscy umrzemy?

Mój umysł wciąż powtarzał jego słowa jak zacięta płyta: nie potrzebujesz energii, nie potrzebujesz energii, nie potrzebujesz energii...

Pokręciłam głową.

- Nie wierzę. To niemożliwe. - Zbyt długo tego pragnęłam, możliwości bycia z kimś bez tych okropnych efektów

ubocznych. To była jedna z tych rzeczy, których zawsze się pragnie, ale wie, gdzieś tam głęboko, że nigdy się nie wydarzą. Jak wygrana na loterii albo, ehm, wieczne życie.

- Tak samo jak wampir nie może wyjść na słońce - powiedział Hugh. - A tu proszę. Schylił się i ucałował mnie w policzek.

- Pomyśl o tym. To jedyna szansa w życiu, ehm... w wieczności.

Był już na schodach, gdy nagle coś mi się przypomniało:

- Hugh? Dostałeś wcześniej moją wiadomość? O kanadyjskich satanistach? - W zaistniałej sytuacji kilka transparentów na Kosmicznej Iglicy wydawało się zupełnie nieistotne.

- Tak. - Skrzywił się. - Dali niezłe przedstawienie, wystraszyli ludzi. Trafili do wiadomości i zostali aresztowani. Nie wiem, co będzie dalej. Fakt, że sprawa zrobiła się międzynarodowa, sprawił, że budzi więcej zainteresowania.

- Udało ci się poinformować Terome'a?

- Nie, nie mogłem go złapać. Ale trudno się dziwić, skoro mniej więcej w tym czasie został przywołany. Udało mi się skontaktować z Mei i zdaje się, że to ona dopilnowała, aby media zdobyły jak najmniej informacji. Miała nadzieję, że nikt z szefostwa tego nie zauważy.

- No cóż, teraz na pewno zauważyli. Hugh przytaknął z ponurą miną..

- To niedomówienie. Baw się dobrze, kochanie.

Poszedł, a ja stałam, wpatrując się w drzwi. Wciąż z trudem oddychałam, a serce łomotało mi w piersi. Musiałam się uspokoić i to przemyśleć. A gdybym dostała ataku paniki? Mogłabym dostać zawału? Już nic nie wiedziałam. Wszystko było możliwe.

Osunęłam się na podłogę i objęłam ramionami, skupiając się na uspokojeniu oddechu. To było takie surrealistyczne. Nie mogłam tego pojąć. Nie mogłam stać się śmiertelna. Nie mogłam umrzeć.

To niemożliwe, abym mogła dotknąć mężczyzny i nie zrobić mu krzywdy. Powtarzałam to sobie w kółko. Aubrey podeszła do mnie i zaczęła się ocierać o moją nogę. Pogłaskałam ją, prawie nieświadoma tego, co robię.

Co miałam zrobić? Do spotkania zostało pięć godzin i jeśli o mnie chodzi, to nie mogłam się go doczekać. Potrzebowałam odpowiedzi i to natychmiast. Nie mogłam żyć z tą niepewnością. Serce znów zaczęło mi kołatać. Cholera. Naprawdę dostanę ataku serca. Na co dzień Hugh był lekarzem. Może powinnam do niego zadzwonić, aby zmierzył mi ciśnienie. Zadzwońc...

Nagle coś mi przyszło do głowy i wstałam poszukać torebki. Wyciągnęłam komórkę i zadzwoniłam do Dantego. Jeśli ktoś mógł coś na ten temat wiedzieć, to właśnie Dante. Pewnie nie będzie się orientował w takich niuansach jak moja obecna sytuacja, ale musiał coś wiedzieć o przywoływaniu demonów. Zajmował się czarną magią. Poza tym potrzebna była mi nie tylko jego wiedza. Nagle zaczęłam potrzebować... no cóż, pocieszenia. Chciałam go zobaczyć. Chciałam, żeby mnie przytulił i zapewnił, że wszystko będzie dobrze.

Ale telefon dzwonił i dzwonił i przekierowywało mnie na jego pocztę głosową z przyjaznym hasłem „mów”.

No to z tego planu nici. Rozłączyłam się i oparłam o blat. Poczułam, jak powoli mój mózg zaczyna pracować i próbuje znaleźć odrobinę rozsądku. Czekanie nie było w moim stylu.

- Aubrey, same poszukamy odpowiedzi - stwierdziłam. Przeciętny człowiek nie wiedział nic o prawdziwej naturze nieba i piekła i tego, jak działamy. Ale od czasu do czasu, jeśli wystarczająco zagłębiło się w księgi tajemne, można było trafić na okruch prawdy, który odkrył jakiś uczony śmiertelnik. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent tego, co znajdę, będzie do niczego nieprzydatne, ale jakaś informacja może naprowadzić mnie na właściwe tory. To był strzał w ciemno, ale nic innego nie mogłam na razie zrobić.

Dopiero kiedy chciałam włączyć laptopa, uświadomiłam sobie przykry fakt: zostawiłam go w księgarni. Jęknęłam. I co teraz? Kolejny plan upadł.

Ty idiotko, odezwał się mój wewnętrzny głos. Jesteś tylko kilka przecznic dalej. Rusz tyłek i idź po niego.

Oczywiście nie dało się zaprzeczyć logice tego rozumowania. Dopóki nie wyjrzałam za okno.

Powrócił strach. Samochody poruszające się wzdłuż alei Queen Anne wydawały się jechać za szybko, wiatr szarpiący gałęzie za silny, ludzie na chodniku zbyt niebezpieczni. Jak miałam tam wyjść? Jak mogłabym się tak narażać? Lepiej zostać w bezpiecznym miejscu.

Ale przecież... Jak mogłabym czekać? Zwariowałabym, gdybym siedziała tu cały czas. Spojrzałam na Aubrey, która obserwowała mnie zielonymi oczami. Patrzyła z taką mądrością, jak czasem patrzą koty. Nie było to bardzo budujące, ale trochę mnie pocieszyło.

Dobra. Zrobię to.

Sięgnęłam po płaszcz i zaczęłam zmieniać fryzurę, tyle że, oczywiście, natychmiast sobie uświadomiłam, że nie mogę tego zrobić. Pocieszyłam się, że to żaden problem. Zawsze sama się czesałam, gdy mi się nie spieszyło. W tej kwestii nic się nie zmieniło. Weszłam do łazienki, uczesałam się w koński ogon i przygotowałam, by zmierzyć się ze światem.

Kiedy wyszłam za próg, uderzyła we mnie fala bodźców. Przerazona stałam na schodach mojego budynku i nie mogłam się ruszyć. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Nigdy nie bałam się świata. Zawsze się nim cieszyłam i z ciekawością patrzyłam, co ma do zaoferowania. Wsunęłam rękę do torebki i sięgnęłam po papierosy, szukając ich jak kamizelki ratunkowej. Ale kiedy je wyjęłam, uświadomiłam sobie coś jeszcze. Możliwe, że już nie byłam odporna na raka płuc. To zawieszenie pewnie nie potrwa długo, ale jak mogłam ryzykować. Jak mogłam się wystawiać na działanie czynników rakotwórczych, kiedy nie wiedziałam, jak bardzo jestem na nie wrażliwa?

Schowałam papierosy, odetchnęłam głęboko i ruszyłam.

Od księgarni dzieliły mnie jakieś trzy przecznice, ale droga wydawała się ciągnąć bez końca. Szłam jak najdalej od ulicy i wzdrygałam się za każdym razem, gdy ktoś mnie mijał. Kiedy wreszcie doszłam do skrzyżowania obok Emerald City, byłam cała spocona. Aleja Queen Anne nie jest specjalnie ruchliwa. W tym miejscu były trzy pasy ruchu i niezbyt dużo samochodów, z ograniczeniem prędkości do trzydziestu na godzinę (co oznaczało, że ludzie jechali jakieś trzydzieści pięć-czterdzieści mil na godzinę).

Ale mimo to miałam wrażenie, jakbym chciała przejść przez autostradę, z pięcioma pasami pędzących samochodów w

każdą stronę. Akurat było czerwone światło, więc miałam czas na wzięcie się w garść i uświadomienie sobie, że przechodziłam tędy setki razy, zazwyczaj nawet się specjalnie nie rozglądając. Zachowywałam się irracjonalnie, zupełnie niepotrzebnie przejmując się tym, czym nie trzeba. Zmieniło się światło i droga stanęła przede mną otworem.

Ruszyłam, a każdy krok był mordęgą. Już prawie dotarłam na drugą stronę, gdy nagle z przecznicy skręciła na czerwonym świetle honda. Na mój widok kobieta za kierownicą zahamowała trochę gwałtowniej, niż powinna. Zapiszczały hamulce i zatrzymała się jakieś trzy kroki ode mnie. Chociaż sytuacja była dość niepokojąca, normalnie raczej bym się nie przejęła. W końcu samochód się zatrzymał, a ja i tak przeszłam już prawie na drugą stronę. Ale byłam tak zdenerwowana, kiedy usłyszałam pisk hamulców i zobaczyłam, jak blisko mnie zatrzymał się samochód, że po prostu zamarłam. Stałam jak przymurowana.

Nie mogłam myśleć ani się ruszyć. Czułam się tak głupio. Jeszcze siedem kroków i byłabym bezpieczna. Zdenerwowanie kobiety, że prawie mnie przejechała, zamieniło się w irytację, że blokuje jej drogę. Nacisnęła klakson, wyjątkowo donośny. Nie zadziało. Dalej stałam jak słup soli.

Nagle ktoś złapał mnie za ramię i zaczął ciągnąć w stronę krawężnika. Cholera w hondzie dalej trąbiła i byłam tym chyba równie skołowana, jak tym, że Seth krzyknął do niej:

- Oj, zamknij się!

Zaprowadził mnie na chodnik, gdzie znów zamarłam, nieświadoma zainteresowania, jakie budziłam wśród kierowców i przechodniów. Seth wziął moją twarz w dłonie i zmusił, abym na niego spojrzała. Jego oczy były jak gorąca melasa i coś w nich sprawiło, że poczułam się bezpieczna i się uspokoiliam.

- Georgino, wszystko w porządku?

Cała się trzęsłam i dopiero po chwili udało mi się wydusić:

- T... tak mi się zdaje...

Miał taki łagodny głos, gdy się odezwał:

- Co tam się stało?

Próbowałam hamować łzy.

- Nic, to znaczy...

Nie byłam w stanie dokończyć zdania. Czułam, że zaraz się rozplacę, na środku ulicy. Nienawidziłam się za to, że jestem taka słaba i przerażona.

- Nieważne - powiedział Seth i znów wziął mnie za ramię. - To nieistotne. Jesteś bezpieczna. Chodźmy do środka.

Jeśli nawet któryś z pracowników widział, że Seth prowadzi mnie jak inwalidkę, to tego nie zauważyłam. Właściwie niewiele kojarzyłam z naszej wędrowki, dopóki nie dotarliśmy do mojego biura. Seth posadził mnie na krześle i zatrzasnął drzwi. Nachylił się nade mną.

- Przynieść ci coś? Wody? Czegoś do jedzenia? Powoli, prawie jak robot, pokręciłam głową.

- N... nie. Ja... ja tylko przyszłam po laptopa.

Ostatnio typowa dla niego nieśmiałość zniknęła i patrzył na mnie poważnie, z niepokojem - w sposób oznaczający, że

nie odpuści, nim nie upewni się, że ze mną wszystko w porządku. To już nie był ten nieśmiały pisarz, który bał się na mnie spojrzeć i omijał mnie dużym lukiem. Znow był mężczyzną, z którym chodziłam, mężczyzną, który zawsze potrafił rozpoznać mój nastrój i mi pomóc.

- Georgino, proszę. Powiedz, co się stało.

Wyglądało na to, że jednak nie rozplnę się we łzach i teraz, w biurze, na swoim terenie, poczułam się trochę pewniej.

- Dlaczego znow jesteś dla mnie miły? Skrzywił się.

- A dlaczego miałbym nie być?

- Bo... bo ja nie byłam zbyt miła podczas naszego ostatniego spotkania. Po tym jak dałeś mi książkę.

Wydał odgłos, prawie jakby miał się roześmiać, ale nie zrobił tego.

- Nie byłaś sobą, nie po tych wszystkich drinkach. Już dobrze.

- No nie wiem. Może właśnie byłam sobą. Pokręcił głową.

- To nieważne. A teraz powiedz, co tam się stało?

To ciepło w jego głosie, ten niepokój... raniły mnie. Było w nim coś tak swojskiego, pewnego, czego mi brakowało.

- To skomplikowane - odezwałam się w końcu.

- Intrygi nieśmiertelnych?

Skinęłam głową, czując, jak łzy znow napływają mi do oczu. Cholera. Połowa tych emocji pochodziła ze sposobu, w jaki na mnie patrzył, i nie miała nic wspólnego z szaleństwem dotyczącym reszty mojego życia. Wstałam i spojrzałam w inną stronę, mając nadzieję, że nie zauważy mojej miny, ale na próżno.

- Georgino, co się stało? Przerażasz mnie. Rzuciłam na niego okiem.

- Nie uwierzyłbyś, gdybym ci powiedziała.

Wciąż był zaniepokojony, ale w kącikach ust zaczął mu się błąkać uśmiech.

- Naprawdę w to wierzysz po tym, jak widziałem, przez co przechodziłaś? Spróbuj mi zaufać.

- No dobrze - zgodziłam się. - Ale nie chcę cię w to mieszać.

- Chcę pomóc - powiedział i podszedł bliżej. Jego głos był jak jedwab, otaczał mnie delikatnie i dawał poczucie bezpieczeństwa. - Proszę wyjaśnij mi, co się dzieje.

Chciałam zbagatelizować, że i tak nic na to nie poradzi, ale nagle słowa same zaczęły płynąć.

- Jerome został przywołany, a to znaczy, że jest gdzieś uwięziony i ...

- Czekaj. Przywołany? Jak w Tragicznych dziejach doktora Faustusa?

- Ehm, tak. I dopóki go nie ma, wszyscy jesteśmy w tym dziwnym stanie. Peter nazywa to „zawieszeniem”. Żadne z nas nie ma naszych mo... zdolności. Nie mogę zmieniać postaci. Hugh nie widzi dusz. Tylko wampiry są z tej sytuacji zadowolone, bo znow mogą wychodzić na słońce. A jeśli nie znajdziemy szybko Jerome'a, to ktoś inny przejmie tutaj władzę, a wcale nie wiem, czy tego chcę. Ale też... nie chcę żyć tak ani sekundy dłużej, w tym zawieszeniu. Chcę, żeby

wszystko wróciło do normy. Mina Setha nie zdradzała nic, gdy tak wpatrywał się we mnie przez kilka chwil. W końcu powiedział:

- I to naprawdę jest takie złe? Nie móc się przemieniać? Pokręciłam głową.
- Nie w tym rzecz. Chodzi o to, że nie wiem, czy wciąż jestem nieśmiertelna. Nie mogę... nie mogę sobie z tym poradzić. Dojście tutaj było potworne. Droga z mojego mieszkania. Wszystkiego się boję. To głupie. No bo wy, ludzie, dajecie sobie z tym radę cały czas i nawet o tym nie myślicie. A ja się boję wyjść z domu. Boję się tego, co mogłoby się ze mną stać. A kiedy ten samochód mnie nie zauważył... cholera. Po prostu zamarłam. Byłam sparaliżowana. Boże, czułam się jak idiotka. Pewnie mówię jak wariatka.

W końcu z kącika oka spłynęła mi łza, ostateczny dowód mojej słabości. Seth stał ją delikatnie. A potem nie odsunął ręki. Przesunął ją na ramię i mnie przytulił. Oparłam głowę o jego pierś, łykając kolejne łzy i wtulając się w niego. Dawał mi poczucie bezpieczeństwa.

- Georgino, Georgino - wymruczał, głaszcząc mnie po plecach. - Będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze.

Te słowa. Mimo że takie proste, miały w sobie coś wspaniałego.

Zwykle gdy ktoś jest zdenerwowany, inni chcą zrobić coś namacalnego, by mu pomóc, w szczególności mężczyźni. I nie ma w tym nic złego, a nawet jest to często pożądane. Ale wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, że czasem wystarczy powiedzieć te słowa: że wszystko będzie dobrze. Że jest na kogo liczyć, że komuś na tobie zależy. Nie zawsze chodzi o konkretne działania.

- Nie wiem, co będzie. Z tym wszystkim. Tak się boję. Nie czułam się tak, od czasu kiedy Roman próbował mnie zabić - wyszeptałam w jego koszulkę z obrazkiem z serialu Hongkong Phooey.

- Nic ci się nie stanie. Sama mówiłaś, że to potrwa najwyżej kilka dni. Po prostu to przeczekaj.

- Nie jestem dobra w czekaniu. Roześmiał się.

- Wiem, że nie jesteś. Nie martw się. Większość z nas robi znacznie bardziej niebezpieczne rzeczy niż przejście przez dwie przecznice i mimo to dajemy sobie radę. No owszem, z tym samochodem było niefajnie, ale w końcu nic się nie stało.

- To trzy przecznice - sprostowałam - nie dwie.

- No tak. Zapomniałem o tej z rekinami i polem minowym. - Odsunęłam się trochę, aby spojrzeć mu w twarz. Nadal mnie obejmował.

- Muszę znaleźć Jerome'a, Seth.

Przestał się uśmiechać. Znów był zaniepokojony.

- Georgino... Jeśli chcesz czuć się bezpieczna, to raczej nie jest to najlepszy pomysł. To nie jest tak, że zawsze musisz wszystko robić sama, wiesz? Niech ktoś inny go poszuka. Nie wychodź z domu.

- O to chodzi... Nie jestem pewna, czy ktokolwiek będzie go szukał. Inne demony nie mają żadnego interesu w tym, aby wrócił. Chcą przejąć jego terytorium. Nie będą zachwycone, jeśli się odnajdzie.

Seth westchnął.

- No pięknie. I teraz ja zaczynam się martwić tym, że chcesz wyjść z domu.
- Wydawało mi się, że powiedziałeś, że wszystko będzie dobrze?
- Muszę uważać na to, co mówię. - Popatrzył na mnie poważnie i przyglądał mi włosy. - Jak to się dzieje, że jesteś taka dzielna?
- Zwariowałeś? - prychnęłam. - Widziałeś, jak się przed chwilą rozsypałam.
- O to właśnie chodzi. Boisz się. Nie wiesz, co się dzieje, ani co się z tobą stanie. A mimo to zamierzasz szukać Jerome[^]. Nikt inny by tak nie zrobił, a ty zachowujesz się tak cały

czas.

Nie wiem dlaczego, ale się zaczerwieniłam.

- Chciałam tylko poszperać w necie.
 - Wiesz, o co mi chodzi. Myślę, że jesteś odważniejsza od wszystkich, których znam - i co najdziwniejsze, to jest tak subtelne, że mało kto to dostrzega. Robisz tak dużo, a nikt tego nie zauważa. Czasami żałuję, że nie jestem taki dzielny jak ty.
 - Jesteś - zapewniłam. Nasza bliskość coraz bardziej mnie niepokoiła. Zauważyłam też, że wciąż głaszczesz moje włosy.
 - Co robisz z moimi włosami? Źle wyglądają czy co?
 - Zawsze wyglądają doskonale. - Odsunął z zażenowaniem rękę. - Są po prostu... trochę bardziej potargane niż zwykle.
 - Cesałam je piętnaście minut temu. Seth wzruszył ramionami.
 - No nie wiem. Są jakby lekko skręcone, ale to pewnie normalne. Jest dziś dość wilgotno.
 - Kręcone?
 - Georgino - powiedział ze znużeniem. - Biorąc pod uwagę wszystko, co się teraz dzieje, nie sądzę, abyś powinna denerwować się włosami.
 - No tak, masz rację. - Skrzywiłam się. - Po prostu mam wrażenie, że jakoś marnie na tym wszystkim wychodzę. Wampiry bawią się od rana, a ja? Ja mam nie taką fryzurę. Nie wiem, czy to, że nie potrzebuję energii życiowej, jest tego warte.
 - Nie potrzebujesz energii?
 - Tak. Poza wszystkim innym nie potrzebuję już energii życiowej, więc nie...
- Zamarłam. Świat zamarł.

Spojrzałam Sethowi w oczy, te piękne złotobrazowe oczy, które były teraz przepełnione zdziwieniem, zszokowane, kiedy wreszcie do nas dotarło, co właśnie miałam powiedzieć. Nagle obejmująca mnie ręka zeszywniała. Zwykły uścisk stał się czymś o wiele więcej. Stałam się świadoma wszystkich miejsc, w których się dotykaliśmy i dokładnie ile

przestrzeni było między tymi, które się nie dotykały. Był ciepły, tak cudownie ciepły, a wszystkie miejsca, w których mnie dotykał, aż mrowiły - niekoniecznie w sposób zmysłowy, ale w sposób o Boże, to Seth. Całe moje ciało było pobudzone, czekało, obserwowało i miało nadzieję na więcej.

Przełknął ślinę i spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

- A więc nie jesteś... to znaczy, możesz...

- Tak. Przymnajmniej w teorii. Jeszcze tego nie sprawdzałam.

Ucichłam, bo to nie miało znaczenia. Mieliśmy z Sethem mnóstwo drobnych problemów, począwszy od komunikacyjnych, po zaufanie, nie wspominając o innych drobiazgach. I zawsze, zawsze wiązało się to z tym, że wiedzieliśmy, że nie możemy być blisko fizycznie. Och, mogliśmy się przytulać, a nawet trochę całować, nawet pieściliśmy się językiem, nim budził się mój sukubi głód i zaczynałam kraść Sethowi energię życiową. Ale pełna zażyłość? Seks? Kochanie się? To było niemożliwe i ta niemożność męczyła nas oboje, bez względu na to, jak wiele rozmawialiśmy o tym, że najważniejsza w związku jest miłość.

I oto... proszę. Ten problem przestał istnieć. Nie sprawdzałam, czy sukubi głód rzeczywiście zniknął, ale tak naprawdę nie musiałam. Czułam to, tak jak powiedział Hugh. Ta ciągła potrzeba, którą zawsze czułam, nagle zniknęła. Mogłam dotykać i całować, kogo chciałam, bez obaw. Mogłam dotykać i całować Setha. Już nic nas nie dzieliło.

No, poza jednym.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Georgino? Jesteś tam? - zawołała Maddie.

To było jak zimny prysznic. Seth i ja oderwaliśmy się od siebie. On rzucił się do drzwi, a ja usiadłam za biurkiem. Serce znów waliło mi jak oszałałe. Cholera. Będę musiała pogadać z Hugh o jakimś środku uspokajającym.

- Tak, wejdź - zawołałam.

Maddie zajrzała do środka, zaskoczona, że widzi nas oboje.

- A tu jesteś - zwróciła się do Setha. - Właśnie przyszedłam i nie mogłam cię nigdzie znaleźć.

Seth wciąż był w szoku.

- Ja... ta... Zobaczyłem, że jest Georgina i zajrzałem... Maddie przyjrzała mi się.

- Wszystko w porządku? Wyglądasz na trochę zmęczoną. - Rzuciła okiem na moje włosy, po czym znów na twarz. - Dopiero wstałaś?

Najwyraźniej nie wyglądałam już tak, jakbym była na skraju załamania, a to już coś. Ale nie podobało mi się, jak patrzyła na moje włosy.

- No niezupełnie. Po prostu dużo się działo - wyjąkałam. Byłam tak zdenerwowana, że ledwo udało mi się sklecić zdanie. Obecność Setha była jak słońce, które mnie ogrzewało i oślepiało, a Maddie sprawiała, że gryzło mnie sumienie,

bo korzystałam z tego słońca.

- Z rodziną wszystko w porządku? - zapytała.

- Z ro... tak, w porządku. Trochę się pokomplikowało, ale to przejściowe. - Wstałam i wzięłam laptopa, mając nadzieję, że mój głos jest spokojny. Musiałam stąd wyjść, nim powiem coś głupiego. W tym momencie nie mogłam nawet nawiązać z Sethem kontaktu wzrokowego. - Przyszłam tylko po laptopa.

Maddie przyglądała mi się jeszcze przez kilka chwil, aż w końcu musiała uznać, że nie mijam się bardzo z prawdą. Rozpogodziła się i zdawała się nie zauważać, jak próbuję dostać się do drzwi.

- Słuchaj - zaczęła - pomyślałam, że może jednak nie musisz się wyprowadzać do Kalifornii, żeby mieć plażę.

- Mieć... co?

- Pamiętasz naszą rozmowę w pubie?

- E, tak. - Jakimś cudem pamiętałam. Rozmowa o mieszkaniu, powiedziałam, że tęsknię za plażą.

- Wymyśliłam genialne rozwiązanie. Alki.

- Alki? - zdziwił się Seth.

- To tajemnica. - Maddie puściła do mnie oko. - Pomyślałam, że to byłoby dobre miejsce na rozpoczęcie poszukiwań.

- Pewnie. Doskonała myśl. - Plaża Alki to fragment zachodniego Seattle wrzynający się w zatokę Puget. Nie miała wiele wspólnego z cypryjskimi plażami, ale mimo wszystko byli to plaża. A jeśli stwierdzenie, że to dobry pomysł, pozwoli mi dostać się do drzwi...

- Świetnie! A co z tańcem?

- Eee? A co ma być? - Pewnie znów wyglądałam jak sarna oślepiąca reflektorami. W tym stanie trudno było mi przeskakiwać z tematu na temat.

- Nauka salsy. Wspomniałam o tym Beth i Casey i są zachwycone pomysłem.

- A. Tak, pewnie. Da się zrobić. - Byłam skłonna zgodzić się na wszystko, byle tylko uciec.

Maddie promieniała.

- Och, dziękuję! Będzie fantastycznie. Upewnię się, kiedy wszyscy mogą przyjść, i wyślę ci mejla. A jeśliby coś wypadło... To znaczy, jeśli się czymś zbyt denerwujesz...

Machnęłam ręką.

- Wszystko w porządku, naprawdę. Dobranoc. Uśmiechnęłam się szeroko i minęłam ich szybko. Ale kiedy przekroczyłam próg, odwróciłam się i jeszcze raz spojrzałam Sethowi w oczy. Uśmiech zniknął z mojej twarzy. Przekazaliśmy sobie wzrokiem z tysiąc informacji, zupełnie jak wtedy, gdy się spotykaliśmy. Tyle że tym razem nie bardzo wiedziałam, co one znaczą.

Szłam dalej i nagle uświadomiłam sobie, że powinnam się zacząć martwić czymś więcej niż tylko możliwością śmierci.

Rozdział 12

Tak jak podejrzewałam, w necie nie znalazłam zbyt wielu informacji. Ale przynajmniej miałam satysfakcję, że coś zrobiłam. Dzięki temu nie myślałam cały czas o potencjalnie grożącej mi śmierci. Ani o demonach, które zbierały się w Seat-llc. A co najważniejsze, nie myślałam o Secie.

Bo jeśli zaczęłabym o nim myśleć, myślałabym o dotykaniu go, całowaniu i... wielu innych rzeczach. Moje uczucia do niego zaczynały mnie palić tak bardzo, że inne problemy zupełnie traciły na znaczeniu. Więc skupiłam się na przeszukiwaniu Google'a, mając nadzieję, że trafię na cokolwiek o przywoływaniu demonów. Tak jak podejrzewałam, większość wyników odsyłała mnie do stron z grami RPG i Marlowe'a. Ale i tak wolałam robić to, niż siedzieć z założonymi rękami.

Jazda na spotkanie do Piwnicy była prawie równie przerażająca, jak wędrówka do księgarni. Wybierałam boczne uliczki, nie chcąc utknąć w korku. Piwnica była pubem często odwiedzanym przez nieśmiertelnych z Seattle. Ktoś, kto zorganizował to spotkanie, zarezerwował tylną salę, która zwykle była wykorzystywana na bankiety i wesela. Nawet nie czując magii demonów, wiedziałam, że sala została zabezpieczona tak, aby nikt niepowołany nic nie widział.

W słabo oświetlonym pomieszczeniu było tłoczno. Rozpoznałam kilkoro niższych nieśmiertelnych z okolicy, ale większości demonów nie znałam. Niektórzy siedzieli przy długim stole zastawionym przystawkami i butelkami wina. Większość stała wokół, zagadana, niektórzy siedzieli w grupkach po kilka osób. Grace i Mei kontrolowały sytuację w sali, jak zwykle rzeczowe i kompetentne, aczkolwiek wyglądały na trochę zmęczone. Po raz pierwszy były inaczej ubrane i zastanawiałam się, czy to stres sprawił, że nie dopilnowały garderoby. Mei była w czerwonej spódnicy i marynarce, a na szyi miała naszyjnik ze złotych i srebrnych kółeczek. Grace miała spodniem i obrożę z kamieni z półksiężycem.

Peter, Cody i Hugh stali w kącie i zaczęli do mnie machać.

- Cześć - rzuciłam. - Co się dzieje?

- Niewiele - odparł Hugh. - Zdaje się, że to głównie spotkanie towarzyskie, nie organizacyjne.

Zamilkliśmy.

Zamilkliśmy i skupiliśmy się na obserwowaniu zebranych. W przeciwległym kącie stał Cedric i gestykulował energicznie. Był ponury i skupiony. Obok niego stała Kristin i zawzięcie coś notowała. Niewiele dalej Nanette o pięknej, nieprzeniknionej twarzy słuchała innej demonicy.

- Jesteście ekipą Jerome'a?

Wszyscy czworo się odwróciliśmy. Żadne z nas nie zauważyło zbliżającego się demona, w związku z utratą

możliwości rozpoznawania podpisów nieśmiertelnych. Stwierdziłam, że to zupełnie tak, jakbyśmy byli pozbawieni zmysłu wzroku czy węchu. Nie znałam tego demona. Szczerzył zęby w uśmiechu i wyglądał, jakby przypalił się na słońcu. Sterczące platynowoblond włosy też nie dodawały mu urody.

Wyciągnął rękę.

- Jestem Tom. Miło mi was poznać.

Wszyscy się przedstawiliśmy i uścisnęliśmy mu dłoń. Potrząsał nimi z wielką energią, zupełnie jak polityk podczas kampanii wyborczej. Gdybyśmy mieli dziecko, jestem przekonana, że by je ucałował.

- Pewnie to wszystko musi być dla was dziwne - stwierdził. - Ale wiedzcie, że wszyscy tutaj chętnie wam pomogą. Nie ma się czym martwić, już niedługo wszystko wróci do normy.

- Dziękujemy - powiedziałam grzecznie i uśmiechnęłam się tak sukubim uśmiechem, jak tylko mogłam, nie mając moich sukubich zdolności. Rzucanie ironicznych tekstów przy demonie nigdy nie było dobrym pomysłem, a co dopiero, gdy nie ma się swoich mocy. Bardzo zły pomysł. - Po prostu nie możemy się doczekać powrotu Jerome'a.

Uśmiech mu przybladł.

- Tak, oczywiście. Robimy, co w naszej mocy. Ale wiecie oczywiście, że istnieje niebezpieczeństwo, że Jerome nie zostanie odnaleziony...

- Wspominano nam o tym - odezwał się równie grzecznie, jak ja Hugh.

Tom skinął głową.

- Ale nie martwcie się. W tej tragicznej sytuacji dopilnujemy, aby nie stała się wam krzywda. Możecie być pewni, że następny arcydemon Seattle będzie sprawował władzę z rozsądkiem i kompetentnie, zapewniając wam możliwość wykonywania swoich obowiązków w skuteczny i efektywny sposób.

Miałam wrażenie, że zaraz zacznie nam mówić o tym, że jeśli zostanie wybrany, to obniży podatki i stworzy więcej miejsc pracy, ale przerwał mu wysoki głos.

- Georgiiiiina!

Szła do nas kobieta ponaddwumeterowego wzrostu. Miała hebanową skórę, która fatalnie kontrastowała z jej pomarańczowymi włosami. Przy tym zestawieniu Tom wyglądał jak Mister Universum. Złoty cień do powiek sięgał jej aż po brwi, a jego blask przyćmiewały tylko kolorowe cekiny na sukience. Wokół szyi powiewało jej czarne boa z piór. Kilkoro wpatrzonych w nią demonów zamarło, a to rzadkość. Trudno zaskoczyć demona.

- Kto to? - Cody wytrzeszczył oczy. Jak w przypadku Toma Cody nie mógł wyczuć ani tożsamości, ani nawet rodzaju tej nieśmiertelnej. Ale ja nie potrzebowałam dodatkowych wskazówek.

- Tawny - powiedzieliśmy jednocześnie ja i Peter.

- Skąd wiecie? - zapytał Cody.

- Ubrania - stwierdził Peter.

- Głos - dodałam.

Tom gapił się z otwartymi ustami. Chwilę później doszedł do siebie.

- No, miło było was poznać. Gdybyście mieli jakieś pytania, jestem do waszej dyspozycji. Chętnie poznam was bliżej. - I umknął w momencie, gdy dołączyła do nas Tawny. Zagapiliśmy się na nią.

- Co ci się stało? - wykrzyknął Hugh. Tawny zrobiła urażoną minę.

- No więc... spotkałam tego naprawdę miłego chłopaka. Naprawdę przyzwoitego i...

- Tawny - przerwałam. - Mówiłam ci setki razy. Przestań się przejmować tymi dobrymi.

Pokręciła głową.

- Nie, nie. Był mną zainteresowany. No i... jego rajcowało coś takiego. - Wskazała swoje ciało. Ustaliłam, że ma te dziwne fantazje, o których nie wie jego żona. No i przybrałam tę postać. I zrobiliśmy to. A energia... to było niesamowite.

Nie mogłam powstrzymać zdziwienia. Tawny udało się zaliczyć porządnego faceta. Użyła co prawda prostej, ale skutecznej strategii - ustalić ukryte pragnienia. To mogło wstrząsnąć każdą duszą.

- Brawo - wykrztusiłam w końcu. - To świetnie. Em... nie wierzę, że to mówię, ale jestem z ciebie dumna.

Westchnęła.

- Ale nie miałam kiedy nacieszyć się tą energią. Bo jakieś dziesięć minut później zniknęła. Wszystko zniknęło. Poczulałam mdłości i...

- Tak, wiemy - powiedział ciepło Cody.

- I miałam to ciało i teraz w nim utknęłam. - W normalnej sytuacji nabijałobyśmy się z tego godzinami.

Ale tym razem po prostu jej współczułam.

- No cóż, musisz wytrzymać. Oni mówią, że to nie potrwa długo.

Tawny skinęła ze smutkiem głową.

- Tak... nadzieja matką głupich.

Po czym nagle trochę się rozpogodziła.

- Och, ale wiesz co? Miałaś zupełną rację z tym robieniem lodu.

Hugh zagapił się na mnie.

- Co?

Na szczęście zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Mei krzyknęła, aby wszyscy skupili na niej uwagę. A kiedy mówię, że krzyknęła, to nie chodzi mi o przenośnię. Użyła mocy, aby wzmocnić swój głos, przez co rozbrzmiał w całym pokoju z taką siłą, że wielu z nas krzywiło się i zatykało uszy. Niektórzy cofnęli się o kilka kroków, dzięki czemu mieliśmy dobry widok na nią i Grace.

- Dziękujemy wszystkim za przybycie - odezwała się Mei znów swoim beznamytnym głosem.

- I jesteśmy wdzięczne za pomoc w opanowaniu sytuacji. Mei i ja mamy już wszystko pod kontrolą, ale uwaga, jaką wszyscy poświęcili tej sprawie, jest... godna podziwu. - W głosie Grace była cierpka nuta, gdy patrzyła na zebrane demony.

Wiele z nich wyprostowało się i uśmiechnęło, jakby rzeczywiście zjawili się tu z troski o nas.

- Wiemy, że wam tak samo jak nam zależy na odnalezieniu Jerome'a - mówiła Mei. - I zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby go zlokalizować.

Niektóre uśmiechy zrzędy, tłum poruszył się lekko zmieszany. Tak jak powiedziałam Sethowi, nie wszyscy liczyli na powrót Jerome'a.

- Oczywiście - odezwał się donośny głos. Tom dołączył do Grace i Mei. - Oczywiście, odszukanie Terome'a jest priorytetem. I jeśli, to znaczy kiedy, się odnajdzie, jestem pewien, że kierownictwo będzie koniecznie chciało z nim porozmawiać o tym, co się stało. Na pewno będzie potrzebował odrobinę... rehabilitacji i gdyby nie był w stanie spełniać swoich obowiązków, ja z chęcią zajmę się piekielnymi sprawami Seatte.

- No cóż, Tom... - Opierająca się o ścianę ciemnowłosa de-monica z drugiej strony sali się wyprostowała. - Z tego, co pamiętam, twoje rządy w Tuscaloosa nie skończyły się za dobrze.

- To nie była moja wina - warknął Tom.

I się zaczęło. Zapanował chaos, bo wszystkie demony zaczęły mówić, dlaczego to właśnie one są najlepszymi kandydatami na stanowisko arcydemonia, a wszyscy inni kompletnie się do tego nie nadają. Wyglądało to tak, jakby rok kampanii prezydenckiej został skondensowany do godziny.

- Spójrzcie na Grace i Mei - zauważył Hugh. - Wyglądają, jakby chciały zamordować wszystkich w sali.

- No cóż - odparłam. - W tym rzecz. Wszystkie te demony opowiadają, jak to będą pilnowały tutaj interesów piekielnych, a to właśnie one się tym obecnie zajmują.

- Jeśli Jerome nie wróci, to piekło powinno im po prostu dać to stanowisko - powiedział Cody.

Popatrzyłam na niego zimno.

- Ehm... to znaczy, nie żeby istniała taka opcja. Na pewno wróci.

- Mam nadzieję - odezwał się nowy głos. Podszedł do nas Cedric, a za nim Kristin.

- Niemożliwe. - Nie mogłam ukryć uśmiechu. - Nie powiesz mi, że chcesz jego powrotu. Przecież to doskonała okazja na stworzenie północno-zachodniego imperium.

Pokręcił głową.

- Nie mam ochoty mieć z tym nic wspólnego. W porównaniu z niektórymi z tych patałów Jerome wydaje się idealnym sąsiadem. - Podobnie wyrażała się Isabelle. - Pewnie nie zamierzasz - dodał Cedric - wracać do Vancouver?

Zawahałam się. Zamierzałam? Komu obecnie podlegałam? Czy rozkazy Jeromego nadal obowiązywały?

- N... nie wiem. Nie wiem, co powinnam robić. Czy powinnam wyjeżdżać.

- No cóż - mruknął. - Nie żebyś była aż tak dobra.

- Nieprawda! Zmusiłam ich, żeby wyhamowali, nim ten ich Anioł do nich przemówił. To ona im powiedziała, że nie mogą mi ufać. - Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, czy mówić dalej. Nie wiedziałam, komu teraz, gdy nie ma Jerome'a, mogę zaufać. A jak powiedział Hugh, Cedric nadal był podejrzany o przywołanie Jerome'a, mimo że ja w to nie wierzyłam. -I wiesz co? Zaczynam się domyslać, kto to mógł zrobić i kim jest ten Anioł.

Cedric jęknął.

- Daj sobie wreszcie spokój z Isabelle. Pokręciłam głową i szepnęłam:

- To nie ona. Moim zdaniem to Nanette. Popatrzył na mnie jak na wariatkę.

- To równie poroniony pomysł, jak Isabelle. Byłaś tam. Widziałas, że Nanette przyszła do mnie, bo bała się o swoje terytorium.

- To zabawne, ale spotkała się również z Jerome'em.

Twarz Cedrica wciąż wyrażała sceptycyzm, miał minę opanowaną przez demony do perfekcji. Ale byłam pewna, że w jego szaroniebieskich oczach rozbłysło zainteresowanie.

- To nic nie znaczy. - I znów intuicja podpowiedziała mi, że kłamie. Zaczął się już od nas odwracać, gdy odezwał się niepewnym tonem Cody.

- Przepraszam... a wiesz może... czy jesteśmy śmiertelni? Cedric zawahał się moment, po czym wybuchnął śmiechem. Ale kiedy żadne z nas się nie odezwało, popatrzył na nas.

- Och. Pytacie serio?

- A czemu to takie głupie pytanie? - zdziwiłam się. - Straciliśmy wszystko inne, co czyniło nas nieśmiertelnymi.

- Straciliście, żebyście się nie wpakowali w jakieś kłopoty - wyjaśnił Cedric. - Nikt nie chce, żebyście ganiłi bez nadzoru z waszymi mocami. Więc kiedy traci się arcydemoną, jest się odłączanym od mocy. Ale nadal jesteście nieśmiertelni. Myślicie, że wykręcicie się z cyrografu czymś tak banalnym jak śmierć?

- Czyli jeśli potraci nas samochód, to nadal nic nam nie będzie? - zapytał Cody.

- Oczywiście. No, zajmie wam trochę dochodzenie do siebie. Będziecie zdrowieć jak człowiek, ale w końcu wyzdrowiejecie.

- A jeśli ktoś obetnie mi głowę? - chciał wiedzieć Peter.

- Właśnie - dodał Cody. - Jak w Nieśmiertelnym? Cedric przewrócił oczami.

- Nie dajcie sobie obciąć głowy, to nie będzie potrzeby sprawdzać.

Skupił się na mnie.

- Posłuchaj. Na razie zostań tutaj. Coś mi mówi, że Anioł Ciemności nie będzie się w najbliższym czasie pokazywał. Podejrzewam, że już nie ma potrzeby odwracania uwagi.

- Też tak myślę. Dzięki.

Skinał mi głową i spojrzał na Tawny.

- Jak ci na imię?

- Tawny.

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów i odwrócił się do Kristin.

- Zapisz jej numer i umów na spotkanie.

W oczach Kristin zobaczyłam dziwną iskrę i przez chwilę zastanawiałam się, co to. Zazdrość? Myśląc o tym, jak zajmowała się jego sprawami, nie powinno mnie dziwić, że się w nim kochała. Przerzuciła kilka stron notatnika. Miała zaciśnięte z dezaprobatą usta.

- W przyszłym tygodniu masz mnóstwo spotkań. Nie cierpisz, kiedy nie masz między nimi przerw - przypomniała mi spokojnie, ale chociaż wiedziałam, że jakaś część tego stwierdzenia wynikała z prawdziwej troski, to Kristin chciała po prostu utrudnić mi życie miłosne. Cedric chyba nic nie zauważył. Machnął ręką.

- Odwołaj coś nieistotnego. Wiesz, co robić. Odszedł, podczas gdy Kristin zapisywała numer Tawny.

- Będziemy w kontakcie - odezwała się zimno.

- Och - westchnęła Tawny, gdy Kristin odeszła. - Jest słodki. Może to ciało nie jest wcale takie złe.

Wymieniłam spojrzenia z Hugh i Peterem. Wyglądali mniej więcej tak, jak ja się czułam. Zmęczeni i sfrustrowani, z wrażeniem, że to wszystko było wręcz śmieszne.

- No cóż - powiedziałam, patrząc na uśmiechniętą od ucha do ucha Tawny. - Przynajmniej jedno z nas jest w tej chwili szczęśliwe.

Rozdział 13

Gdy dowiedziałam się, że nie mogę umrzeć, bardzo mi ulżyło. Wyszłam z Piwnicy zdecydowanie mniej zdenerwowana, Gaczkolwiek nie planowałam narażać się na nic, co wymagałoby sprawdzenia, jak właściwie leczymy się z odcięcia głowy. Więc nadal uważałam, ale nie czułam się już zagrożona przez wszystko wokół.

Zamiast wrócić do domu, pojechałam do sklepu Dantego. Jego sklepo-mieszkanie mieściło się przy Rainier Valley, w południowo-wschodniej części Seattle. Nie miał stałych godzin pracy, ale zwykle był tu w nocy, jeśli nie miał akurat nic lepszego do roboty. O tej porze zaglądali zazwyczaj pijani albo pary (albo naćpane nastolatki) w poszukiwaniu rozrywki. W ciągu dnia nie było aż tylu zainteresowanych pomocą wyższych sił, może z wyjątkiem brokerów.

Tego wieczoru Dante nie miał klientów. Sklep z mrugającym neonem wydawał się ponury i opuszczony. Weszłam przez otwarte drzwi i zastałam go opartego o ladę i przeglądającego „Playboya”.

- Co tam? - zapytałam. - Skończyła ci się prenumerata „Przekrętów Tygodnia”?

Podniósł na mnie wzrok, uśmiechnął się i odgarnął włosy z twarzy.

- Po prostu chciałem popatrzeć na coś ładnego, bo nie wiedziałem, kiedy mogę się ciebie spodziewać.

Pocałowałam go w policzek.

- Kurczę. To najśłodszy komplement, jaki kiedykolwiek od ciebie usłyszałam.
- No cóż, jak wolisz, mogę dorzucić kilka obmierzłych tekstów na temat seksu.
- No jak to? I popsuć grę wstępną?

Na te słowa uśmiechnął się jeszcze szerzej i złożył gazetę.

- Czym sobie zasłużyłem na ten honor? Nie powinnaś przypadkiem odwiedzać naszych północnych sąsiadów? Czy już po wszystkim? Bo naprawdę się gubię.

- No więc... w tej kwestii... - Boże, jak ja mam to wytłumaczyć?

Czy to wszystko naprawdę wydarzyło się jednego dnia? Miałam wrażenie, że od kiedy zrobiło mi się słabo w samochodzie, minął jakiś rok.

- Wydarzyło się dziś coś dziwnego.

- Dziwnego w sensie sprzedałaś cały nakład Jane Austen czy raczej że przestaną zaraz obowiązywać znane nam zasady czasoprzestrzeni?

- Hm... Raczej to drugie.

- Cholera...

Odetchnęłam głęboko i uznałam, że najlepiej zacząć od najistotniejszych kwestii.

- Nie wiem, jak to ująć delikatnie, ale... nie jestem już sukubem.

- Nigdy nie wierzyłem, że jesteś sukubem.

Jęknęłam. To stary dowcip z czasów, kiedy się poznaliśmy. O ironio.

- Mówię serio. Nie jestem już sukubem. I zniknął Jerome, co może oznaczać, że w Seattle będzie panował nowy arcydemon.

Dante przyjrzał mi się podejrzliwie, jakby upewniał się, czy mówię prawdę. Po raz pierwszy, od kiedy go poznałam, zabrakło mu słów. Nie czekając na kolejny cięty komentarz, kontynuowałam. Powiedziałam mu o przywoływaniu, co w związku z tym stało się ze wszystkimi niższymi nieśmiertelnymi, jak zewsząd zjeżdżały się do Seattle demony i dlaczego muszę jak najszybciej odnaleźć Jerome'a.

Kiedy w końcu zamilkłam, Dante zastanawiał się jeszcze przez kilka chwil.

- A więc... naprawdę straciłaś sukubią władzę?

- Zdolności - poprawiłam go. - Tak, naprawdę. Chcesz mi powiedzieć, że po wszystkim, co ci powiedziałam o równowadze sił w Seattle, najbardziej cię interesuje mój status sukuba?

Wzruszył ramionami.

- Musisz przyznać, że to dziwne. Poza tym inne kwestie mnie nie dotyczą. A ty tak. - Zmarszczył brwi. - Czy to znaczy, że teraz będę musiał używać prezerwatyw?

- Co? No pewnie, że nie.

- Jesteś pewna?

- Przez ostatnich kilka miesięcy nawet nie mrugnąłeś okiem, gdy kradłam kawałki twojej duszy, a teraz boisz się nieistniejącej groźby płacenia alimentów?

- No wiesz, biorąc pod uwagę, że na koncie mam więcej niż w duszy...

Rozejrzałam się po nędznym wnętrzu.

- Mam wątpliwości.

- No pięknie. Ale na twoim miejscu zadałbym jeszcze kilka pytań. Na przykład, czy możesz umrzeć?

- O to już pytałam - odparłam zadowolona z siebie. -1 odpowiedź brzmi „nie”. Nasze ciała nadal są nieśmiertelne. Po prostu jesteśmy odcięci od wszystkiego, co się łączy z nieśmiertelnością.

Miałam nadzieję, że nie zapyta o odcinanie głowy, bo naprawdę nie miałam ochoty omawiać tego tematu.

- No dobra, to czego ode mnie chcesz? - zapytał.

- Skąd pomyśł, że czegoś chcę? Spojrzał na mnie.

- No dobrze, może i chcę. Ale kto może o tym wiedzieć więcej niż ty?

- Kto wie więcej o demonach? Niech pomyślę. O, wiem! Może te demony, dla których pracujesz, te wszechmocne, które są tu od początku świata?

- Nie są wszechmocne. Inaczej nie potrzebowałyby człowieka do przywoływania, a tym bardziej nie dałyby się przywołać. I po to jesteś mi potrzebny. W okolicy nie może być zbyt wielu zdolnych do tego ludzi, prawda? Na pewno ich znasz.

Dante otworzył usta, zapewne żeby znów rzucić ciętą ripostę, po czym zamknął je gwałtownie.

- Nie wiem - powiedział wolno. - Nie zajmuję się tym. Nachyliłam się do niego, zdziwiona.

- Oczywiście, że się zajmujesz! Nie chcesz mi powiedzieć? Dlaczego?

Westchnął, a jego mina z niezdecydowanej zmieniła się w tradycyjnie znudzoną.

- Bo tego typu ludzie zwykli się wkurzać, gdy o nich rozpowiadasz.

- Co? Boisz się, że przyjdą i cię zbiją?

- Nie. Niezupełnie. Ale w tych kręgach panuje pewna... profesjonalna uprzejmość.

- Będę dyskretna. Nie powiem im, skąd mam informacje.

- Większość z nich już i tak wie, że jesteśmy ze sobą. Domyśla się. Pilnują takich rzeczy. - Zaczął się zastanawiać. -

Oczywiście większość z nich może na tej samej zasadzie uznać, że jako sukub wiesz o tym z własnych źródeł.

Wciąż się wahał, więc postanowiłam zagrać wredną kartą.

- No wiesz, jeśli się boisz, to zawsze mogę iść do Erika. Erik był kolejnym śmiertelnym mieszkającym w Seattle i zajmującym się okultyzmem i zjawiskami paranormalnymi. W odróżnieniu od Dantego, który praktykował czarną magię, Erik ograniczał się do zbierania informacji o magicznej stronie miasta. Miał zdolności paranormalne i widział to, czego większość ludzkich oczu nie dostrzegała.

Czasami widział nawet to, czego nie dostrzegali nieśmiertelni. Erik i Dante mieli jakiś zatarg sprzed lat i raczej za sobą nie przepadali, że tak to delikatnie ujmę.

Nie udało mi się podpuścić Dantego.

- Nawet nie próbuj, sukubie. Nie będę zazdrosny o starego zgreca.

Spojrzałam na niego błagalnie.

- To co mam zrobić, żebyś mi pomógł?

Przesunął opuszką palca po moich ustach, w oczach błyszczały mu psotne iskierki.

- Nie wiem, czy możesz zrobić cokolwiek bez swoich suku-bich mocy. Nie jesteś już boginią seksu.

- Nie potrzebuję sukubich mocy, żeby być boginią seksu! W tym momencie do środka wtoczyła się trójka dwudziestokilkulatków. Rozglądali się szeroko otwartymi ze zdziwienia oczyma i próbowali powstrzymać nerwowy chichot. Na pewno byli równie dobrymi klientami, jak naćpane nastolatki. Spróbowałam ostatni raz wyblagać te nazwiska.

- Dante, tylko powiedz, co to za ludzie. O nic więcej cię nie proszę. I nic nie powiem. Przysięgam.

Dante skrzywił się, spojrzał na mnie, na potencjalnych klientów i znów na mnie. Powiedział, że zaraz się nimi zajmie, po czym szybko zapisał cztery nazwiska na kawałku papieru. Rozpoznałam dwa z nich.

- Dziękuję. - Uśmiechnęłam się promiennie i ku mojemu zaskoczeniu cyniczna mina nieco złagodniała.

- Boże, ten uśmiech... - wymamrotał - może i masz rację.

- W jakiej kwestii?

- Naprawdę nie potrzebujesz żadnych mocy, aby być boginią seksu. Ale masz trochę potargane włosy. - Kiedy obchodził

kontuar, przytulił mnie lekko. - Bądź ostrożna sukubie. Nie sprawdzaj, czy rzeczywiście jesteś nieśmiertelna.

- I kup gumki. - Postanowiłam się podroczyć.

Wzruszył ramionami. To ty miałaś jakiś czas temu prorocze sny o posiadaniu dzieci.

Odwrócił się ode mnie i, przybierając pozę jowialnego naciągacza, odszedł do klientów, opowiadając o wrózeniu z ręki i tarocie.

Te słowa, powiedziane tak lekko, odczuwałam jak policzek.

Prorocze sny...

Sny Nyx.

To, co mi wtedy pokazała, było tak sugestywne, że zdawało się bardziej prawdziwe od mojego rzeczywistego życia. Rzecz w tym, że według prawie wszystkich źródeł Nyx widziała przyszłość i mogła pokazywać ludziom to, co się z nimi sta-

nie. W ten sposób wprowadzała zamęt, pokazując ludziom wizje i sprawiając, że myśleli, iż tak potoczy się ich życie.

Rzecz

w tym, że chociaż te wizje się spełniały, to nie w ten sposób, w jaki jej ofiary to sobie wyobrażały. Wielu ludzi doprowadziła w ten sposób do śmierci.

Tak czy inaczej, wydawało się pewne, że sny, które mi zsyłała, miały mnie wyprowadzić z równowagi, a nie pokazywały przyszłości. W tych wszystkich wizjach byłam ja i moja córka, czekałyśmy na powrót do domu mężczyzny, którego kochałam.

Te sny mnie wykańczały, sprawiały, że wręcz chciałam spać i tracić energię. Ale jak stwierdziłam, kiedy trzymałam Kaylę, nie było szans na to, aby którykolwiek fragment tej wizji mógł się spełnić. Nie mogłam być w takim związku. I na pewno nie mogłam mieć córki. Nie z mojej krwi. Nieśmiertelni nie mogli się rozmnażać. Kiedy sprzedawałam duszę za nieśmiertelność i możliwość zmiany postaci, zrzekłam się pewnych aspektów człowieczeństwa. Nie mogłam mieć dzieci. Nigdy.

A jednak...

Zatrzymałam się na chodniku, jakąś przecznicę od swojego samochodu. A co jeśli Dante nieumyślnie na coś trafił? Co jeśli bycie w zawieszeniu oznaczało, że została też wyłączona funkcja blokująca moją możliwość poczęcia? Cedric powiedział, że, technicznie biorąc, wciąż jestem nieśmiertelna, ale powiedział też, że moje ciało będzie reagować tak jak ludzkie. Co to wszystko znaczyło? Czy brak zabezpieczenia podczas seksu mógł doprowadzić do ciąży? Czy o to chodziło w wizjach Nyx? Przysięgała, że pokazuje mi prawdę. Ale czy rzeczywiście?

Znów przyspieszył mi oddech, ale przynajmniej tym razem wiedziałam, że nie muszę się obawiać ataku serca. No dobra. Musiałam się uspokoić. Wizja ciąży była równie niepokojąca, jak możliwość ponownego spotkania się z Sethem. Nigdy nic nie osiągnę, jeśli będę skupiać się na marzeniach.

Westchnęłam i spojrzałam na kartkę od Dantego, którą gniołłam w rękę. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że zgniołłam ją w kulkę. Byłam zbyt zajęta, aby zauważyć...

Dzieci i Seth. Dwie rzeczy, których najbardziej pragnęłam.

Zmusiłam się, żeby dojść do samochodu. Kiedy otworzyłam drzwi, zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie spieszę się za bardzo z tym odnajdywaniem Jerome'a.

Następnego ranka zaczęłam sprawdzać kontakty od Dantego. Ale opuszczenie mieszkania okazało się trudniejsze, niż przypuszczałam. Mimo że często szykowałam się rano do wyjścia, nie korzystając z umiejętności zmiany postaci, zawartość mojej szafy była niepokojąco uboga. A do tego chociaż włosy po wyjściu z łazienki wyglądały tak jak trzeba, to obawiałam się, że następnym razem, gdy spojrzę w lustro, znów będą się kręcić. Ale przynajmniej znalazłam pod łóżkiem zegarek od Dantego. Myślałam, że dzień wcześniej go zgubiłam, a tak mój zbiór biżuterii był nienaruszony. Mimo to miałam niepokojące wrażenie, że już niedługo uświadomię sobie, jak bardzo polegałam na moich umiejętnościach.

Dopasowanie adresów do nazwisk z listy Dantego wymagało trochę pracy detektywistycznej, ale nie było aż takie trudne.

Niestety, kiedy już ich znalazłam, to okazało się, że nie chcą współpracować.

Kobieta, którą odwiedziłam, znała mnie. Orientowała się w miejscowych sługach piekielnych, ale mimo że darzyła mnie pewnym respektem, to nie bardzo chciała odpowiadać na pytania, zupełnie jak mówił Dante. Dwoje kolejnych mnie nie znało i to od razu zaczęło stanowić problem. Bez sukubich mocy nie miałam podpisu, a tych dwoje potrafiło to wyczuć. Kiedy przyszłam i stwierdziłam, że jestem sukubem, spotkało się to z niedowierzaniem i szyderstwem. Udało mi się wyciągnąć z nich jakieś informacje, ale niewiele.

Ponadto nie tylko oni nie mogli wyczuć mnie, ale też ja ich. Co prawda sukub nie potrafi tak ocenić ludzkich zdolności paranormalnych jak prawdziwy demon, ale zazwyczaj mogłam wyczuć magię wokół jakiejś osoby czy przedmiotu. A tego dnia czułam się ślepa. Musiałam polegać na mojej umiejętności rozpoznawania charakterów, ale ci ludzie byli równie trudnymi przeciwnikami, jak Dante. Doskonale wyszkolonymi w ukrywaniu prawdy.

Kiedy dotarłam do ostatniego, faceta o imieniu Greg, było już prawie południe. Byłam mocno zniechęcona i nawet po drodze złamałam się i wypaliłam papierosa. Greg nie miał sklepika jak Dante i pracował głównie w domu, małym bungalowu w Wallingford. Kiedy otworzył drzwi, stwierdziłam, że pewnie go obudziłam. Ale przynajmniej mnie poznał, więc nie musiałam się martwić, że będzie trzeba go przekonywać, że jestem sukubem.

- Czego chcesz? - zapytał podejrzliwie. Był potężny i mógłby mieć niezłą muskulaturę, gdyby pofatygował się kiedyś na siłownię. Ale tego nie zrobił.

- Chciałam porozmawiać o przywoływaniu demonów.

- Nie znam się na tym. - Zaczął zamykać drzwi. Wsunęłam w nie stopę.

- Zaczekaj. A znasz kogoś, kto coś o tym wie?

- Nie. A nawet gdyby, to skąd pomysł, że bym powiedział? - Znów spróbował zamknąć drzwi, po czym zrezygnował. Zmrużył i tak już za małe oczy.

- Z tobą jest coś nie tak. Nie masz aury. Nie odpowiedziałam od razu.

- Może wyszedłeś z wprawy? To wywołało u niego uśmiech.

- Nie sądzę. Co się stało? Kogo przywołali?

- Nikogo. A nawet jeśli, skąd pomysł, że ci powiem? Parsknął złośliwym śmiechem i przyjrzał mi się uważnie.

- Dobra. Pogadamy. - Otworzył drzwi. - Włącz. Ostrożnie weszłam do dużego pokoju. To miejsce było okropne. Na stoliku do kawy stała sterta brudnych naczyń z zaschniętymi resztkami jedzenia. Kurz pokrywał wszystko grubą warstwą, a podłoga wyglądała tak, jakby nie zamiatano jej od zeszłego wieku. Z niepokojem zaczęłam się zastanawiać, czy jestem odporna na zarazki.

Na kanapie piętrzyły się książki, z groźnie wyglądającymi okładkami w czerni i czerwieni oraz pentagramami. To

przypomniało mi pseudosatanistyczny ekwipunek Evana, tyle że, mimo że trudno to sobie wyobrazić, Evan miał sto razy więcej klasy niż ten facet.

Greg nie zaproponował mi ani nic do picia, ani miejsca do siedzenia, co wcale mi nie przeszkadzało. Stał przede mną z rękami skrzyżowanymi na piersi.

- No? Co chcesz wiedzieć?
- Chcę wiedzieć, czy ostatnio wzywałeś jakiegoś demona.
- Nie żeby jakieś zostały wezwane.

- To teoretyczne pytanie - odpowiedziałam z kokieteryjnym uśmiechem. W czasie rozmowy przyglądałam się jego mieszkaniu. Za Gregiem była równie zabałaganiona kuchnia z piecykiem gazowym i obłożona magnesami lodówka.

- Myślisz, że gdybym przywołał demona, to mieszkałbym w takich warunkach? Miałbym plazmę i konkubiny.

Przypomniałam sobie dyskusję z przyjaciółmi o tym, że gdyby jakiś człowiek przywołał Jerome'a, to trzymałby go w ukryciu, a nie używał dla własnych korzyści.

Ale nawet gdyby Greg wezwał Terome'a na życzenie innego demona, dostałby jakąś nagrodę. Może nie telewizor i kochanki, ale na pewno widać byłoby przyływ gotówki. Może założył sobie konto w szwajcarskim banku.

- No dobra. Znasz kogoś, kogo nagle stać na kochanki?
- Nie. Ale mogę ci dać imiona ludzi, którzy będą wiedzieli coś więcej. - Wymienił dwie osoby, u których już byłam.
- Już z nimi rozmawiałam.
- No cóż, nie moja sprawa.

Spojrzałam znów na książki na kanapie. Podeszłam do nich.

- Mogę?

- Pewnie.

Wzięłam jedną i przejrzałam, w nadziei że znajdę tam coś 0 przywoływaniu. Nie. To była pseudozłowieszczą tematyka, zupełnie jak propaganda Armii Ciemności. Druga książka była taka sama. Ale trzecia okazała się księgą zaklęć, pełną złych czarów, z których korzystał Dante. Przekartkowałam ją z nadzieją. Zawierała liczne ponure treści, ale ani słowa na temat przywoływania demonów. Greg pozwolił mi przejrzeć książki, bo nie zawierały żadnych istotnych wskazówek.

- Już?

Odrzuciłam się gwałtownie. Głos Grega był blisko, za blisko. Przeglądając książki, stałam do niego plecami, a teraz był tuż za mną. Cofnęłam się kilka kroków i wpadłam na kanapę.

- Tak - powiedziałam nerwowo. - Dzięki za pomoc. Muszę już iść.
- Jeszcze nie. - Podeszedł bliżej. - Dopiero przysłaś. Próbowałam się usunąć, ale nagle złapał mnie za ramiona

unieruchomił.

- Co robisz? - Znów podskoczyło mi tętno.
- Nie wiem, o co chodzi z tym całym przywoływaniem, ale wiem, że mam tu sukuba, który wcale nie wydaje się już sukubem, a to oznacza, że pewnie nie będzie mógł walczyć jak sukub.

Próbowałam mu się wyrwać, ale miał stalowy uścisk.

- Zwariowałeś. Oczywiście, że jestem sukubem. Przecież wiesz.

- Tak? No to zmień postać, żeby mi uciec. Zamień się w ptaka. Albo w osiłka.

Zacisnęłam zęby i znów spróbowałam mu się wyrwać.

- Puść mnie, cholero. Jeśli mnie skrzywdzisz, to zjawi się tu cała banda demonów i rozerwą cię na strzępy.

- Nie sądzę. - Roześmiał się. - To moja życiowa szansa. Myślisz, że jakiś sukub by się pieprzył z kimś takim jak ja?

Pchnął mnie na kanapę, przyciskając mnie ramieniem, a drugą rękę wsadził mi pod koszulę i złapał za pierś.

Przysunął twarz do mojej i próbował przycisnąć wargi do moich ust, ale w ostatniej chwili odwróciłam głowę.

- Puszczaj! - krzyknęłam. Udało mi się wyswobodzić nogę i kopnąć go kolanem w krocze. Za słabo, aby się uwolnić, ale przynajmniej zawył.

Bałam się samochodów, meteorów i nieprawidłowo skonstruowanych wiaduktów, a nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogę zostać zgwałcona. Nie przejmowałam się tym od wieków, od kiedy stwierdziłam, że mogę się zamienić w kogoś większego i silniejszego od atakującego.

Może nie powinnam się przejmować. Przez lata wielokrotnie uprawiałam seks z ludźmi, których nie lubiłam. Zawsze zaciskałam zęby i jakoś przeczekiwałam. Ale tym razem było inaczej. To nie była moja decyzja. A do tego czułam taką bezradność. Nienawidziłam nie mieć wyboru. Ale tym razem nic się nie dało zrobić.

Jedyne, co mogłam, to się wyrwać. W końcu zrobiłam kurs samoobrony. Przez lata nauczyłam się, jak używać broni i uderzać. Całkiem nieźle podrapałam w święta Niphona. Niestety, teraz niewiele mogłam zrobić, przygnieciona przez Grega. Po prostu był za ciężki. Ale najwyraźniej moje szamotanie musiało go wkurzyć, bo Greg warknął i złapał mnie za ramiona, próbując przewrócić na brzuch. Wykrzykiwałam przekleństwa i znów kopnęłam go kolanem, ale tym razem nie trafiłam w krocze.

I wtedy coś się stało.

Najpierw poczułam zapach. Przejmujący, duszący smród gazu. Przez moment przestałam się wyrwać. Nie trzeba być człowiekiem, żeby wiedzieć, że to oznacza kłopoty.

Nim zdążyłam to przemyśleć, w kuchni wybuchły płomienie.

Ogień przeniósł się do dużego pokoju. Nie dosięgnął nas, ale musiał najwyraźniej poparzyć Grega, bo ten zawył z bólu i mnie puścił. Jego ciało ochroniło mnie przed najgorszym i poczułam głównie falę gorącego powietrza.

Nie zamierzałam się zastanawiać ani zadawać głupich pytań. Kiedy Greg zwolnił uchwyt, rzuciłam się do ucieczki. Zsunęłam się z kanapy i pobiegłam do drzwi wejściowych, jak najdalej od ognia. Jak najdalej od Grega.

Odjechałam najszybciej, jak mogłam, aż opony mojego passata piszczały na chodniku. Oblewał mnie pot, a w trzęsących się rękach ledwo mogłam utrzymać kierownicę. Słyszałam wycie syren, ale nie zamierzałam rozważać, co tam się stało. Nie byłam w stanie myśleć o tym, czy Greg przeżył. Ani o tym, jak wyciek gazu mnie ocalił.

Jedyne, o czym myślałam, to o ucieczce i dotarciu do bezpiecznego miejsca.

Rozdział 14

I

nstynktownie skierowałam auto z powrotem do Queen Anne. Prowadziłam jak na autopilocie, całkowicie wyprana z uczuć i myśli. Dopiero kiedy zaparkowałam samochód i wysiadłam, zmysły zaczęły powoli działać. Jednak wolałam nadal pozostać w tym odrętwieniu i nie myśleć o tym, co się stało. Zaburczało mi w brzuchu. Postanowiłam skupić się najpierw na zaspokojeniu podstawowych potrzeb: zajrzałam do tajskiej knajpki mieszczącej się pomiędzy moim mieszkaniem a księgarnią. Przy zacisznym stoliku w kącie sali, nad miseczką zielonego curry nie mogłam już dłużej udawać przed sobą, że nic się nie stało.

Co właściwie zaszło? Jakaś część mojego mózgu myślała wciąż o łapskach Grega na moim ciele, poczuciu totalnej bezradności, bezsilności i narastających mdłościach. Druga część zaczęła powoli analizować eksplozję gazowego piecyka.

Piecyk w kuchni zauważyłam od razu, gdy weszłam. Nie wyczułam natomiast ulatniającego się gazu praktycznie do momentu, w którym się zapalił. Czy nie jest tak, że jeśli gaz się ulatnia, to stopniowo wypełnia pomieszczenie? Jeśli tak, to jakim cudem wybuchł tak nagle? Wyciek gazu nastąpił! niezwykle szybko i zanim poczułam jego zapach w powietrzu - wybuchł! Bez ostrzeżenia, bez niczego! Przyjęłam za szczęśliwe zrządzenie losu, że gaz wybuchł w tamtym właśnie momencie, ale w głębi duszy byłam przekonana, że w moim świecie nic nie dzieje się przypadkiem. Wiele razy przekonałam się, że za każdym „przypadkiem” kryły się jakieś silne moce sprawcze, i jedyne pytanie, jakie obecnie mnie zaprzętało, brzmiało: kto lub co spowodowało wybuch gazu w tak korzystnym dla mnie momencie? I bez tajemniczego piromana miałam za dużo zmartwień na głowie.

- Coś taka zamysłona, córo Lilith?

Zerknęłam do góry znad na wpółzjedzonego posiłku.

- Carter!

Dałabym sobie rękę uciąć, że nigdy nie byłam szczęśliwsza, widząc mojego anioła stróża. No, może poza tym razem,

kiedy ostatniej jesieni uratował mnie przed tą świrniętą nefilimką Helen.

Miał na sobie te same ciuchy, co w Vancouver - znoszone, wygniecione, nie wyglądały ani lepiej, ani gorzej.

Carter wśliznął się na krzesło ustawione po drugiej stronie mojego stolika.

- Będziesz to jeszcze jeść? - zapytał, wskazując na mój talerz.

Pokręciłam głową i przesunęłam talerz w jego stronę. Natychmiast zatopił widelec w resztkach curry i zaczął pochłaniać jedzenie.

- No, co jest? - zapytał pomiędzy jedną a drugą porcją jedzenia znikającego błyskawicznie w ustach.

- Wiesz, co jest. Seattle schodzi na psy, a właściwie jeszcze niżej. Do piekła.

- Tak... Zauważyłem. Więc jak to jest być wolnym jak ptak?

- Do bani. Weźmy na ten przykład włosy: zawsze miałam kręcone, ale kiedyś potrafiłam ułożyć je własnoręcznie. A teraz? Ani razu nie udało mi się nad nimi zapanować.

Carter wyszczerzył zęby.

- Nie sądzę, żebyś robiła to kiedyś samodzielnie. Podejrzewam, że w jakiś podświadomy sposób twoja moc pomagała ci utrzymać je w porządku.

- Och, to właśnie nieistotne. Mam poważniejsze problemy. - Pochyliłam się w jego stronę i opowiedziałam moje poranne przygody, a także to, co stało się u Grega. Nawet opowiadając o tym Carterowi, nie mogłam się pozbyć tego parszywego uczucia lodowatego zimna pełzającego po moich plecach. Spodziewałam się, że anioł skorzysta z okazji, aby się ze mnie trochę ponabijać, tymczasem on słuchał mnie z ogromną uwagą, na jego twarzy ani razu nie pojawił się złośliwy uśmiech.

- Musisz być ostrożniejsza - stwierdził ponuro. - Teraz wszystko się zmieniło. Nawet jeśli na krótko i ciągle jesteś nieśmiertelna, to pamiętaj, w jak niebezpiecznej grze się znalazłaś.

- Trzeba odnaleźć Jerome'a. Nie wiesz, gdzie on może być? Carter pokręcił głową.

- Nie. Zniknął całkowicie z pola widzenia radarów. Wiem tyle samo, co ty.

- Bez przesady. Na pewno wiesz więcej ode mnie. Na przykład o przywoływaniu demonów...

- Zależy - odparł. - A co o tym wiesz?

- W zasadzie to wszystko, co już ci powiedziałam. Dante nie powiedział wiele więcej ponad to, kto mógł to zrobić. A tamci idioci nie mieli do zaoferowania nic, poza wrogim nastawieniem.

Carter przywołał kelnerkę i zamówił jeszcze porcję curry i mrożoną kawę po tajsku. Kiedy odeszła od stolika, zadumał się. Palcami dłoni stukał o blat stołu. W końcu powiedział:

- Mogę ci zdradzić, jak to się robi. Ale niewiele więcej. To sprawa waszej strony, nie naszej. Nie powinienem się wtrącać.

- Rozpowszechnianie informacji to co innego niż wtrącać się.

Carter się uśmiechnął:

- To zależy od tego, co przyjmiesz za definicję „wtrącania się”. Jesteście dobrzy w szukaniu kruczków i wynajdywaniu technicznych problemów.

- Niby tak... Ale wiesz, Carter... - westchnęłam ciężko. - Naprawdę nie mam poza tobą nikogo.

Nawet gdybym odzyskała moje wszystkie sukubie moce, na Cartera one nie działały. Co prawda miałam jeszcze odrobinę charyzmy Georginy, na którą nie był odporny. Lubił mnie i naprawdę martwił się o mnie. Nawet jeśli okazywał to w dziwny sposób.

Na stole pojawiła się jego mrożona kawa. Carter upił nieco. - Okej. To działa tak. Zasadniczo demona przywołuje się I w jakąś rzecz. Jeśli przywołujący ma wystarczającą moc, wiąże 1 demona do tego przedmiotu i demon niejako pozostaje w nim I uwięziony. Na pewno słyszałaś te historyjki o dżinach? Zasada 1 jest ta sama. Osoba, która uwięzi takiego demona, może czasami go wypuszczać, żeby wykonał jakieś zadania.

- Ale ten, kto przywołał Jerome'a, trzyma go pod kluczem.

- No właśnie. To utrudnia sprawę. A jeśli do tego ten ktoś, kto go uwięził, ma na tyle zdrowego rozsądku, aby trzymać go w ukryciu, to ukrywa go w miejscu, które emanuje własną mocą.

Carter przerwał wywód i sięgnął po kawę, dając mi czas na przyswojenie tej wiedzy. Wiedziałam, o czym mówił. Cała Ziemia pokryta jest siatką szczególnych miejsc: świętych, nawiedzonych, emanujących mocą. Był z nimi tylko jeden mały problem...

- Ależ w samym Seattle mamy takich miejsc na pięćki - westchnęłam.

- No właśnie, a nawet jeśli znajdzie się to właściwe, to jego moc i tak zamaskuje moce uwięzionego w nim demona.

Jak dla ciebie, bez zdolności sukuba, to niemal niewykonalne. Potrzebujesz jeszcze jednego nieśmiertelnego, im silniejszego, tym lepiej. Albo... ewentualnie człowieka z parapsychozycznymi zdolnościami.

Tylko jęknęłam:

- No tak. Ty nie możesz, a żaden z demonów nawet nie będzie chciał mi pomóc.

Za sprawą kelnerki curry zmaterializowało się na stoliku. Carter z prawdziwym entuzjazmem przystąpił do jego dematerializacji.

- Mniejsza z tym... Przypuśćmy, że uda mi się znaleźć to coś, cokolwiek to jest, w czym uwięziony jest demon. Co wtedy?

- Hm... to też niełatwe - uprzedził. - Ktoś o większej mocy mógłby po prostu ten przedmiot rozbić.

- Ale nie ja. - Zaczynałam rozumieć, jak to działa, i wcale nie wyglądało to zachęcająco.

- Nie. Nawet gdybyś dysponowała swoją pełną mocą, nie dałabyś rady. Zwykle przywołujący stawiają na zamkach magiczną pieczęć. To zasadniczo wystarcza, aby niżsi nieśmiertelni trzymali się z daleka od uwięzionego demona. Pieczęć jest łamana na pół i dla bezpieczeństwa przechowywana w dwóch różnych miejscach. Zwykle przywołujący zachowuje przy sobie jedną część, a jeśli ma do pomocy demona, to ten pewnie przechowuje drugą. Jeśli nie, to po prostu gdzieś ją chowa.

- Myślisz, że jest w to zamieszany jakiś inny demon?

Carter przełknął curry:

- Na pewno. Ale gdyby udało ci się odnaleźć obie części pieczęci, mogłabyś otworzyć zamek i uwolnić Jerome'a.

Kiedy półtorej porcji curry temu zobaczyłam Cartera stojącego przy moim stoliku, poczułam, że teraz wszystko się jakoś ułoży. Jego widok przywrócił mi siły i nadzieję na odzyskanie Jerome'a. Ale teraz byłam jeszcze bardziej przygnębiona.

1

- Jeśli dobrze rozumiem, wystarczy że znajdę tajemniczy przedmiot, w którym zamknięty został Jerome, a którego w żaden sposób nie mogę namierzyć, a następnie odbiorę przywołującemu i jego kumpłowi demonowi obie części pieczęci?

- No - powiedział Carter, wylizując resztki curry z widelca. - Tak mniej więcej.

- Cholera. - Podsumowanie samo cisnęło się na usta.

- Właśnie tak.

- No dobrze, informacje zawsze się przydadzą. Tyle że jest to zupełnie niewykonalne. Nie mam żadnego punktu zaczepienia. Kompletnie nic. Nawet zera, od którego mogłabym zacząć poszukiwania.

Oczy Cartera zabłyśły:

- Pieczęć musi być wykonana z kwarcu...

- Mów dalej.

- ...ręcznie wyrzeźbiona przez człowieka.

Z zacięciem uniosłam brew. Słowa Cartera ewidentnie wskazywały mi drogę poszukiwań, ale ciągle jeszcze bardzo niejasną.

- Człowieka, który jest obeznany z runami i magią. - Spojrzał na mnie wyczekująco.

- Tak?

- Jak myślisz, jak wielu ludzi odpowiadających temu opisowi można znaleźć w Seattle? - Nie zaczął na moją odpowiedź. - Niewiele.

Ech, te anielskie zagadki Cartera.

- Mówisz, że mam zacząć od poszukiwań człowieka, który wykonał magiczną pieczęć, w nadziei że poda mi nazwisko zamawiającego?

- Właśnie. A przy okazji mógłby ci powiedzieć, jakie właściwości ma ta pieczęć. Zwykle jest krążkiem mniej więcej tej wielkości. - Carter połączył kciuk i palec wskazujący jednej dłoni, tworząc kółko o średnicy mniej więcej ćwierćdolarów-

ki. - Ale kolor i wzór są dla każdej pieczęci inne. Wygląd pieczęci może podsunąć wskazówki dotyczące przedmiotu, w którym pieczęć ma zostać odcisnięta.

- Boże, ależ to skomplikowane.

- Próbujesz odnaleźć demona, który został schwytany i uwięziony przez znacznie potężniejszych od ciebie w ramach jakiejś gry politycznej, Georgino - powiedział Carter. - Czego się spodziewałaś?

- Masz rację - wymamrotałam. - Mam jeszcze tylko jedno ł pytanie. I nie dotyczy pieczęci.

- Dawaj.

- Dlaczego wybuchł piecyk u Grega?

- Bo gaz się ulatniał. ,

- Ten gaz, którego tam nie było? Carter wzruszył ramionami.

- W porównaniu z tym, co dzieje się każdego dnia? Dziwniejsze rzeczy się zdarzają.

Mierzyłam go wzrokiem przez chwilę, zastanawiając się, czy powinnam była zapytać o to, co nurtowało mnie naprawdę. Kie- ! dyś powiedział, że nie może mieszać się bezpośrednio, a mimo to raz już uratował mi życie. Teraz pojawia się tu zupełnie przypadkiem. Czy to możliwe, że śledził mnie przez cały dzień? Czy \ miał coś wspólnego z wybuchem piecyka? Można by oczywiście powiedzieć, że bezpośrednim działaniem byłoby dotknięcie Grega, a uszkodzenie piecyka nie... gdyby postanowił użyć metod demonicznych. Tymczasem, we właściwy aniołom sposób, Carter nie powiedział wprost, że nie przyłożył ręki do tego wypadku.

Zdecydowałam porzucić ten temat. Jeśli Carter chciał coś zachować dla siebie, zapewne miał po temu dobry powód. Z westchnieniem zerknęłam na zegar na ścianie.

- No cóż, właściwie to ciągle mam wolne, więc mogłabym 1 wykorzystać ten czas na poszukiwanie wytwórcy magicznych pieczęci.

- Powodzenia - rzucił Carter - ale żarty na bok. Mówiłem ' poważnie. Musisz być ostrożniejsza. Przynajmniej nie rób tego sama.

- To jak, jesteś pewien, że nie chcesz trochę nagiąć swoich zasad i iść ze mną? - zapytałam nieco smętnie.

- Nie. Ale odnoszę wrażenie, że masz lepszych kandydatów ode mnie. - Carter ponownie wyszczerzył zęby w uśmiechu. Kiwnął głową, wskazując na coś za moimi plecami. Zerknęłam do tyłu i zobaczyłam Setha, stojącego przy okienku „Na wynos”. Natychmiast odwróciłam się z powrotem w stronę Cartera:

- Ej, skąd...?

Ale jego już nie było. Oczywiście chwilę po tym przy stoliku pojawiła się kelnerka z rachunkiem. Za posiłek mój i Cartera.

- Cholerne anioły - wymamrotałam pod nosem, sięgając po kartę kredytową.

Tym razem odwróciłam się z rozmysłem i przyjrzałam się Sethowi dokładniej. Czułam znajomy ucisk w żołądku. Seth musiał poczuć na sobie mój wzrok, gdyż w pewnej chwili odwrócił głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Przez ułamek

sekundy wyglądał na zdziwionego, ale po chwili zamachał do mnie, abym na niego zaczekała. Po kilku strasznych minutach podszedł do mojego stolika, niosąc torbę z zapakowanym jedzeniem.

- Cześć - przywitałam się.
- Cześć. To lunch? - Nagle zawstydyłam się, że na moim stoliku były dwa nakrycia.
- Tak... Właściwie to idę do domu popracować. Kafejka w księgarni jest dziś zbyt zatłoczona.
- Myślałam, że nic nie jest w stanie ci przeszkodzić, kiedy pracujesz?

Pokręcił głową:

- Ostatnio jestem... dosyć roztargniony. Bardziej niż zwykle. - Przyglądał mi się uważnie przez moment, ale odwrócił wzrok. Przez tę krótką chwilę poczułam mrowienie przebiegające po skórze. Seth odchrząknął: - Więc... co u ciebie? - Zmusił się do ponownego spojrzenia w moją stronę. - Wyglądasz... Nie wiem. Na zdenerwowaną. Nie aż tak bardzo jak wczoraj, ale... Czyżby ciąg dalszy intryg nieśmiertelnych?

Przyczyną moje zdenerwowania było także spotkanie z nim, ale nie chciałam tego wyjawiać.

- Niestety, obawiam się, że tak.
- Czyli nadal nie odnalazłaś Jerome'a i ciągle jesteś...

Teraz to ja musiałam odwrócić wzrok.

- Mhm, od dzisiejszego poranka rozwinęło się parę wątków w sprawie Jerome'a i było to... Hm... Och, to nieistotne w tej chwili. Powiedzmy, że nie były to przyjemne doświadczenia, a i tak nie udało mi się dowiedzieć wiele więcej. - Ponownie zerknęłam w jego stronę, starając się tym razem nie patrzeć na twarz. Zawiesiłam spojrzenie na bezpiecznej wysokości nadruku „Blondie” na jego koszulce. - Właściwie została mi do sprawdzenia jeszcze tylko jedna rzecz, zanim odtrąbię sygnał na f aj rant.

- No cóż... to chyba dobrze. Prawda? - powiedział nieco skrepowany. Napięcie między nami było znacznie większe, niż gdy byliśmy parą. Próbowалам coś powiedzieć, ale jakoś nic nie przychodziło mi do głowy. - Więc... - zaczął w końcu - Wiem, wiem, mówiłaś to już wcześniej. Ale pozwól zapytać jeszcze raz: czy mogę ci w jakiś... w jakiś sposób pomóc?

Na końcu języka miałam automatyczną odpowiedź, że nie, nie może. Że już nigdy nie będzie mógł mi pomóc, ale wtedy przypomniał mi się uroczy poranek u Grega i naprawdę zniecierliłam siebie za strach, jaki przywołało to świeże jeszcze wspomnienie. Nie chciałam wyjść na damulkę w opałach, która potrzebuje silnego męskiego ramienia, aby czuć się bezpiecznie. Ale Greg i element zaskoczenia udowodniły mi, że kurs samoobrony to jednak za mało. Czasem po prostu nie dało się samotnie stawiać czoła niebezpieczeństwu. Poza tym słowa Cartera ciągle tłukły mi się po głowie: „Odnoszę wrażenie, że masz lepszych kandydatów ode mnie”.

Zanim zdążyłam się zastanowić, co robię, wykrztusiłam:

- Poszedłbyś ze mną? Trudno powiedzieć, które z nas było bardziej zaskoczone moją propozycją.

- Sprawdzić tę jedną rzecz, tak? - zapytał. Kiwnęłam głową:

- Tak. Ale, no wiesz, jeśli masz coś innego do roboty...

- Pójdę - przerwał mi szybko. Podniósł do góry torbę z jedzeniem. - Mogę to zjeść w twoim samochodzie?

- Możesz nawet tutaj, przy stoliku - odparłam. - Bo jeszcze nie wiem dokładnie, dokąd się wybieramy.

Zostawiłam Setha przy moim stoliku, a sama wyszłam na ulicę, aby zadzwonić w kilka miejsc. Oczywiście najpierw wystukałam numer Dantego. Na szczęście odebrał telefon, ale zupełnie nie miał pojęcia, o co mi chodzi.

- Ktoś kto rzeźbi kryształy? - spytał zaskoczony. - Nie zajmuję się gadżetami New Age.

- Tak, jasne. Dowiedziałam się paru ciekawych rzeczy o przywoływaniu demonów. Wygląda na to, że potrzebna do tego jest mistrzowsko wykonana pieczęć.

- Nie znam nikogo, kto mógłby zajmować się rzeźbieniem takich rzeczy. A musisz wiedzieć, jak okropne jest dla mnie przyznanie, że czegoś mogę nie wiedzieć.

- No cóż. Wygląda na to, że nawet twoja wiedza ma swoje granice.

- Następnym razem, jak się spotkamy, zapłacisz za to, su-kubie.

Rozłączyłam się. Spróbowałam dowiedzieć się czegoś od Erika. On też odebrał telefon i jak to on nie raczy! nawet zapytać, w jakim celu poszukuję wytwórcy magicznych pieczęci.

- Jest ktoś taki... - Erik się zaduma!. - Zamawiałem od niej pewną kryształową biżuterię. W kształcie świętych symboli - krzyży i ankh. Ale nie wiem, czy w grawerowaniu posługuje się wiedzą ezoteryczną, czy zaklęciami. To jedyna osoba, która mieszka w pobliżu i zajmuje się tego rodzaju sztuką.

Zapisałam sobie jej nazwisko i adres i wróciłam do restauracji. Seth prawdopodobnie był lepszy od anioła w sztuce pochłaniania jedzenia na czas, gdyż właśnie kończył posiłek.

- No i jak? Cel wycieczki znany? Kiwnęłam głową.

- Tak, i to w dzikie ostępy.

Carnation nie leżało tak naprawdę w dzikich ostępach, ale znajdowało się stanowczo poza granicami miasta, a nawet poza przedmieściami Seattle. Stanowiło jedną z tych niewielkich, wiejskich osad, które usadowiły się na zachodnich zboczach Góry Waszyngtona. Za nimi rozciągała się już tylko dzika przyroda Gór Kaskadowych, a jeszcze dalej - pustynia. Zatrzymałam się w przydrożnym Starbucku dla potknięcia niezbędnej do funkcjonowania dawki kofeiny. Omal nie wjechałam w okienko „Na wynos”, kiedy usłyszałam, jak Seth pro-si o zamówienie dla niego mokki frappuccino.

- To zawiera kofeinę, wiesz o tym? - zapytałam. 1

- Wiem. Ale to naprawdę jest dobre. Maddie mnie uzależniła od tego.

Po incydencie z kawą milczeliśmy bitych dziesięć minut. ; Pomijając kwestię uwięzienia Jerome'a przez tajemniczego przywołującego, to była chyba jedyna szokująca rzecz, jaka mi się przytrafiła w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin: Seth spożywał kofeinę! To było niesłychane. Całymi latami jej unikał, a od kiedy zaczęliśmy ze sobą chodzić,

opierał się moim ' namowom, aby spróbować kawy, a tu proszę! Maddie, cicha Maddie zdołała go przekonać do zmiany przyzwyczajzeń!

W gruncie rzeczy to nie wiem, co spowodowało, że poczułam się tym tak mocno urażona. Ewidentnie musiałam być najbardziej nielogiczną istotą w całym wszechświecie! Jednak nie mogłam tego ot tak przeboleć. No dobrze, może nie tyle 1 czułam się zraniona, ile zawiedziona, że nie mam daru przekonywania. Jak to możliwe, że jej udało się coś, czego ja nie potrafiłam dokonać? Czemu jej to się udało? Czy była bardziej inspirująca ode mnie? Czy bardziej przejmował się jej opiniami niż moimi?

- Coś nie tak? - W końcu się odezwał. Prawdopodobnie 1 moje milczenie i to, jak wściekle ścisnęłam kierownicę, podsunęły mu myśl, że coś być może jest nie tak...

- Nie - skłamałam. - Po prostu martwię się tą sprawą.

- Nieprawda. J

- Uważasz, że się tym nie martwię?

- No owszem, ale nie w tej chwili, prawda? Jesteś zmar- | twiona tym. - Wskazał frappucino. Wyglądało, że mimo upływu [> czasu nadal świetnie mu szło rozgryzanie moich nastrojów.

'j

- No coś ty. To głupie. Czemu miałoby mnie to martwić?

- Bo cię znam - westchnął. - Jesteś poirytowana, bo zrobiłem coś, czego powiedziałem, że nigdy nie zrobię.

- A czemu miałoby mnie to obchodzić? - odpowiedziałam sztywno. - Cieszę się, że poszerzasz swoje horyzonty.

W odpowiedzi tylko popatrzył na mnie w sposób, który doskonale dał mi do zrozumienia, że on doskonale wie, że ja wiem, że on zna prawdę.

Resztę trasy pokonaliśmy bez większych problemów, głównie dlatego, że porzuciliśmy próby podtrzymywania rozmowy. Pod adresem, który dostałam od Erika, znajdowało się wielkie stare domiszcze z ogromnym ogrodem, na którym w Seattle zapewne zdołano by zbudować całe osiedle. Ogrodowe ozdoby, wspomnę jedynie gipsowe figurki jelenia i krasnali, zaśmiecały trawnik. Na ganku poruszane wiatrem dźwięczały wietrzne dzwonki.

Zapukaliśmy do drzwi i kilka chwil później pojawiła się w nich kobieta. Na oko czterdziestoparo-, pięćdziesięcioletnia, z siwizną przykrytą nienaturalnym odcieniem czerwieni, który przypominał mi obecny kolor stogu siana, który nosiła na głowie Tawny w charakterze fryzury. Ubrana była w obcisłą w gorsie, mocno wydekoltowaną i odsłaniającą ramiona suknię, która również przypominała coś, co mogłam zapewne znaleźć w szafie Tawny, z tym że wyglądała o wiele mniej tandetnie. Gospodyni przyjrzała się nam z widocznym zaciekawieniem, które nie zdradzało nieprzyjaznych zamiarów.

- Tak?

- Dzień dobry - powiedziałam. - Pani Mary Wilt...

- O mój Boże! - zapiszczała. Przyjrzała się powtórnie Sethowi. - Ależ ty jesteś Seth Mortensen!

Seth zeszywniał momentalnie. Wymieniliśmy spojrzenia.

- Tak. Cóż...

Wbiła wzrok w Seta i widać było, jak ślini się na jego widok.

- Nie mogę w to uwierzyć, nie mogę w to uwierzyć! Seth Mortensen na moim ganku! Poznaje cię! Widziałam cię na twojej stronie www. Zaglądam na nią codziennie! Codziennie. O mój Boże, jestem twoją największą fanką! Proszę, wejdźcie.

Seth wyglądał, jakby chciał uciec gdzie pieprz rośnie, ale popchnęłam go w kierunku drzwi. Ten nieoczekiwany zbieg okoliczności mógł zadziałać na naszą korzyść.

Weszliśmy do środka. W mieszkaniu nie było zasadniczo nic nadzwyczajnego. Może poza tym, że wystrój był bardziej nowoczesny, niż można się było spodziewać po zewnętrznym wyglądzie domu.

Dominowały neutralne kolory. W mieszkaniu panował zwyczajny nieład, jak u większości ludzi, oraz było za dużo jak na mój gust figurek i bibelotów, lecz w gruncie rzeczy wewnątrz wyglądało miło i wygodnie. Niektóre figurki były wyrzeźbione w kryształ, co poczytałam sobie za dobry znak.

- Rozgośćcie się, proszę. Proszę dalej, do środka. - Mary tryskała entuzjazmem, prowadząc nas do salonu. - Proszę, proszę, siadajcie. Napijcie się czegoś? Mrożonej herbaty? Kawy? Może teąuili?

- Ee... Nie, dziękuję - odmówił Seth, który robił się coraz bardziej spięty. - Naprawdę dziękuję.

Usiedliśmy na kanapie, podczas gdy Mary usadowiła się w fotelu naprzeciw nas, pochylając się w sposób, który doskonale odślaniał panoramę jej biustu.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytała. - Przyjechałeś, aby coś kupić? Dla ciebie zrobię wszystko. Wszystko.

Uśmiechnęła się w znaczący sposób do Seta, sprawiając, że słowo „wszystko” nabrało bardzo specyficznego, intymnego znaczenia.

- Jesteś o wiele bardziej uroczy w rzeczywistości, niż mogłam się spodziewać. Proszę, zadedykujesz dla mnie książkę? Mam wszystkie twoje książki. - Wskazała dłonią jeden z regałów, na którym książki Seta prężyły dumnie grzbiety na dowód prawdziwości jej słów. Sama byłam fanką Seta, zanim jeszcze go poznałam i zanim zaczęliśmy się spotykać. Teraz dotarło do mnie nieprzyjemne odczucie, że mogłam wydać mu się wówczas zdesperowaną wariatką jak Mary w tej chwili. Pewnie zemdlałaby, gdyby wiedziała o próbnym wydruku, który dostałam od Seta.

- Oczywiście - odparł Seth. - Zrobię to z prawdziwą przyjemnością - dodał, dźgając mnie jednocześnie łokciem pod zebro, abym wreszcie wyjawiała przed gospodynią cel naszej wizyty i zaoszczędziła mu dalszych awansów tej baby. Jednak w dalszym ciągu byłam nieco zirytowana sprawą „kawy” i z przyjemnością obserwowałam jego męki.

- Nie przyjechaliśmy po zakupy - powiedziałam w końcu. - Przyjechaliśmy, aby zasięgnąć informacji o pewnej rzeczy, którą ostatnio mogłaś dla kogoś wykonać.

Mary odwróciła się do mnie, zupełnie jakby dopiero teraz zauważyła moją obecność. W jednej chwili jej radosna, entuzjastyczna mina, z jaką dotąd zwracała się do Seta, ustąpiła miejsca bardziej podejrzliwemu grymasowi.

- Mówiłaś, że jak się nazywasz?
- Jestem Georgina. Mieliśmy nadzieję, że być może wykonałaś niedawno pewną rzecz na zlecenie. Chodzi o rzeźbiony krążek mniej więcej tych rozmiarów, ozdobiony ezoterycznymi symbolami. - Pokazałam na dłoni rozmiar, jaki wcześniej pokazał mi Carter.

Mary stała się nieufna.

- Tego nie mogę powiedzieć. Zachmurzyłam się.
- Nie pamiętasz? Pokręciła głową.
- Mam zdjęcia i dokumentację wszystkiego, co robię, ale to są ściśle tajne informacje. Nie mogę wyjawiać, dla kogo i jaką rzecz wykonałam.

- To dla nas naprawdę bardzo ważne - prosiłam. - Myślimy... podejrzewamy, że to może mieć związek z pewną zbrodnią.

- Przykro mi, Giselle. Nie mogę powiedzieć ci nic więcej na ten temat. No chyba, że jesteś z policji albo co?

- Jestem Georgina - poprawiłam ją. Przestrzeganie zasad poufności informacji o klientach, jakie prezentowała Mary, nie było dla mnie niezrozumiałe. Niestety dla niej, w tej chwili zupełnie nie obchodziło mnie to, co jest, a co nie jest moralnie słuszne. Dźgnęłam Setha łokciem, w nadziei że użyje swojego uroku, jaki roztoczył bezwiednie, aby wydobyć z Mary cenne dla mnie informacje. Nie od razu zorientował się, o co mi chodzi, ale po chwili zwrócił się do Mary.

- Twoje informacje bardzo by nam pomogły, Mary. Bylibyśmy... Byłbym ci szczerze zobowiązany... - Nieco opornie, ale jednak słowa te przeszły mu przez gardło.

Twarz Mary rozpromieniła się, jak gdyby prosto do jej ucha miłosnym szeptem spłynęły jakieś sprośności.

- Och, Seth - westchnęła - wiesz, że dla ciebie zrobiłabym absolutnie wszystko, ale... Musisz to zrozumieć. Muszę respektować prawo klientów do prywatności. Jestem pewna, że ktoś taki jak ty mnie zrozumie.

- Ależ oczywiście, że... - zaczął Seth, ale dźgnęłam go szybko łokciem, co spowodowało kolejną wymianę spojrzeń między nami, zanim ponownie zwrócił się do Mary. - To jest, oczywiście cię rozumiem, ale, jak już powiedziałem, to jest naprawdę ważne.

Walczyła ze sobą. W pewnym sensie podziwiałam jej zasady. Naprawdę wyglądała na niezłomną, podczas gdy Seth sprawiał wrażenie niezdolnego do dalszych nalegań. Rozglądałam się wokół, poszukując sposobu na złamanie jej silnej woli, gdy dostrzegłam hol wiodący do dalszej części domu. „Mam zdjęcia i dokumentację wszystkiego, co robię...”.

- Masz rację - stwierdziłam nagle - nie możemy oczekiwać, że dla kogokolwiek złamiesz swoje zasady, prawda, Seth?

Zdziwiony Seth spojrzał na mnie podejrzliwie.

- Prawda? - To było bardziej pytanie niż zgoda. Mary westchnęła z ogromną ulgą i zwróciła całą swoją uwagę na Setha.

- Wiedziałaś, że mnie zrozumiesz. Od razu wiedziałaś, że myślimy podobnie. Jesteśmy bratnimi duszami. Sposób, w jaki ubierasz myśli w słowa...

- Mary? - przerwałam jej potok słów.

Znowu spojrziała na mnie tak, jakby była zdziwiona, że nadal jestem z nimi w salonie.

- Mogłabym skorzystać z łazienki?

- Łazienki? - powtórzyła, jakby po raz pierwszy słyszała

O czymś takim jak łazienka.

- Jechaliśmy dość długo - starałam się wyjaśnić łagodnym tonem. - Poza tym mam wrażenie, że Seth wolałby poznać cię lepiej, zanim napisze dedykację dla ciebie, i potrzebujecie chwili na rozmowę. Żeby lepiej się poznać.

Jej twarz ponownie pojaśniała, odwróciła się do Seta, całkowicie już mnie ignorując.

- Oczywiście, to wspaniały pomysł, Georgio. Łazienka jest na końcu korytarza.

- Dzięki.

Seth i ja wymieniliśmy jeszcze krótkie spojrzenia nad czerwonowłosą głową zachwyconej Mary. W jego oczach zauważyłam podejrzliwość co do moich zamiarów, jak też panikę z powodu zamiarów Mary. Nie chciał być zostawiony sam na sam z tą szaloną fanką, ale też wiedział, że nie poddam się

1 tak czy inaczej, z jego pomocą lub bez - osiągnę swój cel. Oczywiście podejrzewał, że zamierzam zrobić coś nielegalnego i... miał rację. Zamierałam włamać się do dokumentacji jej zleceń.

Rozdział 15

Zaafetowane paplanie Mary rozbrzmiewało w całym domu, a ja pobiegłam przez hol. Na końcu korytarza widziałam łazienkę, a po drodze były trzy pary zamkniętych drzwi. Cudownie. Musiały być zamknięte? Znajac moje szczęście, pewnie skrzypią. Mogłam tylko liczyć na to, że Mary będzie zbyt przejęta, żeby zauważyć.

Pierwsze drzwi prowadziły, bez skrzypienia, do sypialni. Łóżko było niepościelone, a pod ścianami piętrzyły się stosy ubrań. Pod jedną ścianą stała stara toaleta, a obok drugiej stolik nocny z jakimiś papierami. Na suficie wisało lustro.

Przeszedł mnie dreszcz i rozważałam przez chwilę przejrzanie papierów z nocnego stolika, ale postanowiłam najpierw sprawdzić, czy za którymiś z pozostałych drzwi nie kryje się biuro. Zamknęłam te i poszłam dalej.

Drugie drzwi skrzypiały i zamarłam, spodziewając się, że zaraz zjawi się Mary i spróbuje mnie zatłuc jedną z książek Seta. Nie byłam pewna, na ile wystarczy jego moc gwiazdy, by mnie ratować. Mary nie wyglądała na brutalną, ale kto to

może wiedzieć? Na szczęście gadała dalej i wsunęłam spokojnie głowę do następnego pomieszczenia. Kolejna sypialnia, sądząc z ilości kurzu i braku przedmiotów osobistych, gościnna. Zamknęłam drzwi i skrzywiłam się na kolejny pisk. Jeszcze jeden pokój.

Trafiony.

Trzeci pokój biurem nie był, ale wyglądał na miejsce pracy. Pod ścianami stały szerokie stoły, a na nich leżały kawałki kryształu - czysty kwarc, kwarc dymny - na różnych etapach pracy. Niektóre były surowe i poszczerbione, inne wyszlifowa-ne i rzeźbione. Wśród nich zauważyłam różne narzędzia, takie jak brzeszczoty i młotki kamieniarskie, a także jakieś bardziej skomplikowane, nowoczesne urządzenie, którego nie umiałam nazwać. Może jakiś laser.

Ale najlepsze było to, że pod ścianą stała nieduża szafa na dokumenty z dwiema szufladami. Zobaczyłam ponad sto imiennych teczek. Wyciągnęłam jedną i stwierdziłam, że to rzeczywiście zamówienie. W środku był opis przedmiotu, informacje o kliencie, stan prac i zdjęcie gotowego produktu.

Niestety, te wszystkie informacje niewiele mi dawały. Nie miałam pojęcia, jakiego nazwiska użyto do zamówienia pieczęci, ani nawet, czy to Mary ją robiła.

Sfrustrowana otworzyłam drugą szufladę i znalazłam papiery finansowe, rachunki i wyciągi z banku. A do tego teczki z napisem „stan pracy” posegregowane miesiącami. Szybko wyciągnęłam bieżący miesiąc i znalazłam zwykłą listę dat, nazwisk klientów i krótki opis przedmiotów. Wszystkie, poza trzema ostatnimi, były odznaczone. Uznałam, że jako zrealizowane zamówienia.

Przejrzałam daty sprzed zniknięcia Jerome'a, porównując je z opisami. Zielony posąg Tary. Bransoleta. Sztylet Athame. Zwróciły moją uwagę trzy faktury z ostatnich dwóch tygodni: okrągły wisior, talizman i medalion. Nie rozpoznałam żadnego z nazwisk, ale ten ktoś na pewno podał fałszywe.

Wróciłam do pierwszej szuflady i znalazłam teczkę każdego z klientów. Wisior był odpowiedniej wielkości i kształtu, ale przez środek miał przewiercony otwór na łańcuch albo rzemień. Talizman był złego kształtu. Gruby i jajowaty, bardziej przypominał kamień, który można nosić w kieszeni na szczęście.

Zaczynałam panikować. Za długo to trwało. Nie słyszałam już Mary. Boże, szpiegowanie było znacznie prostsze, gdy mogłam stać się niewidzialna. Trzęsącymi się rękami otworzyłam trzecią teczkę - medalion. Klientem był Sam Markowicz i odebrał go cztery dni temu. Zdjęcie przedstawiało płaski dysk wielkości ćwierćdolarówki, zrobiony z kwarcu dymnego, pokryty jakimiś nieznanymi mi symbolami. Czy to mogło być to? To najbardziej pasowało do opisu Cartera. Mogły być też inne rzeczy zamówione miesiące temu, ale nie miałam czasu dalej przeglądać akt. Wsunęłam zdjęcie medalionu do torebki, zamknęłam szufladę i pobiegłam do holu, prawie oczekując, że Mary stanie mi na drodze.

Ale nie było się czego obawiać. Nie odstępowała Setha na krok, i to dosłownie. Siedziała teraz na moim miejscu, przyciskając swojego idola do podłokietnika kanapy. Na stoliku piętrzyły się dwie sterty książek, a na kolanach miał jedną otwartą. Skończył ją podpisywać i spojrzał na mnie z ulgą.

- Ale wiesz - mówiła Mary - dopóki O'Neill nie zmierzy się z wewnętrzną ciemnością, nigdy nie będzie się w stanie otworzyć na Cady. Miał oczywiście chwile słabości, jak w tej scenie w jaskini w Dominującym zaćmieniu, ale wciąż chowa

się do swojej skorupy, zupełnie jak na werandzie we Wspomnieniach mężczyzny, to trudno się dziwić...

- Hej - odezwałam się wesoło. - Chyba pora ruszać. Seth poderwał się z miejsca jak zwierzę złapane w sidła, które odgryzło sobie łapę byle tylko uciec.

- Oczywiście, nie chcemy zabierać Mary więcej czasu. Mary też się podniosła.

- Nie, nie! Nie ma sprawy. Naprawdę. No i musisz podpisać resztę książek.

Seth skrzywił się i szybko podpisał ostatnie trzy tomy.

- Dziękujemy za rozmowę - powiedział. - Miło było cię poznać.

- Naprawdę musicie już iść? - zapytała. - Zamierzałam robić obiad.

Spojrzała na mnie oskarżycielsko.

- A jeśli to Ginger musi jechać, to chętnie podwożę cię później swoim vanem...

- Nie, naprawdę. - Seth stanął za mną. - Doceniam, ale muszę wracać do pisania.

Wyjście okazało się bolesne. Mary błagała i proponowała nam wszystko, począwszy od zniżek na biżuterię po lekko za-woalowane seksualne propozycje.

- Gaz do dechy i nie patrz za siebie - rzucił Seth, gdy wsiedliśmy do samochodu.

Zastosowałam się do życzenia i odjechałam najszybciej, jak mogłam, strzelając spod kół pyłem i kamykami.

- Właśnie taki rodzaj fanów sprawia, że autorzy kryją się w mysich norach. - Roześmiałam się.

Seth oparł głowę o zagłówek.

- Nigdy więcej mi tego nie rób. Nigdy.

- Nie byłam aż tak daleko. Usłyszałabym twój krzyk.

- Nie, gdyby mnie najpierw uspiła. Boże, Georgino. Położyła mi rękę na udzie.

- Dla ciebie, Ginger.

- Powiedz, że zdobyłaś coś przydatnego. Wiem, że nie po-szłaś do łazienki.

- No nie. Włamałam się do warsztatu i przeszukałam akta. Jęknął.

- Włamanie.

- Hej, jestem piekielnym stworzeniem. A poza tym przecież nas wpuściła.

- Co znalazłaś?

Nie odrywając wzroku od drogi, sięgnęłam do torebki i grzebałam tam tak długo, aż znalazłam zdjęcie. Podałam je Sethowi.

- To to?

- Nie jestem pewna. Pasuje do opisu. Ale nie znam się na tym na tyle, aby mieć pewność.

- Hm...

Seth przyjrzał się fotografii, po czym wsunął ją z powrotem do mojej torebki. Milczeliśmy przez kilka minut, aż w końcu spytałam:

- Nigdy nie byłam tak okropną fanką, prawda? Tak szaloną?

- O Boże, skąd - uspokoił mnie Seth. - Zupełnie nie. Byłaś urocza, słodka i...

Zamilkł gwałtownie, ale te słowa wciąż rozbrzmiewały w powietrzu.

- Nie byłaś taka. Byłaś zupełnie inna... - wykrztusił w końcu. W jego tonie było coś... ale nie wiedziałam, co konkretnie.

Moje stwierdzenie miało służyć podtrzymaniu konwersacji. Ale jak wszystko ostatnie słowa miały większe znaczenie, niż chciałam. Przypomniałam sobie, jak spotkaliśmy się z Sethem po raz pierwszy, kiedy nie wiedziałam, kim jest. Zachwyciłam się moim ulubionym autorem, nie zdając sobie sprawy z tego, że właśnie z nim rozmawiam. W odróżnieniu od Mary nie śledziłam go w necie i nie wiedziałam, jak wygląda.

Seth odchrząknął.

- No to... co zrobisz teraz z tym zdjęciem? Z ulgą przyjął zmianę tematu.

- Chyba poproszę kogoś, żeby zidentyfikował pieczęć. Może Erika albo Dantego.

Znów zapadła cisza i czułam, jak narasta napięcie. Dante. Znów niegroźne słowa zawisły w powietrzu. Miałam nadzieję, że Seth znów zmieni temat, ale nie zrobił tego.

- To dziwne... widzieć cię z Dantem.

- Nie uważasz, że to dziwne, widzieć mnie z kimkolwiek?

- No cóż...

Mimo że patrzyłam na drogę, wiedziałam, że miał teraz ten zamyślony, lekko nieprzytomny wzrok, który oznaczał, że zastanawia się, jak sformułować następne zdanie. Uwielbiałam to spojrzenie. Teraz budziło we mnie niepokój.

- Tak, do pewnego stopnia na pewno - przyznał w końcu. - To zawsze będzie dziwne. Ale za każdym razem, gdy z nim rozmawiam, mam wrażenie...

- Jeśli powiesz, że stać mnie na więcej, to natychmiast zatrzymam samochód.

- Hm, nie. Chciałem tylko powiedzieć, że nie wygląda na twój typ.

- To prawie to samo - zauważyłam. - Mówisz zupełnie jak Hugh i reszta. Niedobrze mi już od tego. Naprawdę, nieważne z kim się umawiam. Nigdy nic wam nie pasuje.

- Nieprawda - zaprzeczył Seth. - Po prostu... kiedy jesteś z nim, stajesz się bardziej mroczna i cyniczna. Nie taka jak kiedyś. Wiem, że to brzmi głupio, biorąc pod uwagę, kim jesteś, ale... jesteś siłą czyniącą dobro na tym świecie.

- Przestań.

- Nie, serio. Może i jesteś istotą piekła, ale ludzie w twoim towarzystwie czują się lepiej. Twój sposób mówienia i

uśmiech wpływają na wszystkich. Jesteś miła, masz dobre serce i przejmujesz się innymi. - Westchnął. - Ale kiedy jesteś z Dantem, to jakby całe to światło, którym zwykle świecisz, zniknęło.

- To światło zniknęło już dawno temu - powiedziałam gorzko. - Na długo przed nim.

- Nie, nieprawda. Ono tam jest. I jeśli masz się z kimś spotykać, to ten ktoś powinien je widzieć, powinien cię za nie kochać i starać się je wywoływać.

Miałam już kogoś takiego, pomyślałam. Ciebie.

- Dante i ja dobrze się ze sobą czujemy, bez względu na to, co myślisz. On mnie rozumie.

- Nie - zaprzeczył Seth. Mówił cicho, ale słyszałam w jego głosie złość. - Nie rozumie.

- A jaki mam inny wybór? Stawiasz mnie w niemożliwej sytuacji. Wiesz, że nie mogę się spotykać z nikim dobrym. Nie mogę ryzykować, że kogoś skrzywdzę, ale nie chcę być sama. Czyli to jedyne wyjście.

- Nie, to niemożliwe. Zanim byliśmy razem, było inaczej. Nie piłaś ciągle i nie uprawiałaś w łazienkach seksu z nieznajomymi.

I wtedy to robiłam, zupełnie jak ojciec rodziny podczas wycieczki. Zatrzymałam samochód na poboczu. Ruch był niewielki. Seth spojrzął na mnie z niedowierzaniem.

- Co robisz?

- Ratuję nas przed wypadkiem - warknęłam i odwróciłam się tak, aby spojrzeć mu prosto w oczy. - I będziesz miał szczęście, jeśli nie każę ci teraz wysiąść i wracać piechotą. Posłuchaj, chcesz wiedzieć, czemu nie umawiałam się z nieudacznikami, kiedy się spotkaliśmy? Bo nie umawiałam się z nikim. Załatwiałam sprawy na mieście i wracałam do domu sama. Dlaczego to takie złe, że chcę z kimś być?

- To nieważne, czy się z kimś spotykasz, czy nie. Nie powinnaś się tak zachowywać!

- Będziesz mi mówił, co mam, a czego mam nie robić? To moja sprawa. Nie masz prawa! - krzyknęłam.

- Przyjaciele mają prawo mówić przyjacielom, kiedy ci wejdą na złą drogę - odwarknął.

- Bzdura! Nie widziałam, żebyś wpływał na czyjekolwiek życie, bez względu na to, jak ludzie sobie je chrzanili. Tylko mnie chcesz prostować. Czemu tak się przejmujesz tym, co robię?

Kiedy byliśmy ze sobą, bardzo rzadko podnosiliśmy głos i nigdy aż tak jak teraz. To cud, że nie wybiliśmy okien.

- Bo mi na tobie zależy! Powiedziałem ci to na przyjęciu. Zerwanie nie oznacza, że przestaje się o kogoś dbać.

- Tak, ale to oznacza, że trzeba temu komuś zostawić wolną drogę. - Tak się zdenerwowałam, że byłam bliska łez. - Nie można mieć wszystkiego. Nie możesz się mnie pozbyć i zarazem próbować mnie przyciągnąć z powrotem...

- Nigdy nie chciałem się ciebie pozbyć.

Zagapiłam się na niego i czułam, jak łzy zbierają się w moich oczach.

- To czemu to zrobiłeś?

Po tych wszystkich krzykach jego głos wydawał się szeptem.

- Bo... chciałem cię ocalić.

- Nie możesz - wymamrotałam, z trudem hamując łzy. - Nie możesz mnie wciąż ratować, wciąż próbować mnie ocalić.

Już za późno.

- Nie - powiedział. W jego oczach widziałam jego serce i ten widok rozrywał moje na strzępy. - Nie dla ciebie. Nigdy.

Nie wiem, jak to się stało, ale nagle zaczęliśmy się całować. Jego usta były dokładnie takie, jak zapamiętałam, miękkie i mocne, i cudowne. To nie był szybki pocałunek ani taki, przy którym zrywa się ubrania. Był żarłoczny, rozpaczliwy, jakbyśmy szli przez pustynię i właśnie odnaleźli wodę, dzięki której mogliśmy przeżyć. A co najważniejsze, to był po prostu pocałunek. Tylko ja i Seth. Żadnej energii życiowej ani sukubich kombinacji. Nie musiałam się cofać z obawy, co może się stać. Mogliśmy czerpać od siebie wzajemnie i się nie odsuwać.

Tyle że, no cóż, odsunęliśmy się.

Oderwaliśmy się od siebie i wiedziałam, że na mojej twarzy jest wypisane takie samo zdziwienie jak na jego. Co my zrobiliśmy? Czy my... czy myśmy naprawdę to zrobili? To był pocałunek. Prawdziwy pocałunek. Taki, jakiego zawsze pragnęliśmy. I nie mieliśmy prawa mieć.

Odwróciłam się gwałtownie i spojrzałam na ciągnącą się przede mną drogę. Zmroziło mnie, nie mogłam się ruszyć... a zarazem czułam się taka żywa i przepelniona ciepłem. W tym pocałunku krył się cały świat. Ale nie wiedziałam, jak na niego zareagować, co zrobić. Więc zrobiłam najbardziej niedorzeczną rzecz z możliwych. Odpaliłam samochód.

- Powinniśmy wracać - powiedziałam.

- Tak - zgodził się ze mną, a wyglądał na równie zaskoczonego, jak ja. Patrzył przed siebie, a jego cudowne usta zaciśnięte były w wąską linię, która nadawała mu wyraz siły i zarazem bezradności. Chciałam się nachylić i znów je pocałować, rozpuścić się tak jak przed chwilą i zapomnieć o rozsądku. Chciałam, aby to cudowne uczucie trwało zawsze.

Ale zamiast zmierzyć się z tym, co przed chwilą zaszło, stchórzyłam i nacisnęłam na gaz. Wróciliśmy do miasta w po-nurej ciszy. Żadne z nas nie wspomniało o pocałunku, ale oboje o nim myśleliśmy. Podrzuciłam go do księgarni i podziękowałam grzecznie za pomoc. Równie grzecznie mi odpowiedział, posłał mi ostatnie zamyślane spojrzenie, po czym odszedł do swojego samochodu. Patrzyłam za nim i starałam się zapamiętać kształt jego ciała i to, jak się porusza. Szalała we mnie burza sprzecznych uczuć i nie wiedziałam, które z nich powinno wygrać.

Kiedy dojechałam pod swój dom, byłam wykończona. Dzień był psychicznie i fizycznie wyczerpujący, z niedoszłymi gwałtami, kradzieżami i najcudowniejszym pocałunkiem świata. Później znajdę kogoś, kto ustali, co jest na zdjęciu. Na razie chciałam się tylko rozciągnąć na kanapie i pooglądać telewizję, najchętniej program niemający nic wspólnego z magią, zjawiskami paranormalnymi ani o zabarwieniu romantycznym.

Niestety magia i zjawiska paranormalne czekały już na mnie.

Co tu robiła Nanette?

To była moja ostatnia trzeźwa myśl, nim zostałam rzucona na drugą stronę salonu.

Uderzyłam w ścianę tak mocno, że rozbiłam sobie głowę. Osunęłam się na podłogę, z trudem podpierając się przed upadkiem, kiedy przed oczami zaczęły mi latać czarne plamy. Nanette spojrzała na mnie, piękna i przerażająca. Nie

tknęła mnie nawet ręką, ale nie było takiej potrzeby, nie przy mocy, jaką dysponowała.

- Jak śmiesz! - wyszczała i spojrzała na mnie spod przymrużonych powiek. - Jak śmiesz rozpuszczać o mnie takie plotki.

- O czym ty... aj!

Znów popchnęła mnie na ścianę. Tym razem odległość nie była już tak duża, ale siła była tak potężna, że uderzenie bolało równie mocno, jak poprzednie. Czaszkę przeszył mi jeszcze większy ból, kiedy próbowałam zrozumieć, co się dzieje.

- Nie wiem, o czym mówisz! - krzyknęłam.

Nanette podeszła do mnie, przysuwając twarz do mojej.

- Oczywiście, że wiesz. Powiedziałaś Cedricowi, że to ja przywołałam Jerome'a, że to ja wywołuję na jego terytorium chaos.

- Nieprawda - wyjąkałam. - Niezupełnie. Powiedziałam mu tylko, że spotkałaś się z Jerome'em.

Prychnęła, złapała mnie za koszulę i podniosła.

- To nic nie znaczyło. Nic! Ale teraz inni są podejrzliwie nastawieni.

- Myślałam, że po prostu powinien wiedzieć i...

- Wiesz, co mogłaś zrobić? - wrzasnęła. - Byłam kandydatką na arcydemona tego miasta! Mogłaś to zniszczyć.

Znów mną rzuciła, tym razem w kąt, gdzie stał telewizor. Próbowałam się podnieść, ale bez powodzenia.

Nanette znów była przy mnie. Miałam doskonały widok na jej szpilki na chwilę przed tym, nim kopnęła mnie w żebra. Przeszył mnie ból, a ciało instynktownie próbowało się skulić dla ochrony. Ale była zbyt szybka i zbyt potężna. Greg był bardzo silny, ale z siłą mogłam się mierzyć. A z Nanette? Z demonem? Jej moc była poza ludzkim zasięgiem, prawie ponad ludzkie pojmowanie.

- Nie! Zadzieraj! Ze! Mną! - krzyknęła, każde słowo zaznaczając kopniakiem w żebra albo brzuch. - Jasne? Jesteś niczym. Niczym.

- Przepraszam - powiedziałam. Oczy mnie piekły, a całe ciało potwornie bolało, błagało o litość.

Wreszcie przestała kopać i przekręciłam się na bok, tylko po to, aby fala mocy zwała się na mnie i przetoczyła na brzuch, przyciskając do podłogi jak niewidzialna tona cegieł. Próbowałam się poruszyć, ale nie mogłam.

- Nie obchodzi mnie, czy jesteś ulubienicą Jerome'a, czy nową maskotką Cedrica. - Jej głos był przepełniony jadem i wściekłością. Znów nie dotknęła mnie ręką, ale nagle rozerwał mi się materiał na plecach. - Mogłabym cię zniszczyć tu i teraz, zetrzeć cię z powierzchni ziemi i nikt by nic nie powiedział. Ale masz szczęście, że jestem dziś w dobrym humorze.

Jej „dobry humor” odczułam jak tysiacy batów na moje plecy. Spadły na nie malutkie bicze z mocy, ostre jak brzytwy i palące jak ogień. Krzyczałam, kiedy uderzały w skórę i rozrywały ją. Jakaś część mnie pomyślała, że jeśli będę krzyczeć dość głośno, to może usłyszy to sąsiad. Ale to był bezsensowny pomysł. Na pewno wyciszyła ten pokój, tak jak demony wyciszyły salę w Piwnicy. Poza tym co śmiertelnik może zrobić przeciwko czemuś takiemu?

Niewidzialne bicze spadały raz za razem. Oczywiście nie wiedziałam, co się dzieje, ale w wyobraźni widziałam ciało porwane na strzępy, a moje plecy jak okropny, krwawy befsztyk. Nie wiem, ile razy dostałam. Złały się w jedno. Szybko zbliżałam się do momentu, w którym ból był tak mocny, że prawie go nie czułam. Oczywiście zaszyły mi mgłą, z trudem zachowywałam przytomność.

Kiedy w końcu przestała mnie bić, zastanawiałam się, czy umarłam. W pokoju było wciąż cicho. A potem ta niewidoczna siła zniknęła z moich pleców. Próbowałam się przekręcić, ale nie mogłam. Nanette uklękła i szepnęła mi do ucha.

- Nie zadzieraj ze mną - wyszeptała. - Jeśli jeszcze raz się wtrącis, to cię zabiję.

Zniknęła. Zostałam sama. Płakałam i krwawiłam. Próbowałam się poruszyć, ale nie byłam w stanie. Co miałam zrobić? Nie mogłam nawet zadzwonić po pomoc. Oczywiście nie miało to znaczenia. Ból był tak wielki, że na pewno zaraz umrę albo stracę przytomność. Ludzkie działania może i nie mogły mnie zabić, ale demoniczne tak, bez względu na to, czy byłam w zawieszeniu, czy nie.

Nagle poczułam, jak wsuwają się pode mnie silne ramiona i ostrożnie mnie podnoszą. Pohamowałam krzyk. Nawet kiedy nie dotykano moich pleców, ruch sprawiał ból na całym ciele. Otworzyłam oczy, próbując zobaczyć, kto to, ale obraz mi się zamazywał i coraz bardziej ciemniał.

- Co... - tylko tyle udało mi się wykrztusić.

- Cii, kochanie. Będzie dobrze. Nic ci nie będzie. Tajemnicze ramiona położyły mnie ostrożnie na łóżku.

Znow jęknęłam, gdy żebra przeszył mi ogień. Chłodne ręce odgarnęły mi włosy z twarzy, ale nadal nic nie widziałam.

- Nie mogę cię uleczyć - odezwał się głos. - Ale przyprowadzę kogoś, kto będzie w stanie pomóc. Tylko się nie ruszaj. Będzie dobrze.

W tym głosie było coś znajomego, ale mój mózg nie potrafił go zidentyfikować. Ledwo mogłam oddychać, a co dopiero myśleć. Zapadła cisza, jakby tajemniczy wybawiciel wyszedł. Ale kilka chwil później zobaczyłam niewyraźnie, jak jakieś ręce kładą obok mnie Aubrey. Nachyliła się i powąchała moją twarz. Jedną z przyjaznych dłoni poldepała ją po głowce i plecach, w sposób, który często sprawia, że koty się kładą. Zadziało i po tym, jak zrobiła kilka kótek, ułożyła się obok mnie.

A potem dłoń jeszcze raz pogłaskała mnie po włosach.

- Wszystko będzie dobrze.

To była ostatnia rzecz, jaką zapamiętałam. Mój wybawiciel mógł zostać albo wyjść. Nie wiedziałam, bo kilka chwil później ogarnęła mnie w końcu ciemność i zapadłam w sen bez snów i na szczęście bez bólu.

Rozdział 16

Georgina. Moje imię usłyszałam z daleka, jakby z bezkresnego tunelu. Odbiło się echem od ścian mojego umysłu, z początku głośno, by ostatecznie ucichnąć.

- Georgino, spójrz na mnie, kochanie.

- Hugh, pozwól jej spać.

- Nie, muszę z nią porozmawiać, upewnić się, że nie ma wstrząsu mózgu. No dalej, Georgino. Otwórz oczy.

Przez czarne opary mgły mój umysł analizował usłyszane słowa i powolutku wysupływał z nich sens. Chciałam zareagować, ale moje powieki sprawiały wrażenie, jakby były ze sobą sklejone. Już samo myślenie, o odpowiadaniu nie wspominając, było zbyt dużym wysiłkiem, ale nadeszły kolejne słowa zachęty:

- O właśnie, maleńka. Spróbuj jeszcze raz. Prawie ci się udało.

Ogromnym wysiłkiem udało mi się wreszcie otworzyć oczy. To była męczarnia. Powieki były ciężkie jak ołów. Z początku zarejestrowałam tylko jedno: światło. Skrzywiłam się, pragnąc ponownie zanurzyć się w otchłań, z której mnie wyciągnięto. Ten jeden przebłysk świadomości sprawił, że cały ból, od którego udało mi się wcześniej uciec, nagle powrócił. Głowa mi pękała. Plecy paliły żywym ogniem. Stare powiedzonko o połamaniu wszystkich kostek w ciele nagle stało się całkiem realną możliwością, na dodatek byłam też prawie pewna, że Nanette połamała mi kości, których nigdy nie miałam. Jasne, sensu w tym nie było praktycznie żadnego, ale przy tym, jak się czułam, naprawdę niewiele rzeczy miało sens.

- O Boże. - A przynajmniej to chciałam powiedzieć. Wyszło z tego niezrozumiałe jęknięcie.

- Spokojnie. Nic nie musisz mówić.

Ponownie otworzyłam oczy, tym razem zauważając zarys nachylającej się nade mną postaci. Znałam ten głos na tyle dobrze, że nie musiałam widzieć twarzy, która i tak była tylko kolorową plamą.

- Hugh - wychrypiałam.

- Ej, spytaj ją, co...

- Zamknij się - syknął Hugh. Gwałtowne poruszenie się jego głowy mogło sugerować, że spojrzał za siebie, ale pewności nie miałam.

Zbliżył swoją twarz do mojej, dzięki czemu jej rysy stały się ostrzejsze. Nigdy nie widziałam go tak bladego, na dodatek twarz miał pooraną zmarszczkami ze zmartwienia i lęku, o których odczuwanie nigdy bym go nie podejrzewała. Wydawał się bardziej poruszony niż wtedy, gdy przybył poinformować nas o przywołaniu Jerome'a. Hugh rozchylił powieki jednego oka

1 zaświecił w nie małą latarką. Odwróciłam się od tego blasku -no, przynajmniej próbowałam się odwrócić - ale on był szybszy i zrobił to samo z drugim okiem, zanim stało się to bolesne. Kiedy skończył, wodził palcem w powietrzu, patrząc mi uważnie w oczy, gdy śledziłam wzrokiem jego palec.

- Jak masz na imię? - zapytał. Głos za nim powiedział:

- Przecież już mówiłeś jej imię.

Hugh westchnął i wskazał kciukiem przez ramię.

- Jak on ma na imię?

- Cody - odparłam.

Coraz łatwiej było mi mówić, lecz ból narastał wraz z powrotem świadomości. Głos Cody'ego był mi równie dobrze znany, jak głos Hugh i byłam pewna, że Peter też tu był.

Hugh zadał mi kilka pytań w rodzaju, który mamy rok, gdzie jesteśmy i czy jest mi niedobrze.

- Wszystko mnie boli - wymamrotałam. Nie mogłam się poruszyć, a co dopiero odróżnić nudności od bólu.

- Rozumiem, ale czy czujesz, że będziesz wymiotować? Teraz, zaraz?

Zastanowiłam się nad tym. Bolał mnie brzuch, ale nie były to nudności, tylko ból z tych „ktoś mnie właśnie kopnął wysokim obcasem”.

- Nie - odpowiedziałam.

Hugh usiadł, a ja usłyszałam westchnienie ulgi.

- Wszystko mnie boli - poskarżyłam się. - Możesz coś zrobić... żeby przestało?

Zawahał się, a po chwili obok niego pojawił się Cody.

- Co jest? No daj jej coś. Spójrz na nią. Ona cierpi!

- Mało powiedziane - jęknęłam.

Twarz Hugh nadal była spięta.

- Nie odurzę jej, jeśli ma wstrząs.

- Ale przecież przeszła te twoje badania.

- To są polowe sposoby. Nie są w stu procentach wiarygodne.

- Proszę - wykrztusiłam, czując napływające mi do oczu łzy. - Cokolwiek.

- Wiemy, że jej to nie zabije - usłyszałam głos Petera. Miałam rację, że tu był.

Hugh wahał się jeszcze chwilę.

- Przynieście wody.

Cody zniknął, a jego miejsce obok Hugh zajął Peter. Hugh miał wciąż ponury wyraz twarzy.

- Kochanie, muszę oczyścić twoje plecy. To będzie bolało.

- Bardziej?

- Inaczej. Ale muszę to zrobić, żeby nie wdało się zakażenie, a potem muszę zmienić ci pozycję, żeby sprawdzić resztę twojego ciała. Proszki pomogą, ale mimo to na początku będzie bolało.

- Śmiało - powiedziałam, szykując się na najgorsze. W tej chwili naprawdę trudno mi było wyobrazić sobie większy ból. Poza tym Hugh był lekarzem. Wszystko będzie dobrze.

Cody wrócił ze szklanką wody. Hugh kazał mi odrobinę wypić, by sprawdzić, czy jej nie zwrócę. Kiedy nie zwymiotowałam, dał mi dwie tabletki, które popiłam resztą wody. Prawie się nimi udławiłam - miałam obolałe, opuchnięte gardło, zapewne od krzyku - ale jakoś je połknęłam.

Chciałam zapytać, co mi podał, ale wydało mi się to zbędnym wysiłkiem.

- Powinny zacząć działać w ciągu dwudziestu minut - pocieszył mnie Hugh.

Widziałam, że mocuje się z czymś trzymanym na kolanach. Wstał i nachylił się nad moimi plecami. Coś mokrego dotknęło mojej skóry.

- Jasna cholera! - Mówiłam niewyraźnie, ale chyba zrozumiał, co chciałam przekazać.

Klujący ból rzeczywiście był „inny”, przebiegł mi po skórze w miejscach, gdzie Hugh mnie dotykał. Był jak porażenie prądem, ostry, podczas gdy w reszcie ciała ból był tępy, pulsujący. Tak bardzo pragnęłam odsunąć się od źródła tego okropnego klucia, że udało mi się kawaleczek przesunąć, co z kolei zaowocowało spotęgowaniem bólu reszty ciała. Świat znowu rozmył mi się przed oczami.

- Tylko pogarszasz sprawę - ostrzegł. - Nie ruszaj się.

Łatwo mu było powiedzieć. Zagryzłam wargę, gdy kontynuował. Używał antyseptyku, by oczyścić miejsca, w których poharatała mnie Nanette. Tak trzeba, powiedział, ale Boże, jak to bolało!

- Mów do niej - Hugh rzucił w przestrzeń. - Odwróć jej uwagę.

- Co się stało? - spytał Peter. - Kto ci to zrobił?

- Świetny pomysł na odwrócenie uwagi - mruknął Hugh.

- Nanette.

Już samo wymówienie jej imienia wywracało mój żołądek, miałam nadzieję, że nie skłamałam, mówiąc, iż nie będę wymiotować.

- Była... zła.

- No tak - powiedział Peter.

- Zła, że powiedziałam Cedricowi o jej...

- Czy to w takim razie nie potwierdza twoich podejrzeń? - spytał Cody.

Tak... jeśli pobicie osoby, która wygadała twoje tajne plany, nie wyglądało podejrzanie, to nie wiem, co mogłoby tak wyglądać. Ale jeśli to naprawdę Nanette stała za przywołaniem Jerome'a, czemu nie zabiła mnie od razu, żeby nie

zostawiać świadków? Wytłumaczenie tego wymagałoby zbyt wielu słów i zbyt wiele wysiłku, więc odrzekłam tylko, że nie wiem.

- Gotowe - oznajmił Hugh. - Nie było tak źle, prawda?

Próbowałam zgromić go wzrokiem, ale chyba nie zauważył. Ponownie sięgnął do swoich rzeczy, po czym wziął się do opatrywania moich ran. Biorąc pod uwagę, ile używał bandaży, odniosłam wrażenie, że będę przypominała mumię.

- Cemu Dante nie został? - spytał Cody.

- Hm? Dante? - Ucisk bandaży nie sprawiał aż takiego bólu jak oczyszczanie ran, ale i tak był nieprzyjemny. Zastanawiałam się, kiedy te cholerne prochy zaczną działać.

- Był tutaj - powiedział Cody. - Zadzwoił do Hugh i kazał mu przyjechać.

Szczegóły tego, co zrobiła Nanette, były nadal niejasne, ale byłam przekonana, że mimo urazu głowy pamiętałabym obecność Dantego.

- Ale Dantego tu nie było.

Hugh przerwał to, co robił, i spojrzał mi w oczy.

- W takim razie kto do mnie zadzwonił? To był jakiś facet, dzwonił z twojej komórki. Powiedział, żebym tu przyjechał i wziął ze sobą apteczkę, bo zostałam ranna.

Zmarszczyłam brwi i udało mi się wygrzebać wspomnienie z wypełnionego mgłą bólu umysłu: silne ramiona i łagodny głos.

- Był tu ktoś jeszcze... - zaczęłam powoli. - Nie Dante. Ktoś inny. Położył mnie do łóżka.

Zapadło milczenie. Powoli ogarniało mnie otępienie, co uznałam za dobry znak. To było bardziej jak senność niż jak trwanie świadomości pod wpływem bólu. Zresztą nadal bolało.

Panowie spojrzeli po sobie, zdziwieni.

- Jesteś pewna, że to nie był on? - spytał Cody.

- Ale czemu Dante miałby ją zostawiać? - zapytał Peter. Hugh prychnął.

- Z nim nigdy nic nie wiadomo.

- Przestań - wymamrotałam. - To nie był on.

- Nie przypominasz sobie twarzy czy czegoś takiego? - dopytywał Peter. - Czy to w ogóle był ktoś, kogo znasz?

Ponownie się zastanowiłam, próbując sobie przypomnieć. Nic. Tylko tyle, że był to ktoś znajomy.

- Znałam go... - Robiłam się coraz bardziej senna.

- Gotowe - stwierdził Hugh. - Bandaże założone. Pomóżcie mi ją odwrócić, żebym mógł obejrzeć jej zębra.

To już nie było przyjemne, a ból wywołany odwracaniem mnie, mimo że starali się być delikatni, był na tyle silny, że wyrwał mnie spod kojącego wpływu leku. Udało im się mnie odwrócić, przez co trochę podrażniłam sobie plecy, opierając się o łóżko, ale dzięki temu Hugh mógł mnie dokładnie zbadać. Obmacywał, dźgał i kazał mi oddychać głęboko, po czym stwierdził, że mam złamanych kilka żeber, sporo siniaków i stłuczeń oraz że ból minie z czasem.

- Świetnie - jęknęłam. Byłam już tak otumaniona, że nie wiedziałam, czy to miał być sarkazm, czy nie.

Cody ewidentnie nie mógł sobie odpuścić kwestii mojego wybawiciela.

- Ale kto tu był?

- Mężczyzna... - powiedziałam.

- Nic więcej z niej nie wyciągniesz - stwierdził Hugh zmęczonym głosem. - Przynajmniej przez jakiś czas. Za chwilę znajdzie się w krainie snu.

- Kraina snu. Ten mężczyzna... - powtórzyłam. Nagle zachichotałam - Mężczyzna we śnie...

Ostatnią rzeczą, jaką widziałam, zanim opadły mi powieki, było jak wymieniali między sobą współczujące spojrzenia. Myśleli, że bredzę. Żaden z nich nie wiedział o historii z mężczyzną ze snu, o tym kuszącym i nierealnym życiu, które pokazała mi Nyx.

Lecz gdy odlatywałam ku krainie snu, to nie wizję Nyx widziałam, tylko więcej tej samej bezbolesnej czerni... przynajmniej do chwili, gdy kopnął mnie milion woltów prądu.

Krzyknęłam, zaskoczona, gwałtownie otwierając oczy. Czułam się, jakby po moim ciele tańczyły setki igiełek, przekłuwając każdy nerw. Cały pokój stał się nagle ostry, wyraźny. Po rozmytych, kolorowych plamach nie został nawet ślad. Przekręcając odrobinę głowę, zauważyłam czwartą osobę. Mei.

Stała przy moim łóżku, z twarzą pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu i emocji. Ręce skrzyżowała na czarnej jedwabnej bluzce.

- Co się stało? - spytałam. Słowa, które wypowiadałam, nadal były lekko zniekształcone, ale mówienie szło mi zdecydowanie coraz lepiej.

- Uleczyłaś cię - powiedziała beznamiętnie. - Przynajmniej na tyle, na ile potrafiłam. Ból na razie zostanie.

Demony, choć były kiedyś aniołami, nie posiadały takich zdolności leczniczych jak ich dawni bracia. Mogły to robić małymi impulsami i gdy spróbowałam zmysłami ocenić stan mojego ciała, odkryłam, że ból jest znacznie mniejszy. Niektóre miejsca nadal mnie bolały, a plecy, choć zabandażowane, w dalszym ciągu szczypały, ale przynajmniej nie chciałam już umierać, a to zdecydowanie był postęp.

- Dziękuję - powiedziałam.

Mei nie była nastawiona do mnie życzliwie, nie współczuła mi. Nachmurzyła się.

- Podobno to Nanette tak cię urządziła?

Zawahałam się. Wystarczająco już sobie nagrabiłam u arcy-demonicy tym, że na nią doniosłam. Oczywiście moi przyjaciele powiedzieli już Mei prawdę, poza tym była jakby moim szefem. Nie byłam do końca przekonana, czy mogę jej zaufać, ale gdybym miała obstawiać, który demon w chwili obecnej najprawdopodobniej się by za mną wstawił, to stawiałabym właśnie na nią.

- Tak - przyznałam. - Powiedziałam Cedricowi, że Nanette spotkała się z Jerome'em. Spotkała się też z Cedrikiem, więc wygląda na to, że manipuluje obydwoma.

Twarz Mei zrobiła się jeszcze bardziej ponura. Niczym nie zdradzała, czy się ze mną zgadza, czy nie.

- Nanette już cię nie będzie niepokoić. Po czym bez słowa zniknęła.
- Laski się biją - powiedział Hugh uszczęśliwiony.
- Jakoś nie widzę tu nigdzie kisielu - skomentowałam sucho.
- No proszę, wraca jej poczucie humoru - ucieszył się Peter. - Jest na najlepszej drodze do powrotu do zdrowia. Spróbowałam wstać i skrzywiłam się z bólu.
- Albo i nie...
- Nie przeginaj - ostrzegł mnie Hugh. - Mei nie jest wszechmocna...
- Co tu się, do diabła, dzieje?

Wszyscy się odwróciliśmy. W drzwiach sypialni stał Dante z wyrazem niedowierzania i zdziwienia na twarzy. Nie czekając na odpowiedź, zbliżył się szybko do łóżka i klęknął.

- Dobrze się czujesz? Co się stało?

Patrzył na mnie z takim niepokojem i czułością, zmartwioną miną, że aż mnie to zaskoczyło. Dante może i był samolubny i arogancki, ale naprawdę się o mnie martwił, niezależnie od tego, co myśleli moi przyjaciele. A w poważnych sytuacjach - takich jak ta - jego zgorzknienie gdzieś znikało, ujawniając kogoś, kogo dusza jeszcze nie była całkiem czarna. Próbował ukryć tę stronę swojej osobowości, ale ja wiedziałam, że ona istnieje.

- Drobne nieporozumienie z demonem - wyjaśniłam, po czym opowiedziałam, co się wydarzyło.

W miarę jak mówiłam, na jego twarzy malowało się coraz większe niedowierzanie. Kiedy skończyłam, powiódł wokół oskarżycielskim wzrokiem.

- Jak coś takiego może się stać? Wydawało mi się, że demony nie mogą ludziom robić krzywdy. Nie znajdujesz się przypadkiem pod czyjąś ochroną?

- Teoretycznie Jerome'a. Ale chwilowo on jest trochę zajęty.
- Może teraz jesteś pod ochroną Grace i Mei? - zastanawiał się Cody na głos. - Mei wyglądała na zdrowo wpienioną.
- Ona zawsze wygląda na wpienioną - zauważył Hugh.
- No ja myślę - rzucił Dante. - Mają zamiar skopać tyłek temu demonowi?
- Do walki raczej nie dojdzie, jeśli o to pytasz - odezwał się Hugh. - Grace i Mei są pod taką samą kontrolą, jak

wszyscy, ale mogę się założyć, że Mei przemówi Nanette do rozumu.

- Świetnie - stwierdził Dante. - Surowa pogadanka. To ją na pewno nauczy rozumu.

- Mało prawdopodobne, by Nanette próbowała czegoś więcej. Gdyby miała zamiar zabić Georginę, już by to zrobiła. - Głos Petera był prawie łagodny. Chyba wściekłość i niepokój

Dantego przekonały wampira, że tamten może jednak nie być skończonym draniem, za jakiego miał go do tej pory.

Moi nieśmiertelni (czy też nie do końca nieśmiertelni) przyjaciele wreszcie uznali, że jestem w na tyle dobrym stanie, by zostawić mnie pod opieką Dantego. Hugh obiecał zajrzeć do mnie jutro, a ja ponownie podziękowałam mu za pomoc.

I on, i pozostali wyglądali tak, jakby chcieli mnie przytulić, ale przy obecnym stanie moich pleców, uznali to za nie najlepszy pomysł.

Kiedy wyszli, Dante poszedł do kuchni i wrócił z miseczką lodów.

- Pomogą na twoje dolegliwości.

Ze zdziwieniem zauważyłam, że jestem dość głodna. Sądząc po godzinie, byłam nieprzytomna dość długo, zanim przybyła Mei. Wydawało mi się, że minęły sekundy.

- Ostrożnie - dociełam mu. - Jeszcze ktoś pomyśli, że z ciebie całkiem przyzwoity facet.

- Cóż, w takim razie będę musiał okraść jakąś sierotkę, by naprawić nadszarpniętą reputację.

Położył się obok mnie na łóżku, zwinawszy się na boku, by móc trzymać dłoń na moim ramieniu i ze mną rozmawiać. Przez cały wieczór gadaliśmy o mało istotnych sprawach, na tematy, które miały odwrócić moją uwagę od coraz poważniejszej sytuacji w Seattle. Gdy w końcu nadeszła pora udania się na spoczynek, Dante znowu przeszedł do ofensywy.

- Sukubie... kto tu był wcześniej?

Wiedziałam, że nie chodzi mu o Hugh ani o wampiry. Zmarszczyłam czoło. Nawet po uleczeniu przez Mei moja pamięć szwankowała.

- Nie wiem. Ale myślę... wydaje mi się, że to mógł być Carter.

- Serio? Nadal trudno mi uwierzyć, że ten anioł trzyma z wami. Ale jeśli to był on, to czemu cię nie uleczył? Przecież mógł wszystko naprawić.

Przez mgłę tamtej nocy przypominałam sobie słowa mojego wybawcy: nie mogę cię uleczyć.

- Ponieważ nie może się mieszać - powiedziałam powoli, przypominając sobie swoje wcześniejsze rozważania na temat tego, czy wysadzenie w powietrze pieca to już „mieszanie się”. - Niebo ma się do tego nie mieszać. On pewnie nie powinien był nawet zanosić mnie do łóżka - i właśnie dlatego się zmył, zostawiając leczenie Hugh.

- Anioł łamiący reguły i demon leczący rannych - powiedział Dante. - Ty i twoi znajomi jesteście coraz bardziej pokrewni.

Poprawiłam się na łóżku, uważając na plecy, i oparłam o niego głowę.

- No, to na pewno.

Rozdział 17

astępnego ranka obudził mnie słodki zapach mokki z białą czekoladą. Przez kilka chwil, gdy dochodziłam do siebie, Nbyło jak każdego innego dnia. Ale kiedy otworzyłam oczy i próbowałam zmienić pozycję, mój układ nerwowy też się obudził i przypomniał, co się wczoraj wydarzyło. To nie był już ten potworny ból, co wcześniej, ale wciąż byłam obita i obolała na tyle, by stracić ochotę na wykonanie jakiegokolwiek ruchu. Ale mimo to udało mi się usiąść, gdy do pokoju wszedł Dante.

W jednej ręce trzymał mokkę, a pod pachą niósł coś, co wyglądało na torbę z piekarni. W drugiej miał olbrzymi wazon pełen niebieskich i białych hortensji przetykanych orchideami. Nigdy nie wyobrażałam sobie takiego połączenia kwiatowego, ale okazało się, że to do siebie pasuje.

- Napadłeś na kwiaciarnię?

Dante rzucił mi miążdzące spojrzenie i podał kawę.

- Dlaczego znów zakładasz najgorsze?

- Bo orchidee nie są tanie.

- Nie mieli pokrzyw, to wzięłam te. - Postawił ostrożnie wazon na toalecie i sięgnął po torbę. -1 pobitem dzieciaki, żeby mi je oddały.

Kiedy przełknęłam duży, cudowny łyk mokki, wzięłam od niego torbę. W środku były czekoladowe rogaliki, mój ulubiony rodzaj pieczywa na śniadanie.

- I to wszystko dlatego, że mnie pobito? - zapytałam. Usiadł na brzegu łóżka.

- Martwię się o ciebie.

- Powinnam częściej wdawać się w bijatyki z demonami -zażartowałam, w gryzając się w rogalik. Na pościel posypały się okruszki, ale nie zwracałam na to uwagi.

- To nie jest śmieszne, sukubie - powiedział. I ku mojemu zdziwieniu widziałam, że mówi serio. Na jego twarzy nie było widać ani krztyny typowego sardonicznego humoru. Nie uśmiechnął się. - To ma się nigdy więcej nie powtórzyć. I dopilnuję, żebyś poczuła się lepiej, bez względu na kwestię nieśmiertelnego zdrowienia.

- Nie wiedziałam, że jesteś pielęgniarką.

- Zamknij się - warknął. - I jedz. Żeby wyzdrowieć, twoje ciało potrzebuje kalorii.

Z chęcią zastosowałam się do instrukcji, wzięłam kolejny kęs i zamarłam.

- Myślisz, że zacznę tyć?

Nigdy wcześniej nie musiałam się przejmować kaloriami. Nie zastanawiałam się ani nad kwestią tycia, ani wpływem jedzenia na zdrowie.

- Uważam, że to najmniejszy z twoich problemów.

Pewnie miał rację. Jadłam dalej, ale już z mniejszym entuzjazmem. Wciąż wyglądał tak poważnie i był zaniepokojony, że nie mogłam pozbyć się tego ciepłego uczucia.

- Dziękuję za wszystko. To naprawdę wspaniałe. Uśmiechnął się do mnie, a jego szare oczy pięknie wyglądały w świetle poranka.

- Niewiele jest istot na tym świecie, którym uważam, że należy pomóc. Należysz do wybranych.

Miałam właśnie powiedzieć, że poza mną to ci wybrani żyją chyba wyłącznie w jego wyobraźni, ale się pohamowałam, dość było uszczypliwych uwag na jeden ranek. Atak Nanette wstrząsnął Dantem.

- Dziękuję - powtórzyłam. Nagle coś wpadło mi do głowy. - Myślę, że może być jeszcze jeden sposób, w jaki mógłbyś mi pomóc. Podaj mi torebkę.

Przyniósł mi ją z salonu. Sięgnęłam do środka i z ulgą wyciągnęłam zdjęcie, które zwinęłam Mary. Przyglądałam się mu przez chwilę, licząc na to, że medalion mnie jakoś oświeci. Ale jedyne, co widziałam, to półprzezroczysty brązowy dysk i runy albo symbole, które można by równie dobrze uznać za bazgroły dziecka. Westchnęłam i oddałam mu zdjęcie.

- Rozumiesz coś z tego? Zamyślony zmarszczył brwi.

- Nie, a powinienem?

- Myślę, że to może mieć związek z przywołaniem Jerome[^]. Pamiętasz, jak pytałam cię o artystę rzeźbiącego w kwarcu? To znalazłam właśnie u takiej artystki. Podobno kamień i znaki mają dać mi wskazówki, ale nie wiem, co oznaczają. Podejrzewam, że tutaj będzie mi potrzebna pomoc takich ludzi, jak ty i Erik.

Przyglądał się zdjęciu przez kilka chwil i ku mojemu zaskoczeniu na jego twarzy pojawił się gniew. Nagle wstał i rzucił zdjęcie na podłogę.

- Cholera - warknął.

- Co się stało?

- To - powiedział, wskazując na mnie i na zdjęcie. - To się stało. Do niczego się nie nadaję. Jestem dziesięć razy potężniejszy od ludzi, do których cię wysłałem. Poza Lancasterem w całym tym cholernym mieście nie ma pewnie nikogo, kto wiedziałby o czarnej magii tyle, co ja. I co z tego?

Zaczął krążyć po pokoju i ze złością przeczesywał włosy.

- Nic. Na nic się to zdaje. Nie mogę ci pomóc. Nic nie mogę zrobić. Nie mogłem cię ocalić przed tą demonią. I nie wiem nic na temat tego medalionu.

Byłam zszokowana jego reakcją.

- Hej, chwila. Już dobrze. Usiądź. Nie znęcaj się nad sobą.

- Wcale nie jest dobrze. - Zatrzymał się. - Czuję się... bezsilny.

Dla kogoś, kto spędził całe życie, robiąc okropne rzeczy w pogoni za mocą, takie wyznanie musiało być bardzo trudne.

- Nie masz obowiązku niczym się zajmować. Pomagasz mi bardziej, niż myślisz. Ale ta sprawa cię nie dotyczy. Nie jesteś za nic odpowiedzialny.

- Jestem odpowiedzialny za ciebie. Jeśli nie potrafię o ciebie zadbać, to na co mam ci być potrzebny?
- Nie jestem z tobą dlatego, że coś dla mnie możesz zrobić.
- Ach tak? To może ze względu na moją ujmującą osobowość?

Prawda była taka, że do tej pory nie byłam pewna, dlaczego z nim jestem. Nie mogłam zapomnieć o jego komentarzach na temat tego, że grzeje mi łóżko, ale bez względu na to, czy była to prawda, czy nie, to nie był czas na tego typu dyskusje. A poza tym ostatnio był bardzo miły - zupełnie się tego nie spodziewałam, gdy się do niego zwróciłam po rozstaniu z Sethem.

- Dante, mówię poważnie. Nie martw się tym wszystkim. Zajmę się tym i porozmawiam z przyjaciółmi.

Z jego twarzy wyczytałam, że nie to chciał usłyszeć. Informacja, że mogę się zwrócić do kogoś innego, jeszcze bardziej go przybiła.

- W ogóle nie powinnaś mieć z tym nic wspólnego.
- Z czym? Szukaniem Jerome'a? Ależ muszę.
- Są przecież inni, potężniejsi od ciebie. Nie chcę, żeby znów stała ci się krzywda! Czemu nie możesz po prostu tu zostać, w bezpiecznym miejscu?
- Bo to nie w moim stylu. A poza tym nikt inny tym się nie zajmie. Po prostu to olali. Olali Jerome'a.
- To dlaczego ty też tak nie zrobisz? - spytał. - Aż tak źle byłoby pracować dla innego demona? Pracowałaś już dla innych.

Odwróciłam się i wyjrzałam przez okno. Niebo było błękitne, ale coś mi mówiło, że było zimno. Podstępna pogoda Seattle. Często było cieplej przy zachmurzonym niebie, a zimniej w słoneczny dzień. Spojrzałam znów na Dantego i powiedziałam:

- Tak, pracowałam. Ale tu chodzi o coś innego. Tak nie po- j winno być, to nie powinno się zdarzyć. Muszę znaleźć Jerome'a.

- Tak. Musisz. Masz to wypisane na twarzy. Czemu ty zawsze wszystko tak komplikujesz i stwarzasz tyle problemów?

- Jeśli ci to nie odpowiada, nikt cię tu nie trzyma - powiedziałam cicho.

- Oczywiście, że trzyma. I skoro nie da się nic zrobić z twoją impulsywnością, to równie dobrze mogę ci pomóc. - Podniósł zdjęcie i przyjrzał mu się ponuro. - Wezmę to i popytam. Może i nie wiem, co to jest, jeszcze, ale mam źródła, które mogą pomóc.

Miał zaciętą minę. To był człowiek z celem i wolałam go zdecydowanie bardziej od tego, który miał do siebie pretensje czy się mnie czepiał. Już miałam go odesłać z moim błogosławieństwem, gdy coś mnie powstrzymało. Nie mogłam oddać tego zdjęcia.

- Chcę zatrzymać fotografię. Popatrzył na mnie zdziwiony.
- Myślisz, że ci jej nie oddam?

- Och nie, o to się nie martwię. Ale wiele mnie kosztowało jej zdobycie, a poza tym też chcę ją pokazać kilku osobom. Zrobimy kopię i ją weźmiesz.

- Ach tak? Masz ksero w łazience?

- Nie możesz po prostu jej przerysować?

- Sukubie...

- Och nie wiem! Ale jeśli chcesz się bawić w detektywa, to musisz znaleźć jakiś sposób. Dopóki nie będę w stanie włóczyć się z tobą po mieście, fotografia zostanie ze mną.

Odburknął coś zdecydowanie bardziej w swoim stylu. W końcu, kiedy stwierdził, że nie uda mu się mnie przekonać, przerysował szybko medalion. Dodał z boku kilka notatek i jak najdokładniejszy opis symboli. Przez cały ten czas wyglądał nieszczęśliwie.

- Przykro mi - powiedziałam.

- Nie ma sprawy.

- Idziesz już?

- Jeśli dasz sobie radę sama.

Zapewniłam go, że dam. Miałam telefon pod ręką. Poza tym odniosłam wrażenie, że gdyby został, tylko coraz bardziej by się dotował, jak to mnie zawiódł i że się narażam z niezrozumiałych dla niego przyczyn. A tak przynajmniej miał jakiś cel. Obiecałam zadzwonić, gdyby coś się działo, i odetchnęłam z ulgą, kiedy wreszcie wyszedł.

Poleżałam jeszcze trochę w łóżku, zjadłam bardzo kaloryczne śniadanie i porozmyślałam nad jego gwałtowną reakcją. Miałam nadzieję, że coś dla mnie znajdzie, a na razie musiałam się zabrać do własnych poszukiwań. Ale są pewne priorytety. Musiałam wziąć prysznic.

Okazało się to trudniejsze, niż myślałam, ale nie niemożliwe. Musiałam się tylko wolno poruszać i nie wymagać od siebie zbyt wiele. Wciąż miałam na plecach bandaże założone przez Hugh, a ich usunięcie wymagało sporo zręczności. Były przesiąknięte krwią, ale pod spodem widać było efekty uzdrawiania Mei. Rany wciąż mnie bolały, ale wszystkie się zasklepiły i były zdecydowanie mniejsze. Wykąpałam się w letniej wodzie i ostrożnie wycierałam ręcznikiem, żeby nie zerwać żadnego strupa.

Kiedy wreszcie dotarłam na kanapę w salonie, czułam się tak, jakbym przebiegła maraton. Nigdy wcześniej nie brakowało mi tak bardzo umiejętności zmiany postaci. Miałam na sobie luźne rzeczy - szerokie spodnie i koszulkę na gołe ciało, ale włożenie ich wymagało wiele wysiłku. Zrezygnowałam z układania fryzury i tylko przecesałam włosy. Nie miałam cierpliwości, żeby je suszyć, i starałam się nie myśleć o tym, jak się pokręca.

Aubrey dołączyła do mnie na kanapie, kiedy siedziałam i odpoczywałam po porannym wysiłku, zmieniając kanały w telewizji. Przejrzałam wszystkie dwa razy, po czym zostawiłam program przyrodniczy o tygrysach syberyjskich. Aubrey oglądała go uważnie, ale mnie nie zainteresował.

-To reality show dla ciebie - stwierdziłam.

- Talk-show jest później - odezwał się jakiś głos. - Dopiero wtedy zaczyna być ciekawie.

Westchnęłam.

-Carter, cóż za miła niespodzianka.

Anioł pojawił się wreszcie w zasięgu mojego wzroku i usiadł na fotelu naprzeciwko mnie. Aubrey natychmiast mnie zostawiła i wskoczyła mu na kolana.

- Zdrajczyń - rzuciłam.

Carter uśmiechnął się szeroko i zaczął drapać ją po głowie.

- Wieść głosi, że miałaś wczoraj marny dzień.

- Bywały gorsze. Minimalnie. Trzeba było mnie zobaczyć, nim Mei mnie uleczyła.

- E tam. Demony nie mogą leczyć. Tak naprawdę. Tracą umiejętności, gdy przechodzą na drugą stronę.

- Hej, przyjmę każdą pomoc. - Rozpogodziłam się. - A jeśli chodzi o pomoc, to wydaje mi się, że mam zdjęcie pieczę...
- Nie.

- Co nie?

- Wiem, o co chcesz zapytać i odpowiedź brzmi „nie”.

- Nie masz pojęcia, o co chcę spytać!

- Poprosisz mnie o pomoc w zidentyfikowaniu pieczęci, żebyś mogła ustalić, gdzie jest Jerome.

Zamilkłam. Cholera. Przewrócił oczami.

- A odpowiedź brzmi „nie”.

- Ale tak byś mi ułatwił sprawę - zaprotestowałam. - Dante wyszedł, żeby ustalić, co ta pieczęć oznacza. A ty mógłbyś powiedzieć od razu.

- Georgino, już ci mówiłem, że nie mogę działać w tej sprawie.

- To po co przyszedłeś?

- Zobaczyć, jak się czujesz. Wierz mi, naprawdę chciałbym coś zrobić. Na pewno wyleczyłbym cię lepiej niż Mei.

Zamilkłam zamyślona.

- Byłeś tu wczoraj?

- Po co?

- Posłuchaj, nie uznaję tego za działanie w tej sprawie, tylko po prostu powiedz, czy to byłeś ty.

Carter rzadko wyglądał na zaskoczonego, to raczej on mieszał innym ludziom w głowach. Pewnie w normalnych

warunkach, gdyby sytuacja nieśmiertelnych w Seattle nie była w zawieszeniu, ukryłby zaskoczenie. Ale teraz po prostu pokręcił głową ze znużeniem.

- O czym ty mówisz?
- Ktoś tu był po tym, jak Nanette mnie pobiła. Facet. Zaniósł mnie do łóżka i zadzwonił po Hugh.

- To nie ja.
- Technicznie rzecz biorąc, to nie byłoby nawet mieszanie się w sprawę.

- Georgino - odezwał się ostro. - Posłuchaj. To nie byłem ja.

Patrzyłam mu w oczy i aż zadrżałam od ich mocy. Były szare, ale tak jak oczy Dantego przypominały ołowiane chmury w zimowy dzień, tak Cartera były jak błyszczące srebro.

- To nie byłeś ty - przyznałam w końcu. Odpowiedział wprost, bez żadnych półprawd ani wykrętów typowych dla aniołów. Odpowiedział wprost, a anioły nie mogły kłamać.

- I pewnie nie wysadziłeś też piecyka?
- Nie.
- To kto to zrobił? Powiedziałeś w Vancouver, że będziesz się starał mnie chronić. Myślałam, że to ty.

- Możliwe, że wybuchł z powodu wycieku gazu.

- Może - wyszeptalam.

Uśmiechnął się, natychmiast przybierając minę tego psotnego anioła, którego znałam.

- Wierz mi, córo Lilith, chętnie bym przypisał sobie te zasługi. A jeśli do tego dojdzie i będę miał środki i możliwości, to postaram się ciebie chronić. Ale na razie nadal muszę się trzymać od tego z daleka.

- Jeśli nie liczyć odwiedzin?

- To tylko przyjacielska wizyta. - Mrugnął i wstał. - Naprawdę żałuję, że nie mogę bardziej pomóc, ale musisz znaleźć jakiś inny sposób. I uważaj, cokolwiek postanowisz.

- Nie sugerujesz, że powinnam się z tego wycofać? Uniósł brew.

- A powinienem?

- Nie. Ale wszyscy inni to robią. Mówią, że to bardzo niebezpieczne.

- Bo to jest niebezpieczne. Ale to niebezpieczne czasy i wiesz co? Myślę, że jesteś jedyną osobą, która ma odpowiednie środki czy chęć, aby nas wyciągnąć z tego bałaganu. Powodzenia, Georgino. I nie wychodź z domu, nim nie poprawisz

fryzury.

Zniknął.

- Cholerne anioły.

W tym momencie uświadomiłam sobie, że pragnę prawdziwego jedzenia, a nie słodczy. Kuchnia jak zwykle świeciła pustkami, więc postanowiłam zaryzykować i wyjść coś kupić. Byłam zmęczona i na pewno w kiepskiej formie, ale leczenie Mei naprawdę wiele dało. Uznałam, że dam radę dojść do odległej o kwartał chińskiej knajpki. Zadzwoiłam do nich i złożyłam zamówienie, a kiedy wychodziłam z domu, jedzenie już na mnie czekało. Zajrzałam jeszcze do spożywcza po coś do picia i cała wyprawa zajęła mi ledwie pół godziny. Sądząc z miny, Aubrey można by uznać, że nie było mnie cały dzień, ale po prostu miała ochotę na mojego kurczaka w pomarańczach.

Przebrałam się z powrotem w szlafrok i zjadłam chińsz-czynę, rozmyślając, jak spędzić dzień. Tak jak powiedziałam Dantemu, nie zamierzałam uganiać się po mieście, ale chciałam znaleźć jakieś wskazówki w sprawie medalionu. Pewnie powinnam porozmawiać z Erikiem. Miałam nadzieję, że uda mu się rozpoznać symbole na podstawie opisu przez telefon. Ale zanim do niego zadzwoniłam, ktoś zastukał do drzwi. Pomyślałam, że to pewnie Hugh postanowił zajrzeć, ale ku mojemu zaskoczeniu to był Seth.

- Cześć - powiedziałam i odsunęłam się, żeby mógł wejść do środka.

- Cześć.

Wsunęłam rękę do kieszeni wyświechtanego szlafroka, plując sobie w brodę, że tak szybko postanowiłam się przebrać. Fryzura była przegraną sprawą i nie było co się tym przejmować.

- Jak leci?

- Dobrze. - Spojrzał mi w oczy, czego już od dawna nie robił. Aż mi przeszedł dreszcz po plecach. - Byłem niedaleko i chciałem. No... to znaczy... - westchnął. - Chciałem przeprosić za wczoraj.

Wczoraj. Pocałunek. Coś, co mógł przyćmić tylko atak demona.

Pokręciłam głową, próbując nie wspominać, jak czułam ten pocałunek aż do czubków palców u nóg.

- Nie ma za co przeproszać. Myślę... myślę, że to również moja wina. Poza tym nic się nie stało.

- Nic? - zapytał zaskoczony i urażony.

- To znaczy... nie nic - szybko zaprzeczyłam. - Ale oboje byliśmy zmęczeni, sprawy posunęły się trochę za daleko i, jak powiedziałam... nie ma za co przeproszać.

- To dobrze. Cieszę się, że się nie gniewasz. Nie chcę, żeby było między nami coś... no... coś złego.

Pomyślałam o wszystkich naszych kłótniach i sprzeczkach.

- No cóż, nie wiem, czy dotarliśmy do tego etapu. To znaczy myślisz, że między nami może być kiedyś normalnie, po przyjacielsku?

- Tak - powiedział stanowczo. - Bez względu na to, co się między nami wydarzyło albo nie, wciąż czuję, że... że

między nami coś jest... jakaś więź. Czuję, że zawsze będziemy dla siebie ważni, przez całe życie.

Jesteś moim życiem, pomyślałam i szybko odwróciłam głowę, jakby mógł usłyszeć moje myśli.

- Żałujesz tego? - zapytałam, nim zdążyłam się pohamować.

- Czego? Zerwania.

Znów na niego spojrzałam, bojąc się odpowiedzi, bez względu na to, jak miała brzmieć. Żałuję... No cóż, nie żałuję, że ochroniłem cię przed cierpieniem w przyszłości. Ale żałuję, że sprawiłem ci ból. Gdybym wiedział, że tak zareagujesz i popadniesz w... Nie możesz tego brać pod uwagę - powiedziałam szybko. - To nie twoja wina.

Zdziwiło mnie, że to powiedziałam, ale taka była prawda.

Przez ostatnich kilka miesięcy zachowywałam się podle.

- Nic na to nie poradzę. Zawsze będę się o ciebie martwił.

Jak mówiłem, czuję, że bez względu na wszystko będziemy ze sobą związani, jakby to coś większego od nas tu działało, jakby...I

- Co?

- Nieważne.

Podeszłam do niego, nie odrywając od niego wzroku. Powiedz.. Jakby... - Wzruszył ramionami. - Kiedy się z tobą nie spotykam, życie jest prostsze. Ale czasem czuję, że czegoś w nim brak. I tak jest łatwiej? Pomyśl o tym jak o wygranej na loterii, po której masz na każde skinienie armię ludzi, ale za pewną cenę... na przykład utratę nogi.

- Jejku. Z taką wyobraźnią powinieneś zostać pisarzem. Uśmiechnął się.

- Tak, ale rozumiesz, o co mi chodzi. Tyle że mnie czegoś w życiu brakowało i wszystko było trudniejsze, a nie prostsze. Ty przynajmniej masz Maddie.

-A ty Dantego.

- To nie to samo, wierz mi.

- Niech będzie. Ona jest cudowna... Zależy mi na niej... kocham ją... ale, no nie wiem. Jest zupełnie inaczej.

Zapadła cisza, ale nie była niezręczna.

- Dobry Boże, nie wierzę, że rozmawiamy o tym tak racjonalnie.

- Widzisz? Wcale nie tak trudno być przyjaciółmi. Miałam co do tego pewne wątpliwości.

- Na to wygląda.

- Nie martw się. Będziemy się starać. Już niedługo zacniemy razem chodzić na kręgle albo co. - Mówił to lekko, ale w jego głosie słyszałam coś, co przeczyło tym słowom. Dla Setha relacje przyjacielskie też nie było łatwe. Też mu na mnie zależało i tak samo cierpiał z powodu rozłąki. Widząc to, coś we mnie stopniało.

- Hej, w porządku. Damy sobie radę.

Wyciągnęłam ręce, aby go przytulić, a on zrobił automatycznie to samo. W jego objęciach czułam się tak dobrze i bezpiecznie, dopóki nie przytulił mnie mocniej. Krzyknęłam i szarpnęłam się z powodu przejmującego bólu.

Odkoczyliśmy od siebie. Seth spojrzał na mnie z niepokojem.

- Co się stało? Wszystko w porządku?

- To skomplikowane. - Moja standardowa odpowiedź na trudne pytanie.

- Georgino!

- To nic, nie przejmuj się.

Podszedł do mnie, wyciągnął rękę, po czym się cofnął. Spojrzał na mnie z przejęciem.

- Jesteś ranna?

Próbowałam stać poza zasięgiem jego rąk.

- Posłuchaj, wczoraj w nocy wdałam się w bójkę, w związku z czym nabawiłam się, ehm, pewnych obrażeń. Już ich prawie nie ma, więc nie ma się czym martwić.

- Ty? W bójkę? Z kim?

- Z Nanette. Ale nie ma o czym mówić.

- Kim jest Nanette?

- To... demon.

Spojrzał na mnie badawczo.

- Demon. Prawdziwy demon.

- Coś w tym guście.

- Pokaż plecy.

- Seth...

- Georgino! Pokaż plecy.

W jego głosie był gniew, ale nie na mnie, tylko na myśl, że ktoś mógłby mnie skrzywdzić. Przypomniało mi to trochę reakcję Dantego, tyle że Dante zawsze miał w sobie odrobinę złości. To było normalne. Ale zobaczyć to u Setha...

Zobaczyć go tak groźnego i namiętnego...

Powoli odwróciłam się, rozwiązałam szlafrok i pozwoliłam mu się zsunąć do połowy pleców. Usłyszałam, jak nabrał powietrza z wrażenia, a kilka chwil później podszedł i odsunął mi z pleców włosy, aby lepiej widzieć. Zadrżałam, gdy jego palce dotknęły mojej skóry.

- Georgino, to jest straszne...

- Wcześniej było gorzej - rzuciłam nonszalancko, mając nadzieję, że przestanie się tak przejmować, ale tylko pogorszyłam sprawę.

- Gorzej? - Okryłam się z powrotem szlafrokiem i odwróciłam do niego. - Mei się tym zajęła. Już nic mi nie jest.

- Tak, właśnie widzę.

- Posłuchaj, nie musisz się tym martwić.

- Nie? - Spojrzał na mnie jak na wariatkę. - Nawet kiedy jesteś... normalna... demon może cię zabić, tak?

- Tak.

Seth przyłożył rękę do czoła i westchnął.

- To właśnie takie uczucie, prawda?

- Co?

- To, przez co przeszłaś przeze mnie. Życie ze świadomością, że mogę umrzeć. Czuć, jak to dobija.

Nie odpowiedziałam od razu.

- Nie musisz się o mnie martwić. Jakoś się ułoży.

- Czy to... Czy Nanette zrobiła ci to z powodu twojego śledztwa?

Skinełam głową, po czym uśmiechnęłam się krzywo.

- Nadal ci się podoba, że jestem dzielna?

Podszedł bliżej i zmierzył mnie tak poważnym wzrokiem, że uśmiech spełził mi z twarzy.

- Nawet po tym nie przestaniesz, prawda? Nadal będziesz kombinować, żeby odnaleźć Jerome'a?

- Chciałbyś, żebym przestała?

To było prawie jak retrospekcja rozmowy z Dantem, kiedy jasno dał mi do zrozumienia, że kontynuowanie poszukiwań to szaleństwo.

Seth długo zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Nie chcę, żeby stała ci się krzywda. Ale cię rozumiem i wiem, dlaczego musisz to zrobić. I to wciąż część tej twojej dziwnej, odważnej natury, która jest tak...

Nie dokończył, ale w jego oczach zobaczyłam niepokój i ból, jaki czuł z powodu tego, że może mi się coś stać. Ale było tam coś jeszcze. Duma. Uczucie. Objęłam go znowu, chcąc go pocieszyć.

- Hej, hej. Będzie dobrze. Nic mi nie będzie.

Położył mi ręce na biodrach, ostrożnie, by nie dotknąć pleców, ale, prawdę mówiąc, ledwo to zauważyłam. Skupiałam

się na jego ustach na moim policzku.

- Georgino, Georgino - westchnął tuż przy mojej twarzy. - Jesteś... niesamowita.

I tak jak w samochodzie nie wiem, kto był temu winien, ale nasze usta się spotkały i znów zaczęliśmy się całować. Tym razem jednak nie przerwaliśmy z powodu szoku. Całowaliśmy się dalej. I dalej. Jego usta mnie odurzały, zdawały się stworzone specjalnie dla mnie. Nasze ciała przywarły do siebie, chociaż uścisk był wciąż delikatny. Kiedy pocałunek się przedłużał, znów poczułam to dziwne uczucie. To był po prostu pocałunek. Wyraz miłości dwojga ludzi, bez żadnych złych efektów ubocznych, bez kradzieży energii życiowej i duszy. A im dłużej trwał, tym bardziej byłam zdziwiona. Jako sukub, smakowałabym już jego energię i znała myśli. Ale nie teraz. W mojej głowie byłam tylko ja i delectowałam się jego ciałem, a nie duszą.

Odsunęliśmy się trochę od siebie i przesunął ręce do mojej twarzy, wygładzając włosy i dotykając policzka.

- Georgino, jesteś... piękna.

Znów się pocałowaliśmy i to było tak rozkoszne, tak czyste, że aż zdawało się niemożliwe. Doświadczenie fizyczne o takiej czystości i słodczy nie zdarzyło mi się od... hm... od kiedy przestałam być śmiertelniczką. Ale to takie właśnie było. A przez czyste nie mam na myśli aseksualnego... bo moje ciało było pobudzone i pragnęło Setha. Ale było czyste w tym sensie, że nie kryły się za tym żadne niskie pobudki, tylko uczucia. To moja miłość do niego tak mnie podniecała, a kiedy jego ręce gładziły mnie od ramion po biodra, to właśnie świadomość, że to Seth, sprawiała, że uczucie było tak przejmujące.

Ostrożnie rozwiązał mi pasek szlafroka. Przerwał pocałunek i przyglądał się mojej twarzy, powoli, z namaszczeniem zsuwał ze mnie szlafrok. Upadł na podłogę i przestąpiłam nad nim. Seth ruszył za mną, przesuwał palcami po moich ramionach, schylił się i pocałował mnie w szyję. Odchyliłam głowę do tyłu i zaczęłam ciągnąć do góry jego koszulkę. Pomógł mi ją zdjąć.

Po czym jego ręce znów były na mojej talii, zsuwały się niżej, na krzywiznę bioder. Miałam na sobie zwykłe bawełniane majtki, ale przynajmniej seksownie wycięte, a jego palce przesunęły się po ich brzegach i dalej, po udach, niesamowicie delikatnie, a zarazem z olbrzymią energią. Wydaje mi się, że nie byłam równie delikatna. Pragnęłam go dotknąć, przesunąć palcami po jego klatce piersiowej, po twardych mięśniach brzucha. J Chciałam je całować, zapamiętać się we wszystkim, co Sethowe.

Zacząłam cofać się do sypialni, a on szedł za mną, ale kiedy dotarliśmy do łóżka, zaczął się wahać.

- Nie możesz... - zaczął.

- Mogę się położyć - odpowiedziałam i dokładnie to zrobi- f lam. - Po prostu muszę uważać na plecy. f

Obserwował mnie przez chwilę, upewniając się, że mówię prawdę. Zdjął dżinsy i położył się obok mnie. Odwróciłam się trochę na bok i przytuliłam do niego. Znów zaczęliśmy się całować, nic ponadto, po prostu pozwalaliśmy naszym ciałom spleść się ze sobą. Nigdy, przenigdy nie myślałam, że to się może zdarzyć. Badaliśmy nasze ciała, każdy fragment i załamanie, których do tej pory nie mogliśmy tknąć. Każdy gest był cudowny. Każda pieszczota modlitwą. Poznawaliśmy nasze ciała z radością i zdziwieniem.

Kiedy moje ręce zsunęły się na brzeg jego bokserów, zorientowałam się, że jego palce zsuwają moje majtki. Prawie nie potrzebowaliśmy się komunikować, a gdy byliśmy już nadzy, objęłam go ramionami i przyciągnęłam do siebie, pragnąc złączenia z nim tak, jak od dawna marzyłam.

Ku mojemu zaskoczeniu zsunął się w dół tóčka.

- Co robisz? - zapytałam.

- To - odpowiedział.

Delikatnie rozsunął mi nogi i obsypał pocałunkami wewnętrzną stronę ud. Jego gorące usta przesuwają się coraz wyżej i wyżej, aż dotknęły łechtaczki. Jęknęłam cicho, czując ogień wywołany lekkim ruchem jego języka. To było takie delikatne... i tak potężne. Byłam tak odurzona faktem, że w ogóle możemy się dotykać, że nie zorientowałam się, jak bardzo jestem podniecona. Pragnęłam go, byłam mokra i topniałam pod jego dotykiem.

- Wiesz, jak długo o tym marzyłem? By móc cię dotknąć? Posmakować?

Nie miałam wiele czasu, aby zastanawiać się nad tym retorycznym pytaniem, bo jego usta znów mnie pieściły, ssał mnie, lizał, w jakiś sposób niesamowicie delikatnie i jednocześnie szalenie podniecająco. Zamknęłam oczy i oddałam się rozkoszy. Temu, jak Seth doprowadza mnie do orgazmu. Kiedy moje mięśnie się napięły, a częstotliwość krzyków wzrosła, przyspieszył swoje ruchy, a jego język tańczył i drażnił mnie szybciej i mocniej.

Chciałam się powstrzymać, przedłużyć rozkosz, tak jak robiłam z jego książkami, ale nie byłam w stanie. Orgazm uderzył szybko i mocno, a gdy doszłam, wydałam długi, niski jęk. Przez cały ten czas Seth wciąż pieścił mnie ustami, nie przerywając, gdy moje ciało wyginało się w łuk i drżało od przepływającej przeze mnie ekstazy. Kiedy wreszcie się uspokoiło, uniósł się i wrócił do mojego boku, znów obsypując pocałunkami moje piersi.

Podciągnęłam jego twarz do mojej i pocałowałam. Smakował mną i otwierałam coraz szerzej usta, a nasze języki pieściły się wzajemnie. Mimo że już doszłam, wciąż czułam ogień między udami i go potrzebowałam. Przycisnęłam się do Setha i objęłam udami tak, że między nami prawie nie było miejsca.

- Georgino... - odezwał się ostrzegawczo.

To był kolejny znak, jak dobrze się znaliśmy, bo on nie pytał, czy może kontynuować, tylko niepokoił się o moje plecy. Więc przekręciłam się i przeturlałam go na plecy, po czym usiadłam na nim i posłałam mu uśmiech. Odpowiedział uśmiechem. Kiedy tak na siebie patrzyliśmy, znów wstrząsnęło mną, jak niesamowite, jak trudne do opisu jest uczucie dotykania kogoś, kogo kocham. Byłam przerażona myślą o śmierci, ale teraz uświadomiłam sobie, że po prostu bałam się umrzeć bez powodu. Dla Setha, aby go ratować, chętnie oddałabym życie. Miał rację. Łączyło nas coś większego od nas obojga.

Uświadomiwszy to sobie, zniżyłam biodra i wreszcie poczułam, jak we mnie wchodzi. Jak mnie wypełnia. Oboje zamarliśmy, wstrzymaliśmy oddechy, jakby oczekując, że coś się wydarzy, ktoś to przerwie. Ale nic takiego się nie stało i nie wahałam się dłużej. Powoli poruszałam biodrami w górę i w dół, napawając się tym, że mój ukochany jest we mnie, gdy się wsuwał i wysuwał. Opierałam ręce o jego klatkę piersiową, a on położył swoje na moich biodrach. Patrzyliśmy

sobie w oczy, bez przerwy, nie zrywając kontaktu.

Jak opisać seks z Sethem? To trudne. Zupełnie inny niż moje wszystkie doświadczenia jako sukuba. Gdzieś tam, z tyłu głowy przypominał mi moje małżeństwo, kiedy jeszcze ja i mój mąż byliśmy szczęśliwi. Później nigdy nie było tak pięknie aż do teraz. Każdy ruch i dotyk Setha był jak marzenie, jak skarb.

Przyspieszyliśmy. Pożądałam go coraz mocniej i ujeżdżałam szybko, ale wciąż delikatnie i z nieskończoną miłością. Tak cudownie było go czuć w sobie. A jednak...

- To nie wystarcza - wymruczałam. - Wciąż nie jesteście dość blisko.

Może to i głupie uczucie, bo byliśmy tak blisko, jak tylko może być dwoje ludzi. Ale Seth rozumiał.

- Wiem - wydyszał. - Wiem. Nigdy nie będziemy dość blisko.

I wtedy radość rozświetliła mu twarz, a kiedy doszedł, nachyliłam się i przyspieszyłam, chcąc być jeszcze bliżej niego. Otworzył usta, wydając cichy jęk, tak podobny do mojego wcześniej, a kiedy zaczął instynktownie zamykać oczy, szybko otworzył je z powrotem, by wciąż na mnie patrzeć. Żadne z nas się nie odwracało, nie kryło z tym, co czuliśmy. Kiedy tak wpatrywałam się w jego oczy i czułam, jak jego ciało się uspokaja, energia zdawała się skwierczeć między naszymi duszami w zupełnie inny sposób niż w przypadku sukubiej kradzieży duszy.

Ostrożnie zsunęłam się z niego i położyłam na boku, wtulając się w jego ciało. Byłam przepełniona uczuciami.

- Georgino - wymamrotał, przyciągając mnie do siebie. - Jesteś całym światem.

Słyszałam to już kiedyś, ale byłam zbyt przejęta, aby się nad tym zastanawiać. Byłam zbyt pochłonięta Sethem. Więc powiedziałam mało oryginalnie, ale szczerze:

- Kocham cię.

Rozdział 18

Później oparłam policzek o jego klatkę piersiową. Wciąż leżałam na boku. Pod palcami czułam bicie jego serca, a zapach jego skóry i potu oszałamiał mnie. Leżałam tak, bez ruchu, bojąc się nawet odetchnąć. Bałam się, że jeśli ruszę się zbyt gwałtownie, to czar pryśnie, rozwieje się ten sen, w który jakimś cudem zapadłam.

Powoli, ostrożnie Seth pogłaskał mnie przez włosach, zaczął leniwie zawijać je na palec. Opuścił rękę i przesunął się odrobinę tylko tyle, by pocałować mnie w czoło. Odetchnęłam i przysunęłam się jeszcze bliżej, uświadamiając sobie, że nie obudzę się z tego snu.

A przynajmniej tak myślałam do momentu, gdy rozdzwonił się jego telefon.

Seth miał jako dzwonek ustawioną piosenkę U2 Where the Streets Have No Name, niezbyt ostrą, ale i tak się wzdrygnęłam. Przez moment oboje wstrzymaliśmy oddech, zmartwiali. Chciałam, aby ten telefon zniknął z powierzchni ziemi, zmieciony tak, jak wciąż bałam się, że zmiecie mnie jakiś demon. Musiał zniknąć, bo jeśli dalej będzie dzwonił, to znaczyło, że nic z tego naprawdę się nie wydarzyło. Ze będziemy się musieli zmierzyć z rzeczywistością.

Ale było już za późno. Czar przysł. Telefon był prawdziwy.

- Powinieneś to odebrać - powiedziałam.

Zawahał się na dwa uderzenia serca, po czym westchnął i uwolnił się z moich objęć, wciąż uważając na moje plecy. Usiadł na brzegu łóżka i wyciągnął telefon z tylnej kieszeni spodni. Przewróciłam się na bok, oparłam na łokciu i podziwiałam jego ciało, mimo że za serce złapało mnie dziwne, słodko--gorzkie uczucie. Wiedziałam, nie wiem skąd, ale wiedziałam, że to Maddie.

- Hej. Coś mnie zatrzymało... ehm... - Seth zamilkł i poczułam, że nadchodzi wiekopomna chwila. - Mam pomysł na ostatni rozdział.

Zamknęłam oczy. Od czasu, kiedy poznałam Setha, ani razu nie skłamał wprost.

- Dobra. Jasne. Świetnie. No, jeśli wyruszę teraz, to powinienem dojechać w... no dwadzieścia minut. Uhm. Odebrać cię, czy... Dobrze. Do zobaczenia.

Rozłączył się i, ściskając w dłoni telefon, patrzył w przestrzeń. Mimo że siedział prosto, sprawiał wrażenie przybitego.

- Musisz iść? - zapytałam.

Spojrzał na mnie z nieszczęśliwą miną.

- Georgino... Uśmiechnęłam się blado.

- Już dobrze. Nie oszukiwałeś mnie. Rozumiem sytuację.

- Wiem, ale chcę, abys zrozumiała, że to nie było, to nie jest... - Nie musiał kończyć.

Jedną z rzeczy, którą tak u niego kochałam, była jego otwarta, szczerą naturą. Czasami potrafił kryć przede mną swoje uczucia, ale zazwyczaj czytałam w nim jak w otwartej księdze. Tak jak teraz. Wystarczyło jedno spojrzenie i widziałam, co czuje. Nie kochał się ze mną, bo byłam łatwa czy wolna. Zrobił to z powodu tego, co do mnie czuł, bo kochał, wciąż mnie kochał. I to sprawiało, że sytuacja była jeszcze gorsza.

- Wiem - powiedziałam cicho.

Pocałował mnie jeszcze raz w czoło i zaczął się ubierać. Obserwowałam zachłannie każdy jego ruch, niepewna, czy jeszcze kiedyś będę miała szansę coś takiego zobaczyć. Kiedy już się ubrał i był gotowy do wyjścia, usiadł obok mnie na łóżku i znów zaczął się bawić moimi włosami. Znów widziałam w tych zto-tobrazowych oczach burzę emocji. Był przejęty i zmieszany. Ja też, ale dla jego dobra próbowałam tego nie okazywać, być silną i elokwentną.

- Już dobrze - pocieszyłam go. - Było wspaniale. Cudownie... ale rozumiem, czego nie możemy mieć, czego nigdy... To tyle jeśli chodzi o elokwencję.
- Tak - zgodził się.
- To był jedyny raz. I był idealny.
- Ten jedyny raz - powtórzył.

Nie wiedziałam, co miał na myśli, ale coś mi mówiło, że nie jest zachwycony tym stwierdzeniem. Ja też nie byłam, ale prawdę mówiąc, co nam pozostało? Poddaliśmy się namiętności, a teraz on musiał wracać do swojej dziewczyny. I tyle.

Odchylił moją głowę i nasze usta spotkały się w ciepłym, delikatnym pocałunku. Był krótki, trwał tylko chwilę, ale był idealny, sięgał samej duszy, tak jak seks. Wstał i popatrzył na mnie jeszcze chwilę, tak jakbyśmy się mieli nigdy więcej nie zobaczyć. Poczułam się trochę głupio, leżąc tam nago, ale wyraz jego twarzy powiedział mi, że dla Setha jestem piękna.

Po czym wyszedł, a ja zostałam w łóżku pijana uczuciami. Przyszła do mnie Aubrey i zwinęła się w kłębek przy mojej nodze.

- Czy tak właśnie miało być, Aubrey? - Nie wiedziałam. Na pewno seks był taki, jak zawsze sobie wyobrażałam, że powinien wyglądać. Ale to, co po nim... Czegoś mi brakowało.

Nic tu nie było jak trzeba. Nie miałam doświadczenia w takich sprawach i nie było się do czego odnieść. Po niecałych trzydziestu minutach gapienia się przestrzeni i braku jakichkolwiek wniosków wstałam. Wciąż odczuwałam skutki tego, co zaszło, moje ciało wciąż płonęło po tym, co z Sethem zrobiliśmy. Zwykle po seksie lubiłam brać prysznic. Ale nie tym razem. Czułam na sobie zapach Setha, jego pot i nawet nutkę jabłkowo-skórzanej wody kolońskiej, której czasami używał. Nie mogłam jeszcze zdobyć się na to, aby go z siebie zmyć, więc po prostu włożyłam szlafrok. Wyświechtany czy nie, był miękki i nie drażnił mojej poranionej skóry.

Kiedy wychodziłam z pokoju, zauważyłam na podłodze zdjęcie medalionu. Podniosłam je, zamierzając odłożyć na nocny stolik, i zamarłam. Był na nim tekst.

Czarnym cienkopisem ktoś o ładnym charakterze pisma informował, że kwarc dymny oznacza ziemię albo związek z ziemią. Symbole na medalionie były obwiedzione kółkami, z których prowadziły linie do krótkich notek: to oznacza związek z wodą, układ harmonijny, spokojny; ten jest podobny do wodnego, ale dla ziemi; ten to symbol maskujący, ma za zadanie osłonić obiekt, który chroni, i wzmocnić pieczęć; ten jest dziwny, oznacza bladość albo białość - może biały piasek albo kamienie; to jest symbol łez, w połączeniu z wodnym znakiem najprawdopodobniej oznacza słoną wodę.

Przeczytałam to wszystko trzy razy. Skąd się wzięły? Kiedy powstały? Przypomniałam sobie, co robiłam, próbując ustalić, kiedy przestałam uważać na zdjęcie. Gdy pokazywałam je Dantemu, tekstu na nim nie było. Najprawdopodobniej powstał, kiedy wyszłam po jedzenie. Teoretycznie co prawda ktoś mógł się włamać i to zrobić, kiedy byłam z Carterem w salonie, ale prześlizgnięcie się obok anioła było mato prawdopodobne.

Chyba że... czy to możliwe, że Carter jednak mi pomógł? Wciąż powtarzał, że nie może. Nawet wprost zaprzeczył, gdy spytałam, czy mnie uratował. Ale czas się zgadzał. Wciąż wpatrywałam się w symbole i notatki na pieczęci. Nieważne,

kto to napisał. Jeśli miał rację, to musiałam to wykorzystać do odnalezienia Jerome'a.

Carter powiedział, że pieczęć ma dwa zadania. Jedno to nadać moc naczyniu. A drugie, jako klucz, który może je otworzyć i uwolnić Jerome'a. Części pieczęci znajdowały się w posiadaniu demona i przywołującego, ale symbole powinny ułatwić znalezienie miejsca ukrycia naczynia. Załóżmy, że te symbole zostały wykorzystane do ukrycia Jerome'a, do uzbrojenia naczynia w energię typową dla danego miejsca, aby wtopić je w otoczenie i lepiej ukryć obecność Jerome'a.

Związek z ziemią, a także oznaczenia wody, a dokładniej słonej wody. Wiele miejsc mocy znajdowało się kiedyś w dzikich ostępach, ale teraz wchłonęła je cywilizacja. Na przykład targ Pike Place w centrum Seattle był takim odwiecznym punktem mocy, teraz kompletnie zabudowanym przez człowieka.

Ale te... co mogły oznaczać? Na pewno jakieś miejsce niedaleko słonej wody. Naczynie musiało być na tyle blisko wody, aby symbole oddziaływały z wodą i lepiej kamuflowały miejsce ukrycia. A ziemia? Może zakopane w ziemi? Czyżby Jerome został zakopany na jakiejś plaży nad oceanem? Porywacze Jerome^ nie chcieliby go trzymać gdzieś z dala od siebie, ale to nie zmieniało faktu, że Pacyfik opływał całą zachodnią połowę stanu Waszyngton. To naprawdę dużo plaż i wiele miejsc mocy. Ale nie słyszałam o żadnych białych plażach w okolicy. Musiałam to sprawdzić.

Jęknęłam i położyłam się z powrotem na łóżku, wciąż ściskając zdjęcie. Notatki ograniczały liczbę miejsc, w których należało szukać, ale nadal był to szmat terenu. Ale co miałam robić? Musiałam znaleźć naczynie, i to im szybciej, tym lepiej, 1)0 inaczej Seattle będzie miało nowego arcydemona.

Przeglądałam się dalej fotografii, licząc, że znajdę jeszcze jakieś wskazówki. Nic. Tylko medalion, tajemnicze notatki i informacja katalogowa Mary, która niewiele mi mówiła...

Zmarszczyłam brwi i jeszcze raz przeczytałam nagłówek. Był krótki - tylko materiały, nazwisko i data, kiedy został zrobiony i odebrany. Ale data, kiedy został ukończony... coś mi mówiła. Ale co? Była sprzed tygodnia. Działo się coś ważnego w związku z tą datą, ale nie mogłam sobie przypomnieć co. Wydawało mi się, że od zeszłego tygodnia minęły wieki, ale mimo to policzyłam dni i usiłowałam przypomnieć sobie, co wtedy robiłam.

No tak. Pieczęć została zrobiona dzień po mojej pierwszej wyprawie do Vancouver. W dniu, kiedy wybuchła kłótnia wampirów. Nie wiedziałam, czy stworzenie takiej pieczęci mogło zostać zauważone przez jakichś nieśmiertelnych. Ale nawet jeśli, Jerome, Grace i Mei byli wtedy zajęci robieniem porządku z wampirami. Znów zmyła.

Od tego momentu zaczęłam rozumieć kolejne wydarzenia. Pomyślałam o Armii Ciemności, zastanawiając się, do czego dopasują się związane z nimi zajścia. Wydarzenia w parku Królowej Elżbiety miały miejsce w dniu, kiedy odebrano pieczęć. A nagła wizyta Armii w Seattle? Poprzedzała przywołanie Jerome^, a przecież nikt nie chciał na to zwracać uwagi.

W tym kryta się odpowiedź. Po prostu nie umiałam jeszcze poskładać wszystkich kawałków. Armia dała przedstawienie. Jerome, Grace i Mei skupili na nim całą uwagę. Jerome został przywołany. A gdzie byli w tym czasie inni gracze?

Wstałam z łóżka, zostawiając w nim bolesne i podniecające wspomnienia. Znalazłam telefon i zadzwoniłam do Kristin.

- Cześć, Georgino - odezwała się miło, ale jak zawsze zaaferowanym głosem.
- Cześć - odpowiedziałam. - Jak leci?
- Okropnie. - Wyobraziłam sobie jej skrzywioną minę. - Cedric jest piekielnie zestresowany, gra słów przypadkowa, przez te wszystkie kręcące się po okolicy demony. Ma przynajmniej tego... sukuba dla rozrywki.
- Tawny?
- Jak tam się nazywa. Właśnie z nią wyszedł. - W głosie Kristin słyszałam żal i trochę zazdrości. Pamiętałam, jak bardzo była mu oddana i jaki miała wyraz twarzy, kiedy zainteresował się Tawny. Współczułam jej, ale miałam za wiele własnych sercowych problemów.
- Aha. - Nie wiedziałam, co jeszcze dodać. - Posłuchaj, mam pytanie. Wiesz może, czy Cedric odwiedzał Jerome'a w dniu, kiedy w Seattle zjawiała się Armia?
- Tak. Udał się tam zaraz po tym, jak dostał od ciebie wiadomość. Myślałam, że wiesz.
- Nie. Usłyszałam o tym po fakcie, a potem wydarzyło się to wszystko z przywoływaniem.
- Po co ci te informacje?

Zawahałam się. Lubiłam Kristin, ale była lojalna wobec Cedrica. Uznałam, że nie będzie najlepszym pomysłem dzielenie się z nią moimi teoriami na temat Armii w Seattle i tego, że był to doskonały powód, dla którego Jerome i Cedric byli razem, gdy nastąpiło przywołanie. Dotarło do mnie, że może jednak jestem winna Hugh przeprosiny za moje wstępne założenia, że to na pewno nie Cedric był zamieszany w porwanie Jerome'a. Poza tym uświadomiłam sobie coś jeszcze.

- Och, to długa historia - powiedziałam szybko. - Wiesz może, czy spotyka się ostatnio z Nanette?
- Bo co? - Zaczęła być podejrzliwa. Nie podobało jej się, że wypytyuję ją o szefa.
- No bo... powiedziałam mu dwa dni temu, że uważam, że Nanette może mieć coś wspólnego ze zniknięciem Jerome'a. Wątpił w to, ale jej to przekazał... i się wkurzyła. Ehm... no cóż, powiedzmy, że doszło do rękoczynów i mam bliźny na dowód.

Moi nieśmiertelni przyjaciele sugerowali, że atak Nanette wskazuje na jej winę. Jeśli Cedric podjudził ją tak, że się na mnie wkurzyła i zjawiała się u mnie, to mógł skutecznie odsunąć od siebie uwagę. Cholera. Nie chciałam mieć teraz więcej podejrzanych. Nie chciałam, żeby to był Cedric. Do tej pory Nanette była odpowiednim wyjaśnieniem.

Kristin zamilkła na chwilę.

- Nie wiedziałam - odezwała się cicho. - Nic ci nie jest?" Mniej więcej. Mei uleczyła najgorsze, ale wciąż jestem obolała. Nie wierzę, aby Cedric jej o tym wspomniał, gdyby wiedział, czym to się skończy. Lubi cię. Nie dopuściłby do tego. Nie mógł o tym wiedzieć. Przykro mi.
- Była naprawdę zasmucona, bolało ją, że jej szef, chociaż był demonem i sługą zła, mógł być zamieszany w coś tak

okropnego. Nie ma sprawy - mruknełam. - Muszę lecieć, ale dzięki za informacje. Tu też jest dość okropnie.

Pozegnałyśmy się. Podrzuciłam w rękę telefon, myśląc intensywnie. Nanette wciąż była podejrzana, ale Cedric teraz jawił się jako jej współnik albo nawet główny podejrzany. Gdybym miała dość dowodów, mogłabym o nich powiedzieć Grace i Mei. Ale nie miałam. Poza tym wiedza, kto jest tym złym, nie rozwiązywała głównego problemu - odnalezienia Jeromea. Spojrzałam znów na zdjęcie leżące na nocnym stoliku. Bez względu na obolałe plecy wyglądało na to, że będę musiała przeczesać kilka plaż.

Prawie zwałam Dantego z nóg, kiedy wrócił wieczorem.

- Sukubie - powiedział, gdy go objęłam. Sam ostrożnie oparł mi tylko dłonie na biodrach. - Też się cieszę, że cię widzę.

Cieszyłam się z dwóch powodów. Po pierwsze, chciałam go wypytać o medalion i miejsca mocy. Ale też... no cóż, siedząc w domu, miałam sporo czasu na myślenie o Secie i o tym, co między nami zaszło. Wspomnienie jego ciała wciąż mnie rozpałało i zapierało mi dech, gdy przypominałam sobie to niesamowite uczucie bliskości i wrażenie, że właśnie tak powinno być. A mimo to... bez względu na to, jak dobrze czuliśmy się

razem, to było złe. Seth był z Maddie, moją przyjaciółką. Byłam zła, kiedy przespali się ze sobą po raz pierwszy. Ale nie byłam wcale lepsza. W gruncie rzeczy, bytam nawet gorsza, ponieważ wiedziałam o ich związku. A do tego musiałam brać pod uwagę Dantego. Dante, chociaż ponury i cyniczny, naprawdę mnie kochał i chciał, abym uważała go za kogoś więcej niż tylko człowieka, z którym sypiam. To z nim rysowała się moja przyszłość, a nie z Sethem.

Ucałowałam Dantego w usta, długo.

- Tęskniłam. Uśmiechnął się kpiarsko.

- Nie patrz tak na mnie, bo zapomnę, że jesteś ranna i że mam trzymać łapy z daleka.

Te słowa wywołały we mnie poczucie winy. Moje obrażenia nie były na tyle poważne, żeby utrzymać z daleka Setha. Mogłam powiedzieć Dantemu, że czuję się lepiej i że nie musi się już przejmować, ale z jakiegoś powodu tego nie zrobiłam.

Odsunęliśmy się od siebie i pokazałam mu zdjęcie medalionu. Patrzył na nie oniemiały, kiedy pokazywałam mu notatki i opowiadałam, co się stało.

- Co? Nie wiesz, jak tu weszli ani kto to zrobił?

- Nie, ale nie w tym rzecz, nie zamierzam się nad tym zastanawiać.

Pokręcił głową, wciąż zszokowany.

- No cóż. Szkoda, że nie wiedziałem o tym, zanim wyszedłem. Byłoby mi znacznie łatwiej posiedzieć i poczekać, aż niewidzialni pomocnicy dadzą mi wskazówki.

Przypominałam sobie, że wyszedł poszukać informacji o medalionie.

- Czego się dowiedziałeś?
- Tego samego. - Wskazał na zdjęcie. Położyłam mu dłoń na ramieniu.
- Przepraszam. Naprawdę doceniam twoją pomoc. A skoro ty ustaliłeś to samo, co jest na tej kartce, to pewnie znaczy, że mogę temu ufać.

- Może - odpowiedział, wciąż niezadowolony, że stracił tyle czasu. - Co zrobisz? Coś szalonego?
- Chyba poszukam plaż nad stoną wodą. Dante zagwizdał cicho.
- Sporo ich w okolicy. Nie wspominając o tym, że nie masz jak zidentyfikować naczynia.
- Wiem. Ale muszę gdzieś zacząć. Pomożesz mi zrobić listę?

Wyciągnęłam z samochodu atlas północno-zachodniej części kraju i położyłam go na kuchennym stole. Przeanalizowaliśmy wszystko i każde z nas zaznaczyło wszystkie miejsca mocy, które znało. Dante znał ich znacznie więcej niż ja, co mnie specjalnie nie zdziwiło. Powiedziałam kiedyś Erikowi Lancasterowi, że ci, którzy badają religie, wiedzą o nich znacznie więcej niż ci, którzy je wyznają. Czasami miałam to samo wrażenie, jeśli chodzi o sprawy nieśmiertelnych.

W końcu znaleźliśmy dwanaście punktów, do których można było dotrzeć w ciągu jednego dnia, i wiele dalszych.
- Wygląda na to, że już wiesz, co robić - stwierdził Dante. - Kiedy zamierzasz szukać? Teraz jest za ciemno.

Spojrzałam z rozpaczą na mapę.

- Pewnie jutro. Pojedziesz ze mną?

Człowiek z umiejętnościami paranormalnymi mógłby coś wyczuć, jak zauważył Carter. Skrzywił się.

- Jutro nie mogę. Akurat mam ulubionych kilku klientów. Niesamowite, co? Ale będę mógł pojechać pojutrze albo popo-jutrze, o ile poczekasz. Będę się czuł lepiej, jeśli nie będziesz sama.

Cieszyłam się, że lepiej mu idzie w pracy, ale martwiło mnie, że nie zaczniemy szukać od jutra.

- Chyba nie mogę czekać. Ale nie martw się. Znajdę kogoś.

- Z drugiej strony - powiedział, próbując mnie pocieszyć. - Będę miał gotówkę i moglibyśmy się gdzieś wybrać wieczorem.

Zmusiłam się do uśmiechu.

- Pewnie, będzie... o cholera, nie mogę.

- Czemu?

- Cholera. Obiecałam ludziom z księgarni, że po pracy będę ich uczyć salsy.

- Odwołaj. - Rzucił lekceważąco. Jego zdaniem nauka tańca nie była niczym istotnym. - Powiedz, że jesteś chora.

Nie byłoby to w gruncie rzeczy kłamstwo... ale jakoś nie chciałam złamać obietnicy. I wciąż widziałam promienną twarz Maddie, tak podekscytowaną i szczęśliwą, gdy się zgodziłam. Jak mogłam jej tego odmówić po tym, co jej dziś zrobiłam?

- Nie. Muszę to zrobić. Chodźmy gdzieś teraz. Ja stawiam. Zawiózł mnie do Belltown na jedne z najlepszych owoców

morza. Wino i rozmowa szły nam doskonale i uświadomiłam sobie, że w błyskawicznym tempie dochodzę do siebie. Kiedy wróciliśmy do mnie do domu i poszliśmy do łóżka, Dante przysunął się do mnie i pocałował w szyję.

- Wygląda na to, że ci lepiej - zauważył, przesuając usta do mojego ucha. - Moglibyśmy to zrobić... byłbym ostrożny.

Otaczały nas prześcieradła i koce, na których kochałam się wcześniej z Sethem. Ta myśl prawie mnie powaliła. Boże. Naprawdę należało wyprać tę pościel. Przełknęłam ślinę i przekreśliłam się tak, aby nie patrzeć Dantemu w oczy.

- Moglibyśmy... ale wolę poczekać, aż nie będziesz musiał być ostrożny.

Miałam nadzieję, że w moim głosie było dość uwodzicielskiego tonu, żeby mi uwierzył.

Dante westchnął, ale na szczęście nie naciskał.

- Jasne.

Przewrócił się na drugi bok i zasnął, ale mnie zajęło to dużo czasu.

Rozdział 19

Następnego dnia Dante wyszedł do pracy, a ja zaraz po śniadaniu zadzwoniłam do Cody'ego.

N- Hej. Chłopaki, lubicie plaże?

- Pewnie - odpowiedział wesoło. - Jeden z naszych sąsiadów ma łódkę i zaproponował nam, żebyśmy się z nim...

- Nie to miałam na myśli - przerwałam mu. Półtorej godziny później Peter powtórzył moje słowa:

- Nie to miałem na myśli.

Przekonałam ich, żeby wybrali się ze mną na poszukiwanie plaż. Niestety dzień był chłodny i zanosilo się na deszcz. Kiedy szliśmy wzdłuż oceanu w parku Dash Point, lodowaty wiatr kosił fale i bił nas po twarzach. Owinęłam się kurtką i myślałam o tym, jak wiele razy oczywiste dla mnie było, że w każdej chwili mogę użyć umiejętności zmiany postaci, by mieć na sobie coś cieplejszego.

- Chłopaki, ja wiem, że dla was to jak wiosenne wakacje, ale w końcu dostaniemy nowego arcydemonia i lepiej, żeby był to Jerome.

- Tak, ale ten plan nie jest dobry - zauważył Peter. - Wybieramy plaże na chybił trafił, licząc na to, że znajdziemy jakąś z białym piaskiem. Spójrz na ten, jest beżowy... wystarczająco jasny, żeby uchodził za biały?

Spojrzałam na niego z ukosa.

- Swego czasu pokłóciłeś się z Carterem o różnicę między dzinsowym błękitem i błękitem kobaltowym. Powiedz mi, czy jest jakaś różnica między białym i beżowym?

Cody i ja pohamowaliśmy uśmiechy. Park Narodowy Dash Point był niedaleko autostrady stanowej, południowej części zatoki Puget. Uznałam, że to rozsądne zacząć z tej strony i kontynuować wokół zatoki, z powrotem do Seattle. Byliśmy już w drugim parku i na razie nie znaleźliśmy nic pasującego do tajemniczych wskazówek.

W drodze do trzeciego miejsca Peter wciąż był nastawiony pesymistycznie.

- Wiesz, byłoby zdecydowanie łatwiej, gdybyśmy mieli ze sobą tego twojego leniwego chłopaka. W tej chwili możemy polegać tylko na wrażeniach wizualnych. Potrzebujemy kogoś, kto będzie w stanie wyczuć moc naczynia.

- Dante pracuje.

- Tak - roześmiał się Cody. - Jakoś nigdy nie spodziewałem się usłyszeć słów „zajęty” i „praca” razem w odniesieniu do Dantego.

- Przestań - zaprotestowałam. - Zostaw ironię Hugh i Peterowi.

- A co z Erikiem? - zapytał Peter. - On też ma zdolności parapsychiczne.

- Tak, myślałam o tym, ale on się starzeje i ma kłopoty z kręgosłupem. Nie chcę go prosić o włączenie się ze mną. Ale jeszcze nie wykluczyłam tej opcji.

- Znasz jeszcze jakichś ze zdolnościami?

- Nie, a przynajmniej nie takich, którym ufam.

- Ja też nie - dodał Peter. - Ale jestem pewien, że Hugh zna.

- Tak, pewnie masz... - zatrzymałam się w pół słowa. - Chyba znam jeszcze kogoś...

To był szalony pomysł, nawet nie byłam pewna, czy powinnam się nad tym zastanawiać.

- Kogo? - zainteresował się Cody.

Pokręciłam głową i wjechałam przez bramę do kolejnego parku stanowego.

- To długa historia. Będę musiała nad nią popracować. Trzeci postój też nic nie przyniósł, może poza tym, że Peter nie mógł wysypać sobie piasku z butów. Zaczęło padać i nawet mnie popsuł się nastrój. Wciąż jeszcze dzieliło nas kilka godzin od zachodu słońca, ale chmury skutecznie przesłaniały słońce. Spojrzałam na zegarek i uświadomiłam sobie, że niedługo nadejdzie pora na lekcję tańca, więc skręciłam na północ i wróciliśmy do miasta. Podrzuciłam wampiry do ich mieszkania i pojechałam do domu się przebrać.

Zawartość mojej szafy przedstawiała się dość nędznie, ale nie mogłam magicznie przywołać najnowszych modeli sukien. Więc wybrałam minisukienkę bez rękawów, z kolorowym wzorem w pomarańczowe, zielone i czarne kwiaty, które zlewały się ze sobą jak akwarela. Była trochę za krótka na tak szybki taniec, ale kolory wydawały mi się odpowiednio pogodne na taki dzień jak ten.

A że było chłodno, pod wpływem impulsu ubrałam sięgające ud pończochy, żeby było mi ciepło. A do tego czarne buty na

obcasach i ciemna szminka, które nadawały mi wygląd raczej sukuba niż menedżerki księgarni. Oczywiście w porównaniu z dziwkowatym wdziankiem, które miałam na sobie jakiś tydzień temu, to wydawało się wręcz porządne.

Oczywiście Doug postanowił mnie tym drażnić, ale w głębi serca wiedziałam, że wyglądałam dla niego pociągająco. Czerpałam dużo satysfakcji ze świadomości, że osiągnęłam ten efekt bez mocy sukuba. A do tego prawie spaliłam włosy, próbując je dziś prostować. Niechby tylko ktoś zasugerował, że się kręca.

Maddie była zachwycona, a jej entuzjazm udzielił się tym pracownikom, którzy postanowili zostać na lekcji. Pojawiło się też kilkoro ich przyjaciół i było nas około tuzina. Grupa, nad którą dało się zapanować. Uprzątnęliśmy salę na górze i ustawiłam mój przenośny odtwarzacz CD. Gdy uczyłam swinga, pomagał mi Cody, ale tym razem nie przyszło mi do głowy, aby go zatrudnić. W związku z tym użyłam do demonstracji Douga. Może to kwestia bycia muzykiem, ale miał dobre wyczucie rytmu i szybko chwycił ruchy.

Pół godziny później uznałam, że może zacząć pomagać innym i we dwójkę zajęliśmy się uczniami. Mimo że wahałam się, czy zgodzić się na lekcję, sprawiała mi dużą przyjemność, a większość ludzi tak bała się dotykać swojej menedżerki, że nie musiałam się martwić o plecy. Maddie, mimo entuzjazmu, miała trochę problemów i tak głośno marudziła, aż jej brat poszedł jej pomóc. Zaczął z nią tańczyć, mnie pozostawiając jej partnera - Setha.

Oczywiście wiedziałam, że tu jest, ale starałam się nie nawiązywać kontaktu wzrokowego. Teraz nie dało się tego zrobić i staliśmy tak zakłopotani, patrząc na siebie i nie wiedząc, jak się zachować. Wreszcie włączył mi się autopilot i wyciągnęłam do niego ręce. W końcu byłam tu trenerką, a skoro on był jednym z najgorszych uczniów, to na pewno potrzebował mojej pomocy bardziej niż inni.

Seth też uniósł ręce i kiedy zrobiłam krok w jego stronę, zahaczyłam obcasem o dywan. Uklęknęłam, żeby sprawdzić, co się dzieje, myśląc, że gdybym się potknęła i przewróciła, to byłoby to dość żenujące, biorąc pod uwagę, że miałam być tu uosobieniem wdzięku i równowagi. Spojrzałam w górę i napotkałam wzrok Setha. Patrzył na mnie i wcale nie wyglądał już na onieśmiałego czy zdenerwowanego. Na twarzy miał wypisany... głód. Spojrzałam w dół i uświadomiłam sobie, co mu pokazuję. Miał doskonały widok na mój dekolt. Gdy uklęknęłam, sukienka podjechała mi do góry, tak że widać było koronkową górę jednej pończochy.

Nie wiem, co urzekło go bardziej, ale jego spojrzenie błądziło po moim ciele i gdziekolwiek się zatrzymało, oblewał mnie żar. Podniosłam się, nagle onieśmielona i zdenerwowana. Rozpaliłam w nim pożądanie i nie rozumiałam, jakim cudem nie widzą tego wszyscy. Znow wyciągnął ręce i kiedy ich dotknęłam, przebiegł mnie dreszcz.

Wśluchałam się w rytm muzyki i zaczęłam go uczyć kroków. Był równie beznadziejny, jak pamiętałam, ale kiedy tak próbowałam go prowadzić, nasze ciała ocierały się o siebie i nie mogłam przestać myśleć o tym, że może nie umiał utrzymać rytmu w tańcu, ale w łóżku nie miał najmniejszych problemów z koordynacją ruchów.

Żadne z nas się nie odzywało przez pierwsze minuty i byłam pewna, że czuł to samo, co ja i pewnie też wspominał wczorajsze spotkanie. Byłam coraz bardziej podniecona i mimo że wiedziałam, że robię źle, co jakiś czas wpadałam na Setha, po to tylko, abyśmy się dotknęli. W końcu, bez względu na podniecenie, nie mogłam już dłużej hamować śmiechu.

- Myślę, że nigdy nie tańczyłeś tak fatalnie - oceniłam. -A wierz mi, to naprawdę coś!

Uśmiechnął się z żalem, ale podejrzewałam, że wcale nie myśli teraz o tańcu.

- Wyszedłem z wprawy.
- Cóż, cieszę się, że przynajmniej tym razem jesteś tu, a nie siedzisz pod ścianą.
- Myślę, że wszystko się zmienia. Spojrzałam mu w oczy.

- Tak. To prawda.

Upłynęło kilka minut, nim spytał:

- A jak twoja... Ehm... nieśmiertelna sytuacja?

- Hm? - Kiedy robiliśmy obrót, ręka Setha była o milimetry od mojej piersi. Z trudem zmusiłam się, aby przestać myśleć o jego ciele, które wcześniej dotykałam, o tym jak pachnie czy smakuje.

- No cóż, nie najlepiej, prawdę mówiąc. Mam trochę informacji, ale trudno...

Kiedy przerwałam, Seth spojrzał na mnie zaskoczony.

- Co?

Zapomniałam o pomysle, na który wpadłam przy wampirach.

- Seth... mam do ciebie dziwną prośbę. I oczywiście możesz odmówić.

Wyraz jego twarzy zdawał się wciąż mówić, że ma ochotę zerwać ze mnie ubranie, ale było też coś więcej... coś poważnego i zaniepokojonego, co sprawiało, że moje požądanie mieszało się z bardziej sentymentalnymi uczuciami.

- Jeśli mogę ci w jakikolwiek sposób pomóc, to tak zrobię.

- Wiem - zapewniłam. - Tyle że nie chodzi o twoją pomoc, a Kayli...

Gdyby Seth w tym momencie przynajmniej próbował tańczyć, na pewno by się potknął albo przynajmniej stracił rytm. Ale że tego nie robił, trudno było zauważyć jego zaskoczenie.

- Kayla? - Najwyraźniej nie spodziewał się usłyszeć imienia swojej czteroletniej bratanicy.

- Pamiętasz, jak powiedziałam, że ma zdolności paranormalne?

- Tak. Ale nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

- No cóż, mówiłam ci, na czym polega przyzywanie, prawda? Wiem teraz, gdzie należy szukać Jerome'a, ale nie wiem, jak go znaleźć, jeśli trafię na właściwe miejsce. Mogłabym to zrobić, gdybym miała swoją moc, albo mógłby mi w tym pomóc człowiek o zdolnościach paranormalnych. Niestety ci, których znam, są chwilowo niedostępni.

Niepokój pokonywał pożądanie. Przykro mi było patrzeć, jak jego podniecenie zniknęło, ale to była poważna sprawa.

- Nie jestem pewien, czy chcę mieszać w to Kaylę. Właściwie to wiem, że mi się ten pomysł nie podoba.

Skinęłam głową.

- Wiem. Domyśliłam się, że to powiesz, i wierz mi, mnie też się nie podoba. - Kochałam wszystkie bratanice Setha, ale Kayla wyjątkowo przypadła mi do serca. - Po prostu przyszło mi to wcześniej do głowy.

- No cóż... aj!

Wpadła na nas jakaś inna para i pchnęła mnie w objęcia Setha. Wyciągnęłam ręce, aby utrzymać równowagę, ale mimo to na siebie wpadliśmy. Każda cząsteczka mojego ciała drżała od tego kontaktu i jeśli miałam jeszcze jakiegokolwiek złudzenia co do tego, że mogę zapomnieć o tym, co zaszło poprzedniego dnia, to właśnie się rozwiały.

- Przepraszam - powiedział Andy.

Tańczył z Casey i tak jak ona był jednym ze starych pracowników księgarni. Casey jęknęła.

- Georgino, proszę, weź go. Nawet Seth nie może być tak beznadziejny.

- Tu bym dyskutowała - wymruczałam. Nie chciałam się ruszyć, oderwać od Setha. Chciałam tak stać i dotykać go, i właśnie dlatego się odsunęłam. Ciężko oddychałam i dopiero po chwili doszłam do siebie. Wzięłam jeszcze jeden głęboki oddech i uśmiechnęłam się do Andy'ego.

- Dobra. Zobaczmy, co da się z tobą zrobić.

Casey odeszła z Sethem i unikałam go już do końca lekcji. Kiedy się skończyła, wszyscy bili mi brawo i zażądali kolejnych lekcji. Zapewniłam ich, że nastąpią, ale byłam zbyt zmęczona, by ustalić od razu kolejną datę. Obiecałam, że odezwę się później.

Kilkoro natychmiast rzuciło się uprzątnąć salę, a że nie było już nic więcej do zrobienia, poszłam do biura. Chciałam przejrzeć jakieś papiery i zaczekać, aż wszyscy wyjdą, aby nie wpaść znów na Setha. Byłam już w połowie korytarza, gdy ktoś mnie zawołał.

- Georgino?

Zatrzymałam się. To była Maddie. Odwróciłam się, mając nadzieję, że uśmiech na mojej twarzy nie wyglądał sztucznie i nie sprawiał wrażenia spanikowanej. Cholera. Przyszła mnie obsobaczyć za przystawianie się do jej chłopaka podczas tańca. I, prawdę mówiąc, w pełni na to zasługiwałam.

Ale kiedy wręczyła mi stertę papierów, była wesoła i uśmiechnięta od ucha do ucha.

- Naszło mnie coś - powiedziała z zażenowaniem. - To jest lista różnych mieszkań, które ci wydrukowałam. Przez ostatnich kilka dni siedziałam w sieci i przeglądałam mniej więcej wszystko, skoro nie wiesz do końca, co cię interesuje. Znalazłam sporo mieszkań przy plaży.

Zszokowana wzięłam od niej papiery. Tego na pewno się nie spodziewałam.

- To pewnie przesada, ale przynajmniej będziesz miała co przeglądać. A potem, jak już się zastanowisz, weźmiemy się dalej do pracy.

Spojrzałam na pierwszą kartkę, przedstawiającą mieszkanie z trzema sypialniami w Alki.

- Ja... jejku. Dziękuję, Maddie. Nie trzeba było. Rozpromieniła się.

- Ale to przyjemność. Powiedz mi potem, co o tym myślisz, i jeszcze raz dzięki za lekcję. Ależ to była zabawa. Mam nadzieję, że następnym razem nie będę taka beznadziejna. Może namówię Setha na ćwiczenia w domu.

Uściskała mnie krótko i pobiegła, żeby załapać się na pod-wózkę z Dougiem. Wróciłam do biura z papierami w rękach i odłożyłam je na biurko. Opadłam na krzesło. Czułam się obrzydliwie. Kiedy ja robiłam podłe i złe rzeczy z jej chłopaka

kiem, ona szukała mi nowego domu.

Później próbowałam jeszcze przeglądać jakieś papiery, ale nie miałam do tego serca. Wpatrywałam się niewidzącym wzrokiem w kolumny cyfr i kiedy ktoś zapukał do drzwi, z przyjemnością oderwałam się od tego zajęcia. Poderwałam się

z krzesła.

- Proszę. - Byłam ciekawa, czy to Maddie zapomniała przekazać mi jeszcze jednej sterty dokumentów. Ale to nie była ona.

W drzwiach stał Seth.

Zagapiłam się, mając nadzieję, że nie mam otwartej buzi ani nie stało się nic równie żenującego.

- Co... co ty tu robisz? Myślałam, że wyszedłeś. Spojrzał na mnie tak, jakby chciał wejść do środka, ale się bał.

- Doug zabrał Maddie do domu, a ja wróciłem, żeby... żeby zabrać... - zamilkł i pokręcił głową, nie mogąc dalej kłamać

O tym, że czegoś zapomniał. - Żeby cię zobaczyć.

Pamiętałam, jak na mnie patrzył, ten błysk w oku, gdy sukienka podjechała mi do góry. Miał teraz ten sam wyraz twarzy

1poczułam, jak w odpowiedzi moje ciało rozpała pożądanie. Tak naprawdę po tym, jak dotykaliśmy się w tańcu, pożądanie wcale we mnie nie ostygło. Ale mimo to spróbowałam być rozsądna.

- Seth, nie możemy... znowu...

- Wiem - odpowiedział i w końcu przeszedł przez próg. - I powiedziałem sobie... powiedziałem, że sobie daruję. Ale od wczoraj nie mogę przestać o tobie myśleć. A po dzisiejszym wieczorze...

Ostrożnie, jakby się bał, że ktoś może się czaić w korytarzu, zamknął za sobą drzwi.

- To, jak wyglądałaś. To było... niesamowite. Wierz mi, nie dlatego tak fatalnie tańczyłem, że jestem marny, a nie przeczę, że jestem. Ale dlatego, że wciąż o tym myślałem. O tobie. Po prostu nie mogłem przestać. I nie chodzi o to, jak jesteś dziś seksowna. To znacznie więcej. Sposób, w jaki rozświetlasz salę, jak wszystkich oczarowujesz i sprawiasz, że są szczęśliwi. Nie potrzebujesz do tego żadnych mocy, Georgino. To po prostu ty, część ciebie. Jesteś zabawna i mądra. To właśnie dlatego wtedy się w tobie zakochałem i dlatego... - nie dokończył, z czego się ucieszyłam. Gdyby powiedział „co sprawia, że teraz cię kocham”, nie dałabym sobie z tym rady.

Zauważyłam, że podszedł znacznie bliżej. Odetchnęłam głęboko.

- Byłoby mi dużo łatwiej, gdybyś powiedział, że po prostu wyglądałam sexy.

Posłał mi smutny uśmiech i podszedł jeszcze bliżej, tak że dzieliło nas już tylko kilka kroków.

- Och wierz mi, wyglądasz. I byłoby mi dużo łatwiej, gdybyś nie wyglądała.

Ledwo mogłam oddychać. Byliśmy tak blisko, że wydawało się, że każdy atom w pokoju jest naelektryzowany. Nawet ja. Jego twarz wyrażała jedno. Też mnie pragnął, i to bardzo. Miotaly nim żądza i pragnienie i wiedziałam, że to samo jest wypisane na mojej twarzy. Ale był ostrożny. Stał bardzo blisko i czekał na mój sygnał. Było w nim takie napięcie, że wyglądał, jakby na mój znak mógł wybuchnąć.

Rozpaczliwie próbowałam być rozsądna. Przypomniałam sobie, jak beznadziejnie się czułam, gdy poprzedniego dnia wyszedł zobaczyć się z Maddie. Cholera, próbowałam nawet myśleć o samej Maddie - tej wesołej, niewinnej dziewczynie, która tak mi wierzyła. Próbowałam myśleć o Dantem. Ale nie działało, bo jedyne, co zaprzętało mi głowę, to Seth i jak wspaniale się z nim czułam. Nawet teraz.

Złapałam go za rękę i przyłożyłam ją do mojego obojczyka. To mu wystarczyło. Podeszedł bliżej i zaczął kreślić kółka na mojej szyi, a potem na ramieniu. Zsunął mi ramiączko, a za nim podążyły jego palce tak, że góra sukienki zsunęła się, odsłaniając piersi. Mój sutek był już twardy, kiedy przesunął rękę, całkiem odsłaniając pierś. Ścisnął ją.

W drugą rękę wziął drugą pierś i zaczął drażnić sutek pod jedwabiem. Przywarłam do niego i nasze usta się spotkały, gorące i głodne. Poprzedni dzień był bardzo miły i przepętniony emocjami. Tym razem też były emocje, ale zmieszane z dziką pasją, zwierzęcym instynktem, w którym chciałam się zatracić.

I, prawdę mówiąc, niewiele brakowało. Potknęłam się i delikatnie dotknęłam plecami ściany, kiedy pieścił moje piersi. Moje dłonie oplotły jego szyję i wsunęły się we włosy, lekko je ciągnąc. W końcu wypuścił moje piersi i zaczął przesuwać dłońmi po całym ciele, wzdłuż boków, po biodrach i udach, po delikatnym jedwabnym materiale kryjącym moje nogi. Kiedy przesuwał ręce w górę, uniósł mi sukienkę i jedną rękę wsunął pod udo. Drugą ręką przesunął po czarnych koronkowych majtkach i sprawdził, czy jestem gotowa.

Byłam. Byłam gorąca i mokra, i śliska. Z łatwością wsunął we mnie palec, potem dwa, aż wreszcie trzy. Jęknęłam i wygięłam się w łuk, kiedy tak wsuwał i wysuwał ze mnie palce, a jego usta zostawiały na mojej szyi ślady pocałunków. Opuściłam rękę, próbując rozpiąć mu spodnie. Kiedy zsunęłam je i bokserki, złapał mnie za biodra i odwrócił twarzą do ściany. Podciągnął mi spódnicę i zsunął majtki do połowy ud. Nachyliłam się i wyciągnęłam rękę, opierając się o ścianę.

Wszedł we mnie głęboko, mocno, bez ociągania się czy drażnienia. Był tak twardy i długi, jak pamiętałam, i równie cudowny. Oparł mi ręce na biodrach i gwałtownie wchodził we mnie, rozpaczliwie starając się ugasić ten ogień, którą widziałam u niego wcześniej i który mnie też trawił. Krzyczałam za każdym razem, gdy we mnie wchodził. Wiedziałam, że ktoś mógł nas usłyszeć, ale nie mogłam się pohamować. Pierwotna żądza zżerała nas oboje. A najważniejsza w tym wszystkim była świadomość, że to Seth. Seth, Seth, Seth... którego kochałam bardziej niż kogokolwiek na świecie.

Przesunął dłonie na moje piersi, zmuszając mnie do zmiany pozycji. Przez cały czas nie tracił rytmu, wciąż szybkiego i gwałtownego. Jego palce zaczęły szczypać moje sutki i zaczęłam jeszcze głośniejsze krzyczeć. Wydaje mi się, że to go podnieciło jeszcze bardziej, zmuszając do gwałtowniejszego wchodzenia we mnie. Chcąc go jeszcze bardziej podniecić, przestałam tłumić krzyki. Im głośniejsze jęczałam, z tym większą pasją we mnie wchodził. Ledwo byłam w stanie utrzymać się na nogach, a kiedy tak jęczałam, nie robiłam tego, by go podniecić, ale z powodu niesamowitej, cudownej siły tego, co robił.

A kiedy wreszcie doszłam, a żar między moimi udami był już nie do wytrzymania, wykrzyknęłam jego imię. Wraz z orgazmem znów zrobiłam się wilgotna i wtedy usłyszałam, jak jęczy i pchnął we mnie tak mocno, że oparłam się o ścianę. Jego ręce wciąż obejmowały moje piersi, a paznokcie wbijały się w delikatne ciało, kiedy zadrżał i doszedł. Dochodził długo, a jego niski okrzyk cichł.

Kiedy się wysunął, poczułam się niekompletna. Mimo to wyprostowałam się i oparłam o ścianę, z trudem łapiąc powietrze. Wychrypiałam:

-Jezu. To było złe.

Seth spojrzał na mnie zszokowany, a potem z urazą.

-Złe?

-Nie w sensie brudne, pornografii, którą pokazują na kasetach tylko dla dorosłych.

-A co, nie możemy tego robić? - Podszedł, objął mnie w talii i muskał nosem moją szyję.

- Ależ tak... Hm... cholera. Nie powinniśmy. Wcale. Po prostu poprzednim razem to... no nie wiem. Kochaliśmy się, a tym razem...

- Pieprzyliśmy? - podsunął.

- O Boże - jęknęłam. - Seth Mortensen właśnie powiedział głośno „pieprzyć”. Nadchodzi koniec świata.

Roześmiał się i zaczął mnie delikatnie całować w policzek.

- Nie jestem niewiniątkiem. Powinnaś o tym wiedzieć z moich książek.

- Tak, ale mimo wszystko. Nie jesteś 0'Neillem. No chyba że wdajesz się w bójki, tylko nic o tym nie wiem.

- Hm... ostatnio nie bardzo.

Staliśmy tak przytuleni, oboje rozpaleni po tym, co zrobiliśmy. A potem, tak jak poprzednio, pojawiła się ta dziwna niezręczność. Tym razem nie musiała nawet dzwonić Maddie. Odsunęłam się ostrożnie.

- Pewnie musisz już iść, prawda? - Nie powiedziałam tego, ale byłam przekonana, że będzie się z nią później widział.

- Tak, ale... - Westchnął i potarł czoło. - To zdecydowanie trudniejsze, niż myślałam.

- Co? Zakazany, tani romans?

Skrzywił się.

- Nie. Chodzi mi o to, że całymi miesiącami wyobrażałam sobie, jak by to było być z tobą, pragnąc, abyś nie była sukubem. Zawsze się za to obwinałam... Czuję się taki płytki, że tak bardzo pragnę seksu. A teraz, kiedy to się wreszcie stało, kiedy nie jesteś sukubem, to wcale nie jest powierzchowne ani płytkie. To jest takie... nie wiem. Takie potężne. Chciałbym, żeby to był zakazany tani romans. Chciałbym nie odczuwać tego tak głęboko. Wtedy wczorajsze

stwierdzenie, że nigdy więcej, byłoby prawdą.

Pragnęłam wtedy, bardziej niż czegokolwiek, żeby powiedział, że zostawi Maddie i znów będziemy razem. Ale tego nie zrobił, a ja nie zamierzałam tego sugerować. Poza tym co by to dało dobrego? Miałam jeszcze tylko kilka dni, po czym znów będę sukubem, a nasz związek stałby się znów dysfunkcyjny. To, czego pragnęłam, nie miało sensu.

- Czy mogę... - westchnął. - Czy mogę zobaczyć cię znowu? Wiem, że powiedzieliśmy, że dość...

Wiedziałam, że przez „zobaczyć cię znowu” mówił „znów uprawiać z tobą seks”. I wiedziałam, że to była granica. Pierwszy raz był... no, nie przypadkowy, ale zupełnie nieoczekiwany. Tym razem było to niekontrolowana zwierzęca żądza. Ale teraz? Otwarte przyznanie się do romansu, zaplanowany seks, to przenosiło tę sprawę na zupełnie inny poziom. Nie było już odwrotu. Spojrzałam w te ukochane oczy, ciepłe, delikatne wargi. Zastanowiłam się nad moim ciałem, które bolało, ale wciąż pulsowało z zadowolenia. A potem spojrzałam na znalezione przez Maddie informacje o mieszkaniach.

To powinno mi popsuć nastrój, być ostrzeżeniem. To było przypomnienie, kogo oboje zdradzamy. Seth się poddał, ale ja, chociaż na granicy, wciąż mogłam się cofnąć i nas uratować. Miałam dość siły, by powiedzieć „nie”.

- Tak - odezwał się w końcu. - Możesz mnie znów zobaczyć.

Rozdział 20

Kiedy wróciłam do domu, czekał na mnie Dante. Zwykle lubiłam towarzystwo, ale po spotkaniu z Sethem obecność Dantego sprawiała, że czułam się nieswojo. Ale nie zauważył tego od razu, natomiast zainteresował się papierami od Maddie.

-Co to? - spytał, przeglądając strony.

-Maddie zabawiała się dla mnie w pośrednika nieruchomości.

- Rany, nie sądziłem, że mówisz serio o przeprowadzce.

Rozparłam się na sofie, zmęczona tańcem, seksem i emocjonalnym chaosem. Wspomnienie o Maddie wcale nie poprawiło mi nastroju.

- Ja też nie wiedziałam. Wspomniałam tylko o tym, a ona jakby oszalała.

- Plaża Alki? Niektóre są całkiem ładne. - Uniósł jeden wydruk. - Nowiutkie mieszkania, wciąż w budowie, możesz decydować o kolorach i układzie mieszkania.

Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem. Nie mam teraz czasu na zakupy.

- Jedno z miejsc mocy na twojej liście znajduje się niedaleko Alki. Mogłabyś tam zajrzeć.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

- Od kiedy jesteś zainteresowany przeprowadzkami? Usiadł naprzeciwko mnie, wciąż przeglądając strony.
- No cóż, jeśli kupisz coś w okolicy, nie będę musiał się martwić, że zamierzasz zniknąć. Poza tym jakbyś kupiła coś większego, moglibyśmy zamieszkać razem.

Zaskoczył mnie.

- Co?

- Dałaś mi klucz. Równie dobrze mógłbym mieszkać tutaj.

- Namówisz mnie teraz na kupienie czegoś, żeby mieć więcej miejsca? - zażartowałam.

Westchnął ciężko.

- Rany, naprawdę posądzasz mnie o najgorsze. Będę ci płacił czynsz.

- Z czego? - zapytałam zdziwiona.

- Ostatnio interesy idą nieźle.

- Bez obrazy, skarbie, ale twój biznes nie należy do takich, co to nagle nabierają rozpędu. Po prostu miałeś szczęście - odezwałam się za szybko i poczułam się źle, kiedy uświadomiłam sobie, że go zraniłam. - Ale możemy spróbować, jeśli chcesz. Może zrobiło się o tobie głośno i rzeczywiście biznes się rozkręci.

Chyba go tym trochę udobruchałam, ale kiedy to mówiłam, uświadomiłam sobie, że wcale nie jestem zachwycona pomysłem wspólnego mieszkania. Wciąż myślałam o Secie. Wiedziałam, że szaleństwo na jego punkcie jest głupie. Nasz romans mógł potrwać najwyżej jeszcze kilka dni. Nie powinnam o nim marzyć, jeśli i tak będę z Dantem.

Dante chciał się dowiedzieć, jak poszły przeszukiwanie plaż, i z przyjemnością zmieniałam temat. Opowiedziałam mu krótko o braku postępów.

- Chcesz, żebym z tobą poszukał? - zapytał. - Jutro mam wreszcie trochę czasu.

Zawahałam się. Prawda była taka, że nim się rozstaliśmy, Seth powiedział, że poszuka ze mną i przyprowadzi Kaylę. Najwyraźniej po seksie byłam bardzo przekonująca. Ale mimo to musiałam go zapewnić, że będzie bezpieczna i naprawdę miałam nadzieję, że tak będzie.

- Namówiłam kogo innego - powiedziałam. - Chyba damy sobie radę.

Bałam się, że będzie wypytywał, zwłaszcza o to, czy będzie ze mną ktoś o paranormalnych zdolnościach, ale odpuścił. Prawdę mówiąc, nie sądzę, aby chciał łązić po plażach, i raczej ucieszył się, że nie musi.

Później poszliśmy do łóżka i tym razem nie mogłam już dłużej ignorować jego zalotów, bez wzbudzania podejrzeń. Szybko wracałam do zdrowia i nie mogłam już wykorzystywać poranionych pleców jako pretekstu. Dante pierwszy zaczął żartować, czy w moim pseudoludzkiem stanie mogę zająć w ciąży. Wciąż nie wiedziałam, czy to możliwe, a nawet jeśli, to czy miałyby to znaczenie, skoro za kilka dni wrócę do mojego stanu nieśmiertelnego. Nie miałam pojęcia, jak to działa, ale z Sethem nie używaliśmy zabezpieczeń. I nagle uświadomiłam sobie, że jeśli była jakakolwiek szansa na to, abym zaszła w ciążę, jeśli wizje Nyx rzeczywiście mogły się spełnić, to nie chciałam się zastanawiać, kto był ojcem mojego

dziecka.

Więc oczarowałam Dantego i zrobiłam mu loda, na co nie narzekał. W ramach rewanzu chciał mnie doprowadzić do orgazmu, ale bez skutku. Po tym jak byłam z Sethem, nie czułam ani krztyny pożądania i stwierdziłam, że nie dojdę. I po raz pierwszy z Dantem udawałam. A że robiłam to całkiem nieźle, nie zorientował się.

Następnego ranka zasnął, więc nie budząc go, wysunęłam się wczesnym rankiem z łóżka. Umówiłam się z Sethem w restauracji w Bellevue, licząc na to, że tak daleko nie spotkamy nikogo znajomego. Kiedy szłam do samochodu, miałam wrażenie, że ktoś za mną idzie.

- A więc rozsiewasz o mnie plotki - odezwał się uprzejmie Cedric. Zaskoczona spojrzałam na niego. Zrobiło mi się nieprzyjemnie. Cedric był teraz moim głównym podejrzanym, a już raz widziałam, jak demony reagują na moje teorie. Nie był co prawda w destrukcyjnym nastroju, no i jeszcze nikomu nie przedstawiłam moich najnowszych teorii o tym, jak wykorzystał Nanette.

- O co ci chodzi? - zapytałam.

- Kristin powiedziała, że ty powiedziałaś, że ja powiedziałam Nanette, że uważasz, że to ona mogła przywołać Jerome[^]. - Zamilkł, jakby próbując zrozumieć coś z tego. - Dla twojej wiadomości, ja tego nie zrobiłem.

Prawie się zatrzymałam.

- No to kto?

- Do diabła, jeśli wiem. Po prostu uznałem, że powinnaś wiedzieć, że nie jestem odpowiedzialny za to, co ci się przytrafiło. - Nie powiedział nic więcej. Żadnych wyrazów współczucia czy pytania o zdrowie. Nie żeby należało się tego spodziewać po demonie. Samo to, że pofatygował się ze mną porozmawiać, był dziwne. No i oczywiście mógł kłamać.

- No to nie wiem, kto mógł jej powiedzieć. Ani po co. Powiedziałam o tym tylko kilku osobom. - Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej sobie uświadamiałam, że musiał kłamać. Powiedziałam tylko moim przyjacielom.

Zachował kamienną twarz.

- Jak mówiłem, nie wiem. - Dotarliśmy do mojego samochodu. Oparłam się o wóz.

- I pokonałeś całą tę trasę tylko po to, żeby mi to powiedzieć?

Nie żeby to było dla niego męczące.

- Nie schlebiaj sobie - uśmiechnął się. - Jestem tu, żeby pogadać z twoimi demonami. Piekło właściwie wykluczyło, że Jerome może wrócić. W najbliższym czasie zjawi się ktoś, żeby oficjalnie zakończyć sprawę.

Spróbowałam zignorować dreszcz, który mnie przeszedł. Cedric przymilał się do Grace i Mei. Nie dziwota. Ktokolwiek zjawi się, by wskazać nowego arcydemoną, najpierw przepytą te dwie.

- No cóż, dziękuję. - Nie wiedziałam, co jeszcze powiedzieć na ten temat, więc go zmieniałam.

- Nie słyszałam ostatnio nic o twojej sekcji.
- Tak, jakoś ucichli. Może jednak pomogłaś.
- Chyba niewiele zrobiłam. - Zaczęłam podejrzewać, że rola sekty się skończyła, kiedy Anioł użył ich do skutecznego odciągnięcia uwagi od przywołania Jerome'a. Otworzyłam drzwi i przyszło mi jeszcze coś do głowy.
- A jak tam z Tawny? Cedric się skrzywił.
- No, byliśmy na kilku randkach.
- I?
- Moje życie prywatne to nie twoja sprawa.
- Jasne. - Zaczęłam wsiadać.
- Ale jak już musisz wiedzieć...

Uniosłam brew.

-Tak?

-Jeśli chodzi o rozmowę, to jest trochę... Hm... ograniczona.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

-Naprawdę jesteś zaskoczony?

-Niestety piękno zewnętrzne to nie wszystko... Chyba liczyłem na trochę więcej inteligencji.

Postanowiłam nie komentować jego upodobań.

- Nie obraż się, ale myślałam, że nie liczysz na więcej niż łatwy seks.

Rzucił mi oburzone spojrzenie.

- Bo jestem demonem?

- Nie patrz tak na mnie. Romantyzm nie jest wpisany w waszą naturę.

- To prawda. Ale chciałbym przynajmniej odrobinę zrozumienia z tym moim łatwym seksem. Kogoś, kto ma blade pojęcie o tym, co mnie na co dzień spotyka.

Wciąż był szorstki i demoniczny, ale wyczuwałam też coś niezwykle ludzkiego.

Już miałam mu powiedzieć, że nie ma na co liczyć, kiedy przypomniała mi się Kristin. Kristin, która patrzyła na niego tęsknie i przejmowała się jego dobrym samopoczuciem.

- Kogoś, kto rozumie twoją pracę i jej absurdalność? Kogoś, kto chce ci pomóc, gdy jesteś zestresowany, chce rozumieć cię tak, że nie musisz już nawet nic mówić? Kogoś takiego szukasz?

Prychnął.

- Tak, jakbym mógł na to liczyć.
- No nie wiem. Może jednak jest ktoś taki.
- Może i od dawna nie jesteś już człowiekiem, ale wciąż żyjesz ich złudzeniami. To bajeczki. To nie istnieje. Nie ma na to szans. Do zobaczenia.

Zniknął, nie przejmując się tym, czy widzą go jacyś śmiertelnicy.

Patrzyłam pustym wzrokiem w miejsce, gdzie stał przed chwilą, i zastanawiałam się, czy to, co powiedział, było prawdą. Czy naprawdę nie dostrzegął doskonałej partnerki pod własnym nosem? Czy też Kristin się łudziła? A może ja też się łudziłam w kwestii moich uczuć do Setha. Naprawdę czułam z nim taki związek czy to była zwykła żądza?

Nie był to czas na rozważania. Cedric nie chciał mnie chyba w tym momencie zabić, a to już coś.

Pojechałam do Bellevue akurat, kiedy skończyły się poranne korki. Bellevue leży na przedmieściach i jest miastem samym w sobie, a restauracja, którą wybraliśmy, znajdowała się w starym centrum miasta, porzuconym obecnie na rzecz tego, które zbudowało się wokół wielkiego centrum handlowego.

To była cicha kafejka, wciśnięta między sklep jubilerski a piekarnię. Seth i Kayla już tam byli. Siedzieli na dzieciennym krzeselku obok niego i przyglądała się pluszowemu jednorożcowi, podczas gdy Seth przeglądał menu. Ich widok sprawił, że zrobiło mi się ciepło i wesoło.

- Cześć - rzuciłam, siadając naprzeciwko nich. Kayla uśmiechnęła się do mnie nieśmiało, a Seth się rozpromienił. Jak zwykle miał potargane włosy, a dzisiejsza koszulka reklamowała Trixy, płatki, o których istnieniu nawet ja zapomniałam.

- Dzięki, że to robicie - powiedziałam. - Naprawdę to doceniam.

Seth uśmiechnął się jeszcze szerzej, chociaż widziałam też, że jednak jest zaniepokojony.

- O ile tylko masz pewność, że... no wiesz.

Spojrzał na Kaylę, która sięgała po szklanę. Szybko jej podał, nim zdążyła ją przewrócić.

- To będzie proste - zapewniłam. - Może nawet nudne. Będziemy chodzić i rozglądać się za czymś, co przypomina biały kamień albo skałę.

- I Kayla ma pomóc?

Spojrzałam na dziewczynkę. Patrzyła raz na mnie, raz na Setha dużymi, rozumnymi oczami.

- Tak myślę. I tak najwyżej coś wyczuje, ale nie będzie tego rozumiała. Jeśli zbliżymy się do Jerome'a, to myślę, że jakoś zareaguje, nawet jeśli nie będzie wiedziała, co się dzieje.

A przynajmniej taką miałam nadzieję.

Do końca posiłku nie wspominaliśmy już o czekającym nas zadaniu. Gadaliśmy o drobiazgach i poroztkliwialiśmy się nad Kaylą, ale robiliśmy to prawie na autopilocie, nie przykładaliśmy do tego uwagi. Tak naprawdę pożeraliśmy się wzrokiem. To nie była tylko żądza, aczkolwiek liczyłam, że zauważył mój "głęboki dekolt". Czułam się cudownie tylko dlatego, że on był ze mną. Uwielbiałam być tak blisko niego, czuć, jak ogarnia mnie; ta radość. To było zupełnie jak znów się zakochać. Ten związek i zrozumienie, o którym Cedric powiedział, że to bajka.

I nawet kiedy skończyliśmy i poszliśmy na plażę, wciąż otaczała nas ta energia i ciepło. Przez jakiś czas Kayla szła między nami, trzymając nas oboje za ręce. Trochę męczył ją piasek, ale zdawała się zafascynowana otaczającym ją światem - falami, mewami i innymi dziećmi. Tego dnia nie padało i świeciło słońce, mając wizję zbliżającej się wiosny.

Nie znaleźliśmy żadnych skał, a Kayla nie reagowała jakoś dziwnie, jak kiedyś przy mnie czy Dantem. Kiedy dotarliśmy do drugiej plaży, zaczęła zwalniać i uświadomiłam sobie, że to nie będzie intensywny dzień poszukiwań, jak planowałam. Po jakimś czasie Seth wziął ją na ręce. Nie zasnęła na plaży, ale zaraz po powrocie do samochodu już spała.

Wiedziałam, że na tym musimy zakończyć poszukiwania, ale po drodze do domu zatrzymaliśmy się w kafejce, gdzie serwowali doskonałe desery. Usiedliśmy w kącie, obok siebie, a ja wzięłam Kaylę na kolana. Postanowiliśmy podzielić się sernikiem, a ja oczywiście zażyczyłam sobie kawy. Kayla wciąż przysypiała mi na kolanach, ale na widok ciastka natychmiast się poderwała.

Odgarnęłam jej włosy z twarzy.

- Hej - powiedziałam cicho. - Widziałaś dziś coś magicznego?

Tak określała mnie w przeszłości. Pokręciła głową i dotknęła mojego policzka.

- Kiedy znów będziesz magiczna? - zapytała.

- Nie wiem - odpowiedziałam. - Niedługo.

Ocierająca się o moją nogę Setha zaczynała wywoływać zakazane uczucia, co mnie trochę zawstydzało przy Kayli. A jeszcze bardziej zdziwiło mnie, że gdy na niego spojrzałam, w jego oczach nie było pożądania, ale coś miękkiego i delikatnego.

- Co? - zapytałam. - Czemu tak na mnie patrzysz.

- To przez ciebie. Przez sposób, w jaki się nią zajmujesz. To niesamowite.

- Bo sprawiam, że ze mną rozmawia? Pokręcił głową.

- Nie, to znacznie więcej. Widziałem to też z resztą dziewczynek. Masz wspaniały kontakt z dziećmi. Byłabyś wspaniałą matką.

Maddie też tak mówiła. Nie sądzę, aby Seth zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo pragnęłam dzieci. Jego słowa sprawiły mi radość i ból. Przez moment rozważałam, czy opowiedzieć mu o śnie, jaki zesłała na mnie Nyx, i o pokręconej teorii o ciąży. Ale te sprawy były dla mnie zbyt cenne i delikatne, a deser, który przyniosła kelnerka, uratował mnie przed dalszymi rozważaniami.

Sernik był cytrynowo-malinowy, może dość zaskakujący dla Kayli, ale chętnie go spróbowała. Seth zdjadł ze trzy kęsy i ja z Kaylą dojadłyśmy wszystko do ostatniego okruszka.

- Doskonale - westchnął. - Odwiozę ją do Terry'ego i An-drei. Nigdy więcej jej ze mną nie puszczą.

Zmarszczył brwi.

- Będziesz jej jutro potrzebować?

Westchnęłam i rzeczywistość przyćmiła tę wspaniałą chwilę.

- Nie wiem. Zaczyna mi brakować plaż w pobliżu Seattle. Będę musiała pojechać na północ, do Edmonds, aczkolwiek Dante sugerował, że Jerome może być jeszcze dalej - na półwyspie Olimpie albo gdzieś. Przywołujący na pewno chcą mieć go blisko, ale to może oznaczać zarówno dziesięć mil, jak i sto.

- Nie dasz rady dojechać na wybrzeże w ciągu jednego dnia - zauważył Seth. Pod stołem wziął mnie za rękę. - Przykro mi.

Ścisnęłam jego palce.

- Będzie jak będzie.

- Ale nadal chcę pomóc. \ Uśmiechnęłam się do niego smutno.

- Chcesz mi pomóc stać się znów sukubem?

On też uśmiechnął się ponuro. '

- Nie ma sposobu, aby to się dobrze skończyło, Georgino. Czasami... czasem nie ma innego wyjścia, jak wybrać mniejsze ! zło i po prostu cieszyć się tym, co mamy. '

Jak w tej chwili. I z jakiegoś powodu oboje zamilkliśmy, napawając się tą chwilą, tym snem, w który się zaplątaliśmy. Na razie wystarczyło nam, jak tak razem siedzieliśmy. Jego ręka J błądziła po mojej nodze, dając pocieszenie i miłość... przynajmniej na trochę. Dość szybko te słodkie działania zamieniły się w bardziej intensywne. Spojrzałam mu w oczy i chociaż nie było w nich tej zwierzęcej żądzy, z którą rzucił mnie wczoraj (na ścianę, wciąż czaiła się w nich tęsknota, która mówiła, jak bardzo mnie pragnął, jak bardzo chciał być bliżej. Moje ciało zaczęło na to odpowiadać, po czym oboje spojrzeliśmy na Kaylę, która znów zasnęła. Roześmieliśmy się, uświadamiając sobie absurdalność obecnej sytuacji.

- Powinienem ją odwieźć.

- Tak. - Kiwnęłam głową, ze smutkiem myśląc o rozstaniu.

Odwiózł mnie do mojego samochodu w Bellevue. Pocałowaliśmy się na pożegnanie bardzo delikatnie, prawie nieśmiało. Jakże typowo dla tego romansu, jakby nie był rzeczywisty i w każdej chwili mógł się skończyć.

- Czegokolwiek potrzebujesz, Thetis. - Wyszeptał mi do ucha. - Czegokolwiek potrzebujesz, zrobię to. Wiesz o tym.

Przeszyła mnie fala bólu i euforii. Nie nazywał mnie Thetis, zdrobnieniem, które dla mnie wymyślił, od kiedy zerwaliśmy.

- Wiem - wymamrotałam w jego koszulkę. - Wiem. Niewiele później wróciłam do Queen Anne i zaparkowałam tuż pod moim domem. W głowie szumiało mi od Setha, Kayli, Jerome'a i setki innych spraw. Byłam tak zaaferowana, że kiedy weszłam do mieszkania, prawie minęłam Grace siedzącą na mojej sofie. Oczywiście biorąc pod uwagę, że była pierwszym demonem w tym tygodniu, który nie zaatakował mnie natychmiast po wejściu, moja reakcja na jej wizytę była zrozumiała.

- Grace? - zapytałam zdziwiona, jakby to nie była ona. Przeglądała jakiś magazyn o nieruchomościach. Kiedy podniosła na mnie wzrok, w jej oczach widziałam zmęczenie, którego nawet perfekcja demona nie była w stanie ukryć.

Widzieć ją samą było równie zaskakujące, jak fakt, że w ogóle tu była. Tak się przyzwyczaiłam do tego, że zawsze jest

z Mei, że ich rozdzielenie wydawało się prawie równie tragiczne, jak przywołanie Jerome'a.

- Tu jesteś - stwierdziła. - Już miałam wychodzić.

- Przepraszam - powiedziałam. I naprawdę tak myślałam. Wyglądało na to, że ostatnio mają o mnie dobre zdanie, i nie zamierzałam tego zmieniać. Demony nie lubiły czekać, a nie mając połączenia przez arcydemoną, nie mogła mnie tak po prostu znaleźć.

Grace wzruszyła ramionami.

- Nie szkodzi. To nawet miłe mieć kilka chwil wolnego od polityki i sprzeczek.

- Wyobrażam sobie. - Zmarszczyłam brwi. - A nie. Chyba

jednak nie.

Przysięgam, przez moment myślałam, że się uśmiechnie, ale twarz jej nie drgnęła.

- Już niedługo to się skończy. I dlatego tu jestem. Mei i ja rozmawialiśmy dziś z innymi niższymi nieśmiertelnymi.

Pojutrze demon o imieniu Ephraim podejmie ostateczną decyzję, kto zastąpi Jerome'a.

W żołądku poczułam zimny kamień.

- Tak szybko?

- Piekło nie lubi tracić czasu i środków.

- Pewnie nie.

- Ephraim jest już w okolicy i może zajrzeć i z tobą porozmawiać, bo chce poznać sytuację. Będzie cię pytał o pracę i jak wyglądały sprawy za czasów Jerome'a.

Z każdym jej słowem miałam coraz gorszy nastrój. Czas na znalezienie Jerome'a się kończył. W każdej chwili mogliśmy dostać nowego arcydemoną.

- Nie bój się mówić prawdy - poradziła. - Wiem, że to często problem dla niższych nieśmiertelnych, bo boją się obrazić rozmówcę.

- Mniej więcej - przytaknęłam, myśląc o Nanette.

- Na pewno nie powinnaś go denerwować, ale on nie ma związku z nikim zamieszonym w tę sprawę. I nie będzie cię karał za wyrażanie opinii.

- Ale pewnie też się nimi nie przejmie.

I oto! Delikatne drgnięcie warg, tak krótkie, że nie byłam nawet pewna, czy mi się nie zdawało. Wstała z kanapy i poprawiła marynarkę. Była w ciemnoczerwonym kolorze, a do tego włożyła czarne gładkie spodnie i buty na obcasach z lakierowanej skóry. Na jej szyi zobaczyłam znów tę obrożę, którą miała na spotkaniu. Przypomniałam sobie delikatniejszy

wisiorek Mei i nie mogłam powstrzymać pchających się na usta słów:

- Wiem, że to zabrzmiało dziwnie... ale nie mogłam nie zauważyć, że ostatnio ty i Mei ubieracie się inaczej. - Kiedy tylko to powiedziałam, uświadomiłam sobie, że mogę ją wkurzyć, mówiąc, że są takie same.

- W tych czasach dobrze jest się czymś wyróżniać. Żadna posada nie jest teraz pewna.

Zastanowiłam się. W całym tym szaleństwie jakoś zupełnie do mnie nie dotarło, że przecież Grace i Mei także mogły się czegoś obawiać. A przecież każdy czegoś się obawia. Po reorganizacji piekła wyglądało, że dostosowały się do większej struktury idealnie. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogły zostać oddelegowane gdzie indziej, a zamiast nich mogła zostać ustanowiona całkowicie nowa kadra demonów. Dla mnie oznaczałoby to straty porównywalne z utratą Jerome'a, i wcale nie byłam tym odkryciem zachwycona. Chciałam tylko, aby wszystko zostało po starym. Teraz, widząc wyczerpanie na twarzy Grace, zdałam sobie sprawę, że nie tylko ja miałam ostatnio same zmartwienia.

- Cóż. Jak na to, co ci przypadło w udziale, to myślę, że spisałaś się świetnie, zarządzając całym tym bałaganem i usuwaniem szkód. Numer, jaki ci wycięły potem demony... - Pokręciłam niedowierzająco głową. - Nie wiem. Musieliby upaść na głowę, żeby tego nie zauważyć.

Przez twarz Grace przemknął dziwny grymas. Powiedziałabym, że zaskoczenia, ale nie miałam pewności, gdyż natychmiast został zastąpiony pełnym rezerwy stoickim spokojem.

- Dziękuję ci, Georgino - powiedziała sztywno, jak gdyby nie przywykła do komplementów pod swoim adresem. - Mam nadzieję, że podzielisz się swoimi spostrzeżeniami z Ephra-imem, jeśli cię wezwie na rozmowę.

- Oczywiście. Zaden problem - zapewniłam.

Grace rzuciła okiem na kuchenny zegar i kiwnęła porozumiewawczo głową.

- Muszę jeszcze spotkać się z innymi. Wkrótce się odezwę. - Zniknęła, zanim zdążyłam się pożegnać.

Jakaś myśl zaczęła mi świtać w głowie. Skamieniałam, czekając, aż nabierze kształtów, a moje zwoje mózgowo przedestylują czystą esencję świtającej właśnie idei. Odnotowałam oddanie, z jakim Grace i Mei wykonywały swoje zadania, pojawiały się zawsze z pomocą, gdy tylko chaos usiłował zapanować nad światem. Zauważyłam też, jak często ostatnio działały osobno, bo miały bardzo dużo pracy. Grace wspomniała również, że prawdopodobnie z tego właśnie powodu będą teraz rozliczane osobno. To miało sens. A jeśli ktoś chciał rozejrzeć się za nowym arcydemonem do szefowania w Seattle, czemu nie miałby poszukać wśród tych, które miały już doświadczenie z Seattle?

- O mój Boże! - jęknęłam. Nie tylko odnalazłam motyw, dla którego Grace lub Mei mogły przywołać i uwięzić Jerome'a. Oprócz motywu miałam coś jeszcze. Miałam dowód. Galopem wpadłam do sypialni i chaotycznie zaczęłam poszukiwać zdjęcia, na którym było zdjęcie medalionu Mary. Podejrzewałam, że zniknęło, ale nie. Leżało na podłodze. Prawdopodobnie zsunęło się z łóżka, gdy wstawałam w środku nocy.

- O mój Boże...

O to właśnie chodziło. Kiedy Grace odwróciła głowę, rzuciłam okiem na jej naszyjnik w kształcie sieci, w której uwięzione były brązowe i czarne kamyki. Odpowiedź, której szukałam, była cały czas przed moimi oczami. Już podczas

spotkania w Piwnicy zauważyłam jeden z kawałków naszyjnika w kształcie półksiężyca. Nie zwróciłam wówczas na to uwagi, sądząc, że jest to dość popularny ornament, ale teraz, porównując przedmiot na fotografii z tym, co zauważyłam na szyi Grace, prawda stała się oczywista i jasna jak... księżyc w pełni.

To Grace miała pierwszą połowę pieczęci, która po odłamaniu przyjęła nierówny kształt półksiężyca. Tym razem udało mi się przyjrzeć dokładniej wytrawionym w kwarcu symbolom. Wyglądały dokładnie jak te na fotografii. To była brakująca część pieczęci.

Zdjęcie wypadło mi z dłoni, wróciłam szybko do salonu, i chwyciłam komórkę. Dłonie drżały mi tak, że z ledwością zdołałam wybrać numer. Miałam też problem z wyborem osoby, do której powinnam najpierw zadzwonić z tą wiadomością. Wybrałam Hugh. Musiałam natychmiast powiedzieć moim przyjaciołom, co właśnie udało mi się odkryć.

- Rzuć to.

Silna dłoń zakryła mi usta i popchnęła do tyłu. Moje plecy oparły się na kimś. Konkretnie na muskularnej i twardej jak skała klatce piersiowej wysokiego mężczyzny. Jego dłoń ścisnęła mój nadgarstek, tak że poczułam jak bransoletka zegarka boleśnie wbija mi się w skórę.

- Rzuć to - powtórzył. - Wiem, co zobaczyłaś. Też to zauważyłem. Ale nie możesz nikomu o tym powiedzieć. Jeszcze nie teraz.

Z ledwością słyszałam, co do mnie mówił, bo serce jak szalone tłukło mi w piersi tak, że szum własnego tętna mnie ogłuszał. Ale udało mi się rozpoznać głos napastnika. Od pół roku nawiedzał moje sny i prześladował mnie w koszmarach. Oto dowód na to, jak bardzo źle było ze mną po ataku Nanette, że nie rozpoznałam od razu jego głosu.

Wypuściłam z dłoni telefon. Napastnik rozluźnił chwyt na moim nadgarstku i chwilę później odsłonił mi usta. Jakimś cudem nie zaczęłam krzyczeć. Powoli, bardzo powoli odwróciłam się, wiedząc aż nazbyt dobrze, co za chwilę zobaczę. Błękit-nozielone spojrzenie, w odcieniu oceanu, nad którym dorastałam.

- Roman.

Rozdział 21

ogłam powiedzieć tylko jedno: - Przyszedłeś, by mnie zabić. Mógł mi na to odpowiedzieć: „nie, skądże” lub „dlaczego tak myślisz?” Którakolwiek z tych odpowiedzi lub jakiś ich wariant bardzo by mnie uspokoił.

- Nie teraz - powiedział.

- Cholera.

Odeszłam kilka kroków do tyłu, lecz wiedziałam, że nic to nie da. Nie miałabym z nim szans, nawet gdybym miała do dyspozycji wszystkie moce sukuba. Roman był nefilimem, pół-cztowikiem, bękartem Jerome'a. Nefilim to dziwna mieszanka niższych i wyższych nieśmiertelnych. Nie powstały podczas stworzenia świata, lecz były nieśmiertelne i potencjalnie mogły osiąść taką samą moc jak wyżsi nieśmiertelni. Roman był równie silny, jak Jerome, lecz w przeciwieństwie do mojego szefa czy jemu równych nie miał żadnych przełożonych. Był draniem, co czyniło go jeszcze bardziej niebezpiecznym, gdy się wkurzał.

I miał pełne prawo, by się na mnie wkurzyć. Był wściekły na sposób, w jaki niebo i piekło traktowały nefilimy. Roman i jego siostra bliźniaczka Helena wpadli w morderczy szał, atakowali nieśmiertelnych. Nie wiedziałam o tym, gdy się spotykaliśmy, i w rezultacie to ja zostałam potraktowana przedmiotowo w celu powstrzymania ich - i zabicia jego siostry.

-Więc co tu robisz? - zapytałam w końcu.

Roman złożył ręce na piersi i swobodnie oparł się o ścianę. Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętałam. Był o wiele wyższy ode mnie, miał miękkie, czarne włosy i cudowne oczy.

-Jesteś zawiedziona. Chcesz, bym cię zabił?

- Nie! Oczywiście, że nie. Ale, naprawdę, nie mogę wymyślić lepszego powodu, dla którego miałbyś tu być. Nie sądzę, że z przyczyn towarzyskich. - Mimo że strasznie się bałam, zdobyłam się na sarkazm. Carter mówił, że to mało prawdopodobne, by Roman kiedykolwiek wrócił do Seattle, zwłaszcza że on i Jerome stali na straży. Chociaż, uświadomiłam sobie z niepokojem, Jerome'a już nie było, by stać na straży.

- Przybyłem tu odnaleźć mojego pana. - Roman wycedził to z ogromnym zadowoleniem i byłam pewna, że obserwowanie moich reakcji sprawiało mu wielką radość. Miałam nadzieję, że był w pełni usatysfakcjonowany, moje zaskoczenie było totalne.

- Chrzanisz.

- Dlaczego mi nie wierzysz?

- Ponieważ nie masz powodu! - Tym razem od strachu silniejsze było niedowierzanie. - Nienawidzisz Jerome'a.

- Tak, to prawda.

- Więc przestań ze mną pogrywać. Nie jesteś tutaj, by pomóc.

- Nie? Więc dlaczego opisałem ci pieczęć?

- Nie mogłeś... - Znieruchomiałam. - O Boże. To rzeczywiście byłeś ty.

- No proszę - powiedział Roman uprzejmie. - Powinnaś być miłsza po tym, co dla ciebie zrobiłem.

- Tak? Jakoś nie przypominam sobie, żebyś marnował czas, włączając się po plażach.

- Nie. Byłem zbyt zajęty wysadzaniem pieców i odnoszeniem dam w opałach do łóżka.

Opadłam na krzesło i zamknęłam oczy.

- To naprawdę nie był Carter. - Anioł mówił prawdę, że nie brał w tym udziału. Znow otworzyłam oczy. - I to ty mi dałeś zapałki, prawda? To w twoim stylu.
- Zrobił urażoną minę.
- To było chyba miłe z mojej strony, zwłaszcza że wyglądałaś, jakbyś miała atak głodu nikotynowego.
- To nie ma sensu. Nie zjawiłeś się tu po to, by odnaleźć Jerome'a. O co ci naprawdę chodzi?
- Czy to ważne, dlaczego chcę go znaleźć?
- Tak! Jeśli chcesz go odnaleźć tylko po to, by natychmiast go zniszczyć.
- Ale ja nie chcę go zniszczyć.
- Nie mam powodu, by ci ufać. Zmrużył oczy.
- Ja również nie mam powodu, by ci ufać, o ile mnie pamięć nie myli.
- Wzruszyłam ramionami, zbyt zmęczona, by się bać.
- W takim razie jesteśmy kwita, co? Oprócz oczywiście faktu, że z powodu swojego braku zaufania możesz zmieść mnie z powierzchni ziemi.
- A ty byś mogła naskarżyć demonom, że w mieście grasuje nefilim. - Roman się zaśmiał. - Ucieszyłyby się, prawda? Gdyby udało im się dopaść i zabić nefilima, na pewno by zapewniły sobie dobrą pozycję.
- Tak jakbym miała szanse komukolwiek o tym powiedzieć. - Westchnęłam. - Roman, jeżeli nie zamierzasz mnie zniszczyć, to co tak naprawdę chcesz ze mną zrobić? Dlaczego oszczędzałeś mnie przez cały ten czas?
- Ponieważ jesteś jedyną osobą w tym cholernym mieście, która może znaleźć Jerome'a. Możesz poruszać się o wiele łatwiej niż ja.
- Hm, z tego, co pamiętam, to ty należałaś do Ligi Zabójców, nie ja. A teraz nie mam żadnych mo... umiejętności, by się bronić.
- Tak, ale jeżeli to ciebie przyłapią na przeszukiwaniu okolicy, to nie zarządzą polowania. To znaczy, nie licząc tej demonicznej dziwki. - Skrzywiłam się na to wspomnienie, a Roman pochylił się do mnie.
- Słuchaj, Georgino, możemy tak sobie siedzieć i kłócić się, czy zabiję cię, czy nie, albo możemy zakończyć ten spór i znaleźć twojego szefa. A potem zajmiemy się twoją śmiercią.

- O Boże - jęknęłam, wstając.
- Potrzebowałam papierosa. Roman obserwował, jak jednego sobie przypalam.
- Wpadłaś w nowy nałóg od mojej ostatniej wizyty?
- Tak naprawdę, to stary. I nie mam ochoty na wykłady.
- Ponownie usiadłam, dzięki nikotynie trochę się uspokołam. Wkrótce przyplątała się Aubrey, ewidentnie nie robiąc

sobie nic z socjopatycznego - a jednocześnie niesamowicie seksownego - nieśmiertelnego przebywającego w naszym domu.

- Nad czym się tu zastanawiać? To Grace. Sam mówiłeś, że widziałeś na jej szyi pieczęć.

Roman rozsiadł się wygodniej i przysunął się do mnie z krzesłem.

- Owszem, widziałem. To logiczne, że będzie chciała ją mieć jak najbliżej siebie, choć trzeba mieć jaja, żeby nosić ją tak na widoku.

- Czyli nie pozwolisz mi nikomu powiedzieć, tak? Cmoknął z dezaprobatą.

- Zastanów się, Georgino. Komu zamierzasz powiedzieć? Któremu demonowi w tym bajzlu możesz zaufać? Żaden z nich nie lubił Jerome'a. Żaden z nich nie chce jego powrotu.

- Miałam zamiar powiedzieć Hugh.

- Nikomu nie możesz powiedzieć. Szedłem dziś obok ciebie, gdy pojawił się Cedric.

No jasne. Czort jeden raczył wiedzieć, ile czasu Roman za mną łąził, niewidoczny.

- Jeśli nie kłamał, że nie doniósł Nanette o twoich teoriach, to znaczy, że ktoś z twoich przyjaciół dał jej cynk.

- Nie - uparłam się. - Bardziej prawdopodobne jest to, że Cedric kłamał. Nikt z nich by mnie nie zdradził.

Ku memu kompletnemu zdziwieniu Aubrey wskoczyła na kolana Romanowi, który zaczął drapać ją po łebku w zamyśleniu.

- Cóż, wierz sobie, w co chcesz, ja uważam, że niebezpiecznie jest mówić o tym komukolwiek. No, oczywiście oprócz mnie.

- Jasne. Oprócz gościa, który pragnie mojej śmierci.

- E tam. O tym możemy pogadać później. Na razie zastanówmy się, co wiemy.

Jakoś nie do końca pasował mi beztroski sposób rozprawiania o moim nieuchronnym końcu, nie podobało mi się też to, że nadal nie miałam pojęcia, dlaczego Roman tu był. Myślenie o Jeromie pomagało, no i miło było w końcu mieć kogoś, z kim można było przeanalizować wszystkie fakty.

- Wiemy, że to Grace była demonem, który pomagał w przyzywaniu - powiedziałam.

- Mogło ich być więcej.

- Owszem, ale jest tylko jedno stanowisko arcydemonia.

- Słusznie. Ale nie wykluczajmy na razie innych możliwości. Ona i ta druga demonica trzymają się razem.

Pomyślałam o Mei, która potrafiła zachowywać twarz poke-rzysty równie dobrze, jak Grace.

- Tak... chociaż w tej chwili zdają się działać niezależnie od siebie. Ale, czysto hipotetycznie, przyjmijmy, że to Grace.

Wiemy, że brała udział w przyzywaniu i ma połowę pieczęci. Nie wiemy, natomiast, gdzie jest druga połowa pieczęci, kto

jej pomagał i gdzie faktycznie jest Jerome.

- Trochę to zniechęcające - stwierdził. Coś mi nagle przyszło do głowy.
- Czekaj, przecież można to uprościć. Wyższy nieśmiertelnik może zniszczyć więzienie Jerome'a. Ty nie potrzebujesz całej pieczęci, by go uwolnić, nie musimy odzyskiwać od Grace tej połowy, o której wiemy.

Roman się zmieszał.

- No nie wiem... nie jestem przekonany, czy dam radę.
- A niby dlaczego nie? Przecież masz takie same moce, jak Jerome.
- Jestem równie potężny, jak on, gdy idzie o walkę i inne takie, ale nie mamy identycznych mocy. Nie jestem też wyższym nieśmiertelnym. Nie wiem, czy byłbym w stanie go wyciągnąć bez pieczęci.

- Cudownie, czyli wracamy do punktu wyjścia.
- Niezupełnie. Może powinniśmy do tego podejść krok po kroku. Próbujmy nadal go odnaleźć, jednocześnie starając się dowiedzieć, gdzie jest druga połowa pieczęci.

- Kończy nam się czas - powiedziałam, gasząc papierosa.
 - Tak właściwie to dlaczego znowu zaczęłaś palić?
 - W tej chwili to mało istotne - burknęłam.
 - Czy ja wiem? Gdybym miał śmiertelne ciało, to raczej bym o nie dbał.
 - Nie jestem śmiertelna. I wrócę do swej normalnej postaci w ciągu góra kilku dni. Zapewne wcześniej.
 - Chodzi o Mortensena?
 - Nie będziemy o tym rozmawiać.
 - Nie przypuszczałem, że tak przeżyjesz rozstanie, biorąc pod uwagę łatwość, z jaką sama zrywasz z innymi. Tak właściwie czy ktoś kiedykolwiek wcześniej z tobą zerwał?
- Spiorunowałam go wzrokiem, w nerwach nie dbając o to, czy chce mnie zabić.

- Nie będziemy o tym rozmawiać.
- Dobra, już dobra. W takim razie co jeszcze wiemy? Wyteżyłam umysł.
- Sekta... Armia Ciemności. Myślę, że zniknięcie Jerome'a i ich działalność coś łączy. Ten, kto nimi kieruje, czyli zapewne Grace, tak zgrywa wszystko w czasie, by ich działania odwracały uwagę od innych spraw. - Opowiedziałam w skrócie o tym, co robili. - Jednak nie wszystkie ich działania odnoszą się do przywołania. A przynajmniej ja nic o tym nie wiem.

Roman się zamyślił.

- Hm... cóż, możliwe, że nie wszystko będzie z tym związane. Część może być jedynie zasłoną dymną, podkreśleniem ich obecności. Nie śledziłem cię aż do Kanady, więc nie wiem, jacy oni są.

- No patrzcie państwo, czyli jednak twoje natręctwo ma swoje granice.

- Nie chciało mi się - powiedział. - No, może poza wizytą u Tima Hortonsa.

Nefilimy nie mogły się teleportować jak wyżsi nieśmiertelni, czyli musiał korzystać z normalnych środków transportu, płacząc się za mną. Z niepokojem pomyślałam o tym wszystkim, co robiłam z Sethem, zastanawiając się, jak pilnie Roman mnie śledził. Nie byłby to pierwszy raz, kiedy pakował się z buciorami w moje życie intymne. Skoro on o tym nie wspominał, to ja tym bardziej nie zamierzałam.

- Trochę o nich ucichło od dnia przywołania, kiedy tu byli. Pewnie Grace nie dała im nic do roboty - powiedziałam.

- Możliwe - przyznał podejrziwie. - Ale na twoim miejscu pogadałbym z nimi.

Skrzywiłam się.

- Nie... mam ich dosyć. Nie znasz ich tak dobrze jak ja. To śmieszne.

- Wiem tylko, że musisz zajrzeć pod każdy kamyczek, dosłownie, jeśli chcesz uratować Jerome'a.

- Ja muszę zajrzeć, co? - spytałam. Nie podobała mi się zrozumiałość w jego głosie. - Myślałam, że pomożesz mi go odnaleźć.

- Bo pomogę. Jutro. O której znowu ruszasz na poszukiwania?

Zastanowiłam się.

- W południe. Po pracy.

Rozległo się pukanie do drzwi. Wyrzałam przez wizjer.

- To Dante - mruknęłam. Chwaliło się, że zanim użył klucza, pukał. Złapałam klamkę i spojrzałam pytająco na Romana.

- Znajdę cię w południe - obiecał. - Przytrzymaj drzwi otwarte przez chwilę po jego wejściu.

Roman stał się niewidzialny, a ja otworzyłam drzwi. Dante wszedł, ja natomiastostałam chwilę przy drzwiach, dopóki nie

poczułam, że ktoś przechodzi obok mnie. Wszystko dziś działo się w takim tempie, że dopiero zdałam sobie sprawę z tego, że nie tylko skontaktowałam się z facetem, który chciał mnie zabić, ale też umówiłam się, że spędzimy razem trochę czasu. Jak rany, przez to na pewno będę miała problem z zaśnięciem.

Zamknęłam drzwi i cmoknęłam Dantego w policzek. Dźwigał torbę, więc było trochę niewygodnie.

- Kupiłeś coś w Macy's? - krzyknęłam. - Wydawało mi się, że dla ciebie wejście do centrum handlowego to jak dla wampira wyjście na światło słoneczne, to znaczy poza obecną sytuacją.

Dante przewrócił oczami i odstawił torbę. Krzyżując na piersi ręce, oparł się o ścianę.

- Cóż, może ja też jestem w zawieszeniu. Zapomnijmy o tym na chwilę i powiedz mi, czy trafiłaś dziś na czarną listę jakiegoś demona.

O, znowu, pomimo jego najlepszych starań, zdradził się, że martwi się o mnie.

- Nic o tym nie wiem, ale dzień jeszcze młody. - Opowiedziałam mu o dzisiejszych poszukiwaniach, głównie podkreślając, że na plaży nic nie znalazłam. Wspomniałam też o wizycie Cedrica i jego stwierdzeniu, że to nie on powiedział Nanette o moich podejrzeniach. Dante był nastawiony do tego sceptycznie. W końcu opowiedziałam o spotkaniu z Grace i tu się zawahałam. Chciałam mu powiedzieć o moim wielkim odkryciu, o tym, że Grace ma pieczęć. Ale Roman kazał mi to zachować dla siebie. Dlaczego? Naprawdę tak nikomu nie ufał? Miał jakieś ukryte motywy? I mimo wszystko ugryzłam się w język. Nie powiedziałam o tym Dantemu. Strasznie mnie to drażniło, zwłaszcza że podejrzewałam, że Dante może coś o tym wiedzieć. Ale ostrzeżenia Romana były zbyt stanowcze, tak samo jak obawa, że wciąż może się tu ukrywać, niewidzialny. No i oczywiście nie mogłam powiedzieć Dantemu o Romanie.

Na szczęście Dante nie zauważył, że coś pominęłam. - Sporo się działo, sukubie. A ten demon pojawił się z tobą pogadać?

- Jeszcze nie. Nie miałam okazji pogadać z przyjaciółmi i dowiedzieć się, czy już nas przepytuje. - Przyjrzałam się torbie z Macy's, umierając z ciekawości, co kryje. Dante schował ją za plecami.

- A co mu powiesz? Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem. Powiem, co wiem o Seattle, a co do poleceń... no nie wiem. - Nie mogłam już wierzyć Grace, a rola Mei wciąż była zagadką. Dante zauważył zmianę na mojej twarzy, ale nie jej powody.

- Z tego, co mówiłaś wcześniej, myślałam, że kibicujesz Grace i tej drugiej demonicy.

- Mei - odpowiedziałam. - No nie wiem. To wszystko jest męczące.

Chcąc zmienić temat, wskazałam na torbę.

- Powiedz mi, co tam masz? Uśmiechnął się krzywo.

- A skąd pomyśł, że to jest związane z tobą?

- Bo nie wierzę, że kupowałaś coś dla siebie w Macy's. Ubierasz się tylko odrobinę lepiej niż Carter.

Dante pokręcił głową i zrobił zbolaną minę.

- No dobrze, dobrze. Zostawię to sobie.

Podniósł torbę i poszedł do korytarza. Kilka chwil później poszłam za nim i zastałam go w drzwiach do sypialni.

- Och, przestań już!

Wyrwałam mu torbę, ale cóż to było za zwycięstwo, skoro nawet jej nie bronił. Otworzyłam ją i aż zaparło mi dech. W środku było mnóstwo błyszczącego fioletowego materiału, jedwabiu koloru młodych krokusów.

Ostrożnie wyjęłam to z torby i ujrzałam długi, sięgający do kostek peniuar. Spojrzałam na niego zszokowana.

- Co to?

- To ty przez wieki się kształciłaś - zauważył ogromnie z siebie zadowolony. - Powiedz mi.

- Uniosłam peniuar, oceniając długość. Pasował idealnie.

- Jest cudowny. Z jakiej okazji?

- Miałem już dość słuchania o wyświechtanym szlafroku. I, prawdę mówiąc, patrzenia na niego. - Zignorował moje zabójcze spojrzenie. - Poza tym... miałaś ostatnio... trudne dni. Nawet jak na ciebie.

Pomyślałam o tych innych rzeczach, kwiatkach i śniadaniu. Wszystkich tych próbach przy obiadach.

- Dante...

Przycisnął mi palec do ust.

- Przez chwilę bądź cicho. Nie jestem ślepy. Widzę, jak to wszystko cię stresuje. I jakbym mógł dopaść tę cholerną demonice... - W jego oczach pojawił się gniew. - Poza tym możesz dalej sobie żartować czy co tam robisz, próbując znaleźć Jerome^, ale się wykańczasz. Masz dość. Jesteś zdenerwowana. Kiedy rozmawiamy, to mam wrażenie, że jesteś myślami gdzie indziej. To samo z seksem.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć. Miał rację. Byłam zdenerwowana, ale przede wszystkim, zwłaszcza podczas intymnych chwil, dlatego że myślałam o Secie. Dante znów zaczął mówić, nim zdołałam cokolwiek wykrztusić.

- Widzisz? Teraz chcesz przeproszać. Bo tak robisz, ale nie ma potrzeby, sukubie. Jeśli ktoś potrzebuje teraz trochę czasu dla siebie, to właśnie ty. A za tydzień czy dwa sprawy wrócą do normy i znów ja będę egoistą.

Coś mnie ścisnęło za serce. Wszyscy mówili, że jest skończonym mętem, ale w końcu okazało się, że to ja nie byłam godna zaufania. Odwróciłam wzrok.

- To gdzie w tym wszystkim mieści się szlafroczek?

- To na poprawę humoru. Zwłaszcza że masz niewiele ciuchów.

- Dante, ostatnio wiele mi kupujesz. Nie musisz wydawać na mnie pieniędzy, pieniędzy, których nie masz, żeby sprawić mi przyjemność.

- Gdybym ich nie miał, tobym ich „nie wydawał” - odezwał się oschle. - A poza tym nie jestem typem faceta, który... no nie wiem, organizuje świece, spaceruje po plaży przy księżycu i recytuje poezję. Skrzywiłam się.

- Chętnie w najbliższym czasie zrezygnuję z plaży.

- Ale - mówił dalej - znam cię na tyle dobrze, że wiem, że mokka i jedwab sprawią ci przyjemność. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Znów złapał mnie za serce i sięgnęłam po jego rękę. Rozumiałam, co mówił. Romantyczne gesty nie były w jego stylu, ale był w stanie coś kupić i tylko tak mógł mi pokazać, że mu zależy. Poczułam się jeszcze bardziej winna, bo bez względu na to, co mówił, wiedziałam, że nie ma wiele pieniędzy. Ale moje zachowanie i fiksacja na punkcie Setha sprawiły, że

uznał, iż musi coś zrobić. To ja go do tego pchałam.

- To słodkie - powiedziałam. - Ale nie martw się. To będzie nasza tajemnica.

Pogłaskał mnie po włosach.

- Nie tak słodka. Zajrzyj do torby.

Zajrzałam. Pod szlafrokiem była butelka płynu do robienia piany. Uniosłam ją pytająco.

- Pomyślałem, że moglibyśmy wziąć wspólną kąpiel. Roześmiałam się.

- To prawie romantyczne. Może jesteś bliżej tych plaż przy księżycu, niż ci się wydaje. Ale mam raczej małą wannę.

- Wiem. Dlatego powiedziałem, że to nie będzie takie słodkie. Głównie interesuje mnie, jakie ciekawe pozycje będziemy w stanie przyjąć nago w tak małej przestrzeni.

- Dzięki Bogu, że nawet kiedy świat staje na głowie, niektórzy ludzie się nie zmieniają.

Wyszedł z tego mokry, bąbelkowy bałagan, ale było weselej, niż się spodziewałam. Bez względu na to, co twierdził, było dość romantycznie. Rozmawiało nam się lekko, dużo się śmialiśmy i żartowaliśmy. Prawie zapomniałam o Secie. Prawie. Ale kiedy zaczęło się robić gorąco, odsunęłam się. Bez względu na to, jak sexy było siedzenie z kimś nago w wannie, czułam, że coś jest nie tak, gdy nie był to Seth.

Jeszcze gorzej czułam się przez to, że Dante dostosowywał się do mojego nastroju. Uznał, że mój brak ochoty na seks wynikał ze stresu, i ostatecznie wyszliśmy z wanny równie cnotliwie, jak do niej weszliśmy. Wytarliśmy się wzajemnie i zwinęliśmy na kanapie, żeby pooglądać telewizję, a ja starałam się nie czuć zbyt winna z powodu fioletowego peniaru, który miałam na sobie.

Postanowiłam, że następnego dnia wreszcie wrócę do pracy. Ostatnio chodziłam tylko na pół zmiany, ale w tej chwili nie wyglądało na to, abym znów została wezwana do Kanady. Mój status zawieszenia nie mógł trwać wiecznie, a chciałam zachować tę pracę. Cierpliwość Warrena też miała swoje granice.

Postanowiliśmy z Romanem pojechać do Edmonds w południe, więc pierwszego dnia w pracy wzięłam tylko poranną zmianę. W związku z tym musiałam przyjść do księgarni jeszcze przed otwarciem i całkiem miło było pobyć w samotności. Księgarnia zawsze poprawiała mi nastrój, a jeśli kiedyś było mi tego potrzeba, to właśnie teraz. Ale nie trwało to długo, bo dość szybko zaczęli przychodzić moi współpracownicy. A wśród nich Maddie.

- Hej - zagadnęła mnie wesoło, zaglądając do mojego biura. - To kolejna kontrola czy wreszcie do nas wróciłaś?

- Myślę, że wróciłam. Nie żeby to miało wielkie znaczenie. Wygląda na to, że wszystko doskonale działało tu beze mnie.

Uśmiechnęła się od ucha do ucha i zamknęła za sobą drzwi.

- Och, brakowało nam ciebie, wierz mi. Nie było nikogo, kto by sędziował podczas moich potyczek z Dougiem.

Roześmiałam się.

- No to wygląda, że wróciłam w samą porę. Ładne buty. Maddie wyciągnęła nogi i zaczęła się przyglądać landrynkowoczerwonym szpilkom.

- Dzięki. Jest wyprzedaż u Nordstroma.

Uwielbiałam moje brązowe skórzane czółenka Mii, które właśnie miałam na sobie, ale po tygodniu noszenia tych samych butów zaczynałam w nich wariować. To zupełnie jak z włosami. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo polegałam na zmianie postaci w kwestii wyglądu. Wmawiałam sobie, że żyję jak człowiek, a prawda jest taka, że cały czas oszukiwałam. Patrząc na mój tęskny wzrok, Maddie zapytała.

- Masz ochotę wyjść na miasto na lunch i przejść się po sklepach?

Pokręciłam ze smutkiem głową. Oglądanie butów było na pewno ciekawsze niż oglądanie skał.

- Nie mogę. Jestem umówiona.

- No trudno, daj znać, jak będziesz miała trochę czasu. Wiesz, że zawsze jestem otwarta na propozycje.

Zapadła cisza i Maddie poruszyła się niespokojnie. Przygryzła wargę, jakby chciała coś powiedzieć. Już miałam ją zachęcić, ale w końcu sama się odezwała.

- To co myślisz o tych mieszkaniach?

- Och, są... - Cholera. Nawet tego nie przejrzałam. Roman i Dante spędzili nad nimi więcej czasu niż ja. Które wspominał Dante? - Kapitalne. Szczególnie podobało mi się jedno... to, gdzie jeszcze można wybrać rozkład pomieszczeń.

Oczy jej rozbłysły.

- O tak. Jest świetne. Nawet je sprawdziłam na stronie dewelopera. Nie zostało ich już wiele, ale muszą mieć przynajmniej jedno albo nie byłoby go w ofercie. Powinnyśmy tam pojechać i z nimi pogadać.

Uśmiechnęłam się, czując się obrzydliwie z powodu kłamstwa.

- Pewnie... Ale na razie kompletnie nie mam czasu. Musimy się tam wybrać i przy okazji przejść się po sklepach z butami.

Maddie skinęła głową ze zrozumieniem.

- Nie ma sprawy. Rozumiem.

Znów zapadła cisza i uświadomiłam sobie, że wcale nie chciała ze mną rozmawiać o mieszkaniach. Po prostu tym tematem próbowała sobie dodać odwagi.

- Maddie, co się dzieje?

Jej wesoła mina zrzędła, posmutniała. To było szokujące. Tak przyzwyczaiłam się do jej uśmiechniętej buzi i dobrego nastroju, że myśl o tym, iż coś ją martwi, wydawała się sprzeczna z prawami fizyki.

Spojrzała mi w oczy i natychmiast spojrzała w bok.

- O Boże. Nie wierzę, że o tym mówię. Naprawdę zaczęłam się martwić.

- Naprawdę możesz mi powiedzieć. Co się stało? Westchnęła.

- Chodzi o Setha.

Rozdział 22

co z Sethem? - spytałam sztywno. Oczekiwałam krzyków, oskarżeń. Byłyby zupełnie zrozumiałe. Ale nie spodziewałam się, że zobaczę łzy napływające jej do oczu.

- Chyba... chyba coś jest nie tak. Wydaje mi się, że chce mnie zostawić i zrobić to w jak najmniej bolesny sposób. Skąd coś takiego przyszło ci do głowy? - naśladowałam f Grace i Mei, starając się, by moja twarz, podobnie jak ich, nic nie zdradzała.

- On po prostu... Nie wiem. Ostatnio był taki nieobecny.

- Seth zawsze był nieobecny. Przecież wiesz, jak to jest z pisarzami.

- Tak, wiem. I czasem doprowadza mnie to do szału. - Pamiętałam jej rozczarowanie na imprezie Casey. - Ale to coś innego, czuję to. Tyle że nie wiem, o co chodzi. Nigdy go nie ma, a nawet jeśli już jest, to odnoszę wrażenie, że jest obok, ale nie ze mną. Cały czas powtarza, że wszystko jest w porządku, ale wcale tak nie jest. Poza tym już dawno nie...

- Nie co? - spytałam, choć znałam odpowiedź. Na jej policzkach zagościł rumieniec.

- Nie kochaliśmy się. Za każdym razem, gdy to proponuję, on... cóż, nigdy nie jest w nastroju.

Rozmawianie o ich życiu intymnym było jednym z najbardziej bolesnych tematów, jakie mogłam sobie wyobrazić. Gorzej mogło być tylko wtedy, gdyby domyśliła się, że to ja jestem powodem jej problemów. Starłam się zatem zachowywać jak terapeuta z twarzą pokerzysty.

- Jak długo to już trwa?

- Około tygodnia.

No tak, wszystko pasowało. Mniej więcej właśnie wtedy zniknęły moje moce. A już się spodziewałam, że Maddie będzie miała do mnie pretensję, że wyłapie któreś z ukradkowych spojrzeń między mną a Sethem. Ale nic takiego się nie stało. Nawet przez myśl jej nie przeszło podejrzewać mnie o dwulicowość. Przyszła do mnie z prośbą o pomoc, ponieważ dla niej byłam jedną z niewielu osób, do których mogła się zwrócić z tym problemem.

Tym trudniej było mi ją okłamać. W innej sytuacji doradziłabym przyjaciółce, by przejęła kontrolę nad swoim związkiem, postawiła na swoim i nie pozwoliła się wykorzystywać. I może... może powinnam była. Gdybym doradziła jej, by zerwała z Sethem, dawałoby to nam wolną drogę. Czy chciałam ponownie się w to plątać? Nie wiedziałam. Nadal nie wybiegałam myślami poza dzień, kiedy znowu zmienię się w sukuba. Żyłam nieodpowiedzialnie, skupiając się na chwili obecnej, a obecna sytuacja z Maddie była właśnie tego skutkiem.

Moje następne słowa były tak przekonujące, wypowiedziane z taką szczerością, że nie było szans, by podejrzewała, że może nie chodzić mi o to, co dla niej najlepsze. Może i do tej pory używałam swoich zdolności sukuba do wygładzania

włosów, ale umiejętność zjednywania sobie ludzi, przekonywania ich, była integralną częścią mojej osobowości. Maddie nie miała najmniejszych szans.

- Tydzień? - uśmiechnęłam się do niej łagodnie. - To niezbyt długo. Nie możesz na tej podstawie zakładać, że przechodzicie jakiś kryzys, zwłaszcza jeśli weźmiesz pod uwagę to, z kim masz do czynienia. W końcu sama mówiłaś, że widziałas, że jest tak zapracowany, że odwołuje różne sprawy albo wręcz o nich zapomina, prawda?

- Tak - potwierdziła, pociągając nosem i próbując nie płakać. - Ale nigdy nie było aż tak. Nie wiem... Nigdy nie byłam w poważnym związku. Nie mam pojęcia, jak powinnam się zachować.

-Spotykacie się dopiero ile, cztery miesiące? Poznanie kogoś zajmuje więcej czasu. - Poczułam ukłucie zazdrości na myśl, że ona spotykała się z Sethem dłużej niż ja. - To może być jedna z rzeczy, z którymi musisz się pogodzić. Pewnie zżera go stres i ostatnią rzeczą, o jakiej myśli, jest seks, choć może trudno w to uwierzyć. Daj mu trochę czasu. Jeśli będzie się to powtarzało, wtedy będziesz się martwić. Ale na razie jest na to za wcześnie.

Widziałam, że moje słowa dodały jej otuchy.

-Pewnie masz rację. Ale może to ja robię coś nie tak? Może powinnam coś robić inaczej? Zachowywać się inaczej? Ubierać się bardziej seksownie?

O Boże. Naprawdę nie miałam ochoty doradzać Maddie, jak powinna uwieść Seta.

- Wiesz, nie martwiłabym się tym w tej chwili. Im więcej będziesz o tym myślała, tym bardziej będziesz się przejmowała. Oczekaj trochę. Jeśli coś go gnębi, to może potrzebuje czasu, by się z tym uporać.

Poradziła sobie ze swoimi lękami, jej twarz przybrała zacięty wyraz.

- Czasem zastanawiam się, czy sama siebie nie oszukuję, czy nie za bardzo przejmuję się swoim pierwszym prawdziwym związkiem. Ale, naprawdę, czasami odnoszę wrażenie, że spotkałam tego jednego, jedyne. Gdyby chciał gdzieś ze mną uciec, to rzuciłabym wszystko i z nim pojechała.

Patrząc na jej pełną miłości twarz, miałam wrażenie, jakby ktoś strzelił mi w serce.

- Jeśli coś jest nie w porządku, to chciałabym mu pomóc się z tym uporać.

- Wiem, rozumiem, ale nadal nie wiesz, czym jest to „coś”. Jeśli ma to coś wspólnego z pisaniem, to musi sobie z tym poradzić sam. Jeśli to co innego... cóż, na pewno będzie chciał o tym porozmawiać, gdy będzie gotowy.

Patrzyła na mnie niewidzącym wzrokiem, trawiąc to, co usłyszała.

- Pewnie masz rację - przyznała. Uśmiechnęła się smutno i pokręciła głową. - Boże, ale jestem głupia. Spójrz na mnie. Też mi silna kobieta. Rozmazał mi się makijaż? O Boże, czy ja naprawdę o to spytałam?

- Nie, makijaż w porządku. I nie jesteś głupia. To, co czujesz, jest najzupełniej normalne. - Wstałam, pragnąc jak najszybciej stamtąd wyjść. Ten pokój mnie przytłaczał. Musiałam się uwolnić od niej, od jej zaufania. - Idę się rozejrzeć. Niedługo powinni otwierać.

Maddie również wstała, przetarła oczy.

- Tak, ja też mam sporo do zrobienia. Dziękuję, że mnie wysłuchałaś. - Zanim zdążyłam otworzyć drzwi, mocno mnie przytuliła.

- Cieszę się, że jesteś moją przyjaciółką - powiedziała i wyszła.

Pragnęłam, by w podłodze otworzyła się wielka dziura i mnie pochłonęła. Prawie chciałam, by pojawiła się Nanette i położyła kres mojemu cierpieniu. Na szczęście tylko dwie godziny dzieliły mnie od spotkania z Romanem. Potem pozbędę się tego cierpienia i odrazy do samej siebie, które bezwiednie wywoływała we mnie Maddie. Ale jeśli liczyłam, że zajmowanie się sklepem pozwoli mi oderwać się od rzeczywistości, myliłam się. Pół godziny później, gdy załatwiałam sprawę w kawiarni, wpadłam na Setha.

Uniół głowę znad stolika, przy którym siedział z laptopem, jakby wyczuwając, że jestem w pobliżu. Uśmiechnął się, a moje serce zaczęło bić szybciej. Odpowiedziałam uśmiechem, zanim zdołałam się powstrzymać. Wyglądał, jakby miał ochotę do mnie podejść, ale bałam się zwrócenia na siebie uwagi, poddawania innym pomysłów. Inna sprawa, że jeszcze dziwniej by wyglądało, gdybym z nim nie porozmawiała. Kiedyś podejście do niego, zamienienie paru słów, było najzupełniej normalne. Nikt nigdy nie uznał tego za coś więcej niż przyjacielskie pogawędki.

Gdy zatem oddałam kilka książek, podeszłam do niego i usiadłam po drugiej stronie stolika.

- Hej - rzuciłam, rumieniąc się pod jego spojrzeniem.

- Ślicznie dziś wyglądasz.

Spojrzałam w dół i się roześmiałam. Poza tym że miałam bardzo niewiele ubrań, zauważyłam, że nierobienie prania dodatkowo ogranicza wybór stroju. Miałam na sobie dzinsy i zwykły czarny podkoszulek, a włosy miały szczęście, że przejechałam je parę razy szczotką, o porządnej fryzurze mowy nie było. Zaspiałam i uznałam, że łożenie po plażach nie wymaga przesadnego strojenia się.

- Kłamczuch - powiedziałam. - Ledwo się wyczołgałam dziś z łóżka.

- Nie zapominaj, że widywałam cię już chyba w każdym możliwym stanie. Nie musisz być zrobiona na bóstwo. Jesteś piękna, nawet kiedy jesteś rozczochrana. Może nawet piękniejsza.

- Czyżbyś sugerował, że jestem rozczochrana?

- Nie, w tej chwili jesteś gdzieś pomiędzy rozczochraniem a wystrojeniem. I nadal wyglądasz pięknie.

Byłam przyzwyczajona do komplementów, ale od Setha były najcudowniejsze. Nawet te małe.

- A ty sprawiasz wrażenie, jakbyś celowo chciał wyglądać niechlujnie.

Przeczesał dłonią włosy. Chyba miał zamiar je wygładzić, ale tylko pogorszył sprawę.

- Wiesz, ludzie wydają majątek na żel do włosów, żeby tak wyglądać.

- Podobnie jak na takie koszulki. - Wskazałam na jego stary podkoszulek Ovaltine. - Są kolekcjonerzy, którzy

zapłaciliby na eBayu sporo kasy za coś takiego.

- Sam jestem jednym z nich. Roześmiałam się.

- W Vancouver czeka na ciebie prawdziwa kopalnia złota, jeśli idzie o koszulki. Za każdym razem, gdy je widziałam, myślałam o tobie.

Z każdą mijającą chwilą coraz bardziej pochłaniało mnie to płomienne uczucie. Przepętniała mnie miłość do niego, sprawiała, że czułam się spełniona. Zostawienie go byłoby dla mnie męką i podobne odczucia wyczytałam z jego twarzy. Usiadłam, mając wątpliwości i wyrzuty sumienia w związku z Maddie, ale kiedy już byłam przy nim... może i było to samolubne i złe, ale nie mogłam nie zostać. Poza tym szczerze mówiąc, trudno mi było przejmować się jej uczuciami do Setha, kiedy musiałam radzić sobie z własnymi. Pragnęłam go. Chciałam, by był mój. Chciałam, by mnie kochał. A mimo to, kiedy wstawałam od stolika, znowu miałam wyrzuty sumienia. To wszystko nie mogło się dobrze skończyć.

- Planujesz jeszcze jakieś wyprawy w tamto miejsce? - Zniżył głos, flirtarskie ogniki w jego oczach zastąpiła troska.

- Nie, chyba skończyłam z podróżami. Muszę tylko załatwić swoje sprawy tutaj... a raczej, zostaną one za mnie rozwiązane w ciągu kolejnego dnia. Wszystko wkrótce wróci do normy, czy to z Jerome'em, czy bez niego.

Na jego twarzy pojawił się niepokój, odwrócił się ode mnie, wyglądając przez okno. Oboje wiedzieliśmy od początku, że zbliża się to, co nieuniknione, ale żadne z nas nie chciało wtedy o tym rozmawiać. Wyglądało na to, że teraz też nie byliśmy w stanie tego tematu poruszyć. Powinniśmy byli przedyskutować wiele kwestii, ale mogliśmy myśleć tylko o sobie. Pragnęliśmy tylko siebie. Tyle czasu spędziliśmy odgradzeni od siebie barierami, że teraz, gdy zniknęły, chcieliśmy się poddać naszym pragnieniom i nie myśleć o konsekwencjach, mimo że te miały nas niedługo dopaść.

- No cóż - odezwał się w końcu Seth - mam nadzieję, że na siebie uważasz. Jak idą poszukiwania?

Zawahałam się. Roman mówił, że bym nie ufała nikomu. Byłam prawie pewna, że Seth nie poleci do pierwszego lepszego

demona w okolicy, żeby zakablować, co powiedziałam. Podejrzywałam też, że Seth nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że Roman znowu wkroczył w moje życie, niezależnie od tego, jak ten uparcie twierdził, że kierują nim pobudki stricte altruistyczne. Seth by mu nie zaufał. Do diabła, ja też mu nie ufałam.

- Mam kilka obiecujących poszlak - powiedziałam w końcu. Pomyślałam o Grace. - Jest wśród nich parę ciekawych. Nie wiem tylko, czy coś mogę z nimi zrobić.

- Nadal przeszukujesz plaże? Potrzebujesz mnie i Kayli?

- Myślałam, że jest zajęta.

Z jego twarzy wyczytałam, że zrobiłby dla mnie wszystko.

- Owszem, ale jeśli naprawdę jej potrzebujesz, mogę spróbować coś załatwić. Gdybyś chciała.

Chciałam, i to jak. Poczułam w piersi przyjemne, lekko bolesne pragnienie. Na nic nie miałabym takiej ochoty jak na spędzenie z nimi obojgiem popołudnia, nawet jeśli mielibyśmy szukać skał. Dzięki temu miałam złudzenie, że mam rodzinę.

- Nie, dzięki. - Niechętnie wyparłam ten obraz z głowy. Choć chciałam być z nimi, Roman był w tej chwili lepszym partnerem do poszukiwań. Wolałam narażać jego niż Kaylę, a poza tym to prędzej on by wiedział, co robić, gdybyśmy znaleźli to, czego szukaliśmy. Zerknęłam na zegar.

- Właściwie to muszę załatwić jeszcze kilka spraw. Niedługo skończy się moja zmiana i nie mogę się spóźnić.

Twarz Setha wyrażała jednocześnie troskę i zawód.

- Nie zjemy lunchu?

Nie miałam pewności, ale podejrzewałam, że lunch z nim w jakiś dziwny sposób będzie zawierał i jedzenie, i seks w jakimś dyskretnym miejscu. Cholera. Miałam ochotę na obie te rzeczy.

Pokręciłam smutno głową.

- Naprawdę bym chciała... Ale to ma pierwszeństwo. Przykro mi. - Na ułamek sekundy przyszła mi na myśl Maddie w biurze, taka smutna i załamana. Pomyślałam nawet o Dancie i jego kompulsywnym wydawaniu pieniędzy. Gdybym miała choć odrobinę przyzwoitości, powiedziałabym Sethowi, że musimy z tym skończyć, i to zaraz. Ale i tym razem, podobnie jak za każdym razem wcześniej, kiedy sobie to tłumaczyłam, nie posłuchałam sama siebie.

- Ale... może wieczorem...

Roman i ja do tego czasu powinniśmy już skończyć. Dante pewnie byłby w pobliżu, ale cóż, tym zajmę się później. Byłam pewna, że dam radę wymigać się z jakichkolwiek planów, które mógł mieć. Takie szczegóły były nieistotne. Liczyło się tylko to, by znowu być z Sethem. Czemu jego obecność tak na mnie działała? Pokiwałam głową równie chętny, jak ja.

- Zadzwoń, jak będziesz wolna.

Chciałam zażartować, że nigdy nie będę wolna, ale wiedziałam, że nie to miał na myśli. Gdy wstawałam, miałam nadzieję, że wygląda to, jakbym właśnie kończyła zwykłą rozmowę i że nie było widać, jak trudno było mi zwalczyć chęć pocałowania go na do widzenia. Patrzyliśmy na siebie przez kilka chwil, a oczy Setha mówiły miliony różnych rzeczy, od słodkich po nieprzyzwoite. Odchodząc, byłam pewna, że każdy, kto nas widział, musiał zdać sobie sprawę z tego, co się działo. Ale nikt nie zwracał na nas uwagi.

Moja zmiana zleciała bardzo szybko i gdy wracałam do domu, usłyszałam za sobą bezcielesne kroki.

- Wiem, że tam jesteś - wymamrotałam pod nosem. Nie chciałam, by ktokolwiek uznał mnie za wariatkę. - Cieszę się, że twoje metody podglądania nie uległy zmianie.

Zaparkowałam dziś mój samochód na tyłach budynku i gdy przeszłam za róg, Roman zmaterializował się obok mnie. Wyglądał bosko, niebezpiecznie i sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie. Czyli na Zachodzie bez zmian.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawiłeś, łażąc za mną - powiedziałam, wyjmując kluczyki.

- Powinni zrobić reality show z tobą w roli głównej - odparł. - To byłoby naprawdę niezłe. Wiesz, może i jestem niestabilnym emocjonalnie eks-zabójcą, ale, jak rany, nawet mnie potrafisz zaskoczyć.

-Zamknij się - naskoczyłam na niego. Otworzyłam drzwi samochodu i wsiadłam na miejsce kierowcy. - Twoje ironiczne komentarze nie są mile widziane.

-To nie komentarze. Tak tylko sobie myślę na głos. To nie ma z tobą nic wspólnego, nie wymaga też od ciebie odpowiedzi.

-Czyli to o to chodzi, tak? - spytałam, ruszając z parkingu. - To dlatego mnie nie zabijesz. Planujesz mnie dręczyć przez całą wieczność. Długie cierpienie, mam rację?

Uśmiechnął się, błyskając idealnie białymi zębami kontrastującymi z opaloną skórą. Przypomniało mi to, jak bardzo kiedyś mnie to pociągało. Jednak teraz niepokój i strach skutecznie tłumiły jakiekolwiek pożądanie.

- Cóż, można i tak na to spojrzeć. Poza tym doskonale wiesz, że jakaś część ciebie uwielbia odgrywać rolę biednej, udręczonej duszyczki. Gdybyś była szczęśliwa, nie wiedziałabyś, co ze sobą zrobić.

- To nieprawda. - Byłam tak zaskoczona, że się zarumieniłam. - Przestań ze mną pogrywać.

- Po prostu mnie intrygujesz, to wszystko. Nosisz maskę moralnej wyższości. Mortensen tak samo. A jednak proszę, jak kręcicie.

- Nic nie rozumiesz. Kochamy się. - Cierpkie spojrzenie, jakim obrzucił mnie Roman, sprawiło, że pożałowałam tych słów.

- Ależ rozumiem. Uwierz mi, że rozumiem. - Nie odrywałam wzroku od jezdni. Powiedział mi kiedyś, że mnie kocha, a ja go odrzuciłam. - Skoro tak bardzo się kochacie, to dlaczego ze sobą zerwaliście? Ostatnim razem, jak was widziałem, rzucaliście się sobie do gardeł.

- Z wielu powodów - odparłam - To skomplikowane.

- Jak zawsze.

Westchnęłam. Do Edmonds zostało nam jakieś dwadzieścia pięć minut drogi. Zapowiadała się długa podróż.

- Nie żeby to była twoja sprawa, ale wtedy działo się wiele rzeczy. Mieliśmy problemy z dogadywaniem się, na przykład.

- Jakie to obrzydliwie pospolite.

- Poza tym zaczęło mi odwalać, no wiesz, że mógłby umrzeć. Chybabym sobie z tym nie poradziła. - Czekałam na kpiącą odpowiedź, ale Roman się nie odezwał! - No i, oczywiście... była też kwestia seksu. Nie godziłam się na niego. Nie chciałam odbierać mu po kawałku życia. Nasza miłość nie zależała od seksu, ale i tak to skutecznie psuło sprawy.

- A teraz nie masz żadnych problemów z seksem.

- Bo teraz już mu nie zrobię krzywdy! Posłuchaj, nic nie poradzę na to, jak sprawy się zbiegły w czasie. Ani na to, że nadal do siebie coś czujemy.

- Ani na to, że oboje kogoś macie. - Teraz to ja nic nie odpowiedziałam. Roman w zamyśleniu oparł głowę o zagłówek. -Po tym jak sobie was poobserwowałem w tym tygodniu, muszę przyznać, że lubię Maddie.

- Ja też ją lubię - powiedziałam cicho.
- A co z tym gościem, z którym się spotykasz? Naprawdę mogłabyś się bardziej postarać.
- Prawie zaczynam marzyć o tym, byś mnie zabił.
- Wierz mi, myślałem o tym. - Chyba nie żartował. Znowu nie chciałam na niego spojrzeć.
- Przykro mi z powodu Heleny. Naprawdę nie chciałam, by to się tak skończyło.
- Śmiech Romana brzmiał, jakby go dusił.
- Czyżby? A jak myślałaś, że to się skończy? Kląpssem po łapach? Ja to przeżyłem, a mimo to byłem w fatalnym stanie.
- Mówiłaś, że zamierzasz zabić Cartera. Nie wiedziałam, kogo jeszcze wytypujesz - dodałam. - Nie wiedziałam, co mam robić. Nie miałam łatwego wyboru.
- Miałabyś, gdybyś naprawdę mnie kochała tak, jak mówiłaś - stwierdził gorzko - Poza tym mówiłem ci, że pozostałych zostawię w spokoju.
- Gdy mi to powiedziałeś, było już za późno. Wtedy już wezwałam pomoc. - Nie dodałam, że na swój sposób naprawdę go kochałam. Może nie tak jak Setha, ale na pewno była to miłość.
- Wszystko jedno. Teraz to już nieważne. Liczy się tylko znalezienie Jerome'a. - Kątem oka widziałam, że obserwuje mój profil. - Oczywiście dziwi mnie twój zapach. W końcu zakończy to romansik twój i Setha.
- I tak by się skończył. Wolę mieć później w swoim życiu Jerome'a niż jakiegoś innego demona. - W myślach widziałam łagodne oczy i delikatny uśmiech Setha. Prawie czułam, jak jego ręce błądzą po moim ciele. - Przynajmniej pozostaną mi wspomnienia.
- Wspomnienia... - Roman pokręcił głową - Jakim cudem ktoś, kto pieprzy się z losowo wybranymi facetami, może być taką romantyczną idiotką?
- Nie odpowiedziałam na to pytanie i reszta podróży upłynęła raczej w milczeniu. Miejsce w Edmonds, do którego jechaliśmy, było jeszcze jednym parkiem. To zabawne, że ludzie odgradzają się i starają ratować te magiczne miejsca, jakby na jakimś podświadomym poziomie wyczuwali ich moc. Poczytałam trochę o tym parku i jego znaczeniu dla rodowitych Amerykanów w okolicy. Wyglądało obiecująco. To była mała plaża, otoczona drzewami, między którymi stały stoły piknikowe. Mamy obserwowały bawiące się dzieci.
- To niezbyt potężne miejsce - zauważył Roman, gdy wysiedliśmy z samochodu. - W ziemi jest trochę magii, ale niewiele. Nie sądzę, by tu ukryli Jerome'a. Potrzebowaliby znacznie więcej magii, by zamaskować jego obecność.
- Nie pozwoliłam, by mnie to zniechęciło.
- Musimy się rozejrzeć. Nie mamy pewności.
- Park nie był duży. Podejrzewałam, że mniej czasu zajmie nam przeszukanie go niż droga powrotna. Gdy tylko opuściliśmy parking, zadzwoniła moja komórka. Numer był nieznany.
- Idź beze mnie - powiedziałam Romanowi. Kiedy odebrałam telefon, usłyszałam nieznamy głos.

- Czy to Letha, znana również jako Georgina Kincaid? Skrzywiłam się. Tylko wyżsi rangą urzędnicy piekielni używali mojego prawdziwego imienia.

- Tak.

- Tu Ephraim, wydział spraw wewnętrznych.

Demon mówił krótkimi, urywanymi zdaniami, sprawiając wrażenie, jakbym to ja do niego zadzwoniła i oderwała go od ważnych spraw. Rozbawiło mnie, że zadzwonił do mnie, zamiast porozmawiać osobiście. Tak pewnie wydajniej.

Usiadłam przy stoliku.

- W czym mogę pomóc?

- W niczym. Ale otrzymałem polecenie przesłuchania wszystkich pomniejszych nieśmiertelnych w tym rejonie w związku z sytuacją Jerome'a. - Prawie dało się słyszeć, że wymawiał te słowa z wielkiej litery, coś w stylu projektu „Manhattan”. - Na początek chciałbym wiedzieć, gdzie byłeś, gdy zniknął Jerome.

- W drodze do Kanady. Jerome wypożyczył mnie do pomocy Cedricowi.

Na chwilę zapanowało milczenie.

- Z posiadanych przeze mnie informacji wynika, że Cedric był w Seattle, gdy Jerome zniknął.

- Cóż, kiedy wyjeżdżałam, to Cedric tam jeszcze był. Ale kiedy Armia Ciemności zrobiła zadymę na Kosmicznej Iglicy, zadzwoniłam do Cedrica, bo uznałam, że będzie chciał wiedzieć. Myślałam, że to wtedy tu przyjechał.

- Powiedziałaś „Armia Ciemności”.

- Eee... tak. To taka sekta w Vancouver.

- A. Ci od sprejów.

- Właśnie. Pomagałam Cedricowi w ich sprawie, a kiedy dowiedział się, że są tutaj, pewnie przyjechał porozmawiać z Jerome'em i ograniczyć szkody, żeby Jerome nie pomyślał, że to on ich nasłał.

- Jesteś w błędzie. Cedric nie spotkał się z Jerome'em.

- Co? - zmarszczyłam brwi, cofając się pamięcią do rozmowy z Kristin. Pytałam, czy Cedric przyjechał rozmawiać z Jerome'em. Potwierdziła, że tu był, ale ani razu nie wspomniała o tym, że rozmawiali ze sobą.

- Jerome zniknął, zanim przyjechał Cedric. Cedric i Mei próbowali go odszukać, a gdy niżsi nieśmiertelni zaczęli przejawiać oznaki przywołania, wiedzieliśmy już, co się stało.

Ephraim nadal mówił urywanie. Ewidentnie nie miał ochoty rozmawiać o tym, co już wiedział.

Byłam blisko czegoś. Bardzo, bardzo blisko. Czy Jerome^ przyzwano, zanim przyjechał Cedric? To by wykluczało go z kręgu podejrzanych. Oczywiście, jeśli Ephraim uzyskał tę informację od Cedrica, to mogła ona być fałszywa. Może ktoś wrabiał Cedrica. Może był tu dokładnie w tym momencie, gdy Jerome'a przyzwano. Wspomnienie o Mei oznaczało, że prawdopodobnie potwierdziła ona wersję Cedrica. To z kolei oznaczało... co, dokładnie? Czyżby ona też była w to zamieszana? Wiedziałam już, że Grace w tym siedzi. Możliwe, że Mei i Cedric współpracowali z nią, ale to oznaczałoby, że w spisku są już trzy demony. Było tylko jedno stanowisko do obsadzenia, a ja nie widziałam, w jaki sposób cała trójka by na tym skorzystała. Zmuszenie większej liczby demonów do tego, by się zorganizowały, było naprawdę trudne.

Dokonanie czegoś takiego bez perspektyw potencjalnej nagrody było niemożliwe.

Ephraim chciał wrócić do głównego tematu. Zadał mi jeszcze kilka pytań na temat zniknięcia Jerome'a i parę o moje codzienne sprawy. Nie zapytał o moją opinię na temat tego, kto powinien zastąpić Jerome'a, lub o to, co myślałam o innych demonach. To akurat mnie nie zdziwiło. Wraz z przyjaciółmi uznaliśmy, że nasze zdanie na ten temat raczej nie grałyby większej roli.

Rozłączyłam się i poszłam szukać Romana. Spodziewałam się, że do tej pory zdąży już przeszukać teren, ale zamiast tego znalazłam go grającego w piłkę z jakimiś dzieciakami na polance pod drzewami. Dzieci miały po kilka lat, więc gra głównie sprowadzała się do tego, że wszyscy stali w kółku i rzucali do siebie piłkę. Rzuty Romana były delikatne i precyzyjne, tak by dzieci nie miały problemu ze złapaniem piłki. Stałam z boku i obserwowałam ich w zdumieniu. Naprawdę się angażował w tę grę. Widok półanielskiego socjopatycznego drania bawiącego się z małymi dziećmi był zaskakujący.

Roman zauważył, że ich obserwuję i rzucił piłkę małej dziewczynce. Wszedł z kółka i podszedł do mnie, ku ogromnemu rozczarowaniu dzieciaków. Prosiły, by został, ale on tylko im pomachał i powiedział, że musi już iść.

- Może uda nam się wrócić później - powiedział wesoło.

- Nie mogę się zdecydować, czy to było urocze, czy przerażające - rzuciłam. - Może uroczo-przerażające?

- Dlaczego przerażające? Ja zabijam tylko nieśmiertelnych, nie dzieci.

- Fakt, że powiedziałeś to z poważną miną, już sam w sobie jest wystarczającym dowodem. - Machnęłam ręką. -

Sprawdziłeś to miejsce?

- Nie. Nie chciałem odbierać ci tej frajdy. Kto dzwonił? Zaczęliśmy iść wzdłuż plaży, a ja mu opowiedziałam o rozmowie z Ephraimem.

- Prawie mu się wygadałam w sprawie Grace - przyznałam.

- Dobrze, że tego nie zrobiłaś. Nadal potrzebujemy informacji.

- Kończy nam się czas - burknęłam. - Nie zdobędziemy już raczej więcej informacji. Poza tym coś mi nie pasuje w kwestii tego dnia, gdy Jerome zniknął. Jakoś nie mogę... - zamarłam. -Roman, patrz.

Podążył spojrzeniem za moim wzrokiem. W pobliżu kosza na śmieci leżały małe, chropowate kamienie, zmieszane z piaskiem. Szare i białe. Pobiegłam w ich kierunku, ignorując piasek sypiący mi się do butów. Jasna cholera. Po tych wszystkich bezowocnych poszukiwaniach, po poleganiu na niejasnych, niewiele wartych poszlakach naprawdę coś znaleźliśmy. Znaleźliśmy Jerome'a, i to w ostatniej chwili.

Ignorując spojrzenia przestraszonych dzieci, ukłękłam przy kamieniach i zaczęłam je odgarniać, kopiąc w piasku. Zdałam sobie sprawę, że wzięcie łopaty bardzo by ułatwiło sprawę. Za chwilę Roman stanął nade mną.

- No? Na co czekasz? - zapytałam. - Pomóż mi.

- Jego tu nie ma, Georgino.

- Musi być! Jesteśmy w pobliżu słonej wody. Masz piasek. Masz białe kamienie. Aby reszta kamuflażu pieczęci

działała, musi gdzieś tu być.

- Nic nie czuję. Nie ma go tutaj.

Kamienie kaleczyły mi ręce, gdy kopałam, oczy szczypały od łez. Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo bałam się tego, że Jerome nie wróci. Jako sukub, nigdy nie byłam pewna, co się wydarzy następnego dnia. Podobała mi się ta odrobina spokoju, jaką zyskałam w Seattle. Nie chciałam, by to się zmieniło. Nie mogłam pozwolić, by to się zmieniło, nie po tym wszystkim, przez co ostatnio przesłam.

- Przecież właśnie na tym polegało działanie pieczęci, miała maskować miejsce uwięzienia Jerome'a. Oczywiście, że go nie wyczujesz.

- Pieczęć ukrywa go przed wszystkimi, którzy go szukają. Ja go szukam i powtarzam ci, że tu nic nie ma.

- A może nie jesteś wystarczająco silny? Roman klęknął obok mnie, wzdychając.

- Georgino, przestań.

- Do diabła, musi tu być!

Roman złapał mnie za ramiona. Próbowaliśmy się wyrwać, ale był zbyt silny.

- Georgino, dosyć. Jerome'a tu nie ma. Jediną podejrzaną rzeczą w tym miejscu jest zapach dobiegający z tego kosza. Przykro mi.

Przez chwilę jeszcze się szarpałam, ale w końcu dałam sobie spokój. Czując, że przestałam stawiać opór, Roman mnie puścił. Odwróciłam się i spojrzałam na niego, przełykając łzy.

- To była nasza ostatnia szansa - wyszeptaliśmy. - Nie mamy więcej czasu.

Roman patrzył na mnie zielonymi oczami. Na jego twarzy nie było gniewu czy groźby, tylko współczucie.

- Naprawdę mi przykro. Zresztą nie masz pewności, że już jest za późno.

- Ephraim wkrótce skończy swoją ocenę. Gdzie teraz się udamy? Na Półwysep Olympic? Do Wenatchee? Strzały na ślepo były dobre, kiedy szukaliśmy w naszej okolicy. Pozostałe miejsca są zbyt daleko. Jeśli wybierzemy niewłaściwe, to koniec. Po zawodach. Nie mamy czasu na nic więcej.

- Przykro mi - powtórzył. Z jego twarzy wyczytałam, że mówi prawdę. - Pragnę go znaleźć tak samo jak ty.

Patrzyłam za niego na błękitnoszarą wodę i krążące mewy.

- Dlaczego? Dlaczego tak bardzo chcesz znaleźć kogoś, kto próbował cię zabić?

Roman się uśmiechnął.

- A dlaczego ty tak kurczowo trzymasz się swojego romantycznego ideału, kiedy wszystko w twoim dotychczasowym życiu udawało ci, że jest on nierealny?

To chyba miało być retoryczne pytanie, więc zdziwił się, gdy oderwałam wzrok od wody, spojrzałam na niego i odpowiedziałam:

- Z powodu snu. Podniósł brew.

- Jakiego snu?

Oddechnąłam głęboko i nagle przed oczami przemknęły mi obrazy równie wyraźne i czytelne, jak za pierwszym razem.

- Jakiś czas temu była tu Nyx. Wyglądał na przestraszonego.

- Znacząca matka czasu i chaosu?

- Tak. To długa historia.

- Co takiego jest w tym mieście?

- Mnie pytasz? Tak czy owak, żywiła się moją energią, zsyłając mi sny. Roman, nie zdajesz sobie nawet sprawy, jak realistyczne były te sny - mówiłam cichutko. - Zmywałam naczynia, w tle leciała Sweet Home Alabama. W drugim pokoju na kocyku siedziała dziewczynka. Zrobiła sobie krzywdę, a ja tam wbiegłam, żeby ją pocieszyć. Miała może dwa, trzy latka i była moją córeczką. Nie czyjaś. Nie adoptowaną. Moją córką. Aubrey też tam była i jeszcze ta szylkretka...

- Szy-co?

- Szylkretka. Taki kot. - Czekałam, aż załapie, ale widziałam, że nie ma pojęcia, o czym mówię. - To takie określenie umaszczenia kota. Tak, jak trikolorka, ale bez białych łatek, tylko brązowe i rude. Jak można mieć tysiące lat i tego nie wiedzieć?

- Proste, wystarczy nie prenumerować czasopism dla miłośników kotów. I trudno mi uwierzyć, że pamiętasz takie szczegóły, jak umaszczenie kota czy muzykę grającą w tle.

- To było takie realistyczne. Bardziej realistyczne niż moje życie. Pamiętam wszystko.

Jeśli chciał rzucić jeszcze jakąś ironiczną uwagę, to się powstrzymał i spoważniał.

- Przepraszam, że ci przerwałem. Co było dalej? Z tobą, dziewczynką i kociarnią?

- Po prostu byliśmy razem, było nam dobrze, byliśmy szczęśliwi. Potem na zewnątrz zatrzymał się samochód, a ja wyniosłam tę dziewczynkę, by popatrzeć. Z samochodu wysiadł mężczyzna i był to ten jedyny. Mój kochanek, mój mąż, jej ojciec. Ten, wokół którego kręciło się całe moje życie.

- Kto to był? - spytał Roman, a jego twarz zdradzała napięcie.

Pokręciłam głową.

- Nie mam pojęcia. Nie widziałam jego twarzy. Na zewnątrz było ciemno, padał śnieg. Po prostu wiedziałam, że go kocham i że dzięki niemu i dziewczynce czuję się spełniona.

Roman nie odpowiedział od razu, rozważając moje słowa.

- Ale to był sen.

- Nie wiem. Nyx potrafi ujawniać przyszłość, innym już ją pokazywała. Twierdziła, że to moja przyszłość, ale ja w to nie wierzę. Nie mogę mieć żadnej z tych rzeczy. A jednak...

- ...a jednak w głębi duszy masz nadzieję, że to prawda.

- Tak. I kiedy doszło do tego zawieszenia, pomyślałam sobie...

Roman ponownie dokończył za mnie.

- ...że może to jednak prawda. W końcu nagle mogłaś dotykać Setha. I możesz też mieć dziecko?

A więc odgadł moje sekretne pragnienie.

- Wtedy nie wiedziałam. Nadal nie wiem. Może i jestem w stanie zająć w ciąży. Przecież moje ciało jest niby-ludzkie, nie?

- Tak. Ale to nie wystarczy. Nie znam wszystkich szczegółów tej całej demonicznej hierarchii i sposobu, w jaki kierują swoimi mocami, ale wiem, że nie możesz mieć dzieci. Nawet, jeśli wydajesz się człowiekiem, nadal jesteś nieśmiertelna. Nadal należysz do piekła. Przykro mi.

Wytrzymałam przez chwilę jego spojrzenie, potem spuściłam wzrok.

- No cóż. Nie powinno mnie to chyba dziwić, co? I tak nie mam powodu, by ufać Nyx. Nie po tym, co zrobiła.

I to by było tyle. Żadnych dzieci. Kolejna częśćka snu wymknęła mi się z rąk. Teraz został mi już tylko mężczyzna bez twarzy, o którym marzyłam, by był Sethem, a nawet i to wydawało mi się mało prawdopodobne.

Roman pomógł mi wstać.

- Chodź. Wracajmy, zanim zaczną padać. Kupimy jakieś lody, może to ci poprawi nastrój.

- Nie jestem pewna, czy lody mogą poradzić na niezrealizowane marzenia i nadzieje czy na zbliżające się demoniczne przejęcie.

- Pewnie nie, ale na pewno nie zaszkodzą.

Rozdział 23

Wróciłam do domu. Nie mogłam nigdzie znaleźć Dantego, nie odbierał również telefonu. Ta drobna okoliczność uwolniła mnie od poczucia winy za to, że spędziłam ostatnio trochę czasu z Sethem. Pozostawało tylko to oskarżycielskie spojrzenie, jakim obdarzył mnie Roman, kiedy się rozstawaliśmy. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób on zamierzał spędzić ten wieczór, i szczerze mówiąc, zupełnie mnie to nie obchodziło.

Jedyny problem, jaki nastęczała randka z Sethem, polegał na tym, że nie mieliśmy gdzie się podziać. Z wiadomych względów musieliśmy zrezygnować z centrum miasta, a i na przedmieściach znaleźliśmy zbyt wiele osób. Jednak natknięcie się na kogoś znajomego na przedmieściach było mniej prawdopodobne niż w centrum.

Stalowosine chmury, które po południu przyniosły deszcz, wkrótce rozwiały się i okazało się niespodziewanie, że jest

zbyt ciepło na płaszcz. Gdyby nie to, że od dawna zarzuciłam wiarę w jakiegokolwiek boga, nazwałabym tę nagłą odmianę pogody bożym błogosławieństwem.

Jednak ku mojemu zdziwieniu Seth zaproponował jazdę właśnie do centrum miasta, uważając, że nikt nas tam nie zauważy. Pojechalśmy do dzielnicy Belltown. Seth zaparkował w podziemnym garażu jednego z drapaczy chmur, które ostatnio wyrastały tu jak grzyby po deszczu. Za pomocą tajemniczego klucza dostaliśmy się do budynku, a potem - windą wjechaliśmy na ostatnie piętro apartamentowca.

- Co to ma znaczyć? - zapytałam, kiedy weszliśmy do rozległego penthouse'u. Niemal zaczęłam się zastanawiać, czy nie powinnam kupić czegoś w podobnym stylu dla siebie.

- To twój? - Byłam zaskoczona. Właściwie nie powinnam być. Przecież Seth mógł mieć sekretny apartament.

- Nie. Mieszkanie należy do znajomego, który wyjechał z miasta. Poprosiłem go o przysługę.

- Masz przyjaciół, o których nie wiem?

Spojrzał na mnie w ten sposób i postanowiłam odpuścić sobie dalsze pytania. Mieszkanie było fantastycznie urządzone i wolałam zająć się jego podziwianiem, niż zadawać prowadzące donikąd pytania. Dominującymi barwami były odcienie szarości i granatu. Na ścianach wisiały ogromne reprodukcje obrazów prerafaelitów. Przy obecnej modzie na abstrakcje z prawdziwą ulgą było dla odmiany zobaczyć na ścianach coś zupełnie innego.

- Zaczekaj, aż zobaczysz resztę - powiedział Seth, prowadząc mnie na balkon.

„Balkon” to jedyne słowo, które przyszło mi do głowy, ale tak naprawdę taras, na którym się znalazłam, był wielkości co najmniej połowy mojego mieszkania, a zachodnia ekspozycja pozwalała podziwiać mieniące się światła ścisłego centrum miasta i zatokę Puget. Zachwycona widokiem, obserwowałam prom sunący po ciemnym bezmiarze wód.

- Jejku... - tylko tyle zdołałam powiedzieć.

Staliśmy na tarasie przez chwilę i wkrótce poczułam, że Seth mnie obejmuje. Mimo zupełnie niespodziewanej o tej porze roku wysokiej temperatury na ostatnim piętrze apartamentowca czuć było zimne podmuchy wiatru. Wstrząsnął mną dreszcz i Seth natychmiast owinał mnie kocem, który leżał na ręcznie kutym ozdobnym krześle, jakby specjalnie w tym celu zostawiony na tarasie.

- Usiądź - poprosił. - Zaraz przyniosę nam obiad. Uśmiechnęłam się i zajęłam miejsce przy metalowym, kutym stole o szklanym blacie, oświetlonym blaskiem świec, z którego wciąż mogłam obserwować urzekający widok miasta.

Czekając na Setha, usiłowałam zdefiniować przynajmniej niektóre z uczuć, jakie wzbudziła we mnie ta sytuacja. Czułam, że jest to przełomowy moment w naszych obecnych stosunkach. Coś mówiło mi, że cokolwiek wydarzy się tego wieczoru, zakończy to pewien etap naszej znajomości. Może nawet zakończy ją na zawsze. Bez względu na to, co miały przynieść następne godziny, wiedziałam, że jest to dla mnie moment krystalicznie czystej prawdy. Nic takiego już nigdy więcej nie miało mi się przydarzyć.

Okazało się, że na kolację mieliśmy tapenadę z chlebem, ale tym, co zszokowało mnie najbardziej, była butelka wina.

- Niemożliwe, cała butelka tylko dla mnie? - zapytałam. Pokręcił głową.

- Nie, tym razem ja też się napiję.

- Co się dzieje? Najpierw kawa ze Starbucksa, a teraz to? - Obejrzałam dokładnie butelkę, aby sprawdzić, czy nie jest to jakiś bezalkoholowy wyrób winopodobny. Nie był.

- Mamy specjalną okazję - oznajmił, uśmiechając się lekko. Zrozumiałam, że dla niego również ten wieczór był szczególny, że podobnie jak ja Seth wie, że coś między nami się kończy.

- Poza tym jak mam żyć poezją, jeśli nie mam wszystkich niezbędnych akcesoriów?

- Oczywiście, superrandka z tobą nie mogła obejść się bez poezji. - Rozpoznałam natychmiast jego recytatorski nastrój. Seth odchrząknął, przygotowując się do dłuższej przemowy.

Oto z bochenkiem chleba, flaszą wina I tomem poezji siedzę pod drzewem Z Tobą u boku, śpiewającą w dzicz A dzicz ta staje się rajem. Syknęłam.

- Jest chleb, wino i ja, ale nie ma drzewa. No i to żadna dzicz.

- Ależ to miejska dżungla - podkreślił.

- No i nie mamy tomiku poezji - dodałam, wchodząc w rolę. Po chwili zastanowienia jednak dodałam: - Właściwie, to skończyłam czytać Noc wszystkich głupców.

Seth natychmiast spoważniał.

- No i?

- Przecież wiesz. Jest piękna.

- Nie, nie wiem. Za każdym razem, zupełnie niezamierze-nie, w jakiś tajemniczy sposób słowa są... nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Nigdy nie wiadomo, jak słowa zostaną zrozumiane, przyjęte. Co ludzie pomyślą. Zawsze mnie to zaskakuje.

- No, ale co znaczy wstęp? Słowa Kate Bush o umowie z Bogiem?

- Powinnaś posłuchać nowej wersji w wykonaniu Placebo. Zmiecie cię. - Spojrzał na mnie znacząco. - Myślisz, że w tym jest jakieś ukryte znaczenie?

- Zawsze jest jakieś ukryte znaczenie. Dodałeś to wkrótce po tym, ja mnie poznałeś, prawda?

- Tak, to znaczy... To w oczywisty sposób pasuje do treści. To znaczy do odkrycia, jakiego dokonuje O'Neill na końcu. Ale może masz rację, że w pewien sposób odnosi się to również i do nas.

Omiótł wzrokiem panoramę miasta.

- Nie wiem. Musieliśmy sobie poradzić z tyloma kłopotami. Ciągłe jeszcze się z nimi borykamy. Nic nie możemy na to zaradzić. To znaczy nic, jeśli nie chcemy opowiedzieć się po którejś ze stron i wejść w układy z diabłem. Dlaczego nie

można dla odmiany układać się z Bogiem?

- Ależ ludzie robią to bez przerwy: Boże, jeśli zrobisz to dla mnie, będę od tej pory dobrym człowiekiem. Sam wiesz.
- Niby tak, ale zauważ, że nie ma tu żadnych kontraktów, jakie wy zawieracie. Nie ma twardego dowodu na to, że można zawrzeć pakt z Bogiem. - O ile się nie myliłam, w jego głosie dało się wyczuć odrobinę goryczy.
- Jak to jest, że aby zdobyć to, czego pragniemy, zawsze trzeba zrobić coś złego, a nigdy dobrego?
- Zapytam Cartera, kiedy tylko spotkam go następnym razem - odparłam sucho. - Ale podejrzewam, że odpowie coś w rodzaju, że tylko dobro samo w sobie jest nagrodą dla czyniącego.

Zjedliśmy już trochę tapenady, ale prawie wcale nie tknęliśmy wina. Cokolwiek na ten temat deklarował wcześniej, nawet nie umoczył ust w swoim kieliszku. Znowu odwrócił się do mnie.

- Ty i ja, nigdy jakoś nie byliśmy dobrzy, prawda? - zapytał. To było retoryczne pytanie.
- Ty i ja od zawsze byliśmy ofiarami nieszczęśliwych zbiegów okoliczności - uzupełniłam, a po chwili dodałam: - Po prostu nie trafiliśmy w nasz dobry moment.
- Może byłoby nam łatwiej, gdyby to zawieszenie wydarzyło się wcześniej? Kiedy byliśmy ze sobą? Albo kiedy się rozstawaliśmy?

- Nie sądzę. Nie obchodzi mnie, jak bardzo to wszystko komplikuje. Uważam, że tak właśnie należało postąpić. W przeciwnym razie skazałabym cię na cierpienie.

Oszczędziłaś mi bólu fizycznego, paskudny głos sumienia sztywniał z mojego miłosierdzia. Ale co zrobiłaś Maddie? Co z bólem zranionego serca? Lepiej niż ktokolwiek inny wiesz, jakim jest cierpieniem. Zraniłaś ją. Zignorowałam ten głos.

- Nie obchodzi mnie to - odparł Seth. - Zrobiłbym to. Dla ciebie zaprzedałbym duszę diabłu. Ty i ja... Mówiłem ci już. Coś

między nami jest i ciągle nas do siebie przyciąga. Nawet jeśli nie jesteśmy razem, jesteśmy blisko siebie.

Wstałam z krzesła i usiadłam mu na kolanach. Objęłam go, czując, jak moje serce szaleje z radości i jednocześnie pęka z bólu. Przytuliłam głowę do jego ramienia.

- Kocham cię - powiedziałam cicho - i wybaczam ci. Zadrżałam, wypowiadając te słowa. Zupełnie jakbym wypowiadała je po raz pierwszy w życiu.

- Teraz rozumiem, dlaczego zrobiłaś to, co zrobiłaś. - Nie chciałam rozdrapywać tematu „tego”. Już tego nie potrzebowałam.

Seth pocałował mnie w policzek.

- Masz czasem wrażenie, że wciąż przeżywamy tę samą chwilę? Raz za razem?

Pomyślałam o naszej skomplikowanej przeszłości.

- Nawet jeśli, to nie chcę teraz o tym myśleć.

Miałam wrażenie, że chciał powiedzieć coś więcej. Może nawet wyjaśnić moją odpowiedź, ale nie dałam mu ku temu okazji. Pocałowałam go. Jak zawsze. Czule i namiętnie. Tak właśnie powinno być. Nasze ciała splotły się w uścisku i

pomimo chłodnego wiatru zdołaliśmy zerwać z siebie dość ubrań, aby się kochać. Zimny wiatr rozwiewał nam włosy, a gwiazdy oświetlały drogę do rozkoszy. Jak za pierwszym razem, tak i teraz nie mogłam pozbyć się wrażenia, że pragnę go bardziej, bliżej, mocniej. Nawet kiedy nasze nagie ciała złączyły się i był we mnie, czułam że nigdy, przenigdy nie zdołamy być tak blisko siebie, jak tego pragnęłam. Może to właśnie była ta mistyczna więź, o jakiej ciągle mówił. Ale mógł też mówić o więzi między nami ot tak, używając jej jako metafory.

Nieco później usiedliśmy obok siebie na tarasie, zawinięci w koce i milczący. Pragnęłam pozostać tam z nim na zawsze. Kiedy byliśmy ze sobą, nigdy nie zdarzyło się nam spędzić całej nocy razem. Kiedy kończyliśmy się kochać, każde z nas musiało wracać do swoich obowiązków, do własnego życia. Chciałam spędzić z nim noc, choć nam się to nie udało.

W końcu Seth odwiózł mnie do miejsca, gdzie zostawiłam samochód. Całowaliśmy się długo, zanim zdołałam oswobodzić się z jego objęć. Przesunął dłonią po moim policzku i włosach, usiłując zatrzymać mnie na dłużej. Czułam to samo. Nie byłam zdolna odsunąć się od niego i wsiąść do samochodu.

- Co teraz zrobisz? - zapytał.

- Nie wiem. Chyba wznówię poszukiwania. Tak myślę.

0 ile mam jeszcze czas. Spodziewam się, że Ephraim wkrótce kogoś wyznaczy.

Seth kiwnął głową, jego oczy były zamknięte.

- Cóż... jeśli znowu będziesz potrzebowała towarzystwa...

Uśmiechnęłam się tylko. Nie wiedziałam, czy to rzeczywiście byłby dobry pomysł, ale nie chciałam decydować teraz. Na pewno nie chciałam, aby randka na tarasie była naszą ostatnią. Pragnęłam następnego spotkania, choćby tylko na kilka sekund, choćby na plaży.

- Dam ci znać - obiecałam. Pocałowałam go po raz ostatni i poszłam odszukać samochód. Zdażyłam odnaleźć kluczyki i otworzyć drzwi, gdy z ciemności dobiegł mnie głos:

- Możesz mnie podwieźć?

Westchnęłam. Zdecydowanie nie podobało mi się, jak ostatnio podkradano się do mnie od tyłu. Oczywiście, skrzywione poczucie humoru Cartera zapewne podpowiedziało mu, że to będzie świetny dowcip, więc nie udało mu się zrobić na mnie właściwego wrażenia. Przyciął się, ukrywając aurę, aby nie zdradzała jego obecności niezliczoną ilość razy, ponieważ, jak mawiał, „uwielbiał element zaskoczenia”. Jak zawsze nie miałam wielkiego wyboru.

- Nie zabieram autostopowiczów.

Zupełnie niezrażony Carter wślizgnął się na miejsce pasażera i zapiał pas bezpieczeństwa.

- Jak się udał wieczór, madame? - zapytał staroświecko.

- Nie ze mną te numery.

- Jakie numery? Ja tylko grzecznie pytam.

- Doskonale wiesz, co robiłam wieczorem, więc nie udawaj, że prowadzisz przyjemną konwersację.

- Dlaczego to musi się wykluczać? Nawet na niego nie spojrzałam.

- Nie chcę, abyś mnie osądzał. ,

-Ja cię osądzam? Wygląda mi na to, że sama siebie osądzasz. I tak właśnie powinno być. Najlepszym sędzią, jakie- ! go możesz kiedykolwiek znaleźć dla własnych czynów, jesteś właśnie ty sama. Sama wiesz, do czego jesteś zdolna, i kim ; chcesz być.

- Odnalazłeś mnie po to, aby dociekać istoty mojej moralności? - odburknęłam.

- Nie... Za każdym razem, kiedy cię odnajduję, próbuję stylu wolnego i obserwuję, dokąd to prowadzi moje myśli - wyjaśnił.

- Może twoje myśli powinny zaprowadzić cię do Jerome'a.

- To twoja sprawa, nie moja. Skoro o tym mowa: poszczyliło ci się ostatnio w poszukiwaniach?

Znowu stanęłam przed dylematem, komu mogę zaufać i do jakiego stopnia. Grace, Roman... Namnożyło się tych graczy i ani | jedna z tych osób nie opowiedziała się jasno po żadnej stronie.

- Trochę - odpowiedziałam w końcu. j|

- Oho! - roześmiał się. - Zdradzasz predyspozycje na anio- f ła, kiedy odpowiadasz w taki sposób.

- Cóż. Nie wydaje mi się, aby te predyspozycje pomogły mi odnaleźć Jerome'a. Potrzebuję cudu.

Jazda była krótka. Zaparkowałam samochód pod domem, akurat - cudownym zrządzeniem losu - zwolniło się miejsce parkingowe. Carter odwrócił się i puścił do mnie oczko.

- Tak się składa, że cuda to nasza specjalność. Dzięki za podwiezienie.

- Zaczekaj! - Zdałam sobie sprawę, że za chwilę znów się teleportuje. - Mam pytanie.

Carter z zaciekawieniem uniósł brew.

- O?

- Jak to jest, że kiedy śmiertelnicy czegoś pragną, to mają do wyboru tylko zawrzeć pakt z diabłem i sprzedać swoją duszę? Czemu nie mogą zawierać paktów z Bogiem i obiecywać, że w zamian będą po prostu dobrymi ludźmi?

To był jeden z tych rzadkich momentów, kiedy udało mi się sprawić, że Carter zaniemówił z wrażenia. Tak naprawdę spodziewałam się usłyszeć w odpowiedzi jedną z gładkich wymówek w rodzaju tej, którą podałam Sethowi jako przykładową, że dobro jest nagrodą samą w sobie. Tymczasem anioł zastanawiał się dobrych kilkanaście sekund, zanim udzielił odpowiedzi.

- Ludzie bez przerwy zawierają tego rodzaju pakt. Ale nie z Bogiem.

- W takim razie z kim? - krzyknęłam.

- Ze sobą. Carter zniknął.
- Cholerne anioły - mruknęłam pod nosem.

Dotarłam do mieszkania dosłownie na kilka minut przed Dantem.

- O, mam farta, zastałem cię - powiedział, widząc mnie na kanapie z Aubrey. - Ostatnio wydajesz się bardzo zajęta.

Odczułam lekkie ukłucie winy, że tego wieczoru właściwie to nie zrobiłam niczego, co mogłoby mnie usprawiedliwić, ale skoro kłamstwo jest kłamstwem, choćby się kłamało w nie wiem jak ważnej sprawie, wyjaśniłam:

- Usiłuję uratować Seattle.

Przesunęłam się nieco na kanapie, robiąc mu miejsce. Usiadł. Dziś dla odmiany był gładko wygolony i prezentował się całkiem nieźle w dżinsach, koszuli, zegarku i wysokich butach. Jego niepewność siebie wiodła go do obsypywania mnie prezentami, ale przyglądając mu się dokładniej, zdałam sobie sprawę, że facet potrzebuje kilku zmian ubrań. Postanowiłam zaciągnąć go do kilku sklepów i zmusić do kupienia niezbędnych ciuchów, jak tylko skończy się to zamieszanie z arcyde-monem.

- A jak ci idzie?

Wszyscy ciągle mnie o to wypytywali. Seth, Carter, teraz Dante. I za każdym razem mogłam im odpowiedzieć tylko kiepską wymówką.

- Nie najlepiej. Odnoszę wrażenie, że jutro może być już za późno i sprawy zagmatwiają się tak, że Jerome przepadnie na wieki. Nawet jeśli nie, będzie już dla niego za późno, by odzyskać dawną pozycję. Najlepsze, co wówczas może się mu przytrafić, to zostać czyimś asystentem na północy Michigan.

Dante objął mnie i oparł stopy na stoliku.

- Cóż, sukubie, nie zrozum mnie źle, ale będę zadowolony, kiedy to wszystko się wreszcie skończy. Bez względu na to, kto zostanie nowym arcydemonem. Męczy mnie twój ciągły stres. Męczy mnie, że od dawna nie mieliśmy miłego sam na sam.

Bawił się kosmykiem moich włosów.

- Denerwują mnie też twoje rozczochrane włosy. Nie możesz tego jakoś przygładzić?

- Ej, to nie jest zabawne. A gdzie wewnętrzne piękno? -odparłam.

- Masz tego pod dostatkiem. Ale mnie się podoba pełen zestaw. Poza tym żałuj, że nie widziałaś, jaką miałaś minę, kiedy to mówiłem.

Jego dłoń zsunęła się z mojej talii nieco niżej i od niechcienia zaczęła gładzić biodra i uda. Trudno był mi określić to mianem jawnych zalotów, ale podświadomie czułam, że przejawiany przez Dantego dobry nastrój - nie żeby był dla mnie niemiły - wiąże się z tym gestem, a wzory, jakie kreśliła jego dłoń układają się w zapowiedź miłosnych uniesień, w

których Dante przewidział i dla mnie rolę.

- Powrózysz mi z kart? - zapytałam nagle. Spojrzał na mnie zdumiony.
- Kart tarota?
- No.
- Przecież wiesz, że to bzdury.
- Tylko wtedy, gdy wciskasz klientom kit i naginasz prawdę. Proszę, tak na szybko.
- Dobrze. Powrózę ci z Karty Dnia. Wszystkie tajemnice wszechświata w jednej karcie.

Niemal słyszałam w jego głosie, jak przewraca oczyma, ale wstał i przyniósł ze swojej teczki talię tarota. Zawsze nosił je ze sobą, na wypadek gdyby się trafił jakiś niespodziewany klient.

- Tylko mi nie ściemniaj. Pamiętaj, że wiem o tym więcej niż twoi klienci - ostrzegłam.
- Nie śmiałybym - odparł, sprawnie tasując karty. Wiele razy widziałam, jak nabijał klientów w butelkę, mówiąc im to, co chcieli usłyszeć, a nie to, co mówiły karty. Ale skoro miałam świadomość, że absolutnie nie mam pojęcia, czego tak naprawdę pragnę, nie obawiałam się, że i mnie uda mu się nabrać. Kiedy karty zostały już porządnie przetasowane i zmieszane, przełożyłam je, a Dante rozłożył je równo przede mną.

- Ciągnij.

Sięgnęłam po pierwszą z brzegu kartę i ją odwróciłam.

- Szlag - zakląłam. Piątka Pucharów. Rozlane kielichy. Utrata marzeń i złudzeń. Dante mógł to jedynie potwierdzić.
- Czeka cię rozczarowanie. Utracisz coś, co już miałaś. To może być porażka albo nieumiejętność rozwiązania powracającego ciągle problemu. Zupełnie typowy wynik jak na ciebie.

- Coś sugerujesz?

- Zawsze otaczały cię nieszczęścia i złe wieści. To nie ja wywróżyłem ci to z ręki.

Ale to było coś zupełnie innego. O wiele gorszego.

- To prawdopodobnie potwierdza, że Jerome przepadł na dobre, oczywiście jeśli decydujesz się w tę wróżbę uwierzyć. Ej, spójrz. - Postukał palcem w kartę. - Nie jest beznadziejnie, jeden kielich nadal stoi, więc może nie trać nadziei.

Zastanawiałam się na nad tym, kiedy myślałam, kogo może oznaczać ta strata: Setha czy mężczyznę ze snu? Nie dawała mi spokoju jeszcze jedna rzecz. Czyżby Roman miał rację, mówiąc, że gdybym była po prostu szczęśliwa, to nie wiedziałabym, co ze sobą zrobić?

Tak, jak podejrzewałam, Dante robił zakusy na moje łóżko tej nocy, lecz udało mi się wykręcić z jego towarzystwa wymówką, że mam jeszcze tydzień. Wiedziałam, że w tej chwili nie ma to już żadnego znaczenia. Moje puchary były opróżnione, a przejażdżka z Sethem dobiegła końca. Czas, jaki spędziliśmy sam na sam na tarasie, był dla mnie tak pięknym wspomnieniem, że nie potrafiłam ot tak po prostu iść teraz z nikim do łóżka. Wiedziałam, że już wkrótce powrócimy z Dantem do codzienności, a więc i do seksu, ale dla mnie to było jeszcze za wcześnie. Dante nie robił

wrażenia zbyt przejętego kosztem. Nie tyle był zły, ile zraniony. Ale w głębi duszy czułam, że mniejszą winę odczuwam, zdradzając jego niż Setha.

Wczesnym rankiem Dante wyszedł, zanim zdołałam się obudzić. W salonie natknęłam się za to na Romana, który - czując się zapewne jak u siebie w domu - wcinał muesli z mlekiem, oglądając przy tym telewizyjne wiadomości. Musiał wiedzieć, że stałam tuż za nim, ale, nie przestając oglądać porannych wiadomości, skończył jeść muesli i cmoknął na Aubrey, aby wy-chłęptała resztkę mleka z jego miseczki.

- Hej - zawołałam, zabierając miseczkę z podłogi. - Mleko szkodzi kotom.

- Daj jej pożyć, co? - zaprotestował, nie przestając oglądać wiadomości. - Jakie masz plany na dziś?

- Jeszcze nie wiem. Ciągle jestem w zawieszaniu, stąd wnioskuje, że zostało nam jeszcze trochę czasu. Może rzucimy strzałką w mapę i zobaczymy, dokąd nas dziś zaprowadzi? - wskazałam na leżący na stoliku atlas Terytoriów Północno--Zachodnich.

- I to może być najlepsza metoda poszukiwawcza, jakiej kiedykolwiek spróbowaliśmy? - zadumał się Roman. Powiedział to lekko jak zawsze, jednak tym razem w jego głosie słyszalne było też rozczarowanie. Nadal nie wiedziałam, dlaczego odnalezienie Jerome'a było dla niego na tyle ważne, aby mi pomagać. Zdecydowałam, że najlepszą metodą na odkrycie jego sekretu było podejście z kawą w jednej i grzankami w drugiej ręce. Nastawiłam ekspres i zaczęłam grzebać w szafce w poszukiwaniu czegoś jadalnego. Odkryłam jedynie ciasteczka, co znowu sprowadziło moje myśli na kwestię mojej wagi...

- Ee... Georgino...

- Jeśli pytasz, czy możesz nakarmić moją kotkę czymś jeszcze, to odpowiedź brzmi „nie”.

- Musisz to zobaczyć. - Jego głos był śmiertelnie poważny. Włoski na karku stanęły mi dęba i natychmiast wpadłam do salonu. Roman wskazał telewizor.

- No bez jaj - jęknęłam.

Armia Ciemności znowu o sobie przypominała. Oglądaliśmy lokalny kanał z Seattle, ale z jakichś powodów uznano, że incydent z okolic północnej granicy wart jest nagłośnienia. Tym razem Armia Ciemności pojawiła się za Victorią, gdzieś w wyspiarskim miasteczku na zachód od Vancouver, ale wciąż jeszcze na terytorium Kolumbii Brytyjskiej. Były tam sławne z piękności ogrody, Armia Ciemności włamała się do nich pod osłoną nocy, po czym zainstalowała na krzewach ogromny pentagram, kończąc dzieło zniszczenia za pomocą farby w spreju.

- Jezu Chryste - mruknęłam. Pentagram zniszczył ten piękny ogród. Jakimś cudem sprawcy byli na tyle cwani, że nie udało się ich złapać. Na jednym z dziedzińców został wymalowany sprejem wielki napis: „Oddajcie pokłon Aniołowi Ciemności”.

- Miło, że chłopcy nadal się starają, prawda? - zakpił Roman. Tymczasem ja wcisnęłam się w kanapę tuż za nim, usiłując uspokoić galopadę myśli w mojej głowie. Dlaczego teraz? Co się dzieje? Już wcześniej rozpatrywałam teorię spisku, opartą na koncepcji, że działania Armii są jedynie przykrywką, odciągającą uwagę wszystkich od tego, co działo się w

Seattle. Zgodnie z tą teorią chuligańskie wybryki Armii powinny były zakończyć się wraz z uwięzieniem Jerome'a. Tymczasem Armia znowu rozrabiła. Trudno mi było uwierzyć, aby działali na własną rękę, ot tak, dla zgrzywy. Przecież nie mogło być tak, że Blake po prostu obłowił się na wyprzedży farby w spreju? A może to Grace znowu dała sygnał do działania? Jeśli tak, to z jakiego powodu? Do wcześniejszych wybryków dochodziło podczas tworzenia pieczęci lub przywoływania Jerome'a... Nie czekając ani chwili dłużej, chwyciłam telefon i zadzwoniłam do biura Cedrica. Zamiast Kristin odebrał Cedric.

- Czego? - rzucił do słuchawki na powitanie.
- Z tej strony Georgina. Właśnie widziałam wiadomości.
- Słuchaj, nie mam teraz czasu na pogaduszki. Jesteś ostatnią osobą, z którą chciałbym teraz rozmawiać. Gdybyś tylko robiła to, co do ciebie należy, nic z tego by się nie wydarzyło!
- Tak, wiem. Ale posłuchaj. Czy nie wydarzyło się u ciebie dziś nic ważnego? Niedowierzenie w jego głosie osiągnęło chyba najwyższe możliwe rejestry.
- Co? Masz na myśli coś ważniejszego od narobienia mi kolejny raz wstydu przed wszystkimi przez tych cholernych idiotów?
- Nie, to znaczy tak. Cokolwiek ważnego, co się dzisiaj wydarzyło. Cokolwiek ważnego... wiesz, demonicznie.
- No cóż, jeśli uznać za takowe moje dzisiejsze spotkanie ewaluacyjne z Ephraimem, to tak. - Sarkazm z jego głosu kapął ze słuchawki wprost do moich uszu. Zamarłam.
- Dziękuję. To wszystko, co chciałam wiedzieć. Bardzo dziękuję. Musiał być kompletnie zaskoczony, bo nagle zapytał:
- Naprawdę? To wszystko?
- Tak. Nie! Zaczekaj... kiedy poprzednio rozmawiałam z Kristin, powiedziała mi, że przyjechałeś do Seattle w dniu, w którym przywołano Jerome'a. Ale Ephraim powiedział, że kiedy przybyłeś, Jerome już zniknął. Czy tak?
- Tak. Oczywiście. Nie wierzysz mi?
- Och, nie. Nie. Po prostu upewniam się, że dobrze zrozumiałam. Byłeś jakiś czas w Seattle?
- Tak, byłem z Grace i Mai. Rozważaliśmy, jakie będą następstwa tego wszystkiego. Słuchaj, jeśli chcesz prześledzić, co wówczas robiłem, najlepiej zaczekaj, aż Kristin wróci do biura - westchnął sfrustrowany. - Cholera, potrzebuję jej tu teraz.

Przez chwilę wahałam się, ale uznałam, że skoro i tak nie może być już gorzej, to moje wtrącenie się i tak nic nie zepsuje.

- A tak na marginesie... Przyjacielska rada. Zanim ponownie wejdiesz na portal randkowy albo zaczniesz znów umawiać się z sukubami... Czemu nie poszukasz sobie kogoś znacznie bliżej?
- Co ty, do cholery, bredzisz?
- Mówię o Kristin. Jeśli szukasz kogoś, kto cię naprawdę rozumie, to wiedz, że nie musisz już wcale szukać. Do zobaczenia. - Rozłączyłam się, zanim dotarła do mnie jego odpowiedź. Roman popatrzył na mnie zupełnie

zdezorientowany.

- Chyba nie bawisz się w swatkę w czasach kryzysu?
- Po prostu zrobiłam dobry uczynek. - Przez chwilę przerzucałam komórkę z ręki do ręki, myśląc intensywnie.
- No dobrze... Wygląda na to, że Armia Ciemności wycięła Cedricowi niezły numer, podczas gdy on był na rozmowie u Ephraima. Biedny Cedric. To na pewno mu zaszkodziło.

- W kandydowaniu na stanowisko w Seattle?
- Zapewne. Nawet jeśli wszem wobec rozgłasza, że wcale mu na nim nie zależy. To ma sens. Grace nakłoniła Armię do zrobienia małego bałaganu właśnie dziś, o ile oni sami z siebie nie narozrabiali akurat w tym momencie...

Roman wzruszył ramionami.

- No, niby to ma sens. Ale czy to ważne? Przecież już wcześniej wiedziałaś, że to Grace pociąga za sznurki. Twój wywód oczyszcza jedynie Cedrica z podejrzeń.

Zachmurzyłam się. Znowu naszło mnie to dziwne uczucie, które miałam poprzedniego dnia, usiłując połączyć wszystkie elementy tej układanki, że jestem o krok od znalezienia właściwego wzoru, ale nie ogarniam wszystkiego. Że jakiś element mi brakuje...

Wbrew zdrowemu rozsądkowi wykreciłam numer Evana. Wściekł się, jak tylko usłyszał, że to ja.

- Georgina! Martwiłem się, że coś ci się stało! Kobieto, nie uwierzysz, jak ci powiem, czego dziś dokonaliśmy! To było...

- Już o tym wiem - przerwałam mu. - Właśnie widziałam to w wiadomościach.

- Co? O cholera! Hej, chłopaki! - Odsunęłam telefon najdalej od własnego ucha, aby wrzaski mnie nie ogłuszyły. - Jesteśmy w wiadomościach z Seattle!

Chwilę później powrócił do rozmowy ze mną.

- Super! To jest dopiero coś! Jest o nas głośno za granicą!

- Słuchaj, Evan. Muszę się czegoś dowiedzieć. Czy Anioł osobiście powiedział ci, abyście to zrobili? Mam na myśli, czy ona osobiście pojawiła się w jednej z twoich wizji i powiedziała, abyście tego dokonali, czy tylko przypuszczasz, że mogła sobie tego życzyć?

- Pojawiła się i powiedziała, żebyśmy zostawili nasz znak w Butchart Gardens, aby cały świat dowiedział się o jej chwale. Zajebiecie, no nie? Bo to i tak jest jakieś święte miejsce i w ogóle. Nic dziwnego, że wszędzie o tym trąbią.

Święte miejsce? - nareszcie odnalazł się ostatni, brakujący kawałek mojej układanki.

- Evan, posłuchaj. Znasz jakieś inne święte miejsca gdzieś w pobliżu? - Zwykle zrywałam się z zajęć o miejscach magicznych, uważając, że wiedza ta w żaden sposób nie przybliży mnie do niewidzialnego świata.

- Jasne.

Roman wbił we mnie wzrok, jakby chciał mnie nim przeświecić na wylot. Widział, że natrafiłam na jakiś ślad. Odechnęłam głęboko.

- Znasz może jakieś miejsce na wybrzeżu, blisko plaży, gdzie można znaleźć biały piasek? Biały żwirek? Coś w tym

rodzaju? Albo białe kamienie, które mogłyby być przesiąknięte magią?

- Białe kamienie? - zapytał. Zastanawiał się chwilę, po czym odparł: - Jest coś takiego jak Biała Skała.

- Że jak?

- No, Biała Skała. To takie miasto. Mają tam taką wielką białą skałę. Jakaś pozostałość polodowcowa. Podobno miejscowi Indianie uważali, że skała pochodzi od bogów czy coś takiego. Uważali to miejsce za święte.

- Biała Skała - powtórzyłam głucho.

- No.

Nie, nie. To nie mogło być aż tak oczywiste. Balansując z telefonem w jednej ręce, drugą zdołałam sięgnąć atlasu i przekartkować mapy aż do terytorium Brytyjskiej Kolumbii. I oto na samym wybrzeżu, odrobinę na północ od granicy Stanów zaznaczone było wyraźnie niewielkie miasteczko o nazwie Biała Skała. - Och ty sukinsynu... - wyrwało mi się do słuchawki.

Rozdział 24

Gdy tylko udało mi się wyjaśnić Evanowi, że nie wymyślam mu od sukinsynów, rozłączyłam się i zwróciłam się do Romana.

- Naczynia tu nie ma. Jest w Kolumbii Brytyjskiej. - Wzrok Romana śledził mój palec, gdy posuwałam się w stronę Białej Skały na mapie.

- Dobra, dostajesz punkty za fascynującą nazwę, ale nie musi to od razu czegoś oznaczać.

- Tak! To znaczy wszystko. Armia od początku miała odwracać uwagę, gdy stworzono pieczęć, gdy Ephraim rozmawiał z Cedrikiem... i gdy przywołano Jerome'a. Dali przedstawienie na Kosmicznej Iglicy - tutaj, ale nic faktycznie nie zrobili, dopóki nie zabrano Jerome'a. Zaraz potem odegrali przedstawienie, aby zwrócić uwagę Cedrica na to miejsce, z dala od jego terytorium.

Na twarz Romana pojawiło się zrozumienie. Nieważne, czy był socjopatą, czy nie, nie brakowało mu sprytu.

- A wówczas Grace schowała naczynie na terytorium Cedrica.

Pokiwałam głową.

- I ono tam jest. Chciała, żeby Cedric wyjechał, żeby nie zauważył go, zanim zostanie schowane. Myślę, że przybył tu na spotkanie z Ephraimem, mogę zadzwonić i sprawdzić...

- Nie - powiedział szybko Roman. - Nie możemy nikomu powiedzieć. O co ci chodzi? - zawołałam, wstając. - Zegar

tyka. Możemy nie mieć wystarczająco dużo czasu, aby dojechać, zanim zawieszenie się skończy.

- To ryzyko, które musimy podjąć, kochanie. - Też wstał. - Bierz klucze. Jedziemy.

Zaczęłam iść w stronę sypialni, ale się zawahałam.

- Cholera. Powiedziałam Sethowi, że zastanowię się, czy go ze sobą zabrać. A teraz jest za późno.

Roman się zamyślił.

- Nie, nie jest.

- Jak to? - zapytałam zdumiona.

- Będę niewidzialny. Nie wiem, czy ktoś zauważy, że wychodzisz, ale jeśli cię śledzą, lepiej, żeby myśleli, że uciekasz z kochankiem. Nawet jeśli będę zamaskowany, nie chcę, aby ktoś posiadający moc zobaczył moją twarz.

To stawiało mnie w głupiej sytuacji.

Przemyślenia Romana były coraz dziwniejsze. No i jeszcze te wczorajsze rozmyślenia, czy powinnam uznać randkę na tarasie za ostatnie piękne chwile z Sethem, czy raczej urwać jeszcze kilka sekund. Zakończenie sprawy zeszłej nocy było- by poetyczne, ale ja stałam mocno na ziemi. Zadzwoiłam do niego, gdy tylko wyruszyłam, i wkrótce pod niego podjechałam.

Siedział ze mną z przodu, a Roman rozwalał się na tylnym siedzeniu, niewidzialny, co przyprawiło mnie o gęsią skórę. Na szczęście moja rozmowa z Sethem nie była ani czuła, ani romantyczna. Wyczuł moją niecierpliwość i zadawał mi pytania

o racjonalne przesłanki podróży. Odpowiadałam mu tak szcze- I gólowo, jak mogłam, cały czas starając się utrzymać dozwoloną * prędkość. Nie mogłam ryzykować opóźnienia z powodu man- 4 datu ani liczyć na nadprzyrodzony urok, który mnie wybawi . z kłopotu, gdy mnie złapią. *

Droga zajęła niecałe dwie godziny. Przez niedopatrzenie zostawiliśmy w domu atlas, ale tak czy inaczej pamiętaliśmy trasę. Nie była skomplikowana. Gdy prawie dojechaliśmy do parku, gdzie znajdowała się skała, rozsądek nakazał mi zadzwonić do Petera i powiedzieć mu, żeby nie wychodził. Myślisz, że jestem głupi? - zapytał. - Wiem równie dobrze, jak ty, że zawieszenie się kończy.

- No tak - zgodziłam się. - Ale może się skończyć inaczej, niż myślisz.

Rozłączyliśmy się.

- No to jesteśmy na miejscu, prawda? - zapytał Seth. Drogowskaz skierował nas na parking przy plaży, więc skręciłam.

- Tak mi się wydaje. - Zaczynałam panikować. - O rany, boję się... nie wiem, co się stanie... - Seth przesunął się w moją stronę i poklepał mnie po ramieniu.

- Spokojnie, Thetis. Skończy się tak, jak powinno. Zrób, co do ciebie należy, i będziemy się starać jak najlepiej sobie poradzić.

Zaparkowałam samochód i popatrzyłam na niego. Między nami był taki ogień, że dziwne, iż Roman nie spłonął. Seth miał rację. To był koniec i mogliśmy zrobić, co trzeba, bez względu na to, ile nas to będzie kosztowało. To była jedna z

wielu wspaniałych cech Setha. Wiedział, co trzeba zrobić. Wyszliśmy z samochodu.

Wzięliśmy się z Sethem za ręce i poszliśmy w stronę plaży. Był odpływ i opadająca woda odkryła połacie składające się mniej więcej po połowie z piasku i żwiru. Jednak gdy przechodziło się głębiej w stronę łądu, grunt robił się zielony i trawiasty - prawdopodobnie w wyniku prac prowadzonych przez konserwatorów zieleni parku. Zatoka Semiahmoo była ciemna i wzburzona. Gdyby pogoda była ładniejsza, pewnie byłaby piękna i błękitna. Ciężkie szare chmury zasłaniały większą część łądu okalającego zatokę i wydawało mi się, że słyszę pomruk burzy, coś, co nie było zwyczajnym zjawiskiem w łagodnym klimacie nad północno-zachodnim Pacyfikiem. Miałam nadzieję, że szybko odnajdziemy to, czego szukaliśmy, bo wyglądało na to, że zaraz rozszaleje się burza. Ach, te metafory.

Seth przerwał mi rozmyślenia.

- Oto biała skała.

Zatrzymałam się, skupiając uwagę na ścieżce. Mniej więcej trzydzieści jardów przed nami była biała skała - olbrzymia biała skała. Wyglądało na to, że Evan nie przesadzał, gdy twierdził, że ważyła koło pięciuset ton.

- Trochę mi głupio, że marnowałam czas na kawałki białego żwiru - zadumałam się, odsuwając włosy z oczu. Wiatr natychmiast zwiął je z powrotem.

- To było tak oczywiste, a z drugiej strony... Idziemy?

Pokiwałam głową i podeszliśmy do skały. Tyle zmarnowanego czasu i wysiłków... wydawało się nieprawdopodobne, że rzeczywiście nam się udało. Coś się stanie. Coś się musiało stać.

- Uff. - Wypuściłam powietrze, patrząc na wierzchołek skały, gdy wreszcie do niego doszliśmy. Był tak masywny, że kryliśmy się w jego cieniu. - Już wiem, dlaczego ludzie myślą, że przynieśli ją tu bogowie.

Seth patrzył w dół.

- Niestety, musimy zwrócić uwagę na mniej wyniosłe miejsca. Jak mamy to znaleźć? Tak po prostu kopać, gdzie popadnie?

Jeśli Seth byłby ze mną sam, to byłaby pewnie jedyna metoda. Ale miałam nadzieję, że Roman coś nam powie o miejscu złożenia naczynia, a przynajmniej, czy rzeczywiście tam jest. Trochę panikowałam, że przyjazd tu mógł być najwięszym błędem ze wszystkich.

Przepatrzyłam ziemię w pobliżu skały, ale nic nie wskazywało na to, że ostatnio ktoś tu kopał. Na takiej plaży cały grunt był nierówny.

- No, coś w tym rodzaju - powiedziałam, mając nadzieję, że Roman podejmie trop.

Seth puścił moją dłoń, gdy doszliśmy do skały, ale teraz znów ją chwycił i przyciągnął mnie do siebie.

- Georgino...

Podniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy. Adrenalina we mnie buzowała, gotowa na zakończenie tej przygody. Jednak serce zamierało, wiedząc, jakie będą tego konsekwencje. Ścisnęłam rękę Setha i przysunęłam się do niego, kładąc mu głowę na piersi. Serce mu waliło. Bez wątpienia nim też targwały sprzeczne emocje.

- Wiem - przyznałam miękko. - Też się tak czuję. Przytulił mnie i pocałował w czoło.

- Gdy znajdziemy Jerome'a... gdy go uwolnisz... to się stanie szybko, prawda?
- Tak. Nie wiem, ile czasu to potrwa, ale... myślę, że raczej szybko. Tak było, kiedy zniknął.
- I to koniec.
- Tak mi się wydaje.

Staliśmy tam, zmieszani i nieszczęśliwi. Wydawało mi się, że nie mogło być nic gorszego od zerwania, do którego doprowadził Seth w grudniu. Teraz rozumiałam, że zrobił to, bo myślał, że tak będzie lepiej, ale to nadal bolało. A to... to był ból innego rodzaju. Gdy pocałowaliśmy się z Sethem w moim mieszkaniu, wydawało mi się, że będą to takie wakacje, tak jak u wampirów. Seth będzie moim słońcem, moim krótkim romansem przed powrotem do nudnej nieśmiertelności. Zabrałabym ze sobą wspomnienia i to by mi wystarczyło.

Ale teraz, stojąc z nim, wiedziałam, że to nie wystarczy. Będzie to tylko bardziej bolesne, bo będę wiedziała, czego już nigdy nie będę miała. Nigdy nie będę się już mogła kochać z Sethem, nigdy nie będę z nim dzieliła serdecznych chwil spokoju i zrozumienia. Już nie był mój. I nigdy nie będzie.

- Nie wiem, co robić - powiedział Seth, całując mnie w czoło.
- Jak to? Nie mamy wyboru.
- Zawsze mamy wybór, Thetis. Gdy się znów staniesz sukubem... No, nie wiem. Tak bardzo chciałem ochronić cię przed całym złem świata. Nadal chcę. Ale po tym wspólnie spędzonym tygodniu zaczynam się zastanawiać, czy...
- Chyba się, kurka, zgrywasz.

Seth i ja podnieśliśmy wzrok ze zdziwieniem. Spodziewałabym się, że przerwie nam Roman, może nawet Grace, broniąc swojej zdobyczy. Ale nie oczekiwałam, że będzie to Dante.

Nie miałam pojęcia, skąd się wziął. Wszedł zza skały, jakby się przedtem za nią chował, ale podejrzewałam, że po prostu podszedł do nas niezauważony, gdy przeżywaliśmy nasze katusze kochanków. Był wściekły, oczy miał ciemne i wzburzone jak morze za nami. Jak tylko go zobaczyłam, wiedziałam, że nie muszę go brać na spytki, wyciągać z niego informacji. Nie musiałam pytać, co tu robi, bo sobie nagle sama zdałam z tego sprawę.

- To ty go przywołałeś - powiedziałam.
- Oczywiście. - W jego głosie brzmiała jakaś lekceważąca nuta, tak jakby zniewagą było sądzić, iż mógł to być kto inny. - Któż inny? Nie żartowałem, gdy mówiłem, że jestem w tym najlepszy. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, że nigdy nie rozważałaś, że to mogę być ja. Nie, cofam to. Oczywiście, że mogę sobie to wyobrazić. Bez względu na to, jak jesteś znużona czy smutna, w środku gdzieś tkwi ta Pollyanna, która chce wierzyć, że wszyscy, o których się troszczysz, są dobrzy.
- Mówisz tak, jakby to było coś złego - wycedziłam, czując, jak narasta we mnie gniew. To, że grano ze mną w ciuciubabkę przez cały czas było wystarczająco upokarzające. Ale że robił to mój chłopak? Nie do przyjęcia. A jednak miał rację. Byłam głupia, że nie wzięłam go pod uwagę, ale nie mogłam uwierzyć, że naraziłby mnie na taką udrękę.

- To niedobrze. Miałem nadzieję, że uda mi się ciebie zmienić, ale chyba nie. - Rzucił okiem na Setha, a potem na mnie. - Oczywiście, nie mogę właściwie mówić o twojej naiwności, skoro to ty mnie cały czas dymałaś. No właściwie, nie mnie, tylko jego.

Nie mogłam mu na to nic odpowiedzieć. Nie mogłam po prostu stwierdzić „nie jest tak jak myślisz”, bo w zasadzie, było właśnie tak, jak myślał. Bez względu na jego rolę w przywołaniu Jerome'a faktem pozostawało to, że oszukałam Dantego i zostałam przyłapana.

- Przepraszam - powiedziałam nieprzekonująco, nadal mocno trzymając dłoń Setha. Ten zrobił krok w przód. Nie oddziela! mnie od Dantego, ale widać było, że przyjmuje postawę obronną.

- Tak, tak, wiem. - Dante westchnął z irytacją. - Do cholery, Georgino. Co się z tobą dzieje? Nigdy nie narzekałem na to, jaki masz zawód. Staraliśmy się, żebyśmy mieli dobre życie. A ty i tak wróciłaś do niego. Jak tylko mogłaś go pieprzyć bez zrobienia mu krzywdy, natychmiast się na niego rzuciłaś.

- Staraliśmy się nam zapewnić dobre życie... Dlatego to wszystko robisz? - Pamiętałam uwagi Grega o tym, że za pomoc demonowi w tej sprawie będą się należały kochanki i telewizory. W wypadku Dantego chodziło o coś dużo prostszego. Zapłacono mu po prostu kasę, dość, by mi kupić biżuterię i kwiaty i zacząć rozmowy o wspólnym mieszkaniu.

- Sukubie, co innego miałem zrobić? - Nadal mówił do mnie, jakby się drażnił, ale na jego twarzy widziałam cierpienie. Rozdzierało mi ono serce. - Możesz mieć u swoich stóp królów i gwiazdy rocka. Nie było sposobu, aby cię przy sobie utrzymać, nie tam, gdzie zmierzam. Z czytania dłoni ledwie wystarczało na rachunki, a czas, kiedy moje czary przynosiły forszę, przeminał.

- To nie miało znaczenia - powiedziałam rezolutnie. - Zostałabym...

Jednak już mówiąc to, zauważyłam sprzeczność. Dante też ją spostrzegł i wskazał na milczącego do tej pory Setha. Wydawało się, że Seth bardzo intensywnie myśli. Dante wywróci! oczami.

- Tak. Oczywiście.

- Nigdy tego nie chciałam. Nigdy nie chciałam, żebyś zawierał pakt z diabłem.

- A czego po mnie oczekiwałaś? Wiesz, kim jestem. Zaczęłaś się ze mną zadawać, bo chciałaś przejść na ciemną stronę. Ta transakcja była moją wielką szansą, największą wygraną, jaką kiedykolwiek uda mi się zdobyć. Ona chciała tego, co najlepsze, i mogła płacić za moje usługi.

- Ona. Grace.

Dante uśmiechnął się do mnie krzywo.

- Powinienem się domyślić, że to też odgadłaś i trzymałaś w tajemnicy. Nawet, kiedy mi ufałaś... nadal mi tak naprawdę nie ufałaś. Może nie jesteś tak ślepa, jak myślałem. A gdy przyszedłem do twojego mieszkania i zobaczyłem atlas, no, wtedy wiedziałem, że cię nie doceniłem. Masz szczęście, że Grace przysłała mnie, a nie przyszła sama. Możemy ci jeszcze uratować życie.

Seth stał blisko mnie, wystarczająco blisko, abym słyszała jego cichy głos w uchu. Zegarek - wyszeptał. - To jest w

zegarku.

Nie miałam czasu dłużej myśleć, bo nagle Seth podszedł do Dantego.

- Słuchaj, zostaw ją, dobrze? Złapałeś ją. Ona złapała ciebie. Ogłośmy remis i zostaw nas. |

Wybałuszyłam oczy. To było jak na niego bardzo agresywne.

- Remis? - krzyknął Dante. - To nie remis. Zrobiłem to, bo ją kocham. Głos Setha był cichy, ale zdecydowany.

- Kochasz ją? To ty wpędziłeś ją w ten sekciarski bałagan. I Przez ciebie prawie zabił ją demon.

Dante podszedł o krok do Setha, rzucając mu spojrzenie spode łba.

- To nie miało być tak. Jerome wyskoczył nagle z tym wyjazdem do Kanady. Nie miało jej przy tym być. Plan był taki, że poczeka w zawieszeniu z innymi, a potem wszystko wróci do normy, gdy Grace przejmie władzę. Grace coś pomieszała, gdy powiedziała Nanette o jej wtrącaniu się, ale potem upewniła się, że Nanette już jej nie zagrozi. Staralem się zapewnić Geor-ginie bezpieczeństwo. Cedric mówił prawdę. Naprawdę nie powiedział Nanette o jej teoriach, zrobiła to Grace.

- Tak, świetnie ci się udało.

- To nie moja wina! - krzyknął Dante. - Mów, co chcesz, ale miałem szlachetne pobudki. A ona. - Wskazał na mnie. - Jej pobudki to były pobudki tej malej samolubnej dziwki, którą była przez całe swoje życie.

I wtedy stało się coś nieoczekiwanego. Seth skoczył i uderzył Dantego pięścią. Nie wiem, co było bardziej zaskakujące - to, że Seth potrafi być taki agresywny, czy że umie tak dobrze trafiać pięścią. Kiedyś rzucił się na chuligana, ale mimo że uznałam ten czyn za niesłychanie odważny, tamten cios nie był ani w połowie tak precyzyjny i mocny. Nie miałam pojęcia, gdzie się tego nauczył. Dante wydawał się równie zaskoczony. Zatoczył się do tyłu i chwilę zajęło mu odzyskanie równowagi. Potem z głuchym warkotem rzucił się na Setha. Sethowi udało się tylko częściowo uniknąć ciosu - wydawało mi się, że celowo - upadł do tyłu z impetem i obaj mężczyźni znaleźli się na ziemi.

Przez chwilę się siłowali, starając się zyskać przewagę i zadać celne ciosy i przez chwilę byłam zbyt zaskoczona, by zareagować. Wtedy, w końcu, dotarły do mnie słowa Setha. Zegarek. Podbiegłam, uważając, żeby nie uderzyła mnie któraś z mlódcących rąk. Seth mnie zobaczył i postarał się złapać nadgarstek Dantego i skierować go w moją stronę. Jednak Dante się wyrwał, pomyślałam, że w swoim życiu walczył częściej niż Seth, a jego starania o oswobodzenie wzrosły, z chwilą gdy zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje.

Zegarek. To miało sens. Grace nosiła swoją część pieczęci wokół szyi. Dante też będzie chciał ją uchronić, to czemu nie schować w jedynej rzeczy, którą, zgodnie z jego własnymi słowami, zawsze nosił?

W końcu Sethowi udało się unieruchomić nadgarstek Dantego wystarczająco długo, abym mogła włożyć palce pod pasek. Pociągnęłam mocno, z większą siłą niżbym przypuszczała, że jestem zdolna, i pasek się zerwał. Zegarek został mi w dłoni i odsunęłam się szybko, podczas gdy Dante darł się z wściekłością. Seth przestał go przytrzymywać, gdy

osiągnęliśmy swój cel. Jednak gdy tylko był wolny, Dante podbiegł do mnie i Seth musiał skoczyć do przodu, by go powstrzymać.

Nadal się wycofywałam z zegarkiem w rękę, aż trafiłam na coś, a raczej na kogoś. Odwróciłam się i napotkałam zimne, twarde spojrzenie Grace. Choć wydawało się, że Dante pojawił się znikąd, wiedziałam, że Grace rzeczywiście tak zrobiła. Zastygłam w bezruchu, a za mną umilkły odgłosy walki. Wydaje mi się, że chłopcy byli równie zaskoczeni widokiem Grace, jak ja, ale może się myliłam. Dante w zasadzie powiedział Grace, że tu będziemy.

- Georgino - powiedziała - jesteś taką dobrą pracownicą, a jednak taką złą.

Jej głos był wyzbyty z wszelkich uczuć, mimo że teraz, inaczej niż w przeszłości, zamierzała chyba mnie zabić.

- Dlaczego? - zapytałam, chcąc zyskać trochę czasu. - Miałaś dobrą pracę pod kierownictwem Jerome'a.

- „Pod” jest właściwym słowem. Nie miałam zamiaru spędzić reszty życia jako czyjaś zastępczyni, a na pewno nie jako jedna z dwóch.

- Ona ma pieczęć. - Usłyszałam Dantego za sobą.

- Wiem, że ma - powiedziała Grace. - Dałeś jej.

- Hej, ja...

Podniosła dłoń i Dante wrzasnął. Odwracając się, zobaczyłam, że zwija się z bólu, jakby był zawieszony na sznurkach, którymi ona manipulowała. Ponieważ musiałam znieść wściekłość Nanette, wiedziałam, jak potworny ból zadają demony, gdy postanowią kogoś wziąć na męki, i nie mogłam pozwolić, aby ktoś tak cierpiał w mojej obecności. Seth patrzył raz na mnie, raz na Dantego i widać było, że nie wie, co robić. Walka na pięści może się nie mieścić w jego kodeksie etycznym, mimo że był do niej zdolny. Ale to? To całkiem coś innego.

- Puść go! - wrzasnęłam.

W swojej głupocie sięgnęłam, chcąc nią potrząsnąć, ale z takim samym powodzeniem mogłabym spróbować ruszyć wielki głaz narzutowy za sobą.

- Nigdy nie powinnam była polegać na kimś, kto był tak blisko... - nagle ucięła w pół słowa, przeleciała w powietrzu i uderzyła o skałę. Uderzenie bardziej ją zdziwiło, niż zabiło, ale szczęśliwie przestała torturować Dantego. Rozejrzała się oczami wielkimi ze zdumienia.

- Co się...

Roman zmaterializował się i pomaszerował w jej stronę, gniewny i przerażający. Nareszcie, pomyślałam. Bez nieśmiertelnych zmysłów nie mogłam poczuć jego aury ani podpisu, ale coś mi powiedziało, że podchodząc, miał dużą część swojej mocy. To było ryzykowne, mogłoby zdradzić jego tożsamość wszelkim wyższym nieśmiertelnym w okolicy, chociaż ze względu na sytuację w Seattle prawdopodobnie w okolicy żadnych nie było. Z pewnością nie było w okolicy Cedrica. Grace wzięła gwałtowny wdech.

- Ty... pamiętam twój podpis. - Tylko takie dała ostrzeżenie, zanim z jej ręki w stronę Romana popłynęła fala ognia.

Nawet nie mrugnął, a ogień trafił w niewidzialną ścianę. Płomień go oblizał, nie zostawiając obrażeń.

- Georgino - odezwał się, nie spuszczać wzroku z Grace. - Naczynie jest po północnej stronie podstawy skały.

Nie marnowałam czasu, biegnąc we wskazane miejsce. Usłyszałam wściekłość Grace i zauważyłam, jak się do mnie zbliża. Ale wtedy jej wściekłość zmieniła się w ból. Roman cisnął w nią czymś i zwrócił na siebie jej uwagę. Ja skupiłam się na kamienistym podłożu i zaczęłam kopać gołymi rękami. Znow zapomniałam łopaty. Seth w jednej chwili znalazł się koło mnie, rozgrzebując piach i żwir paznokciami. Zaczęły na nas padać wielkie krople deszczu, ale nie miałam czasu się przejmować, że zmoknę.

- Kto jest silniejszy? - zapytał, gdy za nami rozbrzmiewały odgłosy zaciętej walki. Jeśli zdziwił się przybyciem Romana, nic na ten temat nie mówił.

- Nie wiem - powiedziałam. Ziemia pod spodem była coraz twardsza. Mokra i zbrylona z powodu ostatniego deszczu i czułam, jak zbiera mi się pod paznokciami. - Teoretycznie Roman może być tak silny jak Jerome, a myślę, że ona jest od Jerome'a słabsza. Nie wiem na pewno, a on może udawać. Im więcej użyje siły, tym szybciej zaalarmuje o swojej obecności tutaj innych.

Moje palce trafiły na coś twardego i razem z Sethem zaczęliśmy to wygrzebywać. To było drewniane pudełko, z wyglądu stara skrzyneczka po cygarach. Udało mi się ją dobrze chwycić i zaczęłam ją wyciągać.

- Masz - powiedziałam, przerywając na chwilę. Rzuciłam mu torebkę i szybko wróciłam do kopania. - Weź mój telefon. Poszukaj numeru Mei. Zadzwoń do niej. Powiedz jej, gdzie jesteśmy.

Wreszcie udało się wykopać skrzynkę po cygarach.

- Chcesz, żebym zadzwonił do demona? - zapytał w szoku.

- Potrzebujemy jej. Powiedz jej, gdzie jesteśmy. A potem uciekaj stąd. Wsiądź do mojego samochodu i jedź.

- Georgino...

- Jedź! - krzyknęłam.

Seth zawahał się na moment, a potem wstał i pobiegł z moją torebką, trzymając się z dala od walczących. Nie wiedziałam, czy Mei zareaguje na telefon od śmiertelnika. W ogóle nie wiedziałam, czy odbierze ani czy można jej ufać. Ufałam instynktowi i miałam naiwną nadzieję, że każdy trzyma stronę dobra i że Mei nie współpracowała z Grace.

Krzyk Romana kazał mi unieść głowę. Leżał na plecach, a Grace nacierała. Coś, co wyglądało jak błyskawica, strzeliło w niego ogniem, ale go nie dosięgło. Było jednak bliżej niż przedtem. Słabł.

Gorączkowo zdrapywałam piasek ze skrzynki. Wyglądało na to, że łatwo będzie ją otworzyć, ale gdy spróbowałam, nic się nie stało. Pokrywka ani drgnęła i wiedziałam, że żadne moje wysiłki jej nie ruszą. Wzięłam zegarek, który zabrałam Dantemu, i spojrzałam na niego. Tarcza była jasnobrązowa z marmurko-wym wzorem, który zlewał się z pieczęcią. To był fantastyczny schowek. Uderzyłam zegarkiem o skrzynkę i przy trzeciej próbie szkiełko pękło. Wybrałam kawałki i starałam się pociągnąć za tarczę. Była ściśle wpasowana. Wzięłam mały odłamek szkła i podważyłam nim brzeg tarczy, a po kilku minutach nacisku wszystko się rozpadło. Pieczęci nie było.

Wybałuszyłam oczy. Koła zębate, wskazówki, kawałki szkła, tarcza, ale nie pieczęć.

Seth był taki pewny. Ja byłem taka pewna. Dante nie miał innego miejsca do przechowania pieczęci.

Carter powiedział, że przywołujący może schować pieczęć w innym miejscu, a jeśli tak zrobił Dante, mieliśmy przerabane.

- Chol...

Nie dokończyłam przekleństwa i popatrzyłam na swój nadgarstek, na świecący, mrugający na mnie zegarek. Nie. To z pewnością nie było tak oczywiste. Dante dał mi zegarek, zanim przywołano Jerome'a, a ja zgubiłam go prawie w czasie przywołania. Miałam do siebie pretensje, ale czy nie mogło być tak, że Dante zabrał mi go na chwilę...?

Ściągnęłam zegarek i bez wahania zrobiłam z nim to samo, co z zegarkiem Dantego. Rozbicie tego przepięknego złotoszklanego kawałka biżuterii prawie mnie zabiło, ale kiedy wypadła filigranowa tarcza, znalazłam kawałek dymnego kwarcu pasujący do kawałka Grace. Winna byłam Dantemu więcej uznania. Trzymał pieczęć w pobliżu i ukrył ją tam, gdzie nikomu, to znaczy mnie, nigdy nie przyszłoby do głowy szukać.

Jednak pieczęć bez drugiej połowy była bezużyteczna. Zerkając w górę, zobaczyłam, że Grace trzyma Romana za szyję i unosi go do góry. Był całkowicie bezwładny. Nie rozumiałam do końca, ale coś mi powiedziało, że przestał korzystać ze swojej mocy. Dlaczego? To było samobójstwo. Chciałam krzyknąć, podbiec i go uratować, ale nie mogłam nic zrobić. Stała plecami do mnie, ale mogłam sobie wyobrazić błysk w jej oku.

- Gdy cię zabiję - warknęła - moja pozycja będzie pewna. - Nagle gwałtownym ruchem odwróciła głowę w moją stronę. Przez chwilę myślałam, że zwróciłam jej uwagę, ale nie patrzyła na mnie. Patrzyła gdzieś obok, wyczuwając to, czego ja już nie byłam w stanie. Podpis innego, wyższego rangą nieśmiertelnego. Stała tam Mei z ponurym wyrazem twarzy. Zawsze uważałam, że ma kamienną twarz, ale tym razem jej spojrzenie było naprawdę przerażające, aż się wzdrygnęłam.

Mei skrzyżowała spojrzenie z Grace, a kilka sekund później Grace odrzuciła Romana. Wylądował ciężko, z głuchym odgłosem, i przez chwilę leżał bez ruchu. Następnie powoli podniósł głowę i zaczął czołgać się po piasku w moją stronę, a każdy ruch wskazywał, że umiera.

- Wszystko spaprałaś - powiedziała Mei.

- Poprawiłam swoją pozycję - oznajmiła spokojnie Grace. - I mogę poprawić twoją.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. Zwłaszcza jeśli powiem, że ty stałaś za wszystkim. Inni mi podziękują. Jerome mi podziękuję.

- Jesteś idiotką! Czy chcesz spędzić resztę wieczności, pracując dla kogoś innego?

- Mój czas nadejdzie - odpowiedziała spokojnie Mei. - I wolę pracować dla niego niż dla ciebie.

I bez dalszych słownych przepychanek rzuciły się na siebie. To była dziwna walka. Z jednej strony bardzo ludzka, z ciosami i mocowaniem się. Jednocześnie doszedł całkowicie nadnaturalny element, gdy ciskały w siebie różnymi żywiołami i zadawały niewidzialne ciosy, tak samo jak przedtem Grace i Roman. Lunał deszcz, mocząc obie od stóp do głów. Ich umiejętności pozwoliłyby im pozostać suche, ale były pochłonięte walką.

Roman nadal czołgał się w moim kierunku. Trzymając pieczęć i skrzynkę, z wahaniem podeszłam do niego.

- Czy możesz to otworzyć? - zapytałam, podając mu skrzynkę.

Oddychał ciężko i z wysiłkiem, ale złapał skrzynkę tak samo jak ja i starał się otworzyć pokrywkę. Jego palce zacisnęły się na drewnie, zobaczyłam wysiłek na jego twarzy, użył też swoich mocy. W końcu się skrzywił.

- Nie. To wymaga większej mocy niż ta, którą odziedziczyłem.

Popatrzyłam na demonice. Wokół nich powietrze lekko błyszczało. Wkrótce zmienią się w nieśmiertelne formy, a tego nie powinnam oglądać.

- Kto jest silniejszy? - zapytałam.

- Mają taką sama moc - powiedział Roman, idąc za moim wzrokiem. - Ale Grace jest już trochę zmęczona.

Miałam nadzieję, że wystarczająco. Przyciskając skrzynkę do piersi, patrzyłam, jak walczą, gotowa spojrzeć w drugą stronę, gdyby całkowicie zmieniły kształty. Zawsze uważałam, że są piękne w jakiś sposób, ale teraz została sama twardość, bez piękna, i nietrudno było zobaczyć, że pod ludzkimi postaciami są prawdziwe demony z piekła.

Wiedziałam też, dlaczego Roman uważał, że są sobie równe. Za każdym razem, gdy jedna była górą, druga nadrabiała.

Aż gdy zdawało się, że Grace może wygrać z Mei, nagle Mei z pełną mocą zaatakowała niewidzialnymi wybuchami, które zaskoczyły Grace i spowodowały, że musiała się cofnąć. Z nieludzką prędkością Mei sięgnęła i zdarła obrożę z szyi Grace. Równie szybko rzuciła ją mnie i odwróciła się, by zablokować Grace, która chyba zdawała sobie sprawę z tego, że zbliża się koniec.

Trzęsącymi się rękami chwyciłam naszyjnik i zdarłam z niego część pieczęci w kształcie półksiężyca. Dołożyłam ją do połówki Dantego niepewna, co zrobić, ale gdy tylko się do siebie wystarczająco zbliżyły, połączyły się.

- Połóż pieczęć na skrzynce - polecił Roman. - Pośpiesz się.

Wcisnęłam pieczęć w wieko skrzynki i znów zdawało się, że wie, co robić, bo wpasowało się w powierzchnię drewna, prawie jakby się rozplynęło. Tym samym wydawało się, że nie ma innej opcji. Otworzyłam wieko.

Siła, która wybuchła, przewróciła i mnie, i Romana, a jednocześnie poczułam, jak w moje ciało wsącza się moc. Sznurki, które wiązały moją duszę z piekłem, wróciły na swoje miejsce. Moja nieśmiertelna istota płynęła przeze mnie, a z nią czułam wszystkie inne umiejętności, które piekło mi zwróciło. Czułam się silna. Naładowana. Niezwyciężona. Moje zmysły dostrojiły się do niewidzialnego świata, a wybuch mocarnej nieśmiertelnej aury wypełnił powietrze.

A tam, w deszczu, światło i kolor powoli mieszały się ze sobą, wylewając się ze skrzynki i tworząc kształt mężczyzny. Kilka minut później kształt przybrał ludzką postać. Wyglądał jak John Cusack. Grace i Mei przestały walczyć i obie patrzyły na niego.

Ostrożnie, z wahaniem, Mei cofnęła się o kilka kroków. Jerome nie zwracał na nią uwagi. Koncentrował się na Grace.

- O rany - gwizdnęłam. - Ale masz przerąbane.

Rozdział 25

Trzeba przyznać, że Grace nie skuliła się ze strachu. Stała hardo, odzyskując rezon, odpowiadając spojrzeniem na spojrzenie Jerome'a. Odzyskała nawet na tyle opanowanie, że pamiętała o unikaniu deszczu. Krople rozdzielały się wokół niej, tak jak ogień rozdzielał się, gdy trafiał na Romana. Jej ubranie i włosy znów były suche, ubranie uprasowane.

- Zrobiłbyś to samo - powiedziała do Jerome'a. Nie widziałam jego twarzy, gdy zaczął mówić.
- Mnie by nie złapali. A ciebie tak. Przegrałaś.

- Mój geniusz powinien na tobie zrobić wrażenie. - Skrzyżowała ręce na piersi, prawie że wyzywająco. - Jestem ci przydatna.

- Nic nie znaczysz. Mógłbym cię wymazać z tego świata i nikt by się nad tym przez minutę nie zastanowił.

Tego akurat nie byłam pewna. Demony cały czas się wzajemnie niszczyły, ale to nie znaczy, że piekło się to podobało. Powodowało konieczność wypełniania papierów, a jeśli cię złapali, byłeś wysyłany do piekielnego odpowiednika więzienia. Grace chyba też miała wątpliwości co do łatwości, z jaką Jerome może ją zabić.

- Nie sądzę. W tej sytuacji będziesz szczęściarzem, jak dostaniesz z powrotem swoje stanowisko. To ciebie przywołali. Obrzuciła wzrokiem mnie i Romana. Kucaliśmy w piasku.

- Twoje terytorium jest w totalnym chaosie. Wyślą cię do roboty papierkowej albo dostaniesz przełożonego. Niezły dół z pozycji arcydemonia.

- Wątpię - powiedziała Mei, odzywając się wreszcie. - Nie, jeśli właściwie tym pokierujemy. Jerome ma znaczące koneksje. Ja też. A Cedric będzie go bronił.

Jej chęć pomocy i pewność co do Cedrica mnie zaskoczyły, ale może był to po prostu powrót do filozofii „znaj swojego wroga”. Grace spojrzała na swoją byłą współpracownicę.

- A ty jesteś największą idiotką z nas wszystkich.
- Dość - warknął Jerome. - Wystarczy na dziś nikczemno-ści. Sprawa zakończona.

Nie musiałam patrzeć, żeby wiedzieć, że uśmiecha się do Grace, tyle że nie byt to miły uśmiech.

- Do zobaczenia w piekle.

Pstryknął palcami i nagle z ziemi wystrzeliło coś, co wyglądało jak czarny lód, i wpełzło na ciało Grace. Prawie nie miała czasu na krzyk, tak szybko ją opanowało, a następnie zastygło, unieruchamiając ją całkowicie. Stała się kolczastym czarnym pomnikiem.

- Co to jest? - wymamrotałam.
- Rodzaj demonicznego zawieszenia - wyjaśnił mi Roman. - On jest z dziesięć razy silniejszy od niej, łatwo mu poszło. Zastanawiałam się, jak potężny jest naprawdę Roman. Wydawał się dla Grace godnym przeciwnikiem, ale nadal nie

byłam pewna, czy się nie powstrzymał z obawy przed wykryciem. Teraz, gdy wyłączył swój podpis, zdawał się we wszystkich aspektach człowiekiem. Zrobił to, tuż zanim Mei się zmaterializowała.

- Musisz stąd iść - powiedziałam mu.
- Poczekaj - odpowiedział.

Faktycznie, Roman wydawał się najmniejszym problemem Jerome'a, gdy przyglądał się zastygłemu kształtowi Grace. Zwycięstwo nad nią spowodowało rodzaj rozczarowania. Nie było skutkiem widowiskowej bitki, w jakiej uczestniczyli dzisiaj chyba wszyscy oprócz Jerome'a, ale jeśli miało się jego siłę, pewnie nie była ona konieczna. Wydawało mi się też, że w czymś Grace miała rację. Nawet jeśli miał znajomości, Jerome prawdopodobnie nie mógł ryzykować niczego nieprzemyślanego, aby odzyskać swoją pozycję w Seattle. Pewnie chciałby ją skatować i zmieść z powierzchni ziemi, ale bardziej przyda mu się pojmienie jej i postawienie przed obliczem sądu piekielnego. Piekło będzie mu bardziej przychylnie, jeśli będzie przestrzegał przyjętych zasad.

Odwrócił się do Mei, która stała z boku. Po raz pierwszy od jego powrotu miałam okazję przyjrzeć się szefowi. Wyraz twarzy miał nijaki i zimny, ale byłam prawie pewna, że pod tym spokojem narasta wściekłość. Przywołanie to chyba najgorsze, co może się przytrafić demonowi.

- Do pewnego stopnia miała rację - powiedział do Mei. - Odwrócenie się ode mnie mogłoby ci przynieść korzyści.
- I podleganie jej? - Mei pokręciła głową. Tak jak Grace doszła już do siebie.
- Nie. Uwierz mi, nie będę ci służyć wiecznie, ale na razie wiem, jak dbać o swoje interesy. Jestem po twojej stronie.
- Doceniam twoją lojalność.

Mei skinęła lekko głową, przyjmując to do wiadomości.

W przeciwieństwie do Kristin, która służyła Cedricowi zarówno z poczucia obowiązku, jak i z miłości, lojalność Mei była czysto pragmatyczna i oparta na szacunkach korzyści, które z niej płynęły. Jerome o tym wiedział i to akceptował.

- I zostaniesz za to nagrodzona.
- Wiem - odpowiedziała spokojnie. - Gdy wrócimy będę jedynym zastępcą?
- Nie będzie drugiego. Nie, jeśli będę miał w tej sprawie cokolwiek do powiedzenia.

Po raz pierwszy, od kiedy ją znałam, Mei się uśmiechnęła. Spojrzała przelotnie na posąg Grace.

- Czy mam...
- Nie - przerwał jej Jerome, jakby przypominając sobie

Onas. - Możesz iść.

Mei nie traciła czasu. Zniknęła, a Jerome odwrócił się i spojrzał na Romana i na mnie. Najpierw na mnie.

- Więc, jesteś, Georgie. Czemu mnie to nie dziwi?
- Pewnie dlatego, że jestem jedyną osobą, której zależało na twoim powrocie i która starała się coś zrobić.

Cień uśmiechu błąkał się na jego ustach.

- No dobrze. I będziesz za to nagrodzona.

Chciałam mu powiedzieć, że nie potrzebuję nagrody, ale Jerome już zwrócił uwagę na Romana. Uśmiech zniknął.

- Ale ty to masz jaja, że się tu pojawiłeś.

- To pewnie rodzinne - zakpił Roman mimo potwornego zmęczenia.

- Ale skłonności samobójcze nie są rodzinne. Wiesz chyba, że sekundy cię dzielą od unicestwienia?

- Tak, tak. I jestem pewien, że zabicie mnie poprawi twoje gówniane notowania. Ale prawda jest taka, że pomogłem cię uratować. Nie byłoby cię tu, gdyby nie ja.

Nie byłam do końca pewna, czy tak się przyłożył do sprawy jak ja, ale z pewnością mi ją ułatwił. Niemniej nawet jeśli by samodzielnie uratował Jerome'a, było to bez znaczenia. Demony nie mają poczucia sprawiedliwości ani nie czują się do niczego zobowiązane. Jerome to potwierdził.

- Niczego ci nie zawdzięczam. Jeśli chcesz ryzykować życie, to nie moja sprawa. Nie obchodzi mnie, czy umrzesz, czy przeżyjesz.

Roman z trudem wstał.

- To nieprawda, bo już byś mnie zabił. Może nie jesteś mi nic winien... ale mam u ciebie dług, nawet jeśli nie wierzysz w spłacanie długów, a myślę, że wierzysz. Nie możesz znieść myśli, że jesteś mi coś winien.

Jerome zmrużył oczy.

- Czego chcesz?

- Amnestii.

- Co? - pisałam. Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Dla nich istniały tylko dwie osoby na tym świecie: ojciec i syn.

- Mam dość uciekania, dość ukrywania się. Chcę mieć gdzie mieszkać. Miejsca, gdzie na trochę będę mógł się zatrzymać.

- Nie potrzebujesz mnie do tego.

- Nie? - zapytał Roman. - W każdym miejscu, gdzie mieszkam, nawet jeśli zamaskuję swój podpis, żyję w strachu, że odkryją mnie wyżsi nieśmiertelni, którzy je kontrolują. Zawsze muszę się oglądać za siebie. Chcę być gdzieś, gdzie mogę spacerować, wiedząc, że nie jestem całkiem wystawiony na niebezpieczeństwo.

- Jeśli ktoś zechce cię zabić, nie będę przeszkadzał.

- Wiem, ale przynajmniej nie będę musiał się stale martwić, że ty jesteś jedną z tych, którzy mnie ścigają.

Jerome zamilkł i ku mojemu bezbrzeżnemu zdumieniu zrozumiałam, że się nad tym zastanawia. Wydawało mi się to niemożliwe, a jednak jeśli Jerome byłby zdecydowany, Roman by już nie żył.

Zeszłej jesieni, gdy dowiedzieliśmy się, że Jerome ma bliźniaki nefilimy, okazało się również, że dawno temu miał żonę, kobietę, którą tak kochał, że wypadł z łask nieba, aby z nią być. Czy coś z tej miłości pozostało? Czy wypaliła się przez tysiąclecia, kiedy był istotą przeklętą? Czy widział ją, gdy patrzył na Romana? Gdy Jerome pomagał w polowaniu na Romana i jego bliźniaczkę, wydawało się, że nic go nie obchodzi. Pomógł nawet zabić Helenę. Teraz zastanawiałam

się, czy Jerome faktycznie był tak obojętny, jakim się wydawał, i czy Roman nie zdawał sobie z tego sprawy. Wiedziałam, że Roman nienawidzi Jerome'a, bardziej chyba niż nienawidził mnie, ale czy odrobina spokoju warta było sojuszu z Jerome'em? Czy Roman zdawał sobie sprawę z tego, że granie na rodzicielskich uczuciach może być jedynym sposobem na zdobycie tymczasowego odroczenia wyroku? Oczywiście, że tak. Od początku taki był jego plan. Uczucie do matki Romana... z dodatkiem odrobiny odpowiedzialności. Dlatego Roman pomógł uwolnić Jerome'a, dlatego nie chciał, żebym komukolwiek powiedziała, czego się dowiedziałam, uświadomiłam sobie z goryczą. Utrzymanie tajemnicy mogło być rzeczywistym problemem, ale z pewnością chciałby zminimalizować udział innych, aby mógł odegrać główną rolę w uratowaniu Jerome'a i to wykorzystać.

- Mei wie - powiedział Jerome. - Nie mogę jej kontrolować.
- Nie wie - zaprzeczył Roman. - Wiedziałem, że Georgina odesłała Seta i wyłączyłem podpis tuż przed przybyciem Mei. Nie widziała mnie ostatnim razem, więc mnie teraz nie poznała. Nie wie, czym jestem.
- On ma rację. - Zrozumiałam, przypominając sobie, jak Grace trzymała go nelsonem. Roman stopniowo odrzucał swoją moc i udało mu się to szczęśliwie zgrać w czasie.

- Nawet jeśli to prawda - powiedział Jerome, którego ta logika zdawała się coraz bardziej frustrować - nie mogę kontrolować tego, co robią inni. Z aniołami zawsze będzie problem.

- No, nie aż taki. - Nowemu głosowi towarzyszyła dobrze znana aura, krystaliczna i chłodna. Obok nas stał Carter. - Witaj!

Jerome spojrzał na anioła i przez pół sekundy wydawał się nawet zadowolony. Obaj się sobie przyjrzeni, zapewne odbywając telepatyczną konwersację. Albo i nie. Może po tych milionach lat przyjaźni już nie musieli.

- Pewnie będziesz go bronił - mruknął Jerome. Carter wzruszył ramionami i popatrzył na Romana.
- Nie wiem. - Anioły miały taki sam stosunek do nefilimów, co demony. Myślałam, że Carter jest dobroduszny, ale on też pomógł zniszczyć Helenę.
- Naprawdę pomógł. Może będzie się już przyzwoicie zachowywał.

Oznaką tego, jak zwariowane stało się wszystko, było to, że Jerome i Carter prawie zgodzili się na przebywanie w ich pobliżu nefilima, i że to ja zaprotestowałam.

- Czy wyście zwariowali? - krzyknęłam. - Wiecie, co on zrobił! Zabił tylu ludzi, a innych zranił. Z tego, co wiemy, może udawać. Pozwólcie mu wrócić do Seattle, a będzie próbował zabić innych. Może spróbować was zabić. Może spróbować zabić mnie!

Wszyscy odwrócili się w moją stronę, nieco zaskoczeni tym wybuchem.

- A ja myślałem, że jesteśmy partnerami - westchnął Roman.
- Zwiążcie go - powiedział Carter. - Zwiążcie go paktem.

Jerome i Roman zmierzyli się wzrokiem, a ja wstrzymałam oddech. Pakt nieśmiertelnych sięga! do duszy danej istoty i

nie można go było zerwać bez najsurowszych konsekwencji. W swoim życiu zawarłam kilka paktów. Teraz wszystko zależało od Jerome'a, czy wyrazi zgodę na złamanie prawie każdego tabu nieśmiertelnych i czy świadomie się zgodzi na przebywanie nefilima na swoim terenie.

W końcu Jerome przemówił:

- Pozwolę ci żyć na moim terenie. Nie zrobię ci krzywdy, I chyba że odkryją cię inni i nie będę miał wyboru. Nie gwarantuję | ci niczego wobec innych nieśmiertelnych, którzy cię znajdą, i nie fi zapewniam ci żadnej ochrony, jeśli tak się stanie. A ty z kolei przysięgniesz, że nie wciągniesz mnie w żadne sprawy z tego ty- I tułu. Przysięgniesz, że nie wyrządzisz żadnej szkody mnie ani i innym nieśmiertelnym, którzy znajdą się na moim terytorium, 1 chyba że w obronie własnej albo jeśli ja wyrażę na to zgodę. Przrzekasz również nie czynić szkody żadnym moim podwładnym. -

Tu popatrzył na mnie. - W żadnym miejscu na świecie. V

- Zgadzam się. J

- Oraz - dodał Jerome z ostrym błyskiem w oku - przysięgasz, że ilekroć będę cię potrzebował do celów obronnych, ukrytych lub, w bardzo rzadkich wypadkach, ofensywnych, będziesz do mojej dyspozycji.

Więc o to chodziło. To był powód, dla którego Jerome się zgodził na układ. Oferując Romanowi azyl, zdobywał sekretnego agenta nifilima, potężną broń, o której nie wiedzieli jego wrogowie. Nigdy nie słyszałam nic podobnego.

- Przyjmuje, pod warunkiem że nie będę na twój rozkaz zabijał - zastrzegł Roman.

Jerome pomyślał.

- Zgoda. Warunki tego paktu przestają obowiązywać, jeśli kiedykolwiek otwarcie wyrzekniesz się oferowanej przeze mnie amnestii. Albo jeśli ogłoszę, że pakt przestaje obowiązywać.

- Chcę, żebyś określił! jakieś ramy czasowe. Kiedy wygasa umowa?

- Za sto lat. Potem wznowimy negocjacje.

- Wobec tego przyjmuję.

- A ja zgadzam się na takie same warunki amnestii jak Jerome - wtrącił Carter. - Tyle że nie potrzebuję cię jako szpiega ani zabójcy.

- Zgadzam się - powiedział Roman.

Wszystko było okropnie formalne, a moja obecność wydawała się zbędna. Wszyscy trzej podali sobie ręce i w tej samej chwili w powietrzu zapłonęła moc, wiążąc ich uzgodnionym paktem.

- No dobrze - odezwał się Jerome. - Jak już z tym skończyliśmy, wracam posprzątać bałagan, jaki powstał pod moją nieobecność.

Spojrzał krzywo na Romana.

- Biorąc pod uwagę, że nie jesteś jeszcze na moim terytorium, radziłbym ci... - nagle Jerome przerwał. - A co z drugim przywołującym? Tym ludzkim? Był tu?

Również się rozejrzałam. Plaża była pusta.

- To był Dante... - powiedziałam powoli. Jerome wywrócił oczami.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? A gdzie jest teraz?

- Nie wiem - przyznałam uczciwie. - Grace go pobiła. Bałam się, że nie żyje, ale chyba jednak przeżył.

Patrząc w stronę, gdzie niedawno leżał, zobaczyłam jakby ślady ciągnięcia ciała po piasku. Postanowiłam o tym nie wspominać.

- Fantastycznie - parsknął Jerome. Odwracając się w naszą stronę, obrzucił mnie spojrzeniem. - Zachowaj to dla siebie, Georgie. A o twojej nagrodzie pogadamy innym razem.

Zniknął, a wraz z nim posąg Grace. Nie zazdrościłam jej. Roman, Carter i ja skierowaliśmy się w stronę parkingu. Nie mogłam się za nich wypowiadać, ale mój umysł wirował, a w nim wszystko, co się wydarzyło.

- Widziałeś, co się stało z Dantem? - zapytał Romana.

- Niestety, byłem dość zajęty. Co się stało z Mortensenem, gdy wezwał Mei?

- Powiedziałam mu, żeby sobie poszedł, i wydaje mi się, że... - Zawahałam się, nie do końca pewna, czemu to wiedziałam, chyba dlatego, że znam Setha. - Wydaje mi się, że Seth mógł go zabrać w całym tym zamieszaniu.

O matko, on mnie naprawdę posłuchał. Parking był pusty. Mojego samochodu nie było.

- Zabrali mój samochód - wyjaśniłam. Naprawdę nie sądziłam, że Seth, mimo moich próśb, odjedzie.

- O rany - uśmiechnął się Roman. - Twój były chłopak pomógł uratować twojego obecnego chłopaka, a potem ukradł twój samochód. A może, hej, czekaj, czy twoim chłopakiem jest teraz Mortensen? Czy on uratował twojego eks?

- Och, zamknij się. To nie ma znaczenia. Nie mamy jak wrócić.

- Czy powiedziałaś mu, żeby zabrał samochód? - zapytał Carter.

- Tak. Powiedziałam mu, żeby pojechał jak najdalej. Chciałam, żeby był bezpieczny, i chyba posłuchał.

- Zależy, jak to zdefiniować - powiedział Roman. - Gdy wrócił po tego drugiego, dostał się prosto w ogień demonów. Po co miałby to robić dla kogoś, kogo nie lubi?

Popatrzyłam na pusty parking.

- Bo to jest Seth.

Carter wydawał się równie nonszalancki w tej sprawie, jak Dante.

- No to dobrze, że ja się tu znalazłem, nie? - Położył ręce na naszych ramionach i przygotowałam się na teleportację nieśmiertelnych.

- Gotowi na jazdę do domu?

- To lepsze niż iść pieszo - stwierdziłam.

Carter zatrzymał się i rzucił ciekawe spojrzenie na Romana.

- A ty gdzie zamieszkaasz? Roman się na chwilę zamyślił.

- Słyszałem, że Georgina przenosi się do większego lokum. - Spojrzał na mnie ze swoim pięknym łobuzerskim uśmiechem. - Potrzebujesz sublokatora?

Rozdział 26

Niestety Roman nie całkiem żartował

-Co robisz? - krzyknęłam, gdy wróciliśmy do mojego mieszkania.

· Rzucił się na moją sofę i szybko złapał pilota. Na ulicy nie było śladu po moim samochodzie, ale jeśli Seth prowadził go do domu, transport z Carterem był zdecydowanie szybszy.

- Nie mam gdzie się podziać - powiedział miękko. Aubrey wyszła z sypialni i skoczyła na sofę koło niego.

- Właśnie otrzymałeś amnestię od arcydemonów. To niesłychane dla nefilima. Wydawało mi się, że chcesz zapuścić korzenie? Czemu nie znajdziesz jakiegoś domku na przedmieściu? Z trawnikiem do strzyżenia?

- Nikt nie chce tam mieszkać.

Przeczesałam palcami włosy z irytacją i natychmiast je od nowa uczesałam. Boże, jak mi brakowało możliwości zmiany kształtu. Jeśli miałam być przeklęta, mogę równie dobrze korzystać z miłych stron.

- Nie możesz tu zostać. Tu nie ma dość miejsca.

- Mogę spać na kanapie.

Przygotowałam się na sprzeczkę, ale wówczas ktoś zapukał do drzwi. Jakaś część mnie miała nadzieję, że będzie to Seth, mimo że to było w zasadzie niemożliwe. Nie było żadnego podpisu nieśmiertelnego, więc gość był człowiekiem. Tak, zdecydowanie brakowało mi moich umiejętności, nawet jeśli były z nimi związane jakieś powinności. Otworzyłam drzwi, w których stała Maddie.

- Cześć - przywitała się wesoło.

- Cześć - odpowiedziałam nie całkiem pewna, czy jestem równie entuzjastycznie nastawiona.

- Wejdz.

Weszła, i zawahała się, gdy dostrzegła Romana.

- Oj, przepraszam. Nie chciałam przeszkodzić... Roman zeskoczył z kanapy.

- Nie, nie! Jestem tylko starym przyjacielem. Mam na imię Roman.

Wyciągnął dłoń. Przesunęła jakieś papiery, które trzymała, i uściśniła mu rękę. Uśmiech wrócił na jej twarz.

- A ja Maddie. Miło mi. - Zwróciła się do mnie. - Masz chwilę? Właśnie szłam do pracy. Chcę ci coś pokazać.

Wręczyła mi papiery. To były informacje na temat nowego bloku przy plaży Alki.

Zawierały cenniki i zdjęcia poszczególnych pokoi, zwłaszcza jednego mieszkania. Jeszcze nie było ukończone. Podłogi nie było, tylko fundament, a tynki nie były pomalowane. Niemniej zdjęcia dawały obraz dużej przestrzeni. Na jednym

zdjęciu był balkon wychodzący na zapierający dech w piersi widok wody, kończącej się linią budynków Seattle na horyzoncie. Mieszkanie nie było tak piękne jak apartament, do którego zaprowadził mnie Seth, ale ładne.

Roman, zaglądając mi przez ramię, zagwizdał przeciągle.

- Ładne!

Kuksańcem wyrzuciłam go z przestrzeni osobistej.

- Skąd je masz? Maddie się uśmiechnęła.

- Powiedziałaś, że jesteś bardzo zajęta, więc poszłam tam sama i porozmawiałam z budowlanicem. Tylko to mieszkanie zostało i pozwolili mi wejść i zrobić zdjęcia.

Uniosłam głowę.

- Ty je zrobiłaś?

- Wiedziałam, jaka jesteś zdenerwowana, i chciałam ci pomóc. Patrz, dalej są wszystkie opcje, jakie są jeszcze dostępne. Można wybrać podłogę: klon, bambus, wiśnia...

Odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić. Maddie nie wydrukowała dla mnie tych informacji. Po całych poszukiwaniach i dogadywaniach zrobiła wszystko, żeby złożyć całe dossier tego miejsca, miejsca, na które tak tylko popatrzyłam, żeby się lepiej poczuła.

- Na miejscu jest pośrednik, ale możesz je kupić na własność - kontynuowała. - Ktoś inny też to oglądał, ale facet powiedział, że jeśli jesteś zainteresowana i szybko złożysz ofertę, rozpatrzy obie.

- Popatrz - wtrącił się Roman. - Dwie sypialnie.

- Maddie... - Przełknęłam. - Nie powinnaś była. Spojrzała na mnie badawczo.

- Dlaczego?

- To cię kosztowało mnóstwo czasu.

- No to co. Poza tym po wszystkim, co dla mnie zrobiłaś, Georgino, to drobiazg.

- Porozmawiasz z nimi? Pójdę z tobą, jeśli chcesz. Usiadłam z impetem na kanapie, przeglądając poszczególne strony dość bezrozumnie. Byłam zła, kiedy się spiknęła z Sethem. Ale nie miałam do tego prawa. Ona nic nie wiedziała o naszej przeszłości. A gdybym nie upierała się tak przy utrzymywaniu wszystkiego w tajemnicy, jeśli wiedziałaby, że kiedyś z Sethem chodziłam, byłam absolutnie pewna, że nigdy by się z nim nie zesła. Bo była moją przyjaciółką.

Poczułam pieczenie w oczach i zagryzłam wargi, żeby nie wybuchnąć płaczem. Nie miałam pojęcia, czym zasłużyłam na taką przyjaźń. Była dobrym człowiekiem. Wierzyła w moje najlepsze strony - całkiem jak Seth. Na tym mrocznym etapie Seth nigdy we mnie nie zwątpił. Oboje byli tacy dobrzy, tacy mili. A nie było to wśród ludzi takie częste.

Carter powiedział, że jeśli nie byłoby innych komplikacji, Seth wybrałby mnie. Ale komplikacje były. Nadal

odmawiałam ranienia go ze względu na seks, a ten problem powrócił jak bumerang. Rzucił się w środek niebezpieczeństwa, żeby mnie ratować tam, na plaży. W życiu, które prowadziłam, zawsze będzie niebezpieczeństwo - niebezpieczeństwo dla niego, nie dla mnie. Bardzo go pragnęłam, chciałam odnowić naszą więź, ale jeśli bym to zrobiła, kazałabym mu dzielić ze mną życie jak na kolejce górskiej. Odmówiłabym mu normalnego życia, normalnej miłości. Nie mogłam mu tego zrobić bez względu na to, co mówił o spróbowaniu jeszcze raz.

Tylko dlatego, że coś się nie udaje, nie oznacza, że nie ma innych ludzi do kochania. Miłość to zbyt ważna sprawa, żeby jej sobie w życiu żałować. Przynajmniej dla ludzi. Chciałam, żeby Seth i Maddie to wszystko dostali. Chciałam, żeby spełniło się ich marzenie, marzenie, którego ja nie mogłam żywić.

Wyraz twarzy Maddie zmiękł, gdy na mnie patrzyła.

- Czemu tak na mnie patrzysz?

- Przeknęłam i uśmiechnęłam się do niej.

- Jestem nadal zaskoczona, że sama to wszystko zrobiłaś.

- Pojedziesz obejrzeć? - zapytała z podnieceniem.

- Tak. Pojadę.

j [

Uścisnęła mnie i uśmiechnęła się, a zaraz potem musiała lecieć do pracy. Wsunęłam się w poduchy kanapy, trzymając pa- ' piery. Roman siedział naprzeciwko. i

- Skończysz z tym, prawda? - Jego głos był zaskakująco łagodny. - Z Mortensenem? |

- Tak. - To znaczy wiedziałam, że tak, ale dopiero teraz to M do mnie dotarto. J

Oszukiwaliśmy się... Schwytani w tymczasowości. Oni za- || służyli na to, żeby być razem, i nie powinnam była jej robić tego, | co zrobiłam. Westchnęłam.

- Nyx oszukała mnie marzeniem. - To nie była rzeczywi- ' i stość. Niewiele myśląc, położyłam rękę na brzuchu. Nawet jeśli

była szansa na zajście w ciążę w czasie zawieszenia, już minęła. - Jednak oni mogą być szczęśliwi.

Roman wyglądał na skruszonego, w jego oczach było tyle sympatii, że trudno mi było uwierzyć, iż nadal chce mnie zabić. Choć byłam prawie pewna, że chce.

- Tak mi przykro - powiedział. - Szkoda, że nie możesz mieć swojego mężczyzny i swojej córki. Szkoda mi nawet, że nie możesz mieć swoich kotów.

Popatrzyłam tam, gdzie spała Aubrey, pamiętając szylkreto-wego kota ze snu.

- Myślę, że jest szczęśliwsza jako jedynaczka.

Seth przyszedł później, wieczorem. Szczęśliwie Roman wyszedł kupić coś do jedzenia. Bez względu na moje protesty wydawał się zdecydowany zostać ze mną. Zastanawiałam się nad skargą do Jerome'a, ale byłam przekonana, że nie w głowie mu teraz takie drobne problemy. Nawet jeśli nadal był moim szefem. Żadnych wiadomości nie przyjmowałam teraz za dobrą monetę.

Wchodząc, Seth podał mi kluczyki od samochodu.

- Stoi za budynkiem.
- Dzięki.

- Przepraszam, że tak odjechałem. Nie chciałem... Boże, to było takie trudne.

- Ja tego chciałam - stwierdziłam. Staliśmy kilka kroków od siebie i baliśmy się bardziej zbliżyć. - Cieszę się, że mnie posłuchałeś.

- Nie miałem takiego zamiaru. Ale jak tylko przestałem rozmawiać przez telefon z tym demonem, i musisz mi wierzyć, było to dziwne, miałem natychmiast wrócić i... nie wiem. Nie wiem, co bym zrobił. Trzymałbym twoją stronę.

- Mogliby cię zabić.

Wzruszył ramionami, jakby to nie było istotne.

- Zawróciłem nawet, ale wtedy... zobaczyłem Dantego. Skrzyżowałam ręce na piersi, nadal bojąc się podejść bliżej, głównie dlatego, że bałam się na niego rzucić.

- Wiem, że to zrobiłeś. Ale dlaczego? Nie lubisz go. Wiesz, jakiego rodzaju to człowiek.

Seth pokiwał głową.

- Nie lubię go, ale... oni by go zabili, nie? Pomyślałam o Jeromie, o tej zimnej, ledwo skrywanej wściekłości w jego oczach. Był wkurzony i wiedziałam, że musiało go doprowadzić do rozpacz, że nie mógł się wyżyć na Grace. Bezpośrednie szkodzenie i wtrącanie się w sprawy ludzi było tabu, ale - jak wiadomo - zawsze gdzieś można znaleźć luki. Miałby mniej kłopotów z tego powodu, niż gdyby zabił Grace.

- Pewnie tak - powiedziałam. - A przynajmniej zadaliby mu sporo cierpień.

- Tak myślałem. I nie mogłem do tego dopuścić... mimo że to był on. To, co zrobił, było złe, przysporzyło ci poważnych problemów i naraziło na ryzyko. Ale w jakiś dziwny, idiotyczny sposób zrobił to, bo cię kocha. I nie uważam, że z tego powodu należy kogoś torturować. I - Seth uważnie mi się przyglądał - wydawało mi się, że ty byś tego nie chciała.

Miał rację. Bez względu na to, jak się czułam pokrzywdzona i mimo zdrady... coś kiedyś do Dantego czułam. Nadal coś do niego czułam.

-Boże, muszę skończyć z zadawaniem się z nieodpowiedzialnymi facetami. A gdzie on jest teraz?

-Wysadziłem go pod jego domem. Zaczął dochodzić do siebie, mógł chodzić i takie tam. '

-Jeśli ma odrobinę rozumu, to od razu wziął nogi za pas. Myślę, że Jerome ma dobrą pamięć.

- Więc wszystko wróciło do normy?

Odpowiedź zajęła mi trochę czasu. '

- Tak. Znow jestem sukubem.

Odwrócił się i zaczął chodzić w tę i z powrotem. I

- Wiedziałem, że tak się stanie... wiedziałem, a jednak... 1 cały czas udawałem, że będzie inaczej. 1

- Ja też. Myślę, że gdzieś w duszy miałam takie marzenie, 1 że odnajdę Jerome'a, ale będę mogła pozostać z tobą. §
Seth zatrzymał się i spojrzał na mnie. 1

- Przecież możesz. To, co mówiłem, było na serio... że jeszcze raz spróbuję...

Spokojnie wytrzymałam jego spojrzenie.

- A co z Maddie?

- Z nią... z nią bym zerwał.

- Kochasz ją? - zapytałam prosto z mostu. Chyba go tym pytaniem zaskoczyłam.

- Tak... Ale inaczej. Inaczej niż ciebie.

- To nie ma znaczenia - powiedziałam. - Nie możemy być razem. Jeśli masz szansę na szczęście, musisz ją chwycić.

Nie możemy jej tego znów zrobić. To jest złe. Ona na to nie zasługuje.

- Powiedziałem ci, że najpierw wszystko jej wyjaśnię, jeśli do siebie wrócimy. Nie mogę dłużej oszukiwać.

- Nie możesz z nią zerwać. - Byłam zaskoczona gwałtownością we własnym głosie. - Ona cię kocha. Ty ją kochasz. A po tym, co jej zrobiliśmy...

- Chcesz, żebym z nią był w ramach rekompensaty? Zachnęłam się.

- No nie, niezupełnie. Ale zasłużyliście na siebie. Zasłużyliście na szczęście. A ze mną nie będziesz szczęśliwy.

Będą wzloty i upadki, tak jak przedtem.

- Zaczynam myśleć, że wszystkie związki są takie - westchnął ciężko.

- Ale ja nie chcę cię ranić. Nie mogę znieść tej myśli, nie mogę zapomnieć o tym, co powiedział Hugh, o tym jak cię to zniszczy.

- A jednak coś nas do siebie przyciąga. Powiedziałem ci, że nigdy nie będziemy umieli się od siebie oddalić.

Wiedziałam doskonale, co ma na myśli.

- Sądziłem, że jak zerwiemy przed tym wszystkim, warto będzie przecierpieć krótki ból, że czas leczy rany. Ale nie miałem racji. Właśnie znaleźliśmy cały zestaw nowych problemów, a w środku tkwi Maddie. Chcę spróbować jeszcze raz. Bez względu na to, jak będzie trudno.

- Słusznie zerwałeś - powiedziałam ostro. - 1 nie chcę próbować drugi raz.

Spojrzał na mnie wstrząśnięty. Oczywiście kłamałam. Chciałam spróbować jeszcze raz, znieść wszelkie udręki, żeby być z nim. Ale nie mogłam przestać myśleć o Maddie. Nie mogłam przestać myśleć o jej bólu. Sytuacja zakrawała na ironię. Ostatnim razem starał się mnie za wszelką cenę jak najbardziej zranić, bo chodziło o większe dobro. Teraz ja robiłam to samo, by oszczędzić im cierpienia. Nie było innego wyjścia z tej sytuacji.

- Na pewno tak nie myślisz. Wiem, że nie. - Na jego twarzy były niedowierzenie i ból.

Pokręciłam głową.

- Tak myślę. Nasz związek to katastrofa. To, co zrobiliśmy w czasie zawieszenia, było złe. Haniebne. Niemoralne. Zdradziliśmy osobę, która oboje nas kocha, która życzy nam wszystkiego najlepszego. Jak mogliśmy to zrobić? Co to za precedens? Jak mogliśmy opierać zdrowy związek na tak plugawej podstawie? Na kłamstwach i oszustwie? - Samo wypowiedanie tych słów bolało. Niszczyło piękno tych kilku dni, jakie przeżyliśmy razem, ale musiałam powiedzieć, co miałam do powiedzenia.

Seth przez kilka minut milczał i przyglądał mi się badawczo.

-Mówisz poważnie.

-Tak. - Byłam dobrym kłamcą, tak dobrym, że osoba, która kochała mnie najbardziej, nie mogła poznać, że nie mówię prawdy. - Wróć do niej, Seth. Wróć do niej i zrekompensuj jej to, co straciła.

- Georgina... - Zobaczyłam, jak to do niego dociera.

Zaczynał rozumieć, jaką krzywdę zrobił Maddie, zdradzając ją. Nie potrafił zignorować zła, które wyrządził. To była ta cecha charakteru, która kazała mu wrócić i ratować Dantego, która każe mu mnie opuścić. Znów. Z wahaniem wyciągnął do mnie rękę. Wzięłam ją.

- Zawsze będę cię kochać.

Myślałam, że pęknie mi serce. Ile razy, pomyślałam, będę musiała umierać z miłości?

- Nie. Nie będziesz - powiedziałam. - Zostawisz to za sobą. Ja też.

Gdy Seth wyszedł, patrzyłam na drzwi i powtarzałam w myśli własne słowa. Zostawisz to za sobą. Ja też. Mimo że mnie tak bardzo kochał, mimo wszystkiego, co chciał zaryzykować, czułam, że wróci do Maddie, że uwierzy w to, co mówiłam. Wywołałam w nim wstyd, który zagłuszył jego miłość do mnie.

Zostawisz to za sobą. Ja też.

Jednak nieszczęściem dobrego kłamcy jest to, że choć inni wierzą w jego słowa, on sam nie potrafi.

Rozdział 27

Choć wierzyłam, że Dante wyjechał z miasta, jak to wmówiłam Sethowi, i tak zatrzymałam się nazajutrz w pobliżu jego sklepu. Nigdy nie wyglądał on dobrze, ale teraz widać było oznaki opuszczenia. Neonowy szyld „Psychic” zniknął. Zniknęły również żaluzje, przez co pokój w środku wydawał się jeszcze bardziej pusty. Wywieszka „Do wynajęcia” na drzwiach była chyba najbardziej oczywistą oznaką tego, że Dante odszedł na dobre.

Po tym, co się zdarzyło z Sethem, nie wiedziałam, co myśleć o Dante. Moje serce było pokonane. Zależało mi na Dante, oczywiście. Pasował do dekadentckiej fazy mojego życia i mimo czarnej duszy miał cechy, które dało się lubić. A najważniejsze było to, że chyba mu na mnie zależało. Nie szalałam z radości z powodu paktu, jaki zawarł z Grace, ale byłam zadowolona, że uniknął zemsty Jerome'a i Mei. Nikt na to nie zasługiwał, nawet Dante. Miałam nadzieję, że gdziekolwiek jest, będzie się starał zacząć nowe życie, które może choć trochę rozjaśni jego duszę. Jednak dobrze wiedziałam, że ludzie o przeklętych duszach rzadko dochodzą do siebie.

Tego wieczoru pojechałam na Wzgórze Kapitołińskie. Peter i Cody wydawali przyjęcie koktajlowe, aby świętować powrót Jerome'a, choć wydawało mi się, że po prostu chcieli się upić, żeby zapomnieć o utracie słońca.

- Jak możemy świętować powrót Jerome'a, jeśli go tu nie ma? - chciała wiedzieć Tawny. Znowu wyglądała jak blond amazonka, trzymając kieliszek martini w nieco ryzykowny sposób. Peter nie mógł od niego oderwać wzroku.

Ja z grzeczności trzymałam w rękę drink z dżinem. Wampiry zrobiły, co w ich mocy, by zdobyć grey goose i świeżą limonkę, ale szczerze mówiąc, nie miałam ochoty na alkohol. Wydawało mi się, że przez ostatnie cztery miesiące byłam bez przerwy pijana. Jednak nie miałam dość papierosów, choć starałam się znowu rzucić nałóg.

- Jerome ma teraz co innego do roboty - powiedziałam. - Pijemy po prostu na jego cześć.

- Ale on tu zostanie, prawda? - zapytał Cody.

Wszyscy zwróciliśmy się w stronę Hugh. Jak wszyscy, Hugh też odzyskał swoje umiejętności i oczekiwałam, że będzie bardziej szczęśliwy teraz, kiedy powrócił mu wzrok diablika. A jednak wydawał się bardzo poważny i mogłabym przysiąc, że przyglądał mi się, gdy nie patrzyłam.

- Tak. On i Mei dość dobrze naoliwili przedstawiciela piekła i wyciągnęli od niego wystarczająco dużo przysług, aby uzyskać poparcie innych. Cedric i Nanette przysięgali, że nikt nie ma takich kwalifikacji do rządzenia Seattle jak Jerome.]

- Nanette się w końcu złamała, co? - Jeszcze raz zakręciłam alkoholem w kieliszku. - Oczywiście, wiedząc, że Jerome ma wobec niej dług, czuje się pewnie na swoim terytorium. Cody pokręcił głową. Tak czy inaczej, Grace bardzo się starała, żeby się udało,

z jednej strony Kanadyjczycy, a z drugiej kręcenie kołem i rozdawanie kart. A Dante... - Popatrzył na mnie przeprasząco, -1 ale machnęłam ręką. Nie wiem - odezwał się Peter. W końcu chyba się upewnił, że Tawny nie zniszczy mu obić i dywanu. - Ona jest demonem średniego szczebla, a jej moce są takie sobie. Wtedy, gdy sięgnęła po władzę, gdy Jerome

wydawał się słaby, to był szczyt jej możliwości.

- Co masz na myśli? Czy mogła utknąć tam na zawsze? Nigdy nie mieć własnego terenu? - zapytała Tawny, marszcząc brwi.

- Mogła w końcu dostać przydział do jakiegoś zapyziałego miasteczka w środku Stanów, ale wątpię, czy osiągnęłaby coś więcej - powiedział zamysłony Hugh. - Wydaje mi się, że nie chciała. Mei też chyba nie chce, jak tak na nią patrzę.

- To tyle by było o tym, że lepiej jest rządzić w piekle, niż służyć w niebie - podsumowałam, zadowolona z własnego dowcipu. - Oczywiście sędzę, że kariera Mei się dopiero zaczyna. Może mieć takie sobie moce, ale ma plan.

- Czy zauważyłaś, że jak jest sama, to nie jest wcale tak przerażająca? - zapytał Cody.

- To musiały być te dopasowane kolorystycznie ubrania -stwierdził Peter. - Jak się ubierały tak samo, wyglądały jak dziewczynki w Lśnienu.

Śmiałyśmy się i rozmawialiśmy, ale ja w końcu umilkłam i tylko słuchałam. Może, jak powiedział Seth, potrafiłam być duszą towarzystwa, ale ta grupa radziła sobie świetnie beze mnie. Przyjemnie było siedzieć tu z nimi i wiedzieć, że życie wróciło do normy - w każdym razie naszej normy. Nigdy już nie będę mogła być człowiekiem, ale lubiłam ich towarzystwo.

W pewnym momencie wstałam, żeby odstawić pusty kieliszek, a wziąć szklanekę wody. Hugh wszedł za mną do kuchni. Nadal wyglądał na niespokojnego.

- Co się dzieje? - zapytałam. - Myślałam, że będziesz

szczęśliwy.

- Jestem, jestem. Uwierz mi, jestem. Boże, to było nędzne. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Hugh doskonale sobie radził jako niższy nieśmiertelny. Miał za sobą okres nowicjatu, który przechodzili Cody i Tawny, i mógł w pełni korzystać z obecnej pozycji.

Jednak nie był dość wiekowy, by nabrać zblazowanej pozy, jaką przez wieki udało się wypracować Peterowi i mnie. Z nas wszystkich z pewnością Hugh cierpiał najbardziej.

- No więc co się dzieje?

Zawahał się i znów rzuciło mi się w oczy, jak inaczej niż zwykle się zachowuje.

- Georgino, czy Seth ostatnio zrobił coś... złego? Obrabował bank? Oszukiwał przy podatkach?

- Oczywiście, że nie - powiedziałam, coraz bardziej zdezorientowana.

- No więc, czy zrobił coś złego, eeee, tobie? Zarumieniłam się. Wydaje się, że nic nie może zażenować sukuba, ale starałam się utrzymać rozdział między prywatnym a służbowym życiem seksualnym. Moja bezgłówna odpowiedź wystarczyła Hughowi.

- Cholera.
- Co? - zapytałam. - Robiliśmy to, gdy byłam w zawieszaniu. Nie odebrałam mu energii. Nie skróciłam mu życia. I nie kochaliśmy się, od kiedy wrócił Jerome. To przeszłość. Wrócił do Maddie. - Hugh uniósł brew.
- Tak?
- Zrozumiałam, że nie możemy być razem i przekonałam go, żeby do niej wrócił. Naprawdę kładłam nacisk na winę. Na wspomnienie tego, co się stało, czułam ból.
- Jestem pewien, że tak - powiedział sucho Hugh.
- Co masz na myśli?
- Georgino... - westchnął. - Niełatwo jest to wyjaśnić. Kiedy po raz pierwszy spotkałem Seta, jego dusza była jak... supernowa. Rozświetlała pokój. Ten gość miał tak wspaniały charakter, że to aż było nienormalne. Miał.
- A teraz? - Odpowiedź powoli do mnie docierała.

- Teraz wisi nad nim cień. Plama na jego duszy. Zdradził z tobą Maddie i do niej wrócił, ale nic jej nie powiedział. Pokój zaczął się chwiać i zmusiłam się, żeby skupić się na Hugh.
- To, co zrobiliśmy, nie było złe. Byliśmy... zakochani. To było piękne, to miało dla nas znaczenie.
- Może tak, kochanie. Może planety ustawiały się w jednej linii, gdy się kochaliście. Ale bez względu na to, co się stało, on ją skrzywdził i teraz z tego powodu cierpi. Ten grzech zaciemnia mu duszę.
- Na ile zaciemnia? - zapytałam, prawie szepcząc.
- Jeśli teraz uderzyłby w niego samochód... - Twarz Hugh była jednocześnie twarda i smutna. - Trafiłby prosto do piekła.
- O mój Boże. - Osunęłam się na szafkę. - Nie zdawałam... nie zdawałam sobie sprawy...
- Ponieważ nie byłam wówczas sukubem, nie myślałam jak sukub. Nie martwiłam się skróceniem mu życia, bo nie musiałam. Choć wiedziałam, że oboje zdradzamy Maddie i miałam z tego powodu wyrzuty sumienia, nigdy nie rozważałam tego w kategoriach przekleństwa. Wyłączyłam tę część swojego życia, życia sukuba, który liczył i rejestrował dusze - główną część swojej pracy.
- Zachowałam się idiotycznie. Ludzie nie potrzebowali nas, aby grzeszyć. Radzili sobie doskonale sami, lepiej nawet bez nas niż z naszą pomocą. Nie musiałam być sukubem, aby Seth popełnił grzech. Mogłam być dowolną kobietą, z którą miałby romans. Grzech też był pojęciem subiektywnym i różni ludzie inaczej go odczuwali. Na kimś takim jak Seth takie postępowanie jak nasze zostawiło głęboki ślad i na pewno nie pomogło mu wywoływane przeze mnie poczucie winy.
- Jest gorzej, niż myślałam. - Roześmiałam się, ale to był ten rodzaj histerycznego śmiechu, który w każdej chwili może się zmienić we łzy. - Byłoby lepiej, gdybyśmy poszli do łóżka, gdy chodziliśmy ze sobą. Zabrałoby mu to kilka lat życia, ale jego dusza pozostałaby czysta, a na dłuższą metę właśnie to się liczy. A ja za nic nie chciałam i zobacz, co się stało.

Zobacz, do czego doprowadziłam.

Hugh złapał mnie za rękę.

- Tak mi przykro.

- Czy mogę w jakiś sposób to naprawić?

- Znasz odpowiedź równie dobrze, jak ja. Pewnie, że jak się postara, w końcu wahadło odchyli się w drugą stronę. Ale będzie trudno. Bardzo trudno.

- On jest dobry - stwierdziłam z przekonaniem.

- Może jest, ale to już może nie wystarczyć.

- Musiałby zawrzeć pakt z Bogiem.

Popatrzyłam na podłogę, bezmyślnie wpatrując się w kafelki. Co ja zrobiłam? Jak mogłam być taką idiotką? Czy tak zaślepiły mnie miłość i pożądanie, że nie dostrzegałam zasad, które przez całe stulecia nieśmiertelności dyktowały mi, co robić?

- Georgino - powiedział z wahaniem Hugh. Popatrzyłam na niego. - Jest jeszcze coś. Taka wskazówka. Wiesz o tym tak dobrze jak ja. Gdy prawi ludzie tak coś spieprzą... starają się na własny sposób odbić od dna. Poczucie winy musi go zżerać. Tacy ludzie starają się coś zrobić, żeby naprawić swoje winy. Bez zastanowienia. Coś mi mówi, że on tak postąpi.

- Dzięki za ostrzeżenie. Choć nie mogę sobie wyobrazić czegokolwiek, co mogłoby pogorszyć sytuację.

Diablik spojrział na mnie z ukosa.

- Kochanie, to człowiek. Nie możesz go nie doceniać. Hugh miał rację.

Następnego dnia poszłam do biura budowy osiedla i porozmawiałam o szczegółach z agentem nieruchomości, który zajmował się sprzedażą mieszkań. Pogadaliśmy sobie o bzdurach i o liczbach, choć nadal miałam wrażenie, że robię coś nieprzemysłanego. Zdjęcia były ładne, projekt był ładny, opcje były ładne. Ale nie wiedziałam, czy to nie jest jakaś impulsywna reakcja na wzloty i upadki mojego życia.

Ale gdy mnie zabrał do mieszkania i pokazał balkon, wiedziałam. Dzień był piękny, jeszcze nie pełnia lata, ale dający wystarczającą nadzieję na rychły koniec zimy. Zatoka Puget była ciemnoniebieska, a zarys bloków centrum Seattle świecił w słońcu na tle bezchmurnego nieba. Na zachodzie widać było po raz pierwszy od miesiąca Góry Olimpijskie, ich szczyty nadal pokryte śniegiem. Jak zawsze przy takiej pogodzie ludzie wylegli na plażę, traktując to jak kanikułę. Ta część Alki nie miała prawdziwej plaży - trochę dalej był park - ale woda była

Orzut kamieniem od mojego budynku, oddzielona tylko wąską drogą i trawnikami. Patrzyłam, jak fale rozbijają się o brzeg,

1wiedziałam, że to jest moje miejsce.

- Chcę złożyć ofertę - powiedziałam.

Wiedziałam, że Maddie będzie chciała się dowiedzieć, więc jej pierwszej o tym powiedziałam, gdy później tego wieczoru wylądowałam z powrotem w Queen Anne. Było w miarę wcześnie i był to mój ostatni dzień przed powrotem do pracy w pełnym wymiarze, więc zatrzymałam się przy księgarni, żeby ją złapać i zdać jej relację. Tyle tylko, że ona pierwsza mnie złapała, z własnymi nowinami.

- Georgina!

Ledwo weszłam, gdy złapała mnie za rękę i wciągnęła do działu książek kucharskich.

- Cześć - roześmiałam się. - Cieszę się, że masz dobry humor. Mam nowiny.

- Ja też.

Jej twarz promieniała i po wszystkim, co się stało, byłam szczęśliwa, widząc ją tak zadowoloną. Musiałam się uśmiechnąć.

- Co jest?

Popatrzyła dookoła jak spiskowiec i zniżyła głos.

- Miałaś rację.

- W jakiej sprawie?

- Że Seth potrzebuje czasu, że jest zajęty.

O Boże. W końcu przespał się z nią, gdy wreszcie między nami wszystko się skończyło. Nie mogłam powiedzieć, że nowiny mnie uszczęśliwiły, ale ze względu na nią przynajmniej ucieszyłam się, że mogła przestać się martwić.

- O rany, to świetnie, Mad...

- On czekał, żeby mi się oświadczyć!

Jej ręka podfrunęła do mojej twarzy tak szybko, że przez chwilę myślałam, że chce mnie uderzyć. Ale nie, uderzenie nie nastąpiło, chyba że liczyć oslepiający błysk kamienia w jej pierścionku zaręczynowym.

- O mój Boże. Ale to... tak szybko.

- Wiem - powiedziała bez tchu. - Nie mogę w to uwierzyć. To znaczy tak, chodzimy ze sobą dopiero cztery miesiące, ale Seth mówi, że możemy być zaręczeni długo, że po prostu chciał, żebyśmy się zadeklarowali.

Oczywiście. Gdy prawi ludzie tak coś tak spieprzą... starają się na własny sposób odbić od dna. Poczucie winy musi go zżerać. Tacy ludzie starają się coś zrobić, żeby naprawić swoje winy. Bez zastanowienia. Czy mogłam być zaskoczona? Stałam się sukubem, bo zdradziłam męża i mnie złapano. Sprzedałam duszę, starając się wymazać swoją winę i zapewnić, że on i wszyscy inni, których znałam, mnie zapomną. Czy to było coś innego?

- Nie myślisz... - Maddie poczuła się niepewnie, znów szukając we mnie wsparcia i rady. - Nie sądzisz, że to za szybko, co? Czy popełniłam błąd? To znaczy, nawet jeśli poczekamy ze ślubem...

Nadal się uśmiechałam,

- Wszystko w porządku, Maddie. Nie ma odpowiedniego dla wszystkich harmonogramu. Jeśli uważasz, że tak będzie dobrze, to po prostu tak zrób.

Łobuzerski uśmiech wrócił na jej twarz.

- Och, dziękuję. Tak się cieszę, że to powiedziałaś. To znaczy tak, powiedziałam „tak” i byłam taka podniecona... tylko nie chciałam, żeby to wyglądało, jakbym się zbytnio śpieszyła. Popatrzyła na rękę, podziwiając pierścioneł, Coś sobie uświadomiłam.

- To brylant.

Spojrzała na mnie badawczo.

- Brylant. A dlaczego nie? , Większość pierścionków zaręczynowych jest z brylantami.

W zeszłym roku przekomarzałam się z Sethem na temat małżeństwa i powiedział, że jeśli się kiedykolwiek ożeni, da swojej narzeczonej rubin, bo wydaje mu się, że brylanty są ordynarne, a zawarcie małżeństwa to zdarzenie nadzwyczajne. Patrzyłam z zastanowieniem na błyszczące fasetki kamienia.

- Ty go wybrałaś? Powiedziałaś mu, że chcesz brylant?

- Nie. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Po prostu mi go kupił. Bo co?

Pokręciłam głową i starałam się dla niej przybrać uradowany wyraz twarzy.

- Bez powodu. Jest piękny. Gratulacje. - Odwróciłam się do wyjścia. - Zobaczmy się jutro.

- Georgina, poczekaj. Zatrzymałam się i spojrzałam do tyłu.

- A jakie ty masz wieści?

- Co, a! Tak. Kupuję mieszkanie w Alki.

- Poważnie? - Przysięgam, była tym bardziej podniecona niż zaręczynami.

- Kiedy? O rany. To fantastycznie. Będziesz mogła urządzić świetne przyjęcia w lecie.

- Tak. Miejmy nadzieję, że skończą na czas. Westchnęła z zadowoleniem i mnie uściskała.

- Czy to nie cudowny dzień? Dobre wieści dla nas obu.

- Tak - potaknęłam. - Wspaniały.

Poszłam w stronę domu, zbyt ogłuszona wiadomościami o zaręczynach, by je przetrwać. Biorąc pod uwagę przewidywania Hugh, nie było wiele do przetrwania. Przekonałam Seta, że on i ja to tylko fantazja, i że powinien się ustawić w re-alu i korzystać ze wszystkiego dobrego, co przynosi związek z Maddie. Seth mi uwierzył i starał się jej - a może i sobie - wynagrodzić swoje winy, proponując nagle zaręczyny. Zwykle nie

podejmował decyzji pod wpływem impulsu, ale nadzwyczajne okoliczności go do tego zmusiły.

Mój telefon zadzwonił, gdy byłam o pół kroku od księgarni. Wiedziałam, że kierunkowy jest z Vancouver, ale nie znałam numeru. Mogłam sobie nawet wyobrazić, że to Evan chce, żebym przeszmygowała przez granicę trochę farby w spreju. Odetchnęłam, gdy okazało się, że to Kristin.

- Cześć - przywitałam się. - Jak leci?

- Dobrze! No, nawet lepiej niż dobrze. W zasadzie świetnie!

Nastąpiło kilka niezręcznych sekund milczenia.

- Ja i Cedric... Jesteśmy...

Poczułam pierwszą iskierkę entuzjazmu od bardzo długiego czasu.

- Naprawdę? Jesteście... teges?

- Tak. - W jej głosie było zdziwienie pomieszane z zachwytem, jakby z trudem mogła w to uwierzyć.

- Powiedział mi, że to ty mu powiedziałaś, że powinien się mną zainteresować.

- Ojej. Po prostu zasugerowałam, że szuka nie tam, gdzie

trzeba.

- Georgino, nie wiem, jak ci za to podziękować. - Jej głos był wypełniony emocjami, coś, czego trudno się było spodziewać po tak zazwyczaj zasadniczej diaboliczce. - Ja... tak długo tego pragnęłam. Tak długo go kochałam. A on mnie nawet nie zauważał, dopóki nie kazałaś mu się zatrzymać i rozejrzeć. Właśnie tak mi powiedział. Że był tak zajęty, goniąc za wszystkim innym, że to, co miał przed nosem, mu umknęło.

Pomyślałam, że zaraz mnie zatka.

- Cieszę się, Kristin. Naprawdę. Zasłużyłaś na to. Zaśmiała się.

- Większość by powiedziała, że takie przekłete dusze jak my nie zasługują na nic.

- Jesteśmy tacy jak inni, należy nam się i dobro, i zło. Nie jestem pewna, czy bycie przeklętym ma coś do rzeczy.

Zamilkła na chwilę, a kiedy się znów odezwała, jej głos był cichy i prawie niedosłyszalny. Musiałam skrócić w boczną ulicę i przystanąć, żeby słyszeć, co mówi.

- To dziwne, że o tym wspominasz. Bo, no wiesz. Coś dla ciebie zrobiłam.

Nagle miałam wizję pączków Tima Hortonsa pojawiających się na moim progu.

- No nie, to naprawdę nie jest konieczne. Nic tak naprawdę nie zrobiłam.

Jednak mnie zatkało.

- Co?

- Mieliśmy dużo papierków do zaksięgowania i udało mi się wpisać w to wizytę służbową. „Wizyta służbowa” to ładna alternatywa dla powiedzenia, że była w wewnętrznych biurach piekła.

- Kristin, gdyby cię złapali...

- Ale nie złapali - pochwaliła się. -I znalazłam twoją umowę, i ją przeczytałam. Całkiem mnie zamurowało. Świat wokół mnie przestał istnieć.

- I?

- I nic.

- Co masz na myśli, mówiąc, że nic?

- Że jest w porządku. Poszłam tam i ją przeczytałam. Wszystko jest w porządku.

- Niemożliwe! Niphon tak bardzo starał się doprowadzić do tego, żeby mnie wezwali. Hugh był pewien, że to oznacza, że stara się odwrócić uwagę od umowy.

- Nic o tym nie wiem - powiedziała Kristin ze współczuciem. - Wiem tylko, co wyczytałam. Sprzedałaś duszę i przyjęłaś standardową służbę sukuba w zamian za to, że każdy śmiertelnik, którego znałaś, o tobie zapomni. Tak to brzmiało?

- Tak...

- Właśnie tak to brzmi. Cała terminologia była właściwa. -Nie miałam na to odpowiedzi, więc milczałam. - Georgina, jesteś tam jeszcze?

- Tak, przepraszam. Po prostu myślałam... taka byłam pewna... To była głupia nadzieja, że może gdzieś tam jest jakaś luka, z której uda mi się skorzystać. - Ale pewnie po prostu jak zwykle miałam na coś nadzieję, tak jak z tym snem Nyx i z niemożliwą do ziszczenia nadzieją na zajście w ciążę w czasie zawieszenia. Byłam dokładnie tak naiwna, jak twierdził Dante. - Dzięki. Naprawdę jestem ci wdzięczna za te poszukiwania.

- Przykro mi, że nie znalazłaś tego, czego szukałaś. Jeśli mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić, co nie wymaga wlamywania się do archiwum, daj mi znać.

- Dziękuję. Nie omieszka.

Rozłączyłyśmy się i popatrzyłam niewidzącym wzrokiem na na cichą ulicę, w której się zatrzymałam.

- Ten dzień - powiedziałam na głos - już nie może być gorszy.

Szelest za mną spowodował, że podskoczyłam i odwróciłam się na pięcie. Myślałam, że jestem sama, a teraz czułam się jak idiotka przyłapana na mówieniu do samej siebie. Jednak nikogo nie zobaczyłam. Potem w krzakach przy chodniku coś się poruszyło. Podeszłam kilka kroków i uklęknęłam. Spojrzały na mnie żółte oczy i usłyszałam żalosne miauczenie. Kliknęłam językiem - uniwersalny sygnał właścicieli kotów, i za chwilę z krzaka wyszedł mój obserwator.

To był bardzo obszarpany kot - kot, którego, byłam pewna, kiedyś już widziałam. Był mniejszy od Aubrey, może młodszy, i widziałam, jak spod matowego futra wystają mu żebra. Gdy pogłaskałam kota po głowie, zauważyłam, że

futro jest suche, co często wskazuje na pchły. Kot nie wydawał się mnie pewny, ale nie na tyle, żeby uciec. Wydawał się ciekawski, jakby starał się mnie rozgryźć, i może zdobyć trochę jedzenia.

Co mi nie przeszkadzało, bo ja też się starałam go rozgryźć. Ewidentnie kot nie miał właściciela, a jeżeli miał, trzeba go było temu właścicielowi szybko odebrać. Z uwagą wpatrywałam się w jego żółte oczy i w każdą delikatną linię jego ciała. Kot wyglądał całkiem inaczej, a jednak... Byłam pewna, że to on. I w sposób godny Cartera nagle zastanowiłam się, czy aby wszechświat nie dał sobie ze mną spokoju.

Dałam kotu powąchać moją dłoń, sięgnęłam po niego i go podniosłam. To była kotka. Nie walczyła ze mną, gdy przytuliłam ją do piersi i poszłam do domu. Właściwie to nawet mruzczała. Może mnie znała. A może po prostu też zmęczyła się ciągłą walką.

Gdy otwierałam ramieniem drzwi, Aubrey natychmiast poderwała się z miejsca, gdzie drzemała. Nie miauknęła, ale sierść się jej zjeżyła, gdy wpatrywała się zwięzonymi oczami w przybysza. Roman, jak zwykle rozwalony na sofie, również nas obserwował. Popatrzył na kotkę, na jej pomarańczowo-brązowe futro w łaty. Potem spojrzał na mnie. Nie wiem, co zobaczył, ale się uśmiechnął.

- Niech zgadnę. To kot szylkretowy.
- Tak. To jest kot szylkretowy.